

ANIELA MEY

Fast
Driver

ON SIĘ ŚCIGA. ONA TAŃCZY.



ANIELA MEY

FAST DRIVER

OŚWIĘCIM 2023

Dla tych, którzy popychali mnie do spełnienia jednego z moich marzeń.

To dzięki Wam.

Dlatego ta książka jest dla Was...



Prolog

Czasami bywa tak, że to, co ma być dla nas dobre i zbawienne, staje się tym, przez co cierpimy i umieramy. Może nie w sensie prawdziwym, ale przenośnym. Uczucie, które niektórych niby uzdrawia i powoduje chęć do życia, innym ją odbiera, niczym porywisty wiatr, który wszystko zabiera ze sobą, nie zostawiając nawet źdźbła trawy. Uczucie, które nazywane jest przez wszystkich miłością, moim zdaniem stanowi kolejną chorobę cywilizacyjną, która spada na ten świat, gdy ludzie nie potrafią odpowiednio się od niej uchronić, dlatego później tak bardzo cierpimy. Ból odczuwamy najczęściej po lewej stronie klatki piersiowej i jest on porównywalny do tego, który odczuwalibyśmy, gdyby ktoś oderwał nam kawałek najważniejszego organu lub duszy. Ten ból, który staje się z czasem nie do zniesienia, sprawia, że jesteśmy niszczeni sami przez siebie i w końcu posuwamy się do rzeczy, których wcześniej nigdy byśmy nie zrobili. Ale co możemy na to poradzić, skoro nikt nie nauczył nas, jak się odkochać...

Nikt nie powiedział, jak pozwolić temu uczuciu w nas się wypalić. Nie nauczył jak szybko i bezboleśnie wyłączyć myśli i emocje, by odczuwać to, co wszyscy, ale w mniejszym stopniu. Bo rodzice, przyjaciele i sam Stwórca tego świata uczą nas poprzez słowa, czyny i język pisany, jak kochać bliźniego, nie wspominając nawet słówkiem, co zrobić, gdy ta miłość się wypaliła, jak mały kwiatek pośród tysiąca innych na zielonym polu. Bo czy nikt nie bierze pod uwagę, że miłość może nie być wieczna albo po prostu nie być nam pisana?

Czy ludzie są aż tak bardzo pozytywnie nastawieni do zamiarów tego świata, że nie zakładają gorszego scenariusza? Dlaczego jesteśmy na tyle głupi, że zapadamy na tę chorobę, która włada niczym pasożyt całym naszym organizmem, powodując nieodwracalne zmiany? Chorobę, która szybko rozprzestrzenia się, zatruwając nas i nie używając nawet słowa „przepraszam”, tylko bez pytania nikogo o zdanie robiąc, co jej się żywnie podoba. Bo – jak to mówią znawcy i chorujący na to schorzenie – miłość przychodzi nagle. Ot tak cię łapie i już nie puszcza. Nikt nie zna dnia ani godziny, kiedy to nastąpi, przez co wszystko wydaje się niepewne. Ale moim zdaniem, jeśli miłość przychodzi nieproszona i pojawia się nagle, to czemu ktoś nie zainstalował w nas takiej funkcji jak „kosz”, który szybko pozbyłby się problemu, przeszkadzając tej usterce, by nie mogła zatruwać reszty? Nikt niestety nie pomyślał, jakie mogą być konsekwencje, jeśli pozwolimy, aby to uczucie rozprzestrzeniło się w naszym organizmie. Nikt nie myśli o tym wcześniej, bo prawie każdy chodzący po tej planecie człowiek pragnie być kochanym choć przez moment, nie zważając na to, co może nadejść i jak bardzo trudno będzie się później pozbywać. Nikt nie dopuszcza do siebie tych złych momentów, by nie myśleć, co przyniesie przyszłość. Większość woli żyć tu i teraz, dzięki czemu przyszłość wydaje się dla odległą.

Ale ja, osoba należąca do tych, które chorują na tę popularną chorobę, mogę szczerze powiedzieć, że po raz kolejny popełniłam błąd. Weszłam prosto w pułapkę, mimo że to nie był pierwszy raz. Po raz kolejny ta zaraza mną owładnęła, łapiąc w swoje sidła i oszukując, że tym razem będzie inaczej. Już raz kochałam i ta osoba mnie opuściła, pozostawiając samą ze złamanym na kawałki sercem, którego nie da się tak łatwo poskładać. Zostawiła mnie samą w pewien pochmurny dzień, a ja poczułam się tak, jakby ktoś mocno uderzył mnie w brzuch i nie pozwalał podnieść głowy.

A teraz jak ta głupia i naiwna idiotka siedzę na czarnej ziemi, porośniętej gdzieniegdzie trawą, wpatrując się w obraz, który rozpościera się przede mną. Zastanawiam się, jak po raz kolejny w swoim nędznym życiu mogłam wpaść w te same sidła, oddając komuś już i tak sklezione serce i pozwalając, by ta osoba sprawiła, że wcześniejsze rany jeszcze bardziej się otworzyły. To wszystko znowu skazało mnie na koszmar, jakim jest odwyk i wyleczenie się z niego, bo przecież życie jeszcze się nie skończyło, nie napisało ostatniego rozdziału, a sama nie mogę ot tak z niego zrezygnować, poddając się i wywieszając białą flagę. Mimo tych wszystkich słów wiem, że umarłam. Może nie umarłam na zewnątrz... ale to wcale nie oznacza, że nie umarłam w środku. Chociaż wiem, że moje serce dalej bije, czuję się, jakby już dawno zakończyło swoją pracę. Chociaż wiem, że krew dalej przepływa przez moje ciało, czuję się, jakby już dawno wyparowała z moich żył. Chociaż wiem, że moje płuca się unoszą, czuję, że już dawno

przestałam oddychać. Czuję, że mój cały organizm pracuje, ale jest mi to obojętne. Chyba już jakiś czas temu przestałam żyć, bo kolejna osoba, którą kochałam, mnie zostawiła, nie zważając na moje uczucia. Teraz czuję się przez to, jak małe dziecko, które w wielkiej galerii handlowej zatrzymało się na moment, by podziwiać witrynę sklepową z kolorowymi zabawkami i puściło rękę mamy, a chwilę później orientuje się, że nie ma jej nigdzie w pobliżu. Będąc właśnie takim dzieckiem, w tej chwili patrzę na zachodzące słońce, którego promienie prześwitują przez drzewa, nadając uroczy wygląd całemu krajobrazowi, i zastanawiam się, czy istnieje jeszcze jakieś dobre wyjście z tej całej sytuacji, czy raczej utkwiałam na dobre w tej pętli czasu zwanej przez wszystkich życiem.

– Gotowa? – pyta z tyłu kobiety głos. Kiedy się odwracam, posyła mi delikatny, smutny uśmiech. Czy teraz każdy będzie się ze mną obchodził jak z jajkiem, bo po raz kolejny zostałam skrzywdzona?

Na sekundę jeszcze raz zerkam na łączące się ze sobą kolory na niebie, myśląc, że to jest właśnie koniec i pożegnanie. Nie zastanawiając się dłużej, wstaję i otrzepuję ciemne dżinsy. Zmierzam w kierunku ciemnowłosej kobiety, nie odwracając się więcej, pozostawiając wszystko za sobą i czekając na to, co ma nadejść.

Rozdział 1

Skye

– Piątek, piątunio! Nareszcie! – krzyknęła moja przyjaciółka na całą szkołę, gdy zadzwonił dzwonek informujący, że to już koniec lekcji na dzisiaj, a wszyscy uczniowie liceum zaczynają wymarzony weekend. Wyszliśmy z klasy jako jedne z pierwszych i we dwie kierowałyśmy się długim holem do naszych szafek, przechodząc między coraz większą liczbą ludzi, którzy podobnie jak my, nie mogli się doczekać wyjścia z tego budynku, by móc przez dwa dni imprezować, pić i nic nie robić, a w poniedziałek po raz kolejny z czarnymi okularami na nosie i kawą w ręku znaleźć się w murach naszego ukochanego liceum w Miami.

– Hejka, moje drogie panie, jak rozumiem widzimy się wieczorem, prawda? – Zza naszych pleców wyszedł Evan – na swój sposób uroczy brunet i chłopak mojej najlepszej przyjaciółki. Jest naprawdę miły, ale też czasami zbyt upierdliwy i sztywny, jednak i tak go lubię. Moja kochana przyjaciółka i jej chłopak są już dwa lata razem i kochają się jak dwa aniołki, co uważam za najważniejsze. Bo jej szczęście równa się moje.

– Tak, wiemy, codziennie nam o tym przypominasz... – zaśmiałam się, patrząc, jak Lola i Evan się całują. Moim zdaniem to powinno być zabronione w miejscu publicznym, bo przecież zaraz się połkną! Wolałam im w tej chwili nie przeszkadzać i poszłam po cichu w stronę sali od biologii, ponieważ za kilka minut miały się zacząć dodatkowe lekcje. Mimo że to ostatni dzień tygodnia, a większość uczniów już wyszła z budynku, ja i jeszcze parę innych osób mieliśmy tego dnia zajęcia, które miały pomóc w zdobyciu lepszych ocen lub w dostaniu się na wymarzone studia – przynajmniej takie przeświadczenie mieli moi rodzice.

– Skye, dokąd idziesz?! – krzyknęła Lola, gdy oddaliłam się od całującej się pary.

– Na dodatkowe! – odkrzyknęłam, by dziewczyna usłyszała, i posłałam jej szeroki uśmiech, wiedząc, że moja wypowiedź nie obędzie się bez jej komentarza.

Lola była naprawdę mądra, ale przez to, że miała dzianych rodziców, którzy zawsze bardziej byli zajęci pracą niż córką, niezbyt zwracali uwagę na jej oceny, a ona sama była zbyt leniwa, by otworzyć jakąkolwiek książkę, która posiadała więcej tekstu niż obrazków. Chyba że już oblała pierwszy termin sprawdzianu. Dopiero wtedy bardziej się tym interesowała i za drugim razem zdawała bezbłędnie. Gdyby od razu podchodziła w ten sposób do każdego przedmiotu, byłaby naprawdę jedną z najlepszych uczennic, ale jak to mówiła Lola: „Przecież ktoś musi przychodzić na drugi termin, zwiększając frekwencję, więc czemuż to nie mam być ja?”.

I chyba coś w tym jest.

– Ty i te twoje dodatkowe – zaśmiała się. – Będziemy po ciebie po szóstej, bądź gotowa! – krzyknęła, gdy szłam korytarzem tyłem, by mogła zobaczyć, jak kiwam głową na znak, że rozumiem.

Szkoła była już prawie pusta, mimo że minęło może pięć minut od ostatniego dzwonka. Po korytarzach kręcili się jedynie sportowcy i cheerleaderki, którzy mieli o tej godzinie trening. Ale zostali również nieliczni uczniowie jak ja, na lekcje dodatkowe.

Wielu moich znajomych dziwi się, że uczęszczam jeszcze na jakieś pozalekcyjne zajęcia, ale lubię zdobywać plusy i dodatkową wiedzę z różnych zagadnień. Nie jestem jakimś kujonem, rówieśnicy bardziej uważają mnie za wariatkę, ponieważ uwielbiam się bawić, szaleć i tańczyć do samego rana, a przy tym zostawać dłużej w szkole, by dowiedzieć się czegoś poza programem. W dodatku moi rodzice są bardzo wymagający, więc muszę się uczyć i chodzić na dodatkowe zajęcia, by byli dumni ze swojej córki.

Tak, wiem, żenada... ale co zrobić.

Niektórzy mają rodziców, których guzik obchodzi, w czym pójdziesz do szkoły, a drudzy codziennie sprawdzają twój plecak przed szkołą, by upewnić się że spakowałaś drugie śniadanie. Jakby

ktoś się jeszcze zastanawiał, moi rodzice należą do tej drugiej kategorii.

– Hejka, Skye, widzimy się dzisiaj, prawda? – Na korytarz wybiegł Tommy w stroju koszykarskim. Chłopak jest jednym z członków naszej paczki, a przy okazji jednym z najlepszych graczy w naszej szkole.

– Jasne, a wiesz, gdzie się wybieramy? Nie chcą mi nic powiedzieć.

– Wiem, ale ci nie powiem – zaśmiał się i zabrał mi zeszyt i książkę do biologii, które jeszcze chwilę temu trzymałam w dłoni.

– Oddaj mi to, Tommy – odezwałam się, widząc, jak otwiera zeszyt i czyta moje notatki.

– Po pierwsze, co to jest, do cholery, kondensacja chromatyny? – Spojrzał jeszcze raz w zeszyt wzrokiem, jakby literki miały mu zaraz same się poprzestawiać i wytłumaczyć pojęcie. – A po drugie, to za dużo się uczysz – powiedział i schował moje rzeczy za plecami.

– Odpowiadając na twoje pytania, a raczej jedno z nich, ponieważ drugi podpunkt to stwierdzenie. – Uśmiecham się, wiedząc, jak uwielbia, gdy się przemądrzam. – Podstawową strukturą chromatyny są nukleosomy, a one...

– Stop! Nie kończ, bo i tak nic z tego nie rozumiem.

– Może w takim razie wreszcie zaczniesz uważać u pani Doodwel. – Spojrzałam się na niego znacząco, bo chłopak siedział na każdych zajęciach ze mną w ostatniej ławce i bardziej ciekawiło go rysowanie jakichś głupich obrazków niż słuchanie nauczycielki. – Oddaj mi moje rzeczy, bo mam dodatkowe, a nie chcę się spóźnić. Poza tym wiesz, jacy są moi rodzice, więc nie powinienes się dziwić. Dlatego ładnie proszę, oddaj moje rzeczy, żebym nie musiała zabierać ci ich siłą. – Obie ręce umieściłam na biodrach, by w tym momencie wyglądać poważnie.

– Proszę bardzo! – krzyknął i zaczął kozłować piłkę, biegnąc w stronę hali sportowej.

– Tommy! Jak ja cię nie lubię! – odkrzyknęłam i zaczęłam biec w jego stronę, mimo że chłopak znajdował się już sporą odległość ode mnie. Miał długie nogi, więc to nie było sprawiedliwe.

– Nie kłam, uwielbiasz mnie! – słyszałam chichot rozchodzący się po całym holu, który odbijał się od niego echem. Gdy dobiegłam za nim na halę, rozpoczęliśmy pojedynek na spojrzenia, a ja cieszyłam się, że moje tętno może w końcu wrócić do stabilnego po nieoczekiwanym biegu przez pół szkoły. Chyba naprawdę powinnam pomyśleć jeszcze o jakiejś aktywności fizycznej.

– Jeśli rzucę stąd do kosza, musisz coś dla mnie zrobić, a jeśli nie, to oddam ci książki. – Chłopak wskazał kosz przed nami.

– Dobra, ale rzucasz stąd. – Pokazałam mu butem dalszy punkt. Wiedziałam, że rzadko pudłuje, dlatego miejsce, które wskazał wcześniej, byłoby dla niego banalnie proste. Chwilę się zastanawiał, ale ostatecznie się zgodził, co nie było zaskakujące, bo Tommy uwielbiał wyzwania. Ustawił się, jakby rozmyślając nad czymś, by po chwili rzucić. Piłka odbiła się od tablicy i trafiła do kosza, jak na zawodowca przystało, ale gdy on wiwatował, ja byłam sprytniejsza i przechwyciłam zeszyt i książkę, które odłożył na ziemię, by oddać rzut. Wzięłam je i szybko pobiegłam na korytarz, przy okazji śmiejąc się z tego, jak głupi błąd popełnił.

– Oj, Skye, grabisz sobie! – Ruszył za mną, lecz ja zdołałam dobiec już do drzwi sali biologicznej. Gdy stanęłam obok nich, odwróciłam się i wysłałam mu w powietrzu całusa.

– Narcia, frajerze – rzuciłam, po czym weszłam do klasy z bananem na twarzy.

Uwielbiam Tommy'ego, to właśnie z nim dogaduję się najlepiej z całej paczki, nie licząc oczywiście Loli.

Zostało pół godziny do umówionej godziny, a ja byłam już umyta i pomalowana, miałam zrobione włosy i jedyne, co mi zostało, to wybrać i założyć ubrania. Nie mam kompletnego pojęcia, co na siebie włożyć, ponieważ nie wiem, dokąd jedziemy. Czy to impreza u jakichś naszych znajomych ze szkoły? A jeśli tak, to bardzo ważne – czy odbędzie się ona w domu, czy może w lesie? Lola powiedziała, że mam ubrać sukienkę. Ale jaką? Mam ich miliony.

– Skye, daj mi swoją ładowarkę, muszę podładować gierkę. – Do pokoju wszedł jeden z moich braci, a ja byłam w bieliźnie, na co chyba nie był przygotowany.

– Fu, jesteś prawie goła! – krzyknął i wybiegł.

Ashton jest siedem lat młodszy ode mnie, a zachowuje się, jakby nigdy nie widział mnie w staniku. Albo może coś mam na sobie i dlatego uciekł? Szybko podbiegam do lustra, żeby się przejrzeć, ale wyglądam okej, więc nie wiem, co ten mały bachor wymyśla. Przewróciłam tylko oczami i znów podeszłam do swojej prowizorycznej garderoby, która składała się z dwóch długich, podświetlanych szaf – zasługa całego tygodnia męczenia tatusia. Ale gdy zawsze na nie patrzę, wiem, że było warto, bo dzięki nim wszystko elegancko wygląda.

Po chwili w szafie w oczy rzuciła mi się wisząca z tyłu czarna, skórzana spódniczka mini. Nie mogłam się zdecydować, jaką sukienkę ubiorę, więc, idąc na kompromis, wybrałam tę spódniczkę. Do tego założyłam botki na obcasie i zarzuciłam jeszcze kurtkę na czarny top, który odkrywał mi delikatnie brzuch. Przejrzałam się w lustrze, zadowolona z efektu końcowego pomyślałam, że jest w miarę dobrze... Pomałowałam jeszcze usta pomadką i usłyszałam trąbienie samochodu. Wyrzałam przez okno i dostrzegłam, że przy chodniku znajdował się już czerwony jeep Evana. Odmachałam im na znak, że już idę i zabrałam z łóżka telefon i torebkę, kierując się na dół drewnianymi schodami.

– Za jakieś dziesięć minut powinna przyjść pani Anna, więc bądź grzeczny.

Anna to miła i starsza, nieco już siwiejąca kobieta, która jest nianią mojego brata. Rodzice bardzo długo pracują, a jeśli ja wychodzę, to zawsze jest u nas i się nim zajmuje, ponieważ mały może i ma dziesięć lat, ale w jego młodej główce bardzo często powstają bardzo niemądre i nieprzemysłane pomysły, które już nie raz kończyły się złamanym zębem czy kończyną.

– Dobra, dobra. – Zbył mnie ręką. Ważniejsze dla niego było oglądanie kreskówek niż posłuchanie starszej siostry. Nie chciałam się kłócić, więc wyszłam i zamknęłam drzwi, kierując się od razu do auta moich znajomych.

– Hejka – powiedziałam wszystkim, od razu po tym jak weszłam do samochodu.

– Skye, wyglądasz cudnie! – krzyknęła Lola, która siedziała obok, i przytuliła mnie, cmokając przy okazji w policzek. Tommy znajdował się obok Evana, na miejscu pasażera. Posłał swój biały uśmiech w moją stronę.

– A ty jeszcze lepiej. – Była ubrana w sukienkę, która sięgała jej do połowy ud i opinała jej zgrabne ciało, a na nogach, podobnie jak ja, miała botki na obcasie.

– Dobra, jedziemy na imprezę, a później poznać mojego kuzyna – oznajmiła uśmiechająca się od ucha do ucha Lola.

– Twojego kuzyna? – spytałam, bo nic wcześniej nie wspomniała.

– Tak, przeprowadził się tutaj, znowu. Jest z Nowego Jorku, mam nadzieję, że go nie znienawidzisz, zachowuje się czasami gburowato – powiedziała, klepiąc swojego chłopaka w ramię i mówiąc, że jesteśmy gotowi, by jechać.

Po paru minutach byliśmy już w jakimś klubie na mieście, którego do tej pory nie znałam i piliśmy nasze pierwsze drinki tego wieczoru. Dzięki znajomościom mojego drogiego przyjaciela wszyscy posiadaliśmy fałszywe dowody, które pokazywały, że mamy skończone dwadzieścia jeden lat, więc nie było problemu z jakimkolwiek wejściem czy kupnem alkoholu.

Dzisiaj wyjątkowo nikt nie przesadzał z procentami, ponieważ później mieliśmy jechać poznać kuzyna Loli, a tam miała odbyć się impreza, gdzie alkohol będzie za darmo, więc nie było sensu w wydawaniu kosmicznych sum w klubie nocnym. Po dobrych dwóch godzinach, gdy tańczyłam z moim przyjacielem do jednej z piosenki Cardi B, podeszła do nas Lola, by powiedzieć, że wychodzimy.

– Jest po dziewiątej, akurat powinniśmy zdążyć – powiedział Evan, skracając w jakąś nieznaną mi uliczkę. Po chwili ponownie skręcił, a nawigacja poinformowała nas, że dotarliśmy do miejsca docelowego. Był tu zgromadzony spory tłum ludzi, a wśród nich stało wiele niezłych i zapewne nietanich fur.

– Gdzie my jesteśmy? – spytałam, rozglądając się na boki, nie wiedząc, co to za wydarzenie i dlaczego są tu takie tłumy. Czy ja naprawdę byłam aż tak wycofana?

W zasadzie Miami to wielkie miasto, a przecież nie da się wiedzieć o wszystkim.

– Jesteśmy na wyścigach, kochaniutka – oznajmił mi Tommy, podziwiając widoki, a raczej skąpo ubrane dziewczyny, które cały czas mijaliśmy, przez co chłopak zapewne czuł się jak w rajku.

– Co? – spytałam, nie będąc pewna, czy dobrze usłyszałam. Evan zaparkował gdzieś na uboczu, a my wyszliśmy z auta, rozglądając się dookoła, jakbyśmy wstąpili do nowego wymiaru.

– Jejuuu, stary. Współczuję ci, jesteś zajęty, a tu tyle lasek – powiedział do Evana wysiadający właśnie z auta Sam, który dołączył do nas w klubie. Lola walnęła go tylko w ramię i pocałowała w policzek Evana, również śmiejąc się z komentarza najlepszego przyjaciela jej chłopaka.

– Dobra, chodźcie, bo zaraz się zacznie – powiedziała Lola, a my ruszyliśmy za nią jak za przewodnikiem na wycieczce.

– Ale co się zacznie? Wyścigi? – Czy oni naprawdę mnie nie słyszeli, czy specjalnie ignorowali moje pytania, których w głowie miałam w tym momencie jeszcze więcej?

Wszędzie było dużo ludzi, którzy stali przy naprawdę cudnych autach, śmiejąc się, paląc i pijąc. Dziewczyny w naszym wieku, a może trochę starsze, skąpo ubrane, przechadzały się w tę i w tę, chcąc zapewne, by jakiś mężczyzna zawiesił tego wieczoru na nich oko i może przewiózł swoim drogim autem. Powoli docierało do mnie, dlaczego Lola kazała mi się tak ubrać.

Było tu wiele aut ze swoimi właścicielami. Nie powiem, kręcą mnie takie fury, ale na pewno nie miejsce, które na pierwszy rzut oka nie było legalnym przedsięwzięciem, a to, co tutaj robili, zapewne niezbyt spodobałoby się policji. I wiedziałam, że jeśli ta noc skończy się źle, moi rodzice dadzą mi szlaban aż do pieprzonego ślubu. Ale to i tak nie był powód, dla którego miałabym zostać i czekać na przyjaciół w czerwonym jeepie Evana. Szłam za grupką znajomych jak zahipnotyzowana, rozglądając się cały czas na boki, by podziwiać co rusz to nowszy lub bardziej podrasowany model auta.

– Czy to mitsubishi eclipse, które było też w *Szybkich i wściekłych*? – spytałam samą siebie, patrząc na zielonego stwora, przy którym stały dwie brunetki, śmiejąc się z jakimś brunetem w dredach, zapewne właścicielem auta.

Samochody, na które właśnie patrzyłam, były kozackie. Od dziecka lubiłam bawić się samochodzikami z moim drugim, starszym bratem. Chyba wydawały mi się bardziej interesujące niż lalki Barbie, albo to mój brat miał na mnie zły wpływ.

To było naprawdę niesamowite.

Poprawka. W cholerę zajebiste.

Gdy szliśmy dalej, tłum trochę bardziej się przerzedził, by dopiero po chwili ukazać nam krąg gapiów, którzy byli czymś zaciekle zafascynowani, wnioskując po głosach i wiwatach. Podeszłam bliżej, by w środku tego półokręgu zobaczyć dwa auta, które naprawdę robiły wrażenie. Z ciekawości przystanąłam, czekając na dalszy bieg wydarzeń.

Z pierwszego pojazdu po chwili wysiadł niezmiernie przystojny brunet, ubrany cały na czarno z wypisaną obojętnością na twarzy, która aż stąd była widoczna. Jego czarna bluzka bez rękawów ukazywała tylko jego umięśnione ręce i srebrny łańcuszek, który wisiał na szyi. Ale zaraz i z drugiego samochodu wyszedł mężczyzna, przez co mój wzrok przeskoczył na blondyna, który też robił wrażenie swoim wyglądem, ale na pewno nie takie jak ten pierwszy. W przeciwieństwie do swojego przeciwnika szczerzył się jak mysz do sera. Obaj położyli naprawdę sporo kasy na tacę, którą trzymała kobieta o ciemnych włosach, mająca na sobie ubrania, które więcej odsłaniały niż zasłaniały.

Po chwili faceci ponownie stanęli obok swoich aut, jakby zaznaczając swój teren. Czarny ford mustang GT, który był prawdziwą bestią i chyba największym moim marzeniem, należał do właściciela ubranego w barwy swojego auta. Opierał się o niego i z wypisanym znudzeniem, przeczesując wzrokiem tłum, jakby chciał znaleźć dla siebie godną ofiarę na dzisiejszy wieczór.

– Dobra, zaczynamy! – krzyknął, jak mi się wydaje, prowadzący, tym samym przywracając mnie do świata rzeczywistego i wywołując krzyki ludzi, którzy mnie otaczali. – Dzisiaj okaże się, kto jest lepszy. – Wskazał na chłopaków, którzy opierali się o swoje cudeńka.

Chciałam zapytać o coś przyjaciół, ale gdy się rozejrzałam, nie mogłam dostrzec żadnego z nich. Stałam w grupie obcych ludzi, kompletnie nie wiedząc, gdzie jestem, co ma się za chwilę wydarzyć, ani gdzie podziali się moi znajomi. Jednak moja ciekawość zwyciężyła i, nie przejmując się za długo, spojrzałam z powrotem na tor i na prowadzącego.

– Wybierajcie! – krzyknął stojący na środku mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych, mimo że słońce już dawno zaszło, a jedyne światło, jakie się tu znajdowało, należało do ulicznych lamp.

– Wybieram tę! – krzyknął blondyn, wskazując na jakąś rudą w tłumie, która miała na sobie krótką żółtą kieckę.

Szybko podbiegła do pewnego siebie blondyna cała w skowronkach, jakby dowiedziała się, że wygrała na loterii. Gdy właściciel czerwonego ferrari wybrał dziewczynę, wzrok wszystkich, a chyba w szczególności kobiet, zatrzymał się na brunecie, który uważnie rozglądał się po zebranych, szukając podobnie jak jego poprzednik, swojej zdobyczy, która, jak rozumiem, miała towarzyszyć mu podczas wyścigu. Jego wzrok przechodził z osoby na osobę, aż w końcu na trochę dłużej zatrzymał się na mnie. Moje serce zaczęło bić szybciej, bo nie wiedziałam, co ma się wydarzyć i dlaczego jego czujne oczy nie przeskakują dalej.

– Wybieram blondi! – krzyknął i wskazał na mnie, a pode mną ugięły się nogi.

Rozdział 2

Skye

Prowadzący podszedł do mnie i wyciągnął rękę w moim kierunku, a ja stałam i patrzyłam się na nią, jak na jakąś kreaturę, która chce mnie skrzywdzić. Nie miałam zielonego pojęcia, czemu nieznanemu chłopak wybrał właśnie mnie i jaka będzie moja rola w tym całym wydarzeniu.

– Nie, nie, dziękuję – powiedziałam szybko na jednym wdechu, dalej wpatrując się w jego dłoń.

– On cię wybrał, chodź – odpowiedział, odsuwając od swoich ust mikrofon, by tłum, który teraz patrzył w naszą stronę, nie mógł nic usłyszeć. Wahałam się i nie chciałam z nim iść. Wolałabym pooglądać wyścigi z miejsca, w którym stałam, bo zapewne to będą robili mężczyźni. Będą ścigali się z zawrotną prędkością.

W zasadzie uważałam teraz, że najgłupszym pomysłem było tu zostać. Mogłam odejść od razu, kiedy nie zobaczyłam przyjaciół koło siebie. Ale było już po ptakach i po chwili podszedł do nas ten nieziemsko przystojny chłopak, z łobuzerskim uśmiechem mówiąc:

– Nie daj się prosić, pojedź ze mną. – Tym razem to on wyciągnął swoją rękę w moim kierunku, a ja jak głupia i zaczarowana złapałam ją i podążyłam za nim, by tłum mógł znowu wrzeszczeć.

Ależ jestem głupia!

Wszystkie spojrzenia były skierowane tylko na naszą dwójkę, która szła prosto do jednego z aut, nadal znajdujących się w kręgu otoczonym ludźmi.

Dlaczego moja asertywność zawsze zawodzi, gdy naprawdę jej potrzebuję?!

Zobaczyłam tylko ładną twarz i oczka i od razu się zgodziłam.

Gdzie ty masz głowę, Skye Wilson?

– Nasi zawodnicy wybrali już dziewczyny, które będą im towarzyszyły podczas wyścigu. W takim razie możemy zaczynać! – krzyknął łysy, a cały tłum zaczął gwizdać i klaskać chyba jeszcze głośniejsze niż minutę wcześniej, jeśli to w ogóle możliwe. Chłopak zaprowadził mnie do drzwi od strony pasażera, po czym, jak przystało na dzentelmena, otworzył mi je. Wsiadłam i popatrzyłam, jak schyla się w moim kierunku, by po sekundzie nasze ciała znalazły się jedynie kilka centymetrów od siebie. Zaczął coś do mnie mówić, ale ja czułam tylko ciepło na swojej skórze, nie rejestrując słów, które wychodziły z jego ust.

– Poprosiłem, żebyś przesunęła się trochę do przodu. – Dotknął swoją ciepłą dłońią mojego brzucha, a ja otrzeźwiałam, jakby ktoś wylał na mnie szklankę wody, i robiłam to, co mi kazał przed chwilą. – Pomogę ci się zapiąć – mówił tak pięknie i w dodatku zapiął mi pas bezpieczeństwa, by chwilę później zamknąć drzwi, obejść samochód i wsiąść za kierownicę, podczas gdy ja próbowałam uspokoić swój rozszalały oddech.

Dziewczyno, ogarnij się!

– Jak się nazywasz, piękna? – spytał, wciskając okrągły guzik, a już po chwili usłyszeliśmy głośne warknięcie silnika, które w moich uszach brzmiało cudownie.

– Czterysta pięćdziesiąt, prawda? – spytałam, czując, że chyba na sam dźwięk tej bestii przystojny brunet mógł zejść na drugi plan.

– Hę? – spytał, zapinając pas, a ja rozglądałam się po naprawdę zadbanym, czarnym środku auta.

– Chodzi o konie mechaniczne – wytłumaczyłam, śledząc palcem wszystko, czego mogłam dotknąć, jakbym już nigdy nie miała mieć takiej okazji.

– Tak i...

– Pięciolitrowy silnik – dokończyłam.

– Dokładnie, a skąd wiesz takie rzeczy? Nie wyglądasz mi za bardzo na fankę motoryzacji, myślę się? – spytał, a ja podniosłam swój wzrok na tęczówki chłopaka, nie widząc już wcześniejszej obojętności na jego twarzy.

Teraz wyrażała bardziej uznanie, zaskoczenie.

– Bo nie jestem facetem? – prychnęłam, wracając ponownie rozmarzonym wzrokiem do czarnego cudeńka.

– Nie to miałem na myśli raczej... nieważne. Po prostu jestem mile zaskoczony.

– Skye – powiedziałam po chwili, przypominając sobie o pytaniu bruneta.

Podniósł moją dłoń i pocałował, znów zachowując się jak prawdziwy džentelmen.

– Nick. Ładne imię, kotku.

Zazwyczaj od razu bym warknęła, rzucając, że to seksistowskie i ma tak do mnie nie mówić, szczególnie że się nie znamy, ale w tym momencie czułam się, jakbym była na narkotykach. A może to po prostu przez buzującą w moich żyłach adrenalinę? Może przez to, jak bardzo byłam zafascynowana autem i jego właścicielem, nie przypominałam zwyczajnej Skye? Jedyne, co wiedziałam w tym momencie, to to, że oniemiałam. Na mojej twarzy pojawiły się ostro bordowe rumieńce, więc szybko odwróciłam głowę, żeby nie mógł ich dostrzec. On tylko cicho się zaśmiał i otworzył szybę, by mieć kontakt wzrokowy z przeciwnikiem.

– Zna się na autach i rumieni się, zapamiętam.

Na środek wyszła skąpo ubrana brunetka z flagą i stanęła pomiędzy dwoma autami, aby za chwilę ogłosić rozpoczęcie wyścigu. W zasadzie gdyby się troszkę bardziej pochyliła do przodu, jej wielkie cycki chyba same by wyskoczyły z tej niebotycznie krótkiej bluzeczki, która przypominała bardziej rozmiar dziecięcy niż normalny.

– Gotowi?! – Popatrzyła na jednego, a później na drugiego, na co obaj energicznie pokiwali głowami.

– Już nie żyjesz, debilu! – krzyknął tamten blondyn do Nicka, a ruda dziewczyna, którą wybrał, zaczęła się śmiać i patrzeć w moją stronę nienawistnym wzrokiem. Ciekawie.

– Jeszcze się okaże, kto tu jest debilem. Na twoim miejscu nie rzucałbym słów na wiatr – odpowiedział mu z takim opanowaniem i pewnością, jakby już wygrywał.

– Do startu! – krzyknęła dziewczyna, a Nick popatrzył na mnie, puszczając mi oczko, by już po sekundzie pełną uwagę skupić na kobiecie i drodze, która była przed nami. – Start! – Machnęła flagą w dół, rozpoczynając tym samym wyścig.

Ruszyliśmy nagle, przez co wbiło mnie troszkę w siedzenie. Nick co chwilę przyspieszał i zmieniał bieg na wyższy. Czekał nas pierwszy ostry zakręt, na którym chłopak bez problemu sobie poradził, podobnie na następnym. Był spokojny, szybko zmieniał biegi, w ogóle na nie nie patrząc, jakby urodził się z tą umiejętnością, a jego ręka odgrywała coś w rodzaju tańca, tylko że na gałce, a nie na parkiecie jak w moim przypadku. Jechaliśmy już jakieś sto osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, co zobaczyłam, zerkając na prędkościomierz. Popatrzyłam na bruneta, kiedy dodawał jeszcze więcej gazu, przez co jego mięśnie ramion napięły się pod czarną koszulką. Chyba zauważył, że mu się przyglądam, bo zerknął na mnie przez sekundę, rzucając:

– Nie martw się, piękna. Jestem do tego stworzony. – Narcyz, który po chwili znów szybko zmienił bieg, w dodatku biorąc bardzo mocno zakręt. W wyniku szarpnięcia pochyliłam się w jego stronę, ciesząc się ogromnie, że miałam zapięte pasy, bo już bym leżała na jego kolanach albo na masce auta.

– Nie martwię się. Po prostu się zastanawiam – powiedziałam, patrząc na drogę i czując się jak ryba w wodzie, bo to nie pierwszy raz, kiedy jadę z taką prędkością, czy się ścigam, tylko że zawsze gdy to robiłam, było to legalne i na torze przeznaczonym do tego.

– Nad czym? – spytał, przelotnie na mnie patrząc i wciąż zerkając w lusterka, by wychwycić rywala.

– Dlaczego jesteś aż taki pewny siebie – powiedziałam szczerze.

– Oj, kochana, dam ci małą radę. W życiu trzeba być pewnym siebie, bo jak będziesz nieśmiały, to ono cię zmiażdży. – Puścił mi oczko. Och, przystojny i w dodatku mądry.

Blondyn nas dogonił. Jechaliśmy równo – łeb w łeb. Po ostatnim zakręcie, jaki pokonaliśmy w okamgnieniu, została tylko ostatnia prosta, która miała wyłonić zwycięzcę. Chyba z nas dwojga to ja byłam bardziej zdenerwowana, mimo że to nie moje pieniądze leżały na tej tacce i że to nie ja siedziałam

za kierownicą.

– Nie dasz rady! – krzyknął blondyn ze swojego auta.

– Przekonamy się! – krzyknął brunet i dodał gazu, zaskakując w tym momencie mnie i blondyna.

Po paru sekundach byliśmy na mecie.

Wygraliśmy.

Boże święty, wygraliśmy!

Nick zrobił kółko, driftując i powodując tym spalanie opon i dym, by po chwili zatrzymać się ze swoim uśmiechem i powiedzieć:

– Tak to się robi, droga Skye. Teraz chodź, bo idę odebrać swoją nagrodę.

Już było słychać wiwaty, oklaski i gwizdy dochodzące z każdej strony. Troszkę jeszcze nabuzowana, nie wiedząc, co się dokładnie przed chwilą wydarzyło, wyszłam na chwiejnych nogach z czarnego mustanga, kierując wzrok na kierowcę, który dostał właśnie do ręki całą tackę z pieniędzmi. Widok tej kupki pieniędzy spowodował, że kolejny już raz tego dnia, oczy prawie wyszły mi z orbit.

– Kluczyki – rzucił do wkurzonego blondyna, wysiadającego właśnie ze swojej fury wraz z rudą, która już nie była taka szczęśliwa jak przy starcie.

Tamten mu je rzucił i powiedział:

– Jeszcze się odegram. – Po czym odszedł, nie zerkając za siebie. Czy on mu oddał klucze do tego czerwonego cudelnka, które stało przed nami? Chłop dzisiaj chyba wygrał życie...

– Masz, piękna, to prezent. – Podeszedł do mnie i dał mi kluczyki do auta, które przed chwilą należało do blondyna. – Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy – szepnął mi do ucha i zagryzł je, by po chwili zniknąć wśród wiwatującego tłumu. Nie miałam okazji nawet zaprzeczyć, czy oddać kluczyków, bo chłopaka już nie było. Stałam jak wryta, patrząc na kluczyki, które mi wręczył. Przecież on mi dał kluczyki do *ferrari*. Kiedy szeptał mi na ucho, moje ciało pokryła gęsia skórka. Ale nie mogłam o tym myśleć, bo nadal byłam jak w transie i wpatrywałam się w kluczyki w mojej dłoni, czekając, aż rozplyną się w powietrzu.

Stałam jak skamieniała, dalej nie wiedząc, co się ze mną stało. Ogólnie, co dziś się wydarzyło. Przecież to był zwykły piątek, którego połowa zleciała mi w szkole na lekcjach i zajęciach dodatkowych, potem wróciłam do domu, gdzie czekał na mnie obiad, a później przygotowałam się na wieczór, który zmierzał w nieznanym mi kierunku, co rusz ciągle mnie zaskakując. Jedynym mądrym pomysłem było poszukanie moich przyjaciół. Już po chwili zobaczyłam Tommy'ego gadającego z jakąś laską w minisukience, którą skądś kojarzyłam.

– Tommy, kurde, gdzie wy, do cholery, byliście? – powiedziałam, w ogóle nie zwracając uwagi na szatynkę, która stała obok.

– Szukaliśmy cię, ale gdzieś zaginęłaś. A teraz chodź, jedziemy na imprezę. – Pociągnął mnie za ramię, obracając się jeszcze szybko do tamtej dziewczyny, by krzyknąć: – Zadzwoń! – I pokazując ręką znak telefonu.

– Kto to? – spytałam, szturchając go w ramię.

– Amelie. Wiesz, że chodzi do naszej szkoły?

Obróciłam się, by ponownie przyrzeć się dziewczynie i uświadamiając sobie, że miałam dobre przeczucie, że gdzieś ją już widziałam. Ale musiała być z innego rocznika. Po chwili zobaczyłam też swoją przyjaciółkę, która całowała się z Evanem przy jakimś słupie. Gdy tylko mnie dostrzegła, szybko go odepchnęła i podeszła do mnie.

– Gdzieś ty była, dziewczyno? Chyba muszę ci kupić GPS – zaśmiała się, a ja do niej dołączyłam.

– Ale dobra. Chodź, jedziemy poznać mojego kuzyna, organizuje imprezkę na chacie.

– A nie miał być tutaj? – spytałam.

– Był. Ale parę minut temu odjechał już swoim autem. Gadałam z nim i powiedział, że nie może się doczekać, by cię poznać oraz że musimy jak najszybciej przyjechać. – Popatrzyłam się na nią, jak na kosmitkę, myśląc, co ta kobieta mogła mu o mnie opowiedzieć i jak bardzo już powinnam się wstydić, przy okazji planując jej tortury.

– Oj, nie patrz tak na mnie! Trochę o tobie wspominałam, ale w samych plusach. – Znów się zaśmiała. – Przecież nie powiedziałam, jak na początku liceum na imprezie u Tamary ty... – Widząc mój

zabijający wzrok, dziewczyna przerwała. – Przecież żartuję! A teraz chodź! – Pociągnęła mnie za ramię w kierunku zaparkowanego jeepa, którym tu przyjechaliśmy.

– Czekaj. Pojadę swoim. – Uśmiechnęłam się na myśl o moim nowym cudelku, nie wiedząc jeszcze, czy na pewno ta sytuacja mi się nie ubzdurała.

– Że co? Jak to swoim? – spytał Evan zdziwiony tak samo, jak reszta osób, które koło mnie stały. Wskazałam na czerwone cudo, które nadal stało w tym samym miejscu.

– Pieprzysz? – Tommy podszedł, nie dowierzając.

Pokręciłam przecząco głową.

– Skąd je masz? – pytał, dalej nie wierząc, w to, co widzi. – Przecież nie było cię raptem piętnaście minut! Komu sprzedałaś duszę i za ile, bo ja też takie chcę!

– Dostałam, później wam opowiem. – Uśmiechnęłam się szeroko, gdy pomyślałam o przystojnym brunecie i niedorzecznej sytuacji, w jakiej się znalazłam. Nadal nie mogłam uwierzyć, że stałam się właśnie właścicielką auta za kilkaset tysięcy dolarów.

– Przecież to pieprzone ferrari 488 GTB z piętnastego roku, wiesz, ile to cacko kosztuje! – krzyknął Tommy, podchodząc bliżej cudownego auta, które nie wiem, czy w sposób legalny, ale chyba należało teraz do mnie. W zasadzie muszę to jeszcze przemyśleć.

– Od kogo niby i w ogóle umiesz to cacko prowadzić!? – spytał Evan, dotykając auta i przyglądając się wszystkiemu, jakbym co najmniej je ukradła.

– Ach, poznałam kogoś i tak jakoś wyszło. Przecież go nie ukradłam, a czy umiem prowadzić, to się okaże. Będzie fajnie! – Zawsze lubiłam adrenalinę, a to nie będzie pierwszy raz, gdy będę prowadziła taki okaz techniki. – Podarował mi je w prezencie jakiś brunet, który wygrał wyścig – powiedziałam, patrząc na dwóch chłopaków, którym prawie ślinka ciekła na widok tego czterokołowca.

– Jadę z tobą – oznajmił Tommy, po czym zajął miejsce pasażera, nie czekając nawet na odpowiedź kogokolwiek.

– Widzimy się na imprezie. – Przyjaciółka podała mi adres domu kuzyna, w którym miała odbyć się impreza, i z niedowierzaniem ruszyła do auta swojego chłopaka, cały czas oglądając się za siebie. Ale co się dziwić, sama dalej nie mogłam tego zrozumieć. Zająłam fotel kierowcy i rozejrzałam się po czarnej skórze pokrywającej wnętrze auta. Na dotykowym ekranie, już po chwili, została wpisana lokalizacja imprezy. Następnie spojrzałam się na czarnowłosego.

– To jedziemy. Będzie fajnie! – Odpaliłam silnik i ruszyłam jak najszybciej. O matko, to auto ma potężną moc!

Jechałam bardzo szybko. Podobało mi się.

– Pamiętaj, żeby nie odebrali ci prawka za taką jazdę – zaśmiał się kolega, zmieniając muzykę na swoim Iphone, który już połączył z autem.

Po kilkunastu minutach wysiadaliśmy obok nieziemskiej chaty, która usytuowana była na wzgórzu. Roztaczał się stąd piękny widok na oświetlone nocą miasto. Kuzyn Loli musiał być naprawdę bardzo bogaty, skoro mieszkał w takim domu. Biorąc pod uwagę wielkość posiadłości oraz okolicę, miałam tylko nadzieję, że nie był nadętym bufonem z wielkim ego. To było jedno z droższych osiedli w Miami, przez co gdzie się nie spojrzało, widziało się przepych, bogactwo i pieniądze. Już na dworze można było usłyszeć głośną muzykę dochodzącą z domu i bawiących się w nim ludzi. Co za sprzęt musiał być w środku i czy sąsiadom nie przeszkadzał ten hałas?

– Skye, dziewczyno, nie mogliśmy za tobą nadażyć – powiedziała moja przyjaciółka, wychodząc z samochodu Evana i rzucając tylko okiem na dom, bo sama mieszkała w podobnym, przez co ta posiadłość zapewne nie robiła na niej wrażenia.

Biała willa, dzięki podświetleniu i niezwyklej panoramie miasta, roztaczającej się z niej, mogła zapierać dech w piersiach. Weszliśmy od razu do ogrodu, w którym znajdował się grill i wielgachny basen, w którym kąpało się parę dziewczyn w kusych bikini. Rozglądając się dookoła, można było tylko pozazdrościć. Chciałabym mieszkać tak jak on. Tylko że ludzie są podzieleni na biednych, średnich i tych cholernie bogatych. Chociaż nigdy nam niczego nie brakowało, a rodzice ciężko pracowali, by zapewnić nam wszystko, co potrzebne, wiedziałam, że i tak nigdy nie byłoby nas stać na taką rezydencję. Może dlatego rodzice od zawsze tak dużo ode mnie wymagali, bym może i ja mogła kiedyś poszczycić

się takim domem, któż wie?

Dookoła wszyscy świetnie się bawili, dużo osób tańczyło, śpiewało, rozmawiało i pływało w basenie. Po prawej stronie grał DJ, a po lewej rozmawiały dziewczyny. Niektórzy już spali na leżakach przytuleni do butelki wina czy czegoś mocniejszego. Kilka twarzy kojarzyłam ze szkoły, niektórych z imprez, na których bawiliśmy się wspólnie, ale większość stanowiła dla mnie nieznaną część tłumu, który po raz pierwszy w życiu zobaczyłam na oczy.

– O, chodźcie. Widzę mojego kuzyna, właśnie idzie – powiedziała Lola, wrywając mnie z transu i wskazując jakiegoś szatyna, który w rozpiętej koszuli i okularach na nosie uśmiechał się, zmierzając w naszym kierunku. Wyglądał na nieco starszego od nas, ale...

– Hej, kochana. – Powiedział i pocałował Lolę w policzek. Ale nie szatyn, który teraz dołączył do jakieś blondynki i ciemnowłosego, choć myślałam, że zmierzał do nas. Tylko brunet, którego wcześniej nie zauważyłam. Tajemniczy brunet. Nie wiem, czy to możliwe, ale chyba opadła mi szczęka.

– No to teraz przedstaw mi swoich znajomych. – Mężczyzna ubrany cały na czarno popatrzył na każdego z osobna, zatrzymując swój wzrok dłużej na mojej osobie, podobnie jak niecałą godzinę wcześniej. Zmierzył mnie wzrokiem i przygryzł dolną wargę, uśmiechając się.

Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy.

Tylko te słowa krążyły mi po głowie.

Czyżby wiedział?

Rozdział 3

Skype

Czy w tych czasach wierzy się w przeznaczenie? I czymże ono dokładnie jest? Według jednego ze słowników przeznaczenie to nieuchronna przyszłość, konieczność nadejścia czegoś. Jak potwierdza wiele badań, ludzie czasami nie dostrzegają przeznaczenia, orientując się dopiero po długim czasie, że ono nadeszło i spełniło swoją rolę.

Ale stojąc w tym ogrodzie, podziwiając panoramę miasta, w którym mieszkam od dziecka, mogę z całą mocą stwierdzić, że przeznaczenie naprawdę istnieje. Chyba że wszystko da się wytłumaczyć, a to jest zwykły przypadek, którego dobry lub zły skutek dopiero niedługo wyjdzie na jaw. Patrząc, mam tylko nadzieję, że z zamkniętymi ustami, na przybyłego chłopaka, i nie dowierzam... Czy właśnie przede mną stoi ten sam brunet, któremu niecałą godzinę temu towarzyszyłam w wyścigu? Ten sam człowiek, który dał mi kluczyki do czerwonego ferrari, stojącego teraz na jego podjeździe? Czy on tutaj jest i skanuje mnie wzrokiem, czy po prostu tylko mi się wydaje przez adrenalinę, która buzowała we mnie, kiedy jechałam wygranym autem?

Stoję jak wryta, troszkę nie wiedząc, co się dzieje i czy na pewno nie mam żadnym omamów. Dopiero gdy chłopak zabiera głos, trzeźwieję, rejestrując to, co powiedział:

– My się znamy – powiedział w kierunku moich przyjaciół, a do mnie się uśmiechnął.

– Wy? Jak? – spytała Lola, zerkając to na mnie, to na swojego kuzyna. W tej właśnie chwili dostrzegłam, jaki świat jest mały i nie mogę uwierzyć, że ze wszystkich facetów to akurat on jest kuzynem Loli. Ze wszystkich miliardów osób chodzących po tej zanieczyszczonej przez ludzi planecie, właśnie ten przystojny brunet z kolczykiem w lewym uchu jest rodziną mojej przyjaciółki. Czy Bóg aż tak bardzo mnie nie lubi? Czymże zawiniłam, Boże?

Chciałam się odezwać, ale mój szanowny kolega mi przerwał, wtrącając się ponownie:

– Och, latała za mną i mówiła, jaki to ja jestem przystojny – zaśmiał się, ale kiedy jego wzrok ponownie poszybował w moją stronę i zobaczył moje uniesione brwi, zaczął mówić dalej: – Tak naprawdę tę przeuroczą dziewczynę poznałem na wyścigach i wygrałem dla niej auto. – Znowu ten uśmiech, a na mojej twarzy pojawił się przekłety rumieniec, lecz szybko odwróciłam wzrok. Spojrzałam w innym kierunku, a dokładniej na ludzi bawiących się w basenie, którzy w tym momencie wydawali się naprawdę interesujący.

– Czyli stąd masz to cacko? – spytał Tommy, a ja pokiwałam tylko głową, nie chcąc w tym momencie zabierać głosu, bo nie miałam pewności, czy w dobrym kierunku by to poszło.

– Oddałeś jej swoją wygraną, Nick? Niemożliwe – spytała, nie dowierzając moja przyjaciółka stojąca obok.

– A jednak cuda się zdarzają – zaśmiał się ponownie, ale tylko on wiedział, co miała oznaczać jego wypowiedź. – Dobra, idę przywitać innych gości, bawcie się dobrze. Czujcie się jak u siebie. – Posłał nam wszystkim uśmiech, a mi puścił oczko, po czym odszedł w innym kierunku.

– Uuuuu, wpadłaś komuś w oko – zachichotała Lola.

– Weź, proszę cię. – Przewróciłam oczami nieco zirytowana całą sytuacją, która przed chwilą miała miejsce.

– Ojoj, znam swojego kuzyna od dziecka, to arogancki dupek, ale i tak go kocham. Chodzi mi o to, że on oddał ci swoją wygraną. Wiem, że ma mnóstwo takich aut, ale on cię jeszcze nie poznał, a już dał ci taką furę. Wpadłaś mu w oko, mówię ci. Sama się przekonasz, jak zaczniesz chodzić do naszej szkoły – powiedziała wciąż wpatrzona we mnie, jakby w głowie już ustalała listę gości na nasz ślub.

– Co?

– Od poniedziałku zaczyna zajęcia, fajnie, nie? – O Boże. Nick będzie chodził do naszej szkoły, chyba tracę grunt pod nogami. Czyli będę go teraz widywać codziennie? To nie może być prawda,

jakbym jeszcze miała mało kłopotów i spraw na głowie.

– Ale zbladłaś, to przez tego Nicka? Zaczynam się robić zazdrosny – powiedział Tommy, na co wreszcie oderwałam się od swoich myśli i skierowałam uwagę na blondyna.

– Nie masz o co, kochany. A ja co mam powiedzieć? Powinnam być zazdrosna o tę Amelię, którą poznałeś na wyścigach? – zaśmiałam się, ale próbowałam być poważna.

– Nie no, coś ty! Wolę ciebie!

Z Tommym przyjaźnimy się chyba od gimnazjum, jest moim przyjacielem, tak jak Lola, tyle że z troszkę dłuższym stażem. Zawsze mogę na niego liczyć i nieważne, w jakiej sprawie, on jako jeden z nielicznych znajdzie się u mnie nawet o pierwszej w nocy. Kocham go, mimo że bywa naprawdę wielkim dupkiem z ego jak do Marsa, ale tyle ze mną przeszedł, że jego grzechy błędą przy wszystkim. Chodzi o to, że opiekuje się mną, dba, doradza, pociesza i wie, komu przywalić, kiedy jakiś chłopak mnie skrzywdzi. Jest po prostu jak drugi starszy brat. W domu mam jednego młodszego, którego najchętniej bym wymieniła, bo mi dokucza i jest nieznośny, ale mam jeszcze jednego brata – starszego, który obecnie studiuje i bardzo mi go brakuje, ale Tommy dobrze sprawdza się jako zastępca.

– Ej, chodź. Idziemy się czegoś napić! – krzyknęłam mu do ucha, by przekrzyczeć muzykę, która przez to, że zbliżaliśmy się do wnętrza, stała się jeszcze głośniejsza.

Jest już po grubo po trzeciej w nocy, a ja właśnie siedzę na dworze przy stoliku w towarzystwie tych, którzy jeszcze choć trochę kontaktują. Mam stąd piękny widok na całe oświetlone miasto, które o tej godzinie jest niezwykłe. Rozmawiam właśnie z jakimiś dwiema dziewczynami, przy czym śmiejemy się i pijemy niezbyt mocne drinki. Moją przyjaciółkę chyba coś porwało, bo przetańczyłam z nią jakieś dwie godziny temu parę piosenek, a potem nie widziałam ani jej, ani Evansa, jakby rozmyli się w powietrzu.

W przeciwieństwie do Tommy'ego, którego widzę ciągle, jak bawi się w najlepsze. Najpierw tańczył ze mną, później poszedł grać w piwnego ping-ponga, na co nie dałam się na mówić, a teraz w butelkę. Ja nie miałam ochoty dzisiaj z nikim się lizać lub jeść jakichś ohydztw, więc postanowiłam, że sobie odpuszczę i dotrzymam towarzystwa innym, którym ten pomysł też nie przypadł do gustu. Przy okazji poznałam dwie fajne brunetki, które są o rok ode mnie starsze i kolegują się z kuzynem Loli. Gdy właśnie zaczęliśmy zastanawiać się nad tym, czy akademik jest opłacalny mimo tak wielkich kosztów, nagle podbiegł mój kochany przyjaciel, którego dzisiaj miałam już po dziurki w nosie, ze względu na jego pomysły.

– Co znowu chcesz, Tommy? – spytałam, nawet na niego nie patrząc.

– Kochasz mnie, przyjaciółko? – zapytał, jakby od mojej odpowiedzi zależało jego życie, dlatego odsunęłam od siebie drinka, którego sęczyłam leniwie od godziny, i popatrzyłam w jego pijackie oczy:

– Co to za pytanie? Wiadomo, że tak. – Zaraz pożałowałam, że mu odpowiedziałam, bo podniósł mnie w stylu panny młodej, na co brunetki, z którymi rozmawiałam, zaśmiały się, patrząc na to, co miało się zaraz stać.

– Co ty robisz, do cholery? – spytałam.

– Wybacz. – Wziął rozbieg. – Na bombę! – krzyknął, a ludzie znajdujący się w basenie szybko się odsunęli, byśmy po chwili obydwójmy wylądowali w wodzie. Szybko wypłynęłam na powierzchnię, co, po dużej dawce alkoholu, nie było takie łatwe. Wykaszałam wodę, która wleciała mi do ust po nieoczekiwanym skoku i z wypisaną furią na twarzy odszukałam wysokiego chłopaka, który tej nocy właśnie umarł.

– Coś ty, do cholery, zrobił, idioto? – krzyknęłam na swojego przyjaciela, który wynurzył się chwilę po mnie. – Masz przejebane!

Chłopcy, w tym Nick, zaczęli bić brawa, mówiąc, że wyzwanie zaliczone. A mój wzrok przybrał jeszcze bardziej gniewny wyraz, przez co na twarzy chłopaka w białym T-shircie pojawił się grymas, jakby wiedział, że ma przechłapanie. Niech dziękuje Bogu, że mam wodoodporny tusz, bo inaczej byłabym w oplakanym stanie, mimo że i tak zapewne nie było najlepiej.

– Ty jebany debilu! – wykrzyczałam, na co ludzie popatrzyli na nas. – To było twoje wyzwanie?!

Zajebię cię, kurwa! – Super, byłam cała mokra, całe ubranie się do mnie przykleiło i byłam naprawdę, ale to naprawdę, wkurzona. – Nie żyjesz, idioto! Skończony jesteś, rozumiesz?

– Wybacz kochana, ale wyzwanie to wyzwanie.

Wyszłam z wody, aż się ze mnie lało. Super. Moje ciuchy i buty, które od razu ściągnęłam, bo chodzić w przemoczonym obuwiu to naprawdę nic fajnego. Widząc swoje gołe nogi z czarnym pedicure i złotą bransoletką na prawej nodze próbowałam oddychać. Coś w stylu relaksującym... liczenie od jeden do dziesięciu? Nic nie pomagało.

Byłam taka wkurzona.

Jak ja wrócę w takim stanie do domu?

Jeśli w ogóle do niego wrócę, jak nie zabiję Tommy'ego, który właśnie wychodził z basenu. Podeszłam do niego i nie myśląc dłużej, zepchnęłam go ponownie do wody, mówiąc:

– Masz przejebane, kochanie, oj, przekonasz się jeszcze, co to jest, kurwa, wyzwanie. – Część osób zaśmiała się, a niektórzy chyba zrobili zdjęcie, ale nie przejmowałam się tym, tylko ruszyłam przed siebie, rzucając na odchodne: – Jadę do domu.

Chciałam udać się w stronę wyjścia, ale powstrzymało mnie pociągnięcie za nadgarstek. Szybko się odwróciłam i przekonałam, że to Nick, a nie mój przyjaciel, jak obstawiałam.

– Jesteś pijana, nie chcę mieć później kłopotów, jak spowodujesz jakiś wypadek. Chodź ze mną.

Dalej trzymając mój nadgarstek, skierował się do środka. Nie miałam sił się kłócić, była już późna pora, a ja chciałam iść spać. W dodatku byłam strasznie zła na Tommy'ego za to, co zrobił. Było mi teraz chłodno, a buzujący w żyłach alkohol w ogóle nie pomagał. Jednakże gdy brunet mnie ciągnął, a w oddali słyszałam jeszcze śmiechy ludzi znad basenu, którzy widzieli całą sytuację i głos samego sprawcy, czułam się senna. Chciałam przekroczyć próg domu, ale zatrzymałam go przed wejściem, patrząc na jasne panele.

– Jestem mokra, nie chcę ci nabrudzić. – Była to pewnie najgłupsza wymówka świata po tym, jak w całym domu odbywała się impreza, a inni jakoś nie przejmowali się porządkiem, wnioskując po czerwonych kubeczkach, które leżały wszędzie, podobnie jak alkohol czy jedzenie. On zeskanował moje ciało wzrokiem, po czym podniósł mnie jak Tommy wcześniej i poszedł ze mną w stronę schodów. Super, byłam niesiona przez Nicka do jakiegoś pokoju. Podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła. Zajebicie dobrze to się zapowiada, Skye. Rodzice byliby dumni!

Otworzył drzwi, przez co ukazał się przed nami duży pokój, a dokładniej jakaś sypialnia. Miała wielkie okna do samej ziemi, przez które można było zobaczyć ogród i basen, w którym nadal znajdowało się parę osób. Odstawił mnie na podłogę i poszedł zaciągnąć długie rolety, które zasłoniły wielgachne okna, a następnie ruszył do jakiejś szafki. Wyciągnął z niej białą bluzkę, zapewne jego, sądząc po dużym rozmiarze. Na chwilę wyszedł, by wrócić i wręczyć mi ją oraz koronkowy stanik i majtki.

– Proszę, idź się przebierz. Nie bój się, to czysta bielizna. – Nie miałam zamiaru pytać, do kogo należała, bo naprawdę jak najprędzej chciałam zdjąć te mokre ubrania. Może nocuje u niego tyle dziewczyn, że nawet trzyma damską bieliznę w domu i ją pierze? Mam nadzieję, że nie. Przewróciłam oczami na tę myśl. A może ma siostrę...

– Gdzie? – spytałam, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Możesz tu, nie będę miał nic przeciwko. – Uśmiechnął się. – Ale jak nie chcesz, to tam jest łazienka. – Wskazał na drzwi po prawej.

Poszłam tam, szybko przekreśliłam zamek i zaczęłam się rozbierać. Mokre ubrania powiesiłam na grzejniku, po czym założyłam czystą bieliznę. Co za przypadek, że była dobra i w dodatku bardzo ładna... zerkając na metkę, zobaczyłam logo Victoria's Secret. No oczywiście. Dłużej nie myśląc, zarzuciłam na to jego bluzkę, która sięgała mi do połowy ud, i wyszłam z łazienki, pewna, że będę sama w pokoju, ale na dużym łóżku leżał Nick, bawiąc się telefonem.

– Myślałam, że poszedłeś się dalej bawić.

– Nie, impreza i tak już się kończy, więc nie chce mi się iść. Będziesz dzisiaj spała tutaj, ja prześpię się w gościnnym – powiedział, jakby codziennie odstępował swoje łóżko jakiejś nowo poznanej lasce. Ale jeśli oddał auto warte kupę kasy, to co mu zrobi pożyczanie łóżka na jedną noc.

– Naprawdę nie musisz, mogę wrócić do domu. – Niezbyt dobrze czułam się z myślą, że robię mu problem. W dodatku to dopiero nasza trzecia rozmowa i to niezbyt długa, a ja już zostaję u faceta na noc. Jeśli nie byłby kuzynem Loli, to na pewno uciekałabym w podskokach.

– Oj, słoneczko, jest już prawie czwarta nad ranem, jesteś strasznie pijana, ledwo trzymasz się na nogach, w dodatku nie masz ubrań, no chyba że mam liczyć tę pociągającą, prześwitującą bieliznę. – Zerknął w stronę moich piersi, na co podniosłam brwi.

– Wzrok mam tutaj, głąbie – powiedziałam, zakładając ręce pod biust, by zakryć prześwitujący stanik.

– Widzę. – Uśmiechnął się. – Wrócisz jutro, jak wytrzeźwiejesz. Idź spać. – Zaprowadził mnie do łóżka i przykrył kołdrą, jakbym była jakimś małym dzieckiem. W zasadzie od tej kąpieli w basenie czułam się, jak gdyby cały alkohol ze mnie wyparował, a teraz jakbym leciała już na samych oparach.

– Nick? – spytałam, gdy ciągnął już za klamkę w drzwiach, ale na mój głos przystanął w miejscu.

– Hm?

– Dzięki... yyy za wszystko. – Uśmiechnęłam się delikatnie, bo to, że pozwolił mi u siebie zostać, było naprawdę miłe z jego strony.

– Czyli wybaczysz mi, że to ja dałem mu takie wyzwanie? – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Co?!

– Dobranoc, śpij dobrze. – Zgasił światło i wyszedł.

Rozdział 4

Skype

Podskoczyłam, gdy usłyszałam głośne trzaskanie z dołu. Usiadłam na łóżku po turecku i rozejrzałam się, czując przy okazji straszny ból głowy spowodowany zapewne szybkim wstaniem i ilością wypitego alkoholu. Ponownie położyłam się i, dotykając głowy, znów powoli próbowałam usiąść, ale to nie pomogło. Głowa bolała niemiłosiernie. Spozregłam kubek z wodą i jakieś tabletki na szafce obok łóżka oraz małą karteczkę z napisem:

„Weź, jak wstaniesz, pomoże”.

Zamierzałam posłuchać rady tego, kto to napisał. Czekaście. Nie jestem w swoim pokoju, nie jestem w swoim łóżku, to gdzie ja, kurna, jestem!?

Szybko wstałam z łóżka, co okazało się złym pomysłem, bo głowa jeszcze bardziej zaczęła mnie boleć. Wzięłam szybko tabletki i połknęłam je od razu, opróżniając całą zawartość szklanki. Zapomniałam nawet w tamtej chwili, że ja nigdy nie połykam tabletek, zawsze je gryzę albo roztlukuję, ze względu na głupie myśli w głowie i na to, czego naczytałam się w internecie. Dla niektórych może to wydawać się śmieszne, ale dla mnie to po prostu rutyna, która teraz nie została zachowana.

Chwilowo jednak nie miałam zamiaru się tym przejmować, tylko znów usiadłam na łóżku i próbowałam przypomnieć sobie ostatni wieczór. Zdarzenie po zdarzeniu. Moje wspomnienia po kolei układały się w całość. Wyścigi, poznany tajemniczy chłopak, nowe auto, impreza u niego, taniec z Lolą, wyzwanie Tommy'ego i przyście tu z Nickiem.

Popatrzyłam na drzwi, które, o ile mnie pamięć nie myli, prowadzą do łazienki. Weszłam tam i przejrzałam się w lustrze. Wyglądałam fatalnie. Szybko zmyłam pozostałości po makijażu, który już nie wyglądał tak dobrze jak wczoraj. Przeczesalam włosy grzebieniem, położonym obok umywalki i spojrzalam jeszcze raz w lustro, oceniając, że teraz nie było już tak źle jak jeszcze chwilę wcześniej.

Stałam tak przez kilka minut i nie wiedziałam co zrobić, bo powinnam być teraz w domu, a jestem u jakiegoś chłopaka, którego znam od wczoraj. Moi rodzice mnie zabiją, a ja zabiję Tommy'ego. To wszystko przez niego i przez Nicka, który dał mu to cholerne wyzwanie, za które ja zapewne odpowiem wściekłością i niepokojem rodziców przez to, że nie wróciłam na noc do domu, w ogóle ich o tym nie informując. Wszystkie anioły miejcie nade mną opiekę!

Weszłam do sypialni i dopiero teraz rozejrzałam się dokładnie po pokoju. Szare ściany, zdjęcia samochodów, przyjaciół i rodziny, jak sądzę. Mówiąc szczerze, to taki typowy pokój licealisty, pomijając to, że panował w nim porządek, nie to, co u mojego starszego brata, u którego panele były całe zasłonięte przez brudne ciuchy czy kartony tygodniowej pizzy która niesprzątnięta przez mamę, mogłaby się w końcu zacząć rozkładać. Moją uwagę szczególnie przykuło jedno zdjęcie – znajdował się na nim Nick, miał około dwanaście, trzynaście lat, i jego kopia płci żeńskiej. To na pewno jego siostra. Na oko była troszkę od niego starsza, może ze dwa lata. Uśmiechała się do obiektywu, podobnie jak robił to jej młodszy brat. Miała brązowe włosy i była naprawdę śliczna.

Po obejrzeniu całej ściany zdjęć, podeszłam do wielkich drzwi balkonowych, odsłaniając długie zasłony. Od razu oślepiło mnie porażająco jasne słońce. Rozsunęłam drzwi i wyszłam na świeże powietrze. Pogoda była piękna, a słońce grzało, zapewne pokazując na termometrach już ponad dwadzieścia pięć stopni – uroki życia w Miami. Popatrzyłam na dół, gdzie znajdował się basen, do którego wczoraj zostałam wrzucona. Wszystko, czyli cały ogród i meble były sprzątane przez jakieś osoby, które uwijały się jak mrówki, powodując, że wczorajsza impreza poszła w zapomnienie. Cudne życie bogaczy. Niektórzy nie śpią do południa, by uprzątnąć wszystko przed powrotem rodziców do domu, a inni mają od tego ludzi. Życie nie umierać.

Dłużej ich nie podglądając, weszłam ponownie do sypialni, zostawiając rozsunięte drzwi balkonowe, i po chwili zastanowienia postanowiłam po cichu zejść na dół, by nie obudzić osób

znajdujących się jeszcze w willi. Schodziłam powoli po schodach, słysząc jakieś męskie głosy, które z każdym krokiem stawały się głośniejsze.

– No, stary, dawaj, chyba nie pokażesz, że wymiękasz – powiedział jeden z mężczyzn, którego głosu w ogóle nie kojarzyłam. Przynajmniej tak mi się zdawało, głowa dalej nie przestała mnie boleć, więc może to jednak ktoś, kogo znam.

– Nie wymiękam, ale, stary, nie dzisiaj. Wiesz, że mam tę głupią kolację z matką. – Tym razem odezwał się właściciel domu.

– Oj, stary, uwielbiam twoją mamcię, ale musisz się dzisiaj ścigać. Nie możesz tego odwołać lub przelożyć na inny dzień? Dzisiaj jest...

– Nie. Już ostatnio dwa razy odwoływałem i mówiła, że spędzam z nią za mało czasu. Stary, nie zawiodę jej po raz kolejny – odpowiedział Nick.

I wtedy zobaczyła mnie jakaś starsza kobieta, która postanowiła przerwać moje podsłuchiwanie:

– Panienska już wstała. Zapraszam na śniadanie – odezwała się, posyłając w moją stronę uśmiech, a chłopcy spojrzeli na mnie, przez co myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Nigdy nie byłam wstydziocem, no ale dzisiaj to był wyjątek. Nie chciałam wyjść na głupią, która podsłuchuje, więc weszłam do wielkiego salonu, gdzie po wczorajszej imprezie nie było już ani śladu. Wszystko wysprzątane, jakby w ogóle nic się tutaj nie działo, a jakaś kobieta właśnie kładła na szklany stół wazon pełen różowych piwonii, które, swoją drogą, były przepiękne. Chłopaki stali, wpatrując się we mnie, jakby zapomnieli, kim jestem i co tutaj robię. Nick ubrany w szare dresy i białą, pokazującą każdy jego mięsień koszulkę, a obok niego stał tak samo wysoki i przystojny chłopak w dżinsach z dziurami i bluzce bez rękawów, patrzył, jakby pierwszy raz mnie widział na oczy. I to by była prawda, bo nie przypominam sobie żebym kiedyś go gdziekolwiek widziała.

– Jak się spało? – spytał Nick, otrząsając się z zaskoczenia, jakie widniało na jego twarzy, gdy mnie ujrzał.

– Dobrze. – Tylko to byłam w stanie z siebie wydusić.

– Przyprowadziłeś dziewczynę? Nie chwaliłeś mi się. – Walnął go w ramię, na co ja poczułam się jeszcze bardziej zażenowana całą tą sytuacją.

– Nie, to moja... – zawahał się. – Przyjaciółka kuzynki.

Z racji tego, że znamy się niecały dzień, dobrze, że wybrał to określenie, było chyba najbezpieczniejsze. Chłopak, który stał jeszcze przed chwilą koło niego, podszedł do mnie i chwycił mnie za rękę.

– Przyjaciółka Loli i tego debila jest również moja. – Uśmiechnął się. – Ja jestem najlepszym przyjacielem tego oto bufona. Przeprowadziłem się wraz z moim przyjacielem, bo tam gdzie on, tam i ja. – Uśmiechnął się szerzej. – W dodatku jestem najzabawniejszym, najmądrzejszym i najprzystojniejszym przyjacielem. Nazywam się Simon. – Pocałował moją rękę. Chciało mi się śmiać po jego przemowie i, przypominając sobie, że jego przyjaciel wczoraj też pocałował mnie w rękę, uśmiechnęłam się do niego zaskoczona manierami obu chłopaków. – A w dodatku jestem wolny.

– Zapomniałeś dodać, że jesteś najskromniejszym człowiekiem na całej kuli ziemskiej – prychnął z tyłu Nick.

– Zamknij się. Ja tutaj przedstawiam się twojej i już teraz również mojej pięknej przyjaciółce.

– Simon puścił mi oczko.

– Jestem Skye, miło cię poznać.

– To co, skoro królowna już wstała, a jest już grubo po drugiej, to może wreszcie coś zjemy? Głodna? – spytał się mnie Simon. Fajny chłopak z niego, dopiero co się poznaliśmy, a już widzę, że mógłby być moim dobrym przyjacielem, jeśli nasza znajomość by przetrwała, w co wątpię.

– Czekaj. Jest już po drugiej? – wypaliłam nagle, lepiej przyswajając informacje.

– Nooo, dokładnie 2:43 – powiedział, spoglądając na swój zegarek.

– O kurde. Lola mnie zabije, rodzice mnie zabiją – zaczęłam panikować.

– Spokojnie. Lola wszystko wie. Gadałem z nią i twoi rodzice myślą, że zostałeś u niej na noc.

A teraz chodźmy coś zjeść, bo umieram z głodu – powiedział Nick i odwrócił się, by wyjść na taras. Pokiwałam tylko głową na znak, że rozumiem, mimo że tak naprawdę nic nie rozumiałam i pragnęłam

znaleźć się u siebie w domu jak najszybciej.

Gdy zjedliśmy naleśniki z owocami, zrobione przez jakąś przemiłą kucharkę, Nick poprosił jedną z sprzątaczek, aby dała mi jakieś ubrania na zmianę, bym nie musiała wracać we wczorajszych ciuchach do domu. Po chwili przysłała po mnie, mówiąc że kąpiel i ubrania na zmianę są już gotowe, a ja, nieco speszona i zaskoczona, poszłam za nią jak potulny piesek, zastanawiając się, jakich jeszcze niespodzianek przyjdzie mi dziś doświadczyć i jak bardzo poważną rozmowę będę musiała przeprowadzić z moją przyjaciółką, jak tylko ją dorwę, jeśli rodzice nie dadzą mi szlabanu do ślubu.

Skierowałam się do wielkiej łazienki, w której czekała duża wanna z pianą i płatkami róż. Szybko się rozebrałam i weszłam do ciepłej wody, czując, jak moje spięte mięśnie dziękują mi za to. Życie nie umierać. Jeśli chłopak traktuje tak każdego gościa, nie mam problemów z tym, bym mogła tu zostać na dłużej. Relaksowałam się, póki woda nie zrobiła się chłodniejsza, a na palcach nie pomarszczyła się skóra.

Po tym zaczęłam się cała szorować, łącznie z włosami, by po kilkunastu minutach wyjść z wanny, owijając się wcześniej ręcznikiem. Założyłam moją wczorajszą wypraną już bieliznę, która pachniała jakimiś kwiatami i zaczęłam suszyć włosy, dopóki ktoś nie zapukał do drzwi. Myślałam, że to jedna z kobiet pracujących tutaj, więc powiedziałam, by weszła, ale tym kimś okazał się Simon. Nie czułam się jakoś skrępowana, bo przecież chłopcy często widzieli mnie w stroju kąpielowym, a teraz byłam w koronkowej bieliznie, więc niewiele się to różniło.

– Simon, co ty tu robisz? – spytałam zaskoczona.

– Yyyyyy... – Mierzył mnie wzrokiem, ciągle nie wiedząc, co powiedzieć.

– Halo! Ziemia do Simona.

– Chciałem cię zapytać, gdzie masz kluczyki do samochodu, bo zagradzasz podjazd.

– Są w pokoju Nicka na komodzie. – Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Aaaa, okej. – Wyszedł, po czym znowu otworzył drzwi. – Sorry. – I gdy myślałam, że już sobie poszedł, jeszcze raz zajrzał do środka, mówiąc: – A może i nie przepraszam, mi się podobało. – Po czym zniknął. Czy każdy przyjaciel Nicka jest tak odważny i nie liczy się z innymi, jak on sam? Czy to tylko jakaś uboczna reakcja występująca przez znajomość z nim?

Włożyłam przygotowaną dla mnie białą, zwiewną sukienkę, której góra była w stylu hiszpanki, odsłaniająca moje opalone ramiona. Założyłam błyskotki, które miałam wczoraj na sobie, a włosy zaplotłam w warkocza, ponieważ nie lubiłam, jak włosy przyklejały mi się do karku. Na nogi założyłam sandały na koturnie. Wszystko perfekcyjnie na mnie pasowało.

Kobieta, która przyniosła mi ubrania powiedziała, że należą do niejakiej Ally i że powinny być na mnie dobre. Ciekawe, kim była ta dziewczyna i dlaczego jej ubrania znajdowały się w tym domu? Czy to może starsza siostra Nicka, ta ze zdjęć w jego pokoju? A jeśli tak, to gdzie teraz przebywała? Dłużej nie myśląc, wyszłam z łazienki i skierowałam się na parter, do salonu, gdzie chłopaki o czymś zawzięcie rozmawiali. Popatrzyłam się na nich, ale oni zamilkli, jak tylko weszłam do środka.

– Przez ciebie Simon ma problem – zaczął się śmiać Nick. Na początku nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale dopiero gdy popatrzyłam w dół na wypuklenie w spodniach Simona, zrozumiałam.

– Ja ci nie pomogę – zaśmiałam się. – Było nie wchodzić.

– Było nie mówić „proszę” – odgryzł się.

– Myślałam, że to... A nieważne. – Machnęłam zbywająco ręką.

Po paru godzinach wróciłam do domu nowym autem i w nowych ubraniach, które Nick kazał mi zatrzymać. Długo musiałam tłumaczyć rodzicom, skąd mam takie autko, ale w końcu przekonałam ich, że koleżanka pożyczyła mi je, ponieważ ona wyjechała na jakiś czas. Niechętnie, ale zgodzili się, by nie dzwonić do niej i pozwolili mi je zatrzymać na ten czas. Jeszcze nie myślałam, co powiem im później, bo po tym popołudniu już sama nie byłam pewna, czy chcę je zatrzymać, czy nie zwrócę go brunetowi, rzucając mu kluczykami w twarz. Po przesłuchaniu ruszyłam do swojego pokoju, gdzie chciałam na spokojnie poukładać sobie w głowie wszystko, co się dzisiaj stało.

2 godziny wcześniej

– Ubrania mi wyschły, więc pójdę się przebrać i pojedę do domu – powiedziałam, chcąc pójść na górę, ale zatrzymał mnie głos chłopaka.

– Nie, zostaw je... pasują ci. Po prostu weź swoje rzeczy i jedź.

Zabrzmiało to tak, jakby mnie wyrzucał, może jednak nie do końca wiedział, jak powinien traktować gości albo moja obecność już go denerwowała, ale mógł to delikatniej przekazać. Po chwili wróciłam z góry razem ze swoimi wszystkimi rzeczami w rękę, patrząc jeszcze raz na chłopaka, który był już sam w jasnym salonie i patrzył się na widok z okna.

– Dzięki jeszcze raz za auto, przenocowanie i ubrania – rzuciłam to, co powinnam, bo zapewne już więcej się nie zobaczymy, nie licząc szkoły.

– Poczekaj. – Podeszedł do mnie, ponownie tego dnia zatrzymując mnie. – Udawaj, że mnie w ogóle nie znasz. Gdy spotkamy się w szkole, nie zwracaj na mnie uwagi. Po prostu zachowuj się, jakbyśmy nigdy się nie znali i nie poznali. Ty żyj swoim życiem, a ja swoim, tak będzie bezpieczniej.

Poczułam odrzucenie i ból. Może i nie wyobrażałam sobie za dużo i wiedziałam, że nasza znajomość zapewne ograniczy się do wpadnięcia na siebie w szkole czy na imprezie. Ale jego słowa i tak w jakimś stopniu mnie zabolęły. Poczułam się, jakbym była jakaś gorsza, ale dlaczego? Mimo że spodziewałam się, że tak będzie, nie chciałam w to wierzyć. Był przecież naprawdę miły w stosunku do mnie, w dodatku oddał mi pieprzone ferrari! Może i ma kasę i stać go na takie auta, ale przecież, gdybym była nic nieznaczącą osobą, to nie oddałby mi takiego auta i nie pozwolił spać w swoim łóżku, prawda? A może naczytałam się zbyt dużo książek i wyobrażałam sobie już nie wiadomo co? Zapewne tak. No nic. To jednak typowy fuck boy. Co ja sobie myślałam? Niech tak zostanie. Lepiej na początku ustalić granicę, niż później cierpieć.

Pokiwałam tylko w odpowiedzi głową i kazałam jeszcze pozdrowić ode mnie Simona, po czym wyszłam i odjechałam w stronę domu, wracając do „swojego życia”, jak to ładnie ujął chłopak.

Rozdział 5

Skye

Ta cholerna muzyczka, informująca, że muszę wstać, dzwoni, dzwoni i ciągle dzwoni. Zaczyna się kolejny piękny tydzień (czujecie ten sarkazm?). Jak ja nienawidzę poniedziałków. Aż przez chwilę zrobiło mi się ich szkoda, biedne, nikt ich nie lubi. No, ale proszę was. Kto lubi, jak musi iść do szkoły? Po prostu płakać się chce. Jeślibym wiedziała, kto wymyślił to gówno, cofnęłabym się w czasie i udusiła tę osobę, zanim w ogóle by o tym pomyślała.

Po tych kilku chwilach rozmyślań musiałam wreszcie wyłączyć ten cholerny dzwonek, bo zaraz bym nie wytrzymała i wyrzuciła telefon przez okno. Szkoda tylko smartfona i szyby. Podeszłam do okna, w którym odsłoniłam rolety, i wyszłam na balkon. Było kilka minut po szóstej, a słońce już dawało o sobie znać i informowało, że zapewne dzisiaj znowu będzie bardzo ciepło. Jestem do tego przyzwyczajona, przecież mieszkam w Miami, kiedy tu nie jest ciepło?! Niby ładna pogoda przez dziewięćdziesiąt procent roku to super rzecz, ale chyba chciałabym co roku poczuć zimny śnieg na sobie podczas gwiazdki, jak ludzie w filmach czy książkach. Raz, trzy lata temu, poleciliśmy z rodzicami i moim młodszym bratem do Aspen, by pojeździć na nartach. Było naprawdę świetnie, mimo że musiałam mieć pod kurtką dwie bluzy i a na nogach, żeby nie trzęsły mi się jak galarety, trzy pary legginsów.

No nic, muszę się w końcu ruszyć, bo inaczej się spóźnię, a tego nikt by nie chciał, szczególnie moi nauczyciele. Skierowałam się do łazienki, którą miałam w pokoju, dzięki czemu nie musiałam się z nikim codziennie rano bić, żeby się do niej dostać. Umyłam twarz, związałam szybko włosy w niechlujnego koka i zesłam na dół, żeby zjeść śniadanie, które, według moich obliczeń, nie mogło trwać dłużej niż dwadzieścia minut. Ktoś pewnie pomyśli, że jestem jakąś wariatką, skoro wyliczam sobie czas na śniadanie, ale organizacja i planowanie to podstawa mojego życia, dzięki temu wiem, ile czasu mogę poświęcić na każdą czynność, by nie stresować się czy zdążę do szkoły, czy nie. Organizowanie sobie czasu to naprawdę przydatna i bardzo pomocna sprawa.

Na dole czuć było już woń kawy, dobiegającą z kuchni, jak co rano w naszym domu.

– Hej – powiedziałam, gdy weszłam do kuchni, widząc standardowo rodziców, którzy szykowali się na dzień pełen pracy.

Mimo że ich godziny są nienormowane i zawsze pracują więcej, poranna rutyna zjedzenia razem śniadania jest tym, co bardzo doceniam. Oboje spędzają w pracy sześć dni w tygodniu i tylko w niedzielę wszyscy jemy każdy posiłek wspólnie w domu albo w jakieś restauracji na mieście. Jest to dzień spędzania czasu z rodziną przez to, że tak często ich nie ma. Podobnie moja przyjaciółka, tylko w odróżnieniu od niej mogę szczerze powiedzieć, że moi rodzice interesują się, tym co u mnie słychać, jak się czuję i jakie mam oceny w szkole, czego nie można powiedzieć o bogatych rodzicach Loli. Moja przyjaciółka była jedynaczką i ciągle przebywała sama, ponieważ jej rodziców często nie było w domu.

– O, wstała królewna – zaśmiał się tata, siedzący przy wyspie kuchennej, posyłając mi swój uśmiešek. Mimo że była to rutyna, byłam troszkę zaskoczona, widząc go w ten poniedziałkowy poranek.

– Ha, ha, bardzo śmieszne, ale co wy tu robicie? Nie mieliście wyjechać na miesiąc w delegację?

– Widzisz, kochanie, córka wygania nas z naszego własnego domu – zaśmiał się tata do mamy.

Moi rodzice są współzałożycielami dobrze prosperującej winnicy we Włoszech, dzięki czemu w naszym domu wina mamy pod dostatkiem, a oni sami często wyjeżdżają, by pilnować produkcji. W naszym posiadaniu jest tam również domek z basenem, do którego często udajemy się na wakacje. Europejski kraj pełen pysznego jedzenia i widoków to wymarzone miejsce, by uciec od zgiełku, szczególnie że ta willa leży pomiędzy polami pełnymi winorośli.

– Córeczko, nasz samolot odlatuje za pięć godzin, więc jeszcze mamy trochę czasu. Ale zaraz...

– Wypowiedź mamy przerwał dzwonek do drzwi, na dźwięk którego wszyscy zwróciliśmy się w stronę holu. Kto to mógł niby być o tej porze? Ludzie nie wiedzą, która jest godzina?

– Jest po szóstej rano. Kogo, kurde, niesie? – powiedziałam to, by za chwilę podnieść się z krzesła, oprzeć o wyspę kuchenną i ukraść z tacki kilka plasterów jabłka, które mama przed chwilą kroїła, gdy ona w tym czasie poszła otworzyć drzwi. Po chwili wszedł nie kto inny jak mój najukochańszy na świecie starszy brat.

– Jack! – krzyknęłam i podbiegłam, by wskoczyć na niego niczym dwuletnie dziecko. Trochę się zachwiał, ale utrzymał równowagę, gdy ja oplotałam swoje nogi wokół jego talii.

– Też się stęskniłem, siostra! – krzyknął i mocno mnie uściskał, a ja nie mogłam uwierzyć, że naprawdę nic mi nie powiedział o swoim przyjeździe. Przecież gadaliśmy tak często, że mógł chociaż coś wspomnieć.

– Ja bardziej, głupku – powiedziałam, a on pocałował mnie w czoło i postawił na ziemię.

Jack ma dwadzieścia lat i uczy się w college’u, ale aktualnie zrobił sobie roczną przerwę. Nie mieszka z nami, tylko z naszym kuzynem w Dallas, by udowodnić rodzicom, jaki to nie jest odpowiedzialny. Bardzo go kocham i jest najodpowiedzialniejszym bratem świata. Nie mam pojęcia, dlaczego chciał mieszkać akurat w Dallas, bo przecież w Miami też są dobre college. Ale jak się domyślam, pragnął wyrwać się spod klosza rodziców i uciec trochę dalej.

Między mną a bratem są trzy lata różnicy, ale to nigdy nam nie przeszkadzało. Gdy skończyłam szkołę i wyjechałam z naszego rodzinnego miasta, byłam załamana, bo przecież mój najukochańszy brat miał zostawić swoją księżniczkę. Jakoś nie wyobrażałam sobie siebie ani tego domu bez wkurzającego mnie ciągle Jacka, który był w niektórych sprawach nieco zbyt „ojcowski”, jeśli wiecie, o co chodzi.

W tym momencie w kuchni pojawił się mój drugi brat, Ashton. Dziesięcioletni potworek, który pomimo młodego wieku był wkurzający bardziej niż niejedno dziecko w okolicy. Kiedy jeszcze Jack mieszkał z nami, zastanawialiśmy się, kto z niego wyrośnie, skoro mały gówniarz tylko grał w gierki na swojej konsoli lub latał z piłką do nogi po domu, niszcząc wszystko naokoło. Do dziś mam w głowie scenę, gdy piłka poleciała zbyt wysoko i ulubiony wazon mamy, który dostała na rocznicę ślubu, spadł i potłukł się chyba na milion kawałków. Mama naprawdę nie była zadowolona, gdy to zobaczyła.

– Co się tak drzecie? – spytał zaspany chłopak, przecierając oczy ręką. Mały gówniarz już ma roszczenia, mimo że nawet nie sięga mi jeszcze do brody.

– Co tam, młody? – powiedział mój starszy brat, zerkając na młodszego.

– Ooo, Jack, co ty tu robisz? – spytał już bardziej uśmiechnięty Ashton.

– Przyjechałem was popilnować pod nieobecność rodziców. – Wzruszył ramionami, jakby to było normalne, a ja automatycznie spojrzałam na rodziców.

– Aha, czyli przyjechał tylko po to, by nas pilnować? Nie ufacie mi?! – zapytałam trochę sfrustrowana, ponieważ myślałam, że rozmowy o zaufaniu i odpowiedzialności mieliśmy już za sobą. Mam siedemnaście lat i nie jestem dzieckiem, by nie umieć przypilnować dziesięciolatka, który i tak ma nianię.

– Skye, ufamy, ale nie jesteś jeszcze pełnoletnia, a jakby coś się stało, skarbie? To jednak nasza najdłuższa podróż, nigdy nie zostawałaś z nim dłużej niż kilka dni, a teraz wyjeżdżamy na miesiąc – mówiła mama, wymachując rękami na każdą stronę, zawsze tak robiła, gdy udzielała rad lub przekazywała nam coś ważnego.

Zrobiłam lekki makijaż i założyłam obcisłą sukienkę w paski, a na nogi zarzuciłam białe trampki. Włosy związałam w kucyk, przy okazji przeglądając się w lustrze. Następnie zerknęłam na zegarek, który leżał na szafce nocnej. Wyrobiłam się na czas, mimo że zawsze miałam parę minut dla siebie, to dziś jadłam trochę dłużej śniadanie, przez nieoczekiwany przyjazd Jacka. Po chwili zbiegłam schodami na dół, wzięłam drugie śniadanie i zaczęłam szukać swojego błyszczyka, który zostawiłam ostatnio gdzieś w locie, jak wychodziłam ze znajomymi. Gdzie ja go podziałam, do cholery?

– Czego szukasz? – odezwał się Jack zza moich pleców.

– Błyszczyka. To mój ulubiony, więc będzie to katastrofa, jak się nie znajdzie – odpowiedziałam,

na co Jack tylko przewrócił oczami. No tak, co go obchodziły kobiece kosmetyki.

Nagle mnie olśniło. Auto! Przypomniało mi się, że chyba zostawiłam go w mojej nowej furze! Czy to będzie dobry pomysł, jeśli udam się nią do szkoły? W zasadzie dlaczego ma tylko stać w garażu? Mimo że już słyszałam w głowie te wszystkie pytania ludzi, którym zapewne nie będzie końca, zdecydowałam, że pojadę samochodem. Na autobus już nie zdążę, a Tommy i Lola pewnie już są w drodze. Chwyciłam kluczyki i skierowałam się do garażu, co nie uszło uwadze mojego brata.

– Ty masz auto? Rodzice nic nie wspominali. Pochwal się – rzucił, widząc kluczyki w moich dłoniach, a później poszedł za mną. – Ty też nic nie mówiłaś.

– Tak samo jak ty, że przyjeżdżasz – odburknęłam, na co znów przewrócił oczami.

Stanęłam koło mojego ferrari z wielkim uśmiechem, po czym podeszłam do pilota umieszczonego w ścianie, by nacisnąć guzik otwierający drzwi garażowe.

– JA PIERDOŁĘ! Kurwa, skąd masz taką brykę? – powiedział mój brat, od razu otwierając przednie drzwi. Następnie podniósł maskę, żeby spojrzeć na silnik. – Niecałe cztery litry pojemności i tylko trzy sekundy do setki, ja cię kręcę! – To właśnie przez niego co nieco wiem o autach i tak bardzo lubię oglądać wyścigi Formuły 1. Dlatego jego wiedza ani trochę mnie nie zaskakuje, jako dziecko czytał książki tylko w tej tematyce.

– Och... później ci wyjaśnię, długa historia, a teraz spadaj braciszku, bo muszę jechać do szkoły. Chyba że mam się spóźnić już pierwszego dnia, gdy ty nas pilnujesz – powiedziałam, pokazując na niego palcem i rzucając torebkę na miejsce pasażera.

– Dobra, dobra, siostra. Wyjaśnisz mi wszystko potem. Miłego dnia w szkole – zaśmiał się, po czym tylko patrzył, jak wyjeżdżam z garażu.

Kocham szybkie auta, zawsze kochałam oglądać filmy o jakichś nielegalnych wyścigach i grać w tego typu gry. A pasja brata do motoryzacji spowodowała, że zaczęłam się tym jeszcze bardziej interesować. Gdy moje koleżanki bawiły się lalkami i czesały im fryzury, ja w tym czasie oglądałam Formułę 1 z Jackiem i bawiłam się samochodzikami. Zdarzało się, że robiliśmy wyścigi naszym autem, które dostaliśmy na jedną z gwiazdek. Może Nick wydał mi się taki atrakcyjny, przez to, że bierze udział w nielegalnych wyścigach. Ale nigdy bym nie uwierzyła, że będę prowadzić taką furę, a w dodatku, że ona będzie moja. Nick dał mi ją pewnie dlatego, że ma w swoim garażu już sporo takich aut. Ale na samo wspomnienie jego ostatnich słów, coś w środku znowu mnie paraliżuje.

Powiedział, że będzie bezpieczniej, jeśli będziemy udawać, że się nie znamy. Ciekawi mnie tylko dla kogo. Jednak skoro taką podjął decyzję, muszę ją uszanować. Nie planowałam wielkiej przyjaźni, ani przez myśl mi to nie przeszło, ale myślałam, że będziemy utrzymywali bliższe stosunki. Teraz tylko zastanawiam się, dlaczego pozwolił mi u siebie przenocować, jeśli od razu nie chciał mnie znać, no ale nic, zrzucmy to na logikę facetów. Próbując wyłączyć myśli, które krążą mi po głowie, pogłaśniam muzykę w radiu i zaczynam śpiewać na głos z wykonawcą:

How long has this been goin' on?

You been creepin' 'round on me

While you callin' me „baby”

How long has this been goin' on?

You been actin' so shady (shady)

I've been feelin' it lately, baby

Ooo-oh

Ooo-oh

Oooh-oo-oh

I'll admit (I'll admit), it's my fault (my fault), but you gotta believe me

When I say it only happened once, mmh

I try (I try), and I try (I try), but you'll never see that

You're the only I wanna love, oh, yeah¹

Już po chwili wjeżdżam na szkolny parking i ściszam radio. Dopiero siódma pięćdziesiąt jeden, a cały parking już zapelniony, super! Kiedy okrążyłam prawie wszystkie miejsca, zobaczyłam jedno wolne obok... Nicka, który opierał się o swoje kolejne cudeńko. Było to matowe bmw, nie miałam okazji

widzieć go wcześniej. Zaparkowałam obok niego, nie myśląc nawet, jakie konsekwencje z tego wynikną. Choć to nie moja wina, że cały parking jest już zajęty. Poprawiłam jeszcze włosy w lusterku, założyłam swoje okulary przeciwsłoneczne i chwyciłam czarną torebkę, po czym wysiadłam ze swojego samochodu.

Tylko przelotnie spojrzałam na Nicka i grupkę chłopaków stojących z nim. Nieźle, to jego pierwszy dzień w szkole i już znalazł sobie koleżków. Jakież on jest przyjacielski, no popatrzcie wszyscy! Oczy chłopaków były skierowane na mnie, a Nick mierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, jakbym była wystawiona na licytacji. Czy on naprawdę nie miał za grosz szacunku? Jednak tylko poprawiłam okulary i skierowałam się w stronę szkoły, w ogóle nie zwracając uwagi na niego i jego grupkę przydupasów. Dopiero po chwili zorientowałam się, że się myliłam – oczy prawie wszystkich osób znajdujących się na parkingu wlepiały się we mnie i w moją czerwoną bestię... Będzie szum, tak jak myślałam. No nic. I tak byłam popularna i dość znana, więc prędzej czy później ta informacja obiegałaby całą szkołę. Liceum jest jak mała miejscowość lub ulica, każdy wie wszystko o wszystkim, a jakieś gorące ploty czy skandale roznoszą się szybciej niż cokolwiek innego.

Nick

Rozmawiałem z kolegami, których znałem już z czasów, gdy bywałem w Miami. Co poniektórych kojarzyłem z torów, bo podobnie jak ja brali udział w nielegalnych wyścigach. Ale moim najlepszym kumplem i tak był Simon. Gadaliśmy właśnie o następnym wyścigu, który miał odbyć się niebawem, gdy nagle usłyszałem piękny ryk silnika. Nie mogłem się oprzeć i musiałem spojrzeć w lewo, a tam dostrzegłem czerwone ferrari. Samochód mógł być mój, ale postanowiłem oddać go długonogiej blondynce.

Zaparkowała obok mojego auta, jak gdyby nigdy nic, by po chwili wysiąść i zerknąć w moim kierunku, ale jedynie na sekundę. Później, z okularami na nosie udała się w stronę szkoły, nie zwracając na nikogo uwagi. Obcisła sukienka, którą miała na sobie, bardzo ładnie podkreślała jej smukłą i zaokrąglaną figurę, przez co szczerze mogłem przyznać, że była naprawdę atrakcyjna.

– A to, Nick, jest jedna z najładniejszych i najfajniejszych lasek w szkole, ale... – powiedział Brian, patrząc na blondynkę w czarnych okularach.

– Ale? – spytałem, bo nie dokończył zdania.

– Ale nie jest łatwa... jak większość lasek w tej szkole. Ma, jakby to ująć – na chwilę przerwał – trudny charakter, przez co jest jeszcze bardziej pociągająca. Czasem jest przykładną uczennicą z zajebistymi ocenami, a innym razem ma tak cięty język, że gdyby nie jej mózg, nauczyciele chyba by ją wyrzucili – zaśmiał się. – Ale na imprezach to totalna wariatka, mówię ci. Ta dziewczyna jest pełna sprzeczności – dokończył, nadal zerkając w jej kierunku.

Spojrzałem jeszcze raz w stronę blondwłosej, ale ona już weszła do szkoły i robiła to, co mówiłem: udawała. Pomimo że byłem zaskoczony jej krótkim spojrzeniem, które było zimne jak lód, cieszyłem się, że robi to, co jej kazałem. Tak będzie lepiej. Skąd miałem wiedzieć, że laska, która ot tak wpadła mi w oko podczas wyścigów, okaże się właśnie tą Skye, która przyjaźni się z moją kuzynką? Gdybym tylko wiedział...

– No, Brian ma rację, Skye to trudna sztuka, ale naprawdę niezła – westchnął Lucas.

– Oj, niezła to ona na pewno jest, zwłaszcza w bieliźnie – odpowiedział Simon, patrząc na czarny asfalt.

IDIOTA.

Każdy chłopak stojący koło nas, spojrzał pytająco na Simona. Ja również obdarzyłem przyjaciela podobnym wzrokiem będąc ciekaw, jak wymiga się z tej sytuacji, nie wspominając nic o mnie. Bo każdy miał myśleć, że spotkałem się z nią dziś po raz pierwszy.

– No... umm, ja po prostu niechcący wszedłem do łazienki, gdy przebierała się z mokrych ciuchów – przerwał – na imprezie... – Chłopaki chyba dalej nie pojowali. – No nie pamiętacie, jak Tommy wskoczył z nią do wody? – Dobrze to wymyślił.

– A ty, Nick, przypadkiem nie zaprowadziłeś jej wtedy do domu? – spytał Luke.

KURWA!

– Ja... nie, no co ty. Dzisiaj pierwszy raz zobaczyłem dziewczynę na oczy. Nie przypominam sobie, żeby była na mojej imprezie, pewnie byłem już nachlany.

Simon spojrział na mnie ze zdziwieniem. No tak, nie przekazałem mu, co powiedziałem Skye na pożegnanie. Później muszę mu to wytłumaczyć, niech on lepiej też trzyma się od niej z daleka. Lucas chciał jeszcze coś powiedzieć, ale na moje szczęście zadzwonił dzwonek. Pierwszy dzień w nowej budzie. Zajebście, już nie mogę się doczekać!

Rozdział 6

Skype

Przy szafkach, które ciągnęły się wzdłuż całego korytarza, czekała już moja paczka, czyli moja kochana przyjaciółka, jej chłopak i Tommy. Podeszłam do nich – Lola jak zawsze naskoczyła na mnie i dała buziaka w policzek, tak samo Tommy, a z Evanem przybiłam sobie żółwika. Z nim wolałam bardziej się nie spoufalać, ponieważ Lola jest bardzo zazdrosna i pilnuje swojego terenu. W zasadzie Evan zachowuje się podobnie, bo nawet o Tommy'ego potrafi być zazdrosny tylko przez to, że ten jest hetero. Nie potrafi zrozumieć, że dużo wcześniej przyjaźniliśmy się we trójkę, więc nasz drogi, przystojny koszykarz jest dla nas bardziej jak brat niż potencjalny materiał na chłopaka.

– Co tak patrzycie, mam coś na twarzy? – spytałam, gdy wstukiwałam kod do szafki, by wyjąć z niej podręczniki na pierwszą lekcję. Wciąż czułam na sobie wzrok osób, które stały obok mnie.

– Nie no, co ty, po prostu ty i Nick jesteście numerem jeden na liście plotek w szkole – odpowiedział Tommy, jak gdyby nigdy nic.

– Co? Serio, a niby czemu? – zapytałam, przeszukując szafkę. Przydałoby się w niej trochę ogarnąć, szczególnie że szkoły nie zostało już dużo i zbliżamy się do końca roku, a wewnątrz mojej szafki nie wygląda najlepiej. Jeśli nie chcę, by po wakacjach coś złego się w niej wyklulo, powinnam ją posprzątać.

– No laska, przyjechałaś ferrari do szkoły, to po pierwsze. A jeśli chodzi o Nicka, to wdychają do niego już chyba wszystkie laski w całej szkole. Zapewne dlatego, że jest nowy i cholernie przystojny – wypowiadając dwa ostatnie słowa, zrobił cudzysłów w powietrzu i udał głos dziewczyn, co było naprawdę śmieszne.

– My tak nie mówimy – zaśmiała się Lola. Tommy tylko popatrzył na nią wzrokiem „tak właśnie mówicie”.

– I co, kochanie, boisz się konkurencji? – zwróciłam się do przyjaciela. – Nie martw się i tak dalej jesteś jednym z naszych najlepszych graczy, dlatego, czy chcesz, czy nie, i tak będziesz należał do elity naszego ukochanego liceum. I nawet wielki Nick jakiś tam nie zabierze ci miejsca. – Posłałam całusa, by wiedział, że stoję po jego stronie.

– Dzięki, złotko, na ciebie zawsze mogę liczyć, nie to co na innych. – Jego wzrok specjalnie, albo i nie, skierował się w stronę Loli, która w tym tygodniu zrobiła różowe pasemka.

Jej włosy, przez siedemnaście lat jej egzystencji, przeżyły chyba więcej niż ja sama. Ta dziewczyna uwielbiała eksperymentować, szczególnie z fryzurami. Potrafiła zmieniać zarówno ją, jak i kolor włosów co tydzień, wydając fortunę na fryzjerów. Naprawdę zastanawiam się, jakim cudem one jeszcze wszystkie jej nie wypadły. Ja rzadko odwiedzałam fryzjerów, może jedynie kiedy potrzebowałam podciąć końcówki. Jednak i tak uważam, że jeśli chodzi o kondycję, to Loli były w o wiele lepszej niż moje.

Lola jedynie pokazała mu język i odwróciła się w przeciwnym kierunku, szukając czegoś w swoim skórzanym plecaczku od znanego projektanta.

– O wilku mowa – powiedział nagle Evan.

Odwróciłam się w stronę drzwi, w których pojawił się właśnie Nick z Simonem i innymi kumplami, z którymi jeszcze chwilę temu stali przy jego samochodzie. Wszystkie dziewczyny i większość chłopaków patrzyli tylko na nich, jakby byli jakimiś gwiazdami samego Hollywood, a nie zwykłymi nastolatkami wchodzącymi do szkoły. Nie reagowali tak nawet na sławnego faceta, który odwiedził nasze liceum w zeszłym tygodniu. A to był mężczyzna, który osiągnął duży sukces na arenie politycznej i pojawiał się dość często w telewizji, bo właśnie kandydował do parlamentu. To on powinien być podziwiany jako miejscowy polityk, który w przyszłości mógł zasiąść w najwyższym organie przedstawicielskim naszego kraju. A jak się okazało banda jeszcze nie do końca wyrosniętych chłopców

zrobiła większe show niż ktokolwiek inny.

Kroczący na przodzie kuzyn Loli miał na sobie biały T-shirt bez rękawów, džinsy z dziurami i ten sam srebrny łańcuszek co ostatnio. Do tego adidas i czarne okulary przeciwsłoneczne na nosie. Dziewczyny już pewnie sikały w gacie. Wszyscy szli w jednym tempie i patrzyli tylko przed siebie, nie zwracając uwagi na nikogo, jakby tylko oni znajdowali się na tym pełnym korytarzu. Nick idący na czele obrzucił mnie spojrzeniem, jednak zaraz odwrócił wzrok, ale jego przyjaciel puścił do mnie oczko, uśmiechając się szeroko.

– Skye, ty też? Nie rób mi tego – powiedział Tommy z udawaną smutną miną. – Pamiętaj, że ty jesteś moja – dodał teatralnym głosem, łapiąc się za serce. – Myślałam, że stoisz po mojej stronie, złotko.

– A ty pamiętaj, że dalej mam ci za złe wrzucenie do basenu, idioto – rzuciłam, przypominając sobie o sytuacji z imprezy.

Następnie trzasnęłam szafką i skierowałam się do klasy, bo sekundę wcześniej zadzwonił dzwonek informujący o rozpoczęciu kolejnego jebanego tygodnia. Pierwszy miałam angielski, babka naprawdę nie lubiła spóźniałskich, a na mnie strasznie się w tym roku uparła, czego nie rozumiałam, bo miałam jedno z lepszych ocen w klasie. Jednak nie wystarczy mieć dobrych ocen, by nauczyciele cię lubili. Trzeba być jeszcze miłym, kulturalnym i się nie spóźniać – niestety ja nie potrafię spełnić wszystkich kryteriów, w moim przypadku zawsze coś musi pójść nie tak.

No niestety, w życiu nie można mieć wszystkiego, prawda?

Przyjaciele podbiegli do mnie, a Tommy położył swoje ręce na moich ramionach.

– Oj, kochana, moja najlepsza kobieto pod słońcem, dla której zrobiłbym wszystko i jeszcze więcej, nie gniewaj się.

Dalej próbowałam być obrażona, więc założyłam ramiona na piersiach i odwróciłam wzrok w inną stronę. Mimo że go kocham, jego wybryk i głupie wyzwanie naprawdę mi się nie spodobało, a w dodatku byłam przez to zmuszona zostać na noc u nieznanego chłopaka, który mógł się okazać gwałcicielem lub seryjnym mordercą.

– Co powiesz na wyjście do kina? Ty wybierasz film. – Popatrzył na mnie oczami szczeniaczka, a to zawsze na mnie działało. No co mam zrobić, skoro on naprawdę jest w tym dobry, debil jeden.

Przytaknęłam tylko głową.

– Jak ja cię nie lubię, idioto – westchnęłam. – Ale ciesz się, że dziś mam dobry dzień dla zwierząt.

– Dziękuję ci, królowo. Kocham cię! – odpowiedział i otworzył mi i Loli drzwi do sali od języka angielskiego.

– A właśnie. Nick mówił, że zostałam u niego na noc. Zachowywał się chociaż jak trzeba? – zapytała dziewczyna idąca za mną.

Wszyscy niestety już siedzieli na swoich miejscach, a nauczycielka stała na środku pomiędzy dwoma chłopakami – Nickiem i Simonem. No tak, zapewne muszą opowiedzieć coś o sobie, tak jak wszyscy nowi uczniowie.

– Wilson, Johnson, dobre z was uczennice, ale spóźniałskie. Już nie licząc tych dwóch za wami – powiedziała nauczycielka, a ja zerknęłam w stronę Tommy’ego i Evana, który, jak się okazało, też za nami szedł.

– Właśnie obniżyła pani ego Tommy’ego – westchnęłam, a później zaczęłam się śmiać, zapominając kompletnie o pytaniu brunetki.

– On już dawno ma je obniżone – skomentowała Lola, po czym udała się na swoje miejsce.

Na tej lekcji zawsze siedzę z Tommym, a Lola ze swoim chłopakiem, w dwóch przedostatnich ławkach od okna. Nie miałam za bardzo ochoty słuchać, co Nick ma do powiedzenia, więc postanowiłam zachowywać się, jakby w ogóle go tutaj nie było i skupić się na rozmowie z Tommym. Zaczęliśmy rozmawiać o nadchodzącym meczu koszykówki i o moich układach tanecznych, których uczyłam się właśnie na zajęciach.

Taniec to moje drugie życie. Nie powiem, mam bardzo dużo na głowie, szybko się denerwuję i często odcinam od świata, raniąc przy tym bliskie mi osoby, co zawdzięczam niezbyt fajnej przeszłości. Mówiąc szczerze, dostałam dużego kopa w tyłek, jak byłam młodsza, a teraz zbieram tego żniwo. Ale gdy jest bardzo źle, wieczorem chodzę do sali gimnastycznej w naszej szkole i tańczę. Wsłuchuję się

w muzykę i oddaję swojemu ciału. Zapominam o problemach, nauce, rodzicach. Wtedy liczy się tylko taniec. Jakby cały świat na moment przestał istnieć. Muzyka jest niczym lekarstwo i ukojnie na świeże rany, które ciągle się otwierają i nie dają o sobie zapomnieć, mimo że minęło już tak dużo czasu.

– Wilson, spóźniłaś się, a teraz jeszcze rozmawiasz z Tommym! – krzyknęła nauczycielka, która dalej gawędziła z Nickiem.

Czemu, do cholery, on musi chodzić ze mną na te zajęcia? Na szczęście nie będziemy musieli widywać się na wszystkich lekcjach, zależy, jakie jeszcze wybrał przedmioty przewodnie, ale wątpię by były podobne do moich. Dzięki Bogu za ten system edukacji, zarówno w mojej szkole, jak i całych Stanach.

– Panie White, niech się pan przesiądzie do przodu, a do pani Wilson dołączy nowy uczeń. Nick, mój drogi, idź zajmij miejsce. Zobaczymy, czy teraz też będzie pani taka rozmowna. – Jej szpetny uśmiech i przekrzywione okulary nie pomagały uspokoić nerwów, jakie czułam, wiedząc, że zrobiła to specjalnie.

– Chyba sobie pani żartuje. Czemu ja mam z nim siedzieć?! – krzyknęłam. Co prawda byłam dobrą uczennicą, ale też strasznie wyszczekaną. Nie lubię, gdy coś nie idzie po mojej myśli. Szczerze mówiąc, jestem dziwną osobą, ale to temat na inny moment. – Nie mogę siedzieć sama?

– Grabisz sobie, panienko. Jeśli jeszcze raz odezwiesz się bez mojej zgody i takim tonem, pójdziesz do dyrektora.

– Zajebiście – powiedziałam cicho, by ta cholerna baba nie usłyszała, i oparłam się z założonymi rękami o krzesło, które nie było na tyle wygodne, żeby siedzieć na nim prawie godzinę.

– Możesz powtórzyć? – odezwała się nauczycielka, która stała teraz nad moją ławką, a obok mnie siedział już nowy kolega, Nick.

– Chyba musi sobie pani kupić aparat słuchowy – odpowiedziałam, sztucznie uśmiechając się pod nosem.

– Koniec, nie będę się z tobą użerać! Marsz do dyrektora, ale już!

– No i dobrze, przynajmniej nie będę musiała siedzieć i marnować czasu na to, co już wiem. – Popatrzyłam na rudą kobietę, która wyglądała, jakby chciała wyrzucić mnie przez okno. Co pewnie by zrobiła, gdyby mogła, ale zawód nauczyciela chyba na to nie pozwalał. – Nara, frajerzy. – To były moje ostatnie słowa.

Następnie trzasnęłam drzwiami od sali i wybrałam się do dyrka, do którego drogę znałam na pamięć. Obstawiam, że gdyby ktoś zakrył mi oczy i kazał iść w ten sposób, to i tak bez problemu bym tam dotarła. Jak zawsze zapukałam do sekretariatu, w którym siedziała miła pani po pięćdziesiątce. Co rano kupowała czekoladowe kulki z automatu i zawsze nosiła inne broszki do swoich żakietów. Dzisiaj miała akurat srebrną sowę wysadzaną diamentami.

– Dzień dobry, życzę miłego dnia. Przy okazji bardzo ładna broszka. Jest może pan dyrektor? – zapytałam, opierając się o zabudowę jej biurka i posyłając w jej stronę szczodry uśmiech, tym razem nieudawany.

– Oj, skarbie, znowu coś nabroiłaś – zaśmiała się. – I dziękuję bardzo, to jedna z mojej kolekcji. – Popatrzyła na broszkę. – Dyrektor jest w gabinecie, zapukaj i wejdz, nie powinien być teraz zajęty. – Uśmiechnęła się pod nosem i wróciła do papierów.

Zrobiłam tak, jak powiedziała, podeszłam do drewnianych drzwi z napisem „DYREKTOR” i zapukałam, by po chwili usłyszeć „proszę” i móc wejść do środka. Jasne pomieszczenie z dwoma dużymi oknami było mi znane, przez mój nieco niewyparzony język. Dlatego, nie czekając na pozwolenie, usiadłam na jednym z czarnych foteli i posłałam przeproszający uśmiech w stronę głowy naszej szkoły.

– Panna Wilson, co panią sprowadza? Niech zgadnę, pani od angielskiego? – zapytał dyrektor, patrząc ciągle w komputer. Jak? Skąd on wie, że to ja?

– Skąd pan wiedział, że to ja? – odparłam nieco zdziwiona.

– Skye, mam kamery w sekretariacie – no tak, głupia ja – a teraz mów, co tym razem narobiłaś.

– Wydaje mi się, że może byłam trochę chamska i opryskliwa. – Usiadłam wygodniej i zaczęłam mówić prosto z mostu.

Wiedziałam, by nie tracić czasu swojego ani dyrektora, który był prostym człowiekiem i nie przepadał za podchodami. Często odwiedzałam go z powodu złego zachowania, ale lubił mnie, dlatego uważałam, że to jakiś plus. Jednak z dobrymi ocenami na koncie i wrodzoną zajebistością ma się jakieś dodatkowe punkty na tym świecie.

– Wydaje ci się? – zapytał, kierując swój wzrok znad brązowych oprawek okularów w moją stronę.

– Yyy... no tak. Ale mam coś na swoje usprawiedliwienie i mogę wymienić przyczyny takiego zachowania.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy chcę to usłyszeć – powiedział, unosząc brwi i zdejmując okulary, by przybrać poważniejszą pozę. – Oj, i co mam z tobą zrobić? – westchnął i popatrzył na mnie. – Musisz zrobić coś za karę, ale co?

Lubiłam naszego dyrektora, był naprawdę w porządku i interesował się uczniami. Przeważnie miał luźne podejście, może dlatego, że nie był aż taki stary, lub dlatego, że nie miał swoich dzieci, więc szkoła pełniła funkcję jego drugiego domu z bandą niewyrośniętych gówniarzy. Na biurku stało zdjęcie przedstawiające ładną blondynkę o siwych już włosach, która pewnie była jego żoną, wnioskuje po tym, że mężczyzna zawsze nosił złotą obrączkę na jednym z palców.

– O, wiem. Zajmiesz się oprowadzaniem nowych uczniów z twojego roku, pana Simona i Nicka. Będziesz ich prywatną pomocą przez miesiąc, okej?

Ja mam ich oprowadzać? Jest początek tygodnia i nie minęła nawet pierwsza lekcja, a już mogę powiedzieć, że to katastrofa. Czymże zawiniłam, by tak cierpieć? Mieliśmy udawać, że się nie znamy, a teraz co? Mam im pomagać przez miesiąc. Ładne mi sobie.

– Panie dyrektorze, naprawdę mam mnóstwo dodatkowych zajęć w szkole oraz poza nią. Nie wymyśli pan może innej kary? – poprosiłam. – Mogę na przykład... yyy... zostać korepetytorką tak jak ostatnim razem? – spytałam, zaciskając pięści, by trzymać kciuki. Wierzyłam w dobrą wolę mężczyzny siedzącego naprzeciwko mnie.

– Wolisz ich oprowadzać czy przez miesiąc pomagać sprzątaczkom? – zapytał, ponownie ubierając okulary na nos.

– Nie, dziękuję! Będę im pomagać. – O nie, już wolę zajmować się nimi, niż sprzątać po lekcjach. Nigdy w życiu.

– W takim razie się rozumiemy. Możesz już iść. – Chwyciłam nieco zła klamkę, słysząc jeszcze: – A, Skye, powiedz Nickowi i Simonowi, by przyszli do mnie na przerwie.

Pokiwałam głową.

– Do widzenia – rzekłam, na co dyrektor odpowiedział mi tym samym.

Opuściłam gabinet, pożegnałam się z sekretarką i wyszłam na korytarz. Popatrzyłam na zegarek i zobaczyłam, że zostało mi jeszcze siedem minut do dzwonka. Nie opłacało mi się wracać na lekcję, więc poszłam na chwilę do łazienki, aby zobaczyć, jak wyglądam.

Kiedy zadzwonił dzwonek, udałam się pod klasę po swoich przyjaciół i by przekazać chłopakom wiadomość. Nie zauważyłam, żeby wychodzili z sali, więc podeszłam do swojej paczki, aby o nich zapytać.

– Wiecie może, gdzie jest Nick lub Simon? – zapytałam chłopaków.

– Nie wiem, po dzwonku od razu wyszli, ale zapewne są na dziedzińcu. Po co ci oni? – odrzekł Tommy, nie odrywając się od swojej komórki, na której coś wystukiwał.

– Później wytłumaczę, idę ich poszukać.

Tommy miał rację. Stali na zewnątrz ze swoją grupką przy jakimś stoliku. Super, muszę do nich podejść. Zajebicie, ich jest sześciu, a ja jedna. To jak wystawienie się rekinom na pożarcie.

Nick

Minęła dopiero pierwsza lekcja, a ja już mam dosyć. Ruda kobieta okazała się aż za bardzo ciekawska, wpytując mnie i przyjaciela chyba o wszystko. Ale potem na jaw wyszło, że jest jeszcze gorszym nauczycielem niż człowiekiem. Po tych pięćdziesięciu minutach słuchania o Williamie

Shakespearze i jego dramie *Romeo i Julia* myślałem, że sam postąpię jak jeden z bohaterów i zażyję truciznę, by już nigdy się nie obudzić. W zasadzie gdyby bardziej się nad tym zastanowić, to nie byłby taki głupi pomysł.

Nauczycielka kazała mi siedzieć ze Skye, a nie tak miało być, ale po chwili mało mnie to obchodziło, bo i tak dziewczyna pokłóciła się z nią i poszła na całą lekcję do dyrektora. Jak się okazało, blondyneczka potrafi pokazać pazurki, a Brian miał chyba rację, jeśli chodzi o niektóre kwestie związane z nią.

– O, patrzcie, kto tu do nas idzie – powiedział Luke zapatrzony w jakiś obiekt, a raczej w kogoś. Odwróciłem głowę i zobaczyłem, że to właśnie ona szybkim krokiem i z torebką w rękę zbliżała się do naszego stolika. Czyżbym czuł kłopoty?

– Panna Skye zaszczyciła nas swoją obecnością. Ciekawe dlaczego – odezwał się Levis, szatyn z wygolonymi bokami i kolczykiem podobnym do mojego w uchu. Nie brał udziału w wyścigach, ale radził sobie całkiem dobrze z piłką do koszykówki. Był jednym z zawodników liceum, tak jak przyjaciel Skye.

– Spieprzaj, Levis – odpowiedziała dziewczyna, nawet na niego nie patrząc. Chłopaki zabuczeli. Nawet nie umie być miła. Nieładnie.

– Niezła akcja, Wilson – powiedział tym razem Luke. Dziewczyna uśmiechnęła się i przybiła z nim piąteczkę.

No tak, Luke wspominał, że spędza z nią dużo czasu ze względu na wspólnych znajomych i kilka przewodnich przedmiotów, ale jakoś nie umiałem sobie przypomnieć w tym momencie, o których konkretnie mówił.

– Do rzeczy, miałam przekazać, że ty i ty – wskazała na początku na mnie, a później na Simona – macie pójść teraz po coś do dyrektora. – Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale chyba jednak zdecydowała, że nie jest do dobry pomysł. Już miała się oddalić, kiedy odwróciła się, zdjęła okulary przeciwsłoneczne i popatrzyła na mnie. – Mam was oprowadzać i pomagać wam przez miesiąc w szkole i to nie był mój pomysł – dodała, po czym założyła okulary i wróciła do szkoły.

– Uuu, niezłe, stary. Zazdro. – Klepnął mnie w ramię Lewis, który patrzył na jej tyłek w tej opinającej biodra sukience.

– Mnie się podoba ten pomysł – odpowiedział Simon, szczerząc się jak mysz do sera.

Rozdział 7

Nick

Próba niedopuszczenia kogokolwiek do siebie nie należy do najłatwiejszych. Jak na złość życie specjalnie przyciąga do nas osoby, które powinny trzymać się z dala. Tak też jest w przypadku moim i panny Skye Wilson – wysokiej blondynki, która, chcąc nie chcąc, ma towarzyszyć mi i mojemu przyjacielowi dzień w dzień przez cały miesiąc. Czyli przez mniej więcej cztery tygodnie, trzydzieści dni, siedemset dwadzieścia godzin, czterdzieści trzy tysiące dwieście minut oraz dwa miliony pięćset dziewięćdziesiąt dwa tysiące sekund.

Zajebicie!

Wiem, że to nie jej wina, tylko tego idioty w gabinecie, bo to on jest pomysłodawcą tej kary, ale, no kurde, przecież jest dyrektorem. Mógł wymyślić coś bardziej oryginalnego. I do czego ona nam będzie potrzebna przez jebany miesiąc? Ma zamiar odprowadzać nas za rączkę, przed każdą lekcją, byśmy na czas dotarli przed dzwonkiem, czy co?

– Nick, człowieku, usiądź. Co ci jest? – spytał mój przyjaciel, który, pijąc piwo, siedział rozwalony na mojej kanapie i patrzył na mnie jak na kosmitę.

– Gówno. Nie rozumiem, po co nam Skye przez cały miesiąc. Przecież nie jesteśmy dziećmi, poradzimy sobie, kurwa – powiedziałem nieco podniesionym tonem, wgapiając się w kremowy dywan, leżący w salonie.

– Aaa, więc o to chodzi. Stary, ale w czym ci to przeszkadza? Ja ją lubię, nie wiem co ty do niej masz. – Wymachiwał ręką z piwem, tylko czekałem, aż kropla spadnie na kanapę, dzięki czemu będę mógł go ostro ochrzanić. – A tak w ogóle to myślałem, że tobie też wpadła w oko. – Uśmiechnął się.

– To jest przyjaciółka Loli.

– No i? Nie może ci się podobać przyjaciółka kuzynki? Może wytłumacz, bo niezbyt rozumiem, jaki masz problem.

– Nie kumasz, stary. – Znowu podniosłem głos.

– No to mi, do jasnej cholery, wytłumacz i usiądź, bo mnie to irytuje, człowieku! – krzyknął mój przyjaciel i wylał połowę cieczy na dywan.

Zajebię go.

– Jak, kurwa, nie umiesz pić, to nie otwieraj... A poza tym ja nie bawię się w takie rzeczy. Dziewczyna nie ma znaczenia, wiesz, jak było ostatnim razem i nie zamierzam tego powtarzać. W zasadzie podoba mi się moje obecne życie i wolałbym, żeby tak już zostało.

– Lepiej posłuchaj uważnie, stary. – Usiadł na kanapie, odkładając butelkę piwa na stolik, po czym skierował swój wzrok na mnie. – To, co wydarzyło się tamtej nocy, nie jest ani trochę twoją winą. Nie możesz żyć tak przez całe życie, nie dopuszczając nikogo do siebie, bo to cię zniszczy. Z Jane było inaczej, więc spróbuj...

– Nie! Będzie tak samo! – uniosłem się, nie pozwalając mu dokończyć.

Już sam dźwięk jej imienia tak bardzo mnie denerwował i przywoływał wspomnienia, które mój umysł próbował głęboko schować. A teraz przez mojego tak zwanego przyjaciela łańcuchy, na których trzymałem w uwięzi owe wspomnienia, zerwały się jak stado owiec, panosząc się po całej mojej głowie. W tym momencie zły humor spowodowany blondynką znikł, a zastąpiły go myśli i retrospekcje większego kalibru.

– Zamknij się, stary, już najlepiej idź – dodałem, pokazując mu ręką drzwi, i usiadłem na kanapie. Nie mogłem nawet na niego patrzeć, bo dobrze wiedziałem, co ujrzę. Chciałem uniknąć jego spojrzenia jak ognia, dlatego utkwilem swój wzrok w czarnych skarpetkach i modliłem się, by już więcej nic dziś nie mówił i zostawił mnie samego.

– Nick, kurwa, stary, przepraszam, ale sam zauważ, że to już... – Znowu mu przerwałem, nie

chcąc, by kolejne słowa opuściły jego usta. Naprawdę nie wiedziałem, czy dam radę nie wybuchnąć, czego później na pewno bym żałował.

– Nie mów już nic. Po prostu wyjdź. – Mój wzrok nadal pozostawał utkwiony w jednym miejscu, ze względu na chwilowy brak odwagi z mojej strony.

– Dobra, ale jeśli dalej będziesz się obwiniać o tamten wypadek, to już zawsze będziesz samotny.
– Po tych słowach wyszedł, trzaskając drzwiami.

Położyłem się i przetarłem twarz dłońmi, klnąc głośno i nie zważając przy tym na pracującą gdzieś po cichu służbę. Po cholerę w ogóle chodzę do tej budy? Powinienem ją już dawno skończyć i dać sobie spokój z tym całym gównem. Mam dziewiętnaście lat, ale zrobiłem sobie roczną przerwę, więc powinienem teraz dokończyć ostatni rok. Jednak przez to, że ujechałem końcówkę przedostatniego, muszę go poprawić. Dlatego jeśli mam już kogoś obwiniać, to zapewne siebie. Znajduję się w tej sytuacji wyłącznie dzięki sobie. Może gdybym wtedy trochę bardziej się ogarnął... Co ja mówię, byłem w totalnej rozsypce. To i tak sukces, że teraz jest o wiele lepiej i mogę zacząć od nowa w innym miejscu.

Miami okazało się dla mnie zbawienne, bo po tym, co się stało, wszystko mnie przytłaczało. Było czymś w rodzaju klatki wspomnień, która powodowała, że wszędzie gdzie nie poszedłem, widziałem ją i to, co się wydarzyło. Cały czas przed oczami miałem tylko nas, naszą dwójkę czy trójkę, przypominającą mi o tym, co będę musiał już do końca życia nieść na swoich barkach.

– Kochanie, wróciłam! – krzyknęła mama, która weszła do salonu. Była jak zwykle elegancko ubrana w damski garnitur i białe szpilki, których stukot roznosił się po całym pomieszczeniu.

– Cześć, mamo!

Wstałem, pocałowałem ją w policzek i trochę się uśmiechnąłem, by nic nie zauważyła. Przybieranie maski stało się dla mnie czymś naturalnym, czymś, co już nie przychodziło z trudem, jak na samym początku. Teraz stanowiło codzienną rutynę, by inni nie zadawali zbędnych pytań, na które nie miałem ochoty odpowiadać, bo po co? Łatwiej i szybciej było przywołać sztuczny uśmiech, niż tłumaczyć ludziom emocje i to, co tkwiło w głowie.

– Wszystko dobrze, kotku? – Pokiwałem głową. – A jak pierwszy dzień w szkole?

– Dobrze.

– Jakoś niezbyt rozmowny jesteś. Coś się stało? – spytała ze zmartwioną miną. Uśmiechnąłem się szerzej, by nie rozpoczynała kolejnej rozmowy o psychologu, do którego już od jakiegoś czasu chce umówić mnie na wizytę.

– Nie, mamo, wszystko w porządku. Gadałaś może z Ally?

Ally to moja starsza siostra. Była przy mnie w trudnym okresie mojego życia, mimo że sama doznała niemałej straty. Dzielnie tkwiła przy moim boku, będąc na każde moje skinienie i wspierając mnie, jak tylko mogła, choć nie dało się wtedy ze mną wytrzymać. Kocham ją nad życie, dla mnie była i zawsze będzie tylko dziewczynką z warkoczykami po obu stronach głowy i aparatem na zębach, który nosiła aż do połowy liceum. W zasadzie jest jedną z nielicznych, która wie, dlaczego zacząłem się ścigać i co stało się tamtej cholernej nocy, która do dziś nie daje mi o sobie zapomnieć w nocnych koszmarach. Krzyk. Zawsze słyszę ten przekłety krzyk, który już nawet nie wiem, do kogo należał. Może do mnie, ale nie jestem całkiem pewien, bo tej nocy zdarzyło się dużo, a to tylko ułamek tego, co mnie prześladowuje.

Siostra zawsze stoi po mojej stronie. Zawsze tak było, nie zwracała uwagi nawet na to, jak wredny i ohydny potrafiłem być w stosunku do niej. Nigdy nie odwróciła się ode mnie, mimo że dawałem jej mnóstwo powodów każdego dnia. Szczególnie po tym całym zdarzeniu. Ona jednak nie skarżyła się, przynajmniej nie na głos, pomimo że znałem prawdę i słyszałem parę razy jej płacz. Teraz mieszka ze swoim narzeczonym w Londynie, więc nie widzimy się często, ale dużo rozmawiamy przez Skype'a. To fajna opcja, ale to nie jest to samo co w realu. Jestem dość opiekuńczy wobec kobiet, a zwłaszcza wobec tych, na których mi zależy. Ally jest jedną z nich, dlatego często się o nią martwię, ale wiem, że Louis jest dobrym gościem i się nią opiekuje. Przynajmniej mam taką nadzieję, bo nie chciałbym by jego rękę chirurga, zostały kiedyś połamane w każdym miejscu.

– Tak. Powiedziała, że szuka już biletu, bo chciałyby nas niedługo odwiedzić.

Uśmiech kolejnej kobiety, która jest dla mnie wszystkim, to niczym miód na złamane serce. Uwielbiam, jak mama się uśmiecha i jest szczęśliwa. Zrobię wszystko, by tak było już zawsze. Zbyt dużo

wycierpiała, co widać po siwych włosach, które próbuje zatuszować farbowaniem, i zmarszczkach, których sporo przybyło od tamtej nocy.

– O, to super. – Patrzyłem, jak wyciąga z torby złotego McBooka i jakąś czarna teczkę, pewnie, żeby przejrzeć dokumenty. – Wiesz, mam, ja chyba pójdę się już położyć. To był jednak męczący pierwszy dzień – powiedziałem, po raz kolejny posyłając jej sztuczny uśmiech.

– Dobrze, idź. Dobranoc, kochanie. Kolorowych snów. – Pocałowała mnie w policzek i udała się w kierunku kuchni, nadal stukając obcasami, a ja odprowadziłem ją wzrokiem.

Dopiero kilka minut po dziewiątej, ale moja głowa po prostu huczy od wspomnień związanych z Jane. Myślałem, że to wszystko jest już za mną, ale wspomnienia i chwile z tamtego wieczoru wracają. A najgorsze jest to, że wiem, iż dziś nie będę w stanie się wyspać. Szykuje się długa noc, bez zmrużenia oka, z natłokiem myśli, które jak piłeczki tenisowe będą odbijać się w mojej głowie, zakłócając dotychczasowe życie.

Minęło już parę dni, od kiedy Skye jest ze mną i z Simonem na prawie każdej przerwie. Temu debilowi to się podoba, bo wpadła mu w oko, ale ja mam już dosyć. Nie powiem, Skye jest naprawdę fajna i ładna, ale nic poza tym. Dziewczyna mówi coś, nie przerywając chyba już od pięciu minut. Chyba o jakimś nauczycielu, ale zbytnio jej nie słucham, więc nie jestem do końca pewien, czy nie zaczęła już jakiegoś nowego tematu.

– Nick, czy ty mnie w ogóle słuchasz? – zapytała po chwili. Patrząc na jej nieco wzburzoną minę i dyndający ciągle żółty kucyk, postanowiłem powiedzieć wyłącznie prawdę, bo nie było sensu kłamać, skoro to i tak zdenerwuje długonogą ślicznotkę.

– Nie – odpowiedziałem może zbyt szczerze. No ale cóż, taki już jestem. Przecież szczerść to podstawa każdej relacji międzyludzkiej. – A gdzie Simon? – dodałem, bo nie widziałem go ani razu na tej przerwie.

Co było dość dziwne, bo on codziennie wyczekiwał każdej, by móc rozmawiać z dziewczyną, której przypadła ta kara. Ale tym razem byłem z nią sam. Mój przyjaciel jakby rozpląnął się po biologii, na której kroiliśmy żaby, jak gdyby kogokolwiek interesowały wnętrzności tego płaza. Dziewczyna tylko wzruszyła ramionami na znak, że nie wie.

– Nie wiesz, kurwa? To jak nas niby pilnujesz? – Trochę na nią naskoczyłem. Po prostu się zdenerwowałem, a ona była pierwszą osobą pod ręką. Cała moja złość zapewne zaraz na nią spłynie, chyba że w porę się ogarnę i dam sobie na wstrzymanie. Bo przecież przyjaciółka mojej kuzynki nic nie zawiniła, a ja byłem dupkiem, co nawet mogłem śmiało teraz przyznać.

– Ja pierdołę, Nick, ogarnij się, co?! Sorry, ale mi też nie podoba się ten pomysł z niańczeniem was, rozumiesz? Uwierz, to nie jest dla mnie żadna przyjemność, a raczej tracenie cennego czasu na chodzenie z wami! – zdenerwowała się dziewczyna. Zatrzymaliśmy się przy szafkach.

Czyli nie tylko ja czuję się, jakby dziewczyna nas niańczyła. Dobrze wiedzieć.

– To się, kurwa, odwal! Nie musisz tego robić – odparłem.

Dziewczyna rozmyślała chwilę nad odpowiedzią, po czym odezwała się podniesionym tonem głosu.

– A właśnie, że muszę. To, że tobie nie zależy na ocenach w szkole, nie znaczy, że innym też nie! Powiem szczerze, może jestem wyszczekana wobec nauczycieli, bo za bardzo nie panuję nad sobą i dlatego później muszę odbywać różne kary. Co tym razem doprowadziło mnie do tego, że znajduję się tu razem z zadufanym w sobie egoistą, który zachowuje się jak pieprzony bachor! Posłuchaj, jeśli ty lubisz powtarzać klasę, mnie to nie obchodzi. – Gdyby tylko wiedziała, jaki był tego powód. – Kręca mnie inne rzeczy – uśmiechnęła się ironicznie – ale nie mnie oceniać twoje dziwactwa. Lepiej będzie, gdy zamkniesz mordę i wytrzymasz ze mną miesiąc, dopóki moja kara się nie skończy, kumas, pojebańcu?! – zaczęła wykrzykiwać.

Dobrze, że parę minut wcześniej zaczęły się już lekcje, bo uczniowie mieliby niezłe przedstawienie, co, szczerze mówiąc, za bardzo by mi nie przeszkadzało. Jej wkurzona mina była w jakimś stopniu śmieszna, a nawet słodka. To, jak rumieńce wypłynęły na jej policzki, po raz kolejny

w mojej obecności, i jak z jej oczu ciskały pioruny, było efektem, który jeszcze chciałbym kiedyś zobaczyć.

Nie zastanawiając się, przygwoździłem dziewczynę do szafki. Ręce oparłem po obu stronach jej głowy, tak by nie miała gdzie uciec. Zbliżyłem się do niej na niebezpieczną odległość i zacząłem mówić bardzo blisko jej ust, by mogła zrozumieć bardzo dokładnie każde wypowiedziane przeze mnie słowo.

– Słuchaj, mała, nie lubię, jak ktoś na mnie krzyczy, więc jeśli mam wytrzymać z tobą miesiąc, to więcej tego nie rób. To, że zawałem dwa lata nauki, nie powinno cię obchodzić. Radzę nie wciskać się na siłę tam, gdzie cię nie chcą, bo czasami niewiedza jest zbawienna, a prawda boli. Rozumiesz, złotko? – szepnąłem do jej ucha niczym jakiś porywacz lub stalker informujący ofiarę o swoich niecznych planach.

Przez jej ciało przeszedł dreszcz, na co się uśmiechnąłem, zauważając, jak działałam na jej ciało. Rozum mógł podpowiadać jej o mnie same złe rzeczy, ale ciało zawsze zdradzi prawdziwe emocje.

– Myślisz, że się przestraszę!? – powiedziała kpiącym głosem. Zdziwiłem się trochę, bo byłem pewien, że się wystraszy, a tym samym skończy ze mną rozmawiać i odejdzie.

Jednak spotkała mnie kolejna niespodzianka.

Ta dziewczyna skrywała ich wiele, a one tylko czekały, by je odkryć.

– Skądże, Skye, po prostu cię ostrzegam.

– Przed kim? – powiedziała z kpina.

– Przed sobą. Na razie, mała – szepnąłem ostatecznie słowa, a następnie zagryzłem płatek jej ucha.

Dziewczyna ponownie zareagowała dreszczem, co naprawdę mi się spodobało i w jakimś stopniu mnie podnieciło. Odsunąłem się od niej na bezpieczną odległość i, odwracając się, udałem się korytarzem do sali, w której miały odbyć się kolejne zajęcia. Usłyszałem jeszcze tylko, jak głośno wypuszcza powietrze, po czym krzyknęła:

– KRETYN! – Na co uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

– Słyszałem – powiedziałem i odwróciłem się do niej, by ponownie obdarzyć ją spojrzeniem.

– No i dobrze, bo widzisz takie właśnie mam o tobie zdanie. Na początku dajesz mi swoją furę, pozwalasz mi u siebie przenocować, a następnego dnia mówisz, że mamy się zachowywać, jakbyśmy się nie znali. Rozumiesz to? Bo ja, kurwa, nie. – Gdyby dziewczyna miała supermoce, zapewne już dawno znajdowałbym się daleko stąd, nie widząc jej jeszcze większego oburzenia i zdenerwowania. – Później okazuje się, że musimy przez miesiąc ze sobą przebywać. Ja przynajmniej próbuję być miła, a ty mnie straszysz?! Jestem aż taka okropna, że nie możesz być choć trochę miłszy dla mnie? Tylko miesiąc, rozumiesz? Później pójdę swoją drogą, a ty swoją i możemy udawać, że się nie znamy. Po prostu nie bądź takim jebanym idiotą przez miesiąc – wyrzuciła z siebie na jednym wdechu. Wyglądała, jakby myślała, że jej nie lubię, sprawiła jej przykrość. – Jebany miesiąc – powtórzyła i poszła do sali.

Zastygłem w miejscu, wgapiając się w punkt, w którym jeszcze chwilę wcześniej stała blondynka, która na mnie nawrzeszczała. Po chwili podszedłem do szafek i walnąłem w nie pięścią, by chociaż w ten sposób rozładować panujące we mnie napięcie.

Skye

Przed wejściem do klasy usłyszałam niezły huk, dochodzący z długiego korytarza, ale miałam to w nosie. Dlaczego miał mnie interesować jakiś pieprzony dupek, który mimo swojego wieku zachowywał się gorzej niż mój dziesięcioletni brat?! Dlaczego ten jeden wysoki, nadęty brunet musiał aż tak bardzo niszczyć pokłady mojej cierpliwości, które z minuty na minutę stawały się coraz mniejsze, co tylko mogłam zawdzięczać jemu?

Wkurzona weszłam do klasy, nawet nie przepaszając za spóźnienie. Skierowałam się na swoje stałe miejsce, gdzie już siedziała moja przyjaciółka – na wpół leżała, na wpół była wyprostowana, jakby tylko czekała na jakieś polecenie do wykonania.

– Wilson, a może tak przepaszam za spóźnienie? Gdzie byłaś? – spytała nauczycielka, odwracając się w moją stronę.

Wzrok niektórych uczniów, tych bardziej zanudzonych lekcją, skierował się w moją stronę.

Miałam olbrzymią chęć, by odpowiedzieć coś chamskiego w stronę naszej pani od geografii, która była naprawdę spoko. Jednak w tym momencie po prostu byłaby osobą, na której wyładowałabym swój gniew, podobnie jak chwilę wcześniej zrobił to kuzyn mojej przyjaciółki. Lola w samą porę jednak walnęła mnie w ramię. Dziewczyna już pewnie przeczuwała, jaką gonitwę myśli mam w głowie.

– Byłam w łazience i nie usłyszałam dzwonka – odparłam tylko.

– Przez piętnaście minut? – Pani wywiercała mi dziurę swoim spojrzeniem, by po chwili tylko teatralnie westchnąć. – Dobrze. Przepisz od Loli to, co zapisaliśmy do tej pory, i następnym razem patrz na zegarek.

Pokiwałam twierdząco głową i wyjęłam z torebki zeszyt i książkę. Kobieta wróciła do tłumaczenia, czym jest jądro Ziemi, dzięki czemu wszystkie ciekawskie spojrzenia wróciły na nią.

– Co ci się stało? Gdzie byłaś? – szepnęła Lola. Chciałam jej odpowiedzieć, ale w tej samej chwili do klasy wszedł Nick.

– Pan też nie usłyszał dzwonka, jak pani Wilson? – zwróciła się do niego nauczycielka.

On jednak tylko usiadł w ławce i spojrzał na mnie, lecz ja szybko odwróciłam głowę, bo naprawdę miałam dosyć już tego nadętego fiuta. Muszę zacząć się modlić, by ten miesiąc minął jak najszybciej i bym nie musiała już przebywać tak blisko tego człowieka.

– Mówię coś do pana – kontynuowała nauczycielka, a Nick zdawał się tego nie słyszeć.

Chłopak siedział z Margaret – niską rudowłosą ślicznotką, która może i nie była za dobra w nauce, ale na boisku wymiatała. Dziewczyna, widząc, że nauczycielka wciąż na niego patrzy, czekając na wyjaśnienie, szturchnęła go w ramię i wskazała na nią.

– Byłem po coś w szafce. – Nauczycielka tylko westchnęła i po raz kolejny wróciła do pisania na tablicy.

– Niech zgadnę, chodzi o mojego kuzyna? – zapytała Lola, nie odpuszczając i przenosząc swój oceniający wzrok to na niego, to na mnie. Jakby w ten sposób mogła zobaczyć, co przed chwilą się wydarzyło i jaką owocną rozmowę przeprowadziliśmy.

– Tak, to przez tego zjeba. – Wskazałam na chłopaka delikatnie głową, otwierając zeszyt i przerysowując obrazek, który kreśliła kobieta, cały czas coś zaciekle tłumacząc. Jednak to nie za bardzo w tym momencie do mnie docierało. Chyba będę musiała przeczytać ten temat w domu, by wiedzieć, o czym teraz rozmawiamy na lekcjach.

– Ale pokłóciliście się czy coś?

Nie miałam szansy odpowiedzieć, bo nauczycielka krzyknęła, że mamy nie gadać. Tak minęły mi całe zajęcia – bez rozmów i na rysowaniu.

Po ciężkim dniu wreszcie wróciłam do domu. Wjechałam autem do garażu, by chociaż sąsiedzi nie plotkowali, co pewnie i tak robili, i weszłam do salonu, gdzie mój brat leżał rozłożony na kanapie i oglądał wyścigi motocrossów.

– Nie za wygodnie ci, braciszku? – spytałam ironicznie, wiedząc, że to jego najczęstsza pozycja, odkąd rodzice wyjechali i zostaliśmy sami w domu.

Mój starszy brat jest naprawdę, naprawdę leniwy. Sukces stanowi to, jak cztery razy w tygodniu pójdzie na siłownię albo squasha ze swoim najlepszym przyjacielem, który ma bzika na punkcie sportu w przeciwieństwie do mojego brata. Chłopak codziennie wstaje rano o szóstej rano, by przebiec minimum osiem kilometrów, a później jeszcze w ciągu dnia zawsze idzie na siłownię, basen czy coś związanego z dużą ilością spalanych kalorii, czego skutkiem jest ładny sześciopak na brzuchu. Za to mój brat może i nie rusza się tyle co Jason, ale też nie może narzekać na sylwetkę, ponieważ przez dodatkową pracę fizyczną – pomoc w firmie budowlanej znajomych rodziców – i te kilka razy w tygodniu na siłowni też może pochwalić się zarysem mięśni oraz ramion. Więc może nie jest z nim jeszcze najgorzej. Ciekawe co ma w planach na ten czas, w którym rodziców nie będzie w domu.

– Mnie? W sam raz. Jak tam w szkole? – odpowiedział, nawet nie przenosząc wzroku z ekranu telewizora.

– Dupiatio. Wiesz, jak ci zazdroszczę, że ty już skończyłeś tę katorgę? – westchnęłam i usiadłam

koło niego, zarzucając jego nogi na swoje uda i opierając głowę na zgiętym łokciu.

Patrzyłam, jak zawodnik z numerem trzydzieści cztery z New Jersey właśnie wyprzedził innego, tym samym wskakując na drugą pozycję. Ładnie.

– Oj, kochana, ja mam drugą katorgę. Studia – zaczął się śmiać. – Uwierz, to, co się dzieje u ciebie w szkole, to zwykły pikus. Pogadamy, jak zostaniesz studentką.

Westchnęłam, załamana.

– Naprawdę chcesz jeszcze bardziej mnie dobić, bym skończyła swój żywot szybciej? – spytałam ironicznie. – Przez ciebie muszę rozładować emocje. Idę powalić w worek, będę na dole.

Pocałowałam go w policzek i najpierw udałam się do swojego pokoju. Przebrałam się w sportowe ciuchy i zmyłam makijaż. Gdy w szkole czy w moim życiu coś szło nie tak, albo coś za bardzo niszczyło mój spokój ducha, walenie w worek zawsze było tym, co mnie od tego wszystkiego odrywało. Stanowiło to naprawdę skuteczną miniterapię, którą kiedyś polecił mi mój psycholog, mówiąc, że to najlepszy sposób na rozładowanie negatywnych emocji. W zasadzie, jak ktoś cię wkurzy, zawsze możesz przykleić jego zdjęcie na czarnym obiciu i zacząć jeszcze mocniej walić w przedmiot, a wcześniejsza chwila złości przerodzi się w spokój. Przynajmniej na mnie to działa.

Gdy uderzałam raz po raz w czarny worek wiszący na suficie w garażu, próbowałam wyrzucić z głowy wszystkie złe myśli, jakie mi po niej krążyły. Mogłam się odprężyć jednak tylko przez chwilę, bo ktoś postanowił zejść i przeszkodzić mi w mojej terapii. Odwróciłam się na pięcie, by ujrzeć sylwetkę brata, rozmawiającego z kimś przez telefon. Dopiero po sekundzie spostrzegłam etui wysadzone małymi cyrkoniami, które dorwałam na przecenie na ostatnich zakupach z Lolą.

– Ej, dawaj! – krzyknęłam i szybko podbiegłam, by odebrać mu swoją własność.

– Jejku, nie denerwuj się. To tylko Lola. – Podał mi telefon i, podnosząc ręce w geście poddania, wrócił na górę.

– Co tam? – spytałam spokojnie, by mój oddech wrócił do normy.

– Ubieraj się, będę za chwilę. – Szybko i konkretnie. Bez owijania w bawełnę.

– Mnie też miło cię słyszeć, kochana.

– Widziałyśmy się niedawno, więc po co mam się z tobą witać. Lepiej leć się ogarniaj.

– No ale czemu? – spytałam.

Nie byłam w nastroju na jakiegokolwiek wyjście z domu. W zasadzie miałam w planach jeszcze chwilę powalić w worek, później wziąć długą kąpiel, a potem zakopać się pod kocem, z czekoladą w rękę i obejrzeć razem z bratem jakąś komedię albo któryś film Marvela.

– Po gównu. Co robisz?

– Walę w worek, kretynko – odpowiedziałam, jakby dziewczyna sama nie mogła się domyślić, co w tej chwili robiłam.

– To idź się umyj, bo pewnie śmierdzisz. – Jaka mądra. – Zaraz będę, debilko – rzuciła, po czym się rozłączyła. Wiedziałam, że nie mam wyjścia, więc udałam się do pokoju, by zabrać czystą bieliznę i wziąć szybki prysznic, rezygnując tym samym z długiej pachnącej kąpieli. Miałam nadzieję na relaksujący czas w wannie, nawet specjalnie kupiłam różowe kule, by zabarwiły wodę oraz nadały ciału zapach łąki pełnej kwiatów. Przynajmniej tak informował producent na opakowaniu.

Po niecałych dwudziestu minutach wyszłam z łazienki w samej bieliźnie, a moja przyjaciółka przeglądała moją szafę. Nawet nie byłam zdziwiona jej widokiem, bo ta dziewczyna i tak nie pukała do mojego domu, tylko zawsze wchodziła jakby co najmniej z nami mieszkała, ale nikomu to nie przeszkadzało, więc nikt nigdy nie był zaskoczony jej widokiem.

– Wiesz, że ty to będziesz sprzątać? – powiedziałam i rzuciłam w nią moją bluzką, która leżała na podłodze, jak większość moich ciuchów.

Walały się dosłownie po całym pokoju. Lola tylko puknęła się w czoło i kazała mi usiąść przy toalecie. Zrobiła mi trochę mocniejszy makijaż niż zwykle, związała moje włosy w kucyka i trochę je podkreśliła. Następnie podała mi wybrane przez siebie ciuchy i bez żadnego gadania kazała mi je założyć. Moja przyjaciółka nie lubiła zabawy w kotka i myszkę, dlatego kiedy mi groziła, zawsze próbowała mnie zdominować i osiągnąć to, co chciała, bez moich komentarzy. Tak więc włożyłam bluzkę oversize z logo zespołu Metallica, sięgającą mi do połowy uda, przez co czarne spodenki pod nią nie były widoczne,

a do tego długie zamszowe kozaki za kolano i choker. Wyglądałam trochę jak podrasowana wersja idącej na koncert siedemnastolatki. Nie było źle.

Wyszłam z łazienki i podeszłam do lustra.

– Laska, wyglądasz sexy!

Może to i racja, ale, kurde, brat mnie chyba zabije, jak zobaczy mnie w tym stroju. Jeszcze ten mocniejszy makijaż, nie było szans, żeby pozwolił mi tak wyjść. Jest zbyt opiekuńczy w stosunku do mnie, dlatego w głowie już zaczęłam obmyślać inny outfit, żeby potem szybko się przebrać.

– Fajnie, ale po co to wszystko? – zapytałam po chwili.

Nie miałam pojęcia, dokąd wybieramy się tak wystrojone. Lola również miała na sobie krótkie szorty i opinające czerwone body, które podkreślało kolor jej ust.

– Niespodzianka. Dawaj, chodź, jedziemy twoją furą. Będzie pasowała do mojego outfitu.

Zmierzyłam ją wzrokiem od góry do dołu, zastanawiając się, czy aby na pewno nie podmienili jej na kogoś innego. Nie pytałam już o nic więcej, ponieważ wiedziałam, że jej odpowiedzi tylko jeszcze bardziej zniechęcą mnie do wyjścia. Zeszłam z Lolą na dół, wzięłam komórkę, która wskazywała godzinę za szesnaście dziewiątą. Później zauważyłam pierwszy problem – mój kochany braciszek siedział na kanapie, wcinając popcorn.

– Skye... – zaciął się, a przekąska aż wyleciała mu z ust.

– Aż tak źle wyglądam? – zapytałam, śmiejąc się.

Przypomniałam sobie czasy, gdy on i jego kumple ze szkoły przychodzili do domu, a my wraz z Lolą, jako dojrzewające nastolatki, zawsze chciałyśmy się im przypodobać. Dlatego oglądałyśmy tutoriale na temat makijażu i kupowałyśmy dziwne ubrania, które „niby” miały podkreślić nasze kobiece wdzięki. Nie powiem, parę razy się udało. Gdy Jack robił domówkę, na którą przychodziło pół szkoły, niektórzy nawet nie wiedzieli, że mam dopiero trzynaście czy czternaście lat. Wszystko było fajnie, póki nie dostrzegłam mnie mój brat, który z gniewem w oczach prowadził mnie wtedy do mojego pokoju, a następnie wygłaszał półgodzinną przemowę na temat tego, jak ktoś z gości mógł mnie wykorzystać lub podrzucić coś do coli, którą zawsze piłam na takich imprezach.

– Nie no co ty, wyglądasz genialnie, seksownie. Ale jako twój brat nie pozwalam ci w tym wyjść. Jesteś moją siostrą i nie podoba mi się, gdy używam słowa seksownie w stosunku do ciebie. Dlatego lepiej wróć na górę i załóż najlepiej coś, co cię zakryje – podniósł rękę, by pokazać na całą moją sylwetkę – od góry do dołu. Może kombinezon?

– Ty tak na poważnie, idioto? – spytałam, nie będąc pewna, czy dobrze usłyszałam. – Mówiłam ci, Lola, że nie ma szans, że pozwoli mi w tym wyjść. Ale nie spodziewałam się, że każe mi założyć kombinezon – powiedziałam do niej, śmiejąc się przy okazji. Lola tylko pokiwała głową, stwierdzając, że to załatwi.

– Oj, Jack, powiedz mi coś. Mam takie szybkie pytanie. – Oczy mojego brata skierowały się w stronę brunetki, która w tej chwili przybrała naprawdę poważną pozę. – Gdzie się podziały, a dokładniej, co się stało ze szpilkami od Christina Louboutina, na które twoja siostra bardzo długo zbierała swoje pieniądze? – Popatrzyłam zdziwiona na Lolę.

Okładałam na te buty parę miesięcy, by ubrać je chyba z dwa razy, bo później nie wiadomo dlaczego i jak, zaginął jeden but. Chyba pół dnia płakałam, przeszukując calusieńki dom, by znaleźć moje Louboutiny, które były dla mnie niczym moje dziecko, a przy okazji naprawdę sporo kosztowały.

Jack zrobił przerażoną minę i tylko szybko odpowiedział:

– No wiesz co, siostra, zmieniłem zdanie. Baw się dobrze. Przecież w takim wieku trzeba się bawić, prawda? Dlatego miłej zabawy, dziewczyny. – Wstał z kanapy i, zapominając o swojej misce z popcornem, szybko wyszedł z pomieszczenia, na co moja przyjaciółka rzuciła tylko:

– Tak myślałam. – Po czym wyciągnęła rękę w kierunku przekąski zostawionej przez mojego brata.

To było dziwne.

Bardzo dziwne.

Czyżby ten idiota...

– Jack, do cholery! Jeśli.... – Brunetka złapała mnie wolną ręką, bo drugą miała wypchaną

popcornem i zaczęła ciągnąć mnie w przeciwną stronę.

– Później, słonko – rzuciła, a ja tylko utwierdziłam się w przekonaniu, że ona doskonale wiedziała, co się stało z moimi kochanymi Louboutinami. Nie wierzę.

Zabiję go.

Uśmiercę na tysiąc sposobów.

– Ty cholerny kłamco! Mówiłeś, że nie masz pojęcia, co się z nimi stało. Zabiję cię, Jack! – krzyczałam cały czas.

Przyjaciółka zaczęła coraz bardziej ciągnąć mnie w stronę garażu. Spojrzałam na uśmiechniętą od ucha do ucha dziewczynę, mimo że ja byłam w tej chwili załamana i wściekła na osobnika płci przeciwnej, którego właśnie mordowałam w swojej głowie na kilka różnych sposobów. Dziewczyna otworzyła drzwi kierowcy, popchnęła mnie i rzuciła:

– No co się tak gapisz, idiotko? Wsiadaj. Później go zamordujesz, jak coś dawaj znać, mam kilka pomysłów, gdzie schować zwłoki. – Szybko przeszła na drugą stronę auta, by wsiąść na miejsce pasażera i zaczęła kombinować coś przy ekranie głównym.

– Ty się módl, bym najpierw ciebie nie zabiła za to, że wszystko wiedziałas i nic mi nie powiedziałaś. – Wsiadłam i włączyłam przycisk uruchamiający drzwi garażowe, a następnie samochód, który ładnie zamruczał, przez co włoski na moim ciele stanęły na baczność. Ten dźwięk chyba nigdy mi się nie znudzi.

– Nie wiedziałam. – Zerknęłam na nią, nie wiedząc, czy to ja czegoś nie rozumiem, czy raczej moja najlepsza przyjaciółka straciła mózg. – Blefowałam – westchnęła. – W zasadzie domyślałam się od jakiegoś czasu, a on tylko potwierdził to swoim zachowaniem. Nie chciałam cię denerwować, a teraz nie patrz jak ciele, tylko ruszaj.

– Jakbym chociaż wiedziała dokąd, idiotko – zawarczałam delikatnie, chcąc chyba jak najszybciej zapomnieć o tej sprawie i zająć się tym później.

– Na początek pod dom Tommy’ego. Odbierzemy stamtąd jego i mojego chłopaka.

Pokiwałam głową na znak, że rozumiem, i ruszyłam przed siebie. Nie wiem czemu, ale pokochałam to auto od razu, kiedy pierwszy raz usiadłam za kierownicą. Najpierw bałam się, że będę się stresować przez to, że było takie szybkie, ale nie stało się tak. Za jego kierownicą wreszcie czułam, że żyję i jestem sobą. W dodatku rozmarzony wzrok wszystkich, kiedy tylko widzieli to cacko, dodawał mu kolejnego plusa.

– Pogłośnij. – Brunetka pokazała na radio, więc zrobiłam, co powiedziała.

Said little bitch, you can't fuck with me

If you wanted to

These expensive, these is red bottoms

These is bloody shoes

Hit the store, I can get 'em both

I don't wanna choose

And I'm quick, cut a nigga off

So don't get comfortable

Look, I don't dance now

I make money moves (ayy, ayy)

Say I don't gotta dance

I make money move

If I see you and I don't speak

That means I don't fuck with you

I'm a boss, you a worker, bitch

I make bloody moves²

Moja przyjaciółka zaczęła śpiewać.

– Piosenkarką to ty na pewno nie zostaniesz – zaczęłam się śmiać, patrząc na jej kocie ruchy, które mogła wykonywać na miejscu pasażera. Miała naprawdę duże pole do popisu.

– Zamknij się i śpiewaj ze mną.

- Nie znam tekstu – zaśmiałam się jeszcze głośniej.
- No i? – Śpiewała dalej, dopóki piosenka się nie skończyła.

Kiedy dojechałyśmy pod dom chłopaka, ściszyłam radio, by sąsiedzi naszego przyjaciela nie musieli dzwonić na policję, słysząc głos Loli, która jednak do *Mam Talent* się nie nadawała. Może kiedyś...

Nie, na pewno nie.

– Hej, laski, co tam? – spytał Tommy, który nie wiadomo kiedy otworzył drzwi od strony pasażera, przez co nieco się przestraszyłam. Złapałam się za serce. Ten gnojek naprawdę kiedyś wpędzi mnie do grobu. – Wiesz, co ci powiem, skarbie? – Zwrócił twarz ku mnie. – To twoje cacko ma jeden minus. Jest dwuosobowe. – Zaśmiałam się, ale chłopak miał rację. – Dlatego, kochanie, lepiej zmykaj do swojego chłoptasia, który czeka na ciebie – zwrócił się do Loli i wskazał na jeepa przed nami. W tym momencie Evan wychylił się przez okno i pomachał do nas.

– Specjalnie to zrobiłeś, grzybie – rzuciła w jego stronę przyjaciółka, wysiadając z samochodu.

– Tylko nie grzybie, moja droga. – Wskoczył szybko na jej miejsce, a następnie posłał jej całusa w powietrzu i odprowadził ją wzrokiem.

– Jesteś niemożliwy. – Popatrzyłam w jego jasne tęczówki. – A teraz ważniejsza kwestia, dokąd jedziemy?

– Nie wiesz? Lola, czemu jej nie powiedziałaś?! – wykrzyczał chłopak. Dziewczyna wystawiła tylko środkowego palca z jeepa, patrząc na chłopaka w lusterku, na co Tommy szczerze się zaśmiał. – No nic, jedź za Evanem.

– Czyli dokąd jedziemy? – ponowiłam swoje pytanie.

– Dowiesz się na miejscu – odpowiedział, wyciągając swoją komórkę.

Cały czas jechałam za Evanem, doznając uczucia déjà vu. Chyba już tu byliśmy... Jeszcze jeden skręt w lewo i w końcu rozpoznałam bardzo dobrze teren, na którym się znajdowaliśmy. Zatrzymałam samochód i odwróciłam się do bruneta.

– Chyba sobie jaja robicie – stwierdziłam wkurzona. Byliśmy w miejscu, gdzie ostatnio odbywały się wyścigi.

– Oj, wiedziałam, że tak zareagujesz, dlatego nie chciałam ci mówić, bo nie chciałyś przyjechać. – Ponownie tego dnia się przestraszyłam, gdy przyjaciółka nachyliła się w moją stronę, mówiąc przez moje otwarte okno. – Wysiadaj, złotko.

– No i miałaś rację, nie przyjechałabym – powiedziałam.

Popatrzyłam na przyjaciela bardzo poważnym wzrokiem, który nie mówił za dobrze o jego przyszłej sytuacji. Byłam zła, że Tommy przez całą drogę nic mi nie powiedział, w dodatku pojechaliśmy inną trasą, by dopiero na samym końcu wylądować na głównej drodze. To było specjalne działanie, bym domyśliła się wszystkiego za późno.

Chłopacy wysiedli, a Tommy otworzył mi przednie drzwi. Kurna, gentleman się znalazł, w tym momencie chciał pewnie trochę złagodzić swoje grzechy.

– Uuu laska, zajebiście wyglądasz – powiedział Tommy, patrząc na mnie i mój strój.

– A dzięki komu? – zapytała sarkastycznie Lola.

Czy ta dwójka naprawdę była jakaś oderwana? Czy to może ja byłam chora, skoro się z nimi przyjaźniłam? Naprawdę, pytam poważnie, bo już sama nie jestem pewna, czy aby na pewno to ze mną jest wszystko w porządku.

– Szukamy jeszcze jednej zawodniczki do grupy pierwszej – powiedział prowadzący, rozglądając się w poszukiwaniu chętnych osób.

– Co to grupa pierwsza? – zapytałam Lolę. Tym razem nigdzie nie zaginęła, tylko stała obok, trzymając mnie pod rękę i rozglądając się po zebranych, jakby chciała być pierwszą, która ujrzy chętnego.

– Wydaje mi się, że to grupa początkująca – odpowiedziała, nawet na mnie nie patrząc.

Chwilę się zastanawiałam, a po paru sekundach podniosłam rękę i krzyknęłam, będąc prawie

pewna tego, co chcę zaraz zrobić:

– Ja chcę!

– O, mamy chętną. Proszę podejść i się zapisać. – Prowadzący wskazał jakiegoś bardzo bladego chłopaka z czerwonym irokezem. Jeszcze parę sekund temu byłam pewna, że takie fryzury już dawno wyszły z mody. Ale, jak widać, chyba wracamy do starych czasów.

Moi przyjaciele stali z takimi głupimi i dziwnymi minami, jakby się dowiedzieli, że idę do wojska. Pamiętam, jak w tamtym roku powiedziałam im coś takiego, oczywiście dla żartu, ale mieli dokładnie takie same miny. Gdybym nie była zajęta wgapieniem się w nich, chętnie wyciągnęłabym komórkę i cyknęła im zdjęcie na pamiętkę. Ręka mojej przyjaciółki nadal pozostawała spleciona z moją, dopóki nie wyjęłam swojej, by podejść do gościa z irokezem i się zapisać.

– Ty sobie żarty robisz, prawda? – zapytała, wcale się nie śmiejąc.

Następny w kolejce był wysoki chłopak, który podążył za mną w kierunku faceta. Tommy krzyknął chyba na cały tory:

– Laska, głupia jesteś czy może już od tej nauki zwoje w mózgu ci się przepaliły? – Gdybym nie czuła rosnącej powoli niepewności, to na pewno bym się zaśmiała, słysząc jego komentarz.

– Nie, nie jestem.

A może jestem?

– Zastanów się, to jest niebezpieczne. – Szedł dalej, przepychając się między ludźmi, by za mną nadążyć.

– Ryzyk-fizyk.

Naprawdę, Skye, nie mogłaś wpaść na nic mądrzejszego?

Chyba w ekstremalnych sytuacjach mój mózg ze mną nie współpracował.

Podeszłam do jakiegoś obcego mężczyzny, którego wcześniej wskazał prowadzący. Nieznajomy, obwieszony złotymi łańcuchami, podał mi listę, na której widniał napis:

„GRUPA 1. POCZĄTKUJĄCY”.

Super, to właśnie ja!

Na kartce miałam podpisać oświadczenie, że dobrowolnie zgadzam się na wszystkie zasady i że organizator – ktokolwiek to był – nie ponosi żadnych kosztów i skutków, które mogą przydarzyć się z powodu wyścigu.

– Jak podpiszesz, to podaj jeszcze imię, nazwisko i markę auta, śliczna.

Nie kwestionując zasad, powiedziałam:

– Skye Wilson i ferrari.

Popatrzył na mnie, po czym zapisał i kazał podjechać na linię startu za dziesięć minut.

– Ze względu na to, że to grupa pierwsza, nie ma żadnych zakładów ani nagrody pieniężnej. Jest to tylko zabawa i sprawdzenie swoich możliwości. – Przytaknęłam głową. – To wszystko. Powodzenie, laska.

Podziękowałam i z wciąż naburmuszonym ciemnowłosym obok ruszyłam w kierunku swojego auta.

– Kochanie, błagam, przemyśl to jeszcze. Wiem, że ścigałaś się z Jackiem, ale to nie jest to samo. Tam był odpowiedni tor, a tu – wskazał teren przed nami, gdzie stało pełno ludzi – tutaj są zwykłe ulice.

– Skye, Skye! – krzyczała Lola, która zapewne już biegła w naszą stronę, by i ona mogła dać mi wykład na temat tego, co zaraz ma się stać.

Odwróciłam się do niej, a ona trochę zdyszana podbiegła, cały czas trzymając się za klatkę piersiową. Miałam olbrzymią chęć wygarnąć jej, że mogłaby czasami pobiegać na WF-ie zamiast siedzieć na ławce, dzięki zwolnieniom od rodzinnego lekarza. Wymyślił już chyba każdy uraz i chorobę dla tej dziewczyny, byle tylko nie musiała się przebierać. Za to natura hojnie ją obdarzyła, bo przy jej ponad metrze siedemdziesiąt i szczupłej sylwetce bieganie na WF-ie byłoby jedynie dodatkiem dla jej i tak już imponującej figury.

– Skye, POWARIOWAŁAŚ! – wykrzyczała mi prosto w twarz.

– Nie. Lola, bądź przyjaciółką i mnie po prostu wspieraj, okej? – Przez chwilę w ogóle się nie odzywała, jakby się nad tym zastanawiała. – Ten jeden raz nie kwestionuj mojej decyzji i po prostu mnie

wspieraj, dobrze? – powtórzyłam.

– Czemu to robisz? – zapytała, patrząc na mnie uważnie, jakby chciała wyczytać z mojej twarzy jak z książki powód. Ale nie tym razem.

– Bo chcę coś udowodnić. Nie martw się, poradzę sobie. – Złapałam ją za ramiona, by ten gest choć trochę zdołał ją uspokoić. – Lola, pamiętasz, jak jeździłam w wyścigach z Jackiem w Londynie? – napomknęłam, nawiązując do ostatniego stwierdzenia przyjaciela, który teraz stał obok i tylko się nam przyglądał.

– Ale ty wtedy nie prowadziłaś! – krzyknęła, w ogóle nieuspokojona, przez co zabrałam rękę.

– No to zawsze musi być ten pierwszy raz. – Lekko się uśmiechnęłam, bo naprawdę nie lubiłam patrzeć na jej zmartwioną minę.

To ja jestem głupia, chcąc ryzykować, by jedynie coś komuś udowodnić, ale to już moja sprawa. A mój uparty charakter nie pozwoli teraz na jakiegokolwiek poddanie się.

Jeździłam w wyścigach z bratem chyba dwa, trzy lata temu dosyć często, gdy odwiedzałam Londyn, w którym mieszka ciocia Daphne wraz z moim licznym kuzynostwem. Ale to, co różniło tamte od tych, to to, że tamte odbywały się legalnie. Druga sprawa – tam był wytyczony tor, jak w Formule 1, a tu ścigało się po ulicach, które na chwilę były obstawiane przez innych kierowców, byśmy mogli spokojnie przejechać wyznaczoną trasę. W dodatku nigdy nie prowadziłam podczas wyścigu... i nie jechałam bez kasku. Szkoda, że nie było z nami Jacka, który był w tych klockach naprawdę dobry. Kiedy o nim pomyślałam, stres, który powoli zaczynałam odczuwać, trochę się zmniejszył. On wiedział, jak działać w kryzysowych sytuacjach.

– Na pewno tego chcesz? – spytała jeszcze raz Lola.

Widziałam, że już się poddała i nie zamierzała dalej namawiać mnie do rezygnacji. Pokiwałam tylko głową na tak.

– To pokaż im, kto jest najlepszy! – krzyknęła i mnie przytuliła. – Uważaj na siebie. Proszę.

– Jasne.

Wsiadłam do samochodu i podjechałam na linię startu. Prowadzący, jak zwykle, coś mówił, ale nie przedstawiał nas jak miało to miejsce we wcześniejszych wyścigach, zapewne ze względu na to, że byliśmy początkujący. Wspomniał coś o tym, że jesteśmy debiutantami i przedstawił marki naszych samochodów. Po chwili jakaś młoda dziewczyna podbiegła do prowadzącego, szepcząc mu coś na ucho, po czym ten jedynie zmarszczył brwi, ale pokiwał głową.

– Doszło do mnie z góry, że jeśli uczestnicy się zgodzą, będzie to pojedynek trochę inny od wszystkich. W grupie pierwszej zazwyczaj nie ma żadnych nagród, ale jeśli się zgodzicie, możecie zastawić swoje auta. – Było wyraźnie słycać pomruki i komentarze innych, którzy byli zaskoczeni tym, co powiedział przed chwilą czarnoskóry mężczyzna.

Walka toczyła się o samochody.

– I jak? – zapytał, patrząc na cztery auta przed sobą, w tym jedno należące do mnie. Jeśli już wpadłam na taki pomysł, by się ścigać, to czemu mam nie zgodzić się na zastawienie auta, skoro właściwie i tak nie było moje.

Pokiwałam głową na znak zgody, przez co ponownie głośno powiedział:

– W takim razie dwóch uczestników się zgodziło, dwóch nie. – Pokazał moje auto i stojące po mojej lewej złote bmw, które należało do siedzącego w nim bruneta. – Jeśli ktoś z tej dwójki wygra, auto zostanie przekazane, jeśli nie – przerwał – po prostu oboje wrócą swoimi furami do domu.

– Nie znamy się długo, ale pamiętaj, że cię kochałam. – Dotknęłam kierownicy, gładząc ją, jakby była jakimś małym pieskiem.

SUPER, GADAM Z AUTAMI.

Prowadzący spytał jeszcze, czy chcemy pasażera. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale po namyśle pokiwałam głową.

– Tommy White proszony do ferrari – powiedział przez mikrofon, a po paru minutach mój przyjaciel siedział już koło mnie.

– Zgodziłem się tylko dlatego, że jesteś moją przyjaciółką. – Przeżegnał się. – Pamiętaj, że cię kocham i że chcę żyć. – Zaśmiałam się. – Nie będę też komentował tego, że prawie wystawiłaś to

czerwone cacko na sprzedaż. – Popatrzyłam na niego, unosząc wysoko brwi.

– Nie wierzysz w to, że wygram? Chyba powinnam cię wymienić.

– Nie! No co ty. Wierzę w ciebie, całym sercem. – Położył swoją dłoń na lewej piersi, ale nie mogłam już dłużej skupiać na nim uwagi.

Kilka sekund później na tor weszła jakaś nieznana mi dziewczyna, która miała więcej odkrytego ciała niż zakrytego. Właśnie w tym momencie obleciał mnie strach.

Ja pierdolę, chcę żyć.

– Czemu mnie nie powstrzymaliście? – spytałam ciszej niż zwykle, przy okazji szybko zerkając jeszcze na przyjaciela i rząd aut, które mnie otaczały.

– Hę?

Nic już nie odpowiedziałam. Złapałam mocniej kierownicę i czekałam tylko na znak startu. Wyścig miał przesądzić o tym, czy to czerwone cacko, jak nazwał je mój przyjaciel, zostanie ze mną i zdobędzie kolekę, czy jednak jest to moja ostatnia przejażdżka, a ja później będę ubolewać nad tym, że straciłam auto warte kilkaset tysięcy.

Rozdział 8

Skye

Myśli krążyły po mojej głowie niczym odbijające się piłeczki tenisowe. Przed oczami przewijały mi się obrazy tego, jak może się potoczyć ten wieczór. Zaczynało się od skręconego karku, a kończyło na tłumie ludzi, którzy wiwatowali na cześć jakiegoś zwycięzcy, ale to na pewno nie byłam ja.

W głowie miałam milion scenariuszy, ale żaden nie pokazywał nic dobrego.

O kurwa! Co ja zrobiłam? Przecież mogę się zabić!

Fajnie, że pojęłam to dopiero przed samym startem.

Dziewczyna, która trzymała flagę, wskazała na mnie i zapytała, czy jestem gotowa.

No cóż, nie miałam już cholernego wyboru, mogłam myśleć wcześniej. Pokiwałam głową i dodałam gazu, na co silnik zawarczał. Po chwili usłyszałam tylko krzyk:

– Start! – Brunetka w obcisłych szortach machnęła flagą w dół, co oznaczało początek wyścigu.

Wszystkie cztery auta ruszyły z piskiem opon. Musiałam to wygrać. Nie byłam jeszcze pewna jak, ale wiedziałam, że muszę dać z siebie wszystko. Niech nie myślą sobie, że jestem słaba w te klocki. Po paru sekundach jechałam już sto dwadzieścia na godzinę, trzymając ciągle nogę na gazie, by jeszcze na pierwszej prostej wyprzedzić srebrne audi. Ale nim się spostrzegłam, pojawił się ostry skręt, więc moja noga szybko przeskoczyła na hamulec i ostro skręciłam kierownicą w prawo, przez co można było wyczuć palące się opony.

– Chcę żyć! – krzyknął mój przyjaciel, który znowu się przeżegnał.

– To się zamknij! – warknęłam, nie odrywając wzroku od kierownicy. – Muszę to wygrać, szkoda mi autka. – Uśmiechnęłam się niczym zły charakter w kreskówce, czując, że muszę pokazać, na co mnie stać.

– A co ze mną!? Nie szkoda ci mnie? Jestem za młody, by umierać – powiedział. – Nie przeżyłem jeszcze tak wielu chwil, Skye!

– Oj, nie pierdol, White – powiedziałam już spokojniej, bo właśnie wyprzedziłam audi. Popatrzyłam na kierowcę, który był zwrócony w moją stronę. – Nara, frajerze – szepnęłam, ciesząc się w duchu, że już jedno mam za sobą.

Dobra, jeszcze dwa.

Przed nami kolejny mocny zakręt.

To jest, do chuja, droga dla grupy początkującej?

Jakoś mi się nie wydaje.

Pokonałam ładnie zakręt, nieco delikatniej w niego wchodząc. Po prawej stronie dostrzegłam dwóch typków na motorach, którzy wstrzymali ruch, byśmy mogli bezpiecznie przejechać. Zatrzymani ludzie wyrażali swoją dezaprobatę za pomocą klaksonów. Dodałam gazu, gdy tylko wyszłam z zakrętu, bo chciałam jak najszybciej zrównać się z czarnym cudem. Jechaliśmy obok siebie, ale kierowca przyspieszał tak jak ja, a zaraz czekał nas kolejny mocny skręt w lewo. Myślałam, że kierowca ciemnego chevroleta sam zwolni, chcąc bezpiecznie go pokonać, ale się przeliczyłam. Dla tego kogoś widocznie bardziej liczyła się wygrana. Dlatego jechaliśmy równo, w ogóle nie hamując, mimo że zakręt był coraz bliżej. Już kilkaset metrów dzieliło nas od niego, a licznik informował, że przy tej prędkości nie można wykonać go bezpiecznie.

– Zwolnij, bo nie wyrobisz na zakręcie! – Tommy zaczął pokazywać, co nas czekało, jakbym sama nie wiedziała.

Miał rację, szybko zabrałam nogę z gazu, ceniąc jednak bardziej życie niż głupi wyścig. W dodatku nie jechałam sama, a na pewno nie wybaczyłabym sobie, gdyby Tommy'emu stało się coś przez głupią rywalizację. Ale i tak wyszło to całkiem dobrze, bo mój przeciwnik nie zwolnił, chcąc mnie wyprzedzić, przez co, nie wyrobił na zakręcie i wypadł z toru. Jednak bezpieczeństwo jest ważniejsze,

a mi pozostało już tylko jedno auto. W dodatku to, które mogę zdobyć, jeśli tylko dojadę pierwsza.

Przed nami na razie była prosta, więc znowu wcisnęłam gaz do dechy, bo jechał trochę szybciej ode mnie, więc musiałam go dogonić. Po paru sekundach nadrobiłam i byłam tuż za nim. Miałam zamiar go wyprzedzić i dostrzec chociaż jedną lukę, która pozwoliłaby mi wyrównać, ale on ciągle zajeżdżał mi drogę. Jednak nie poddawałam się i wreszcie mi się udało. Jechałam koło niego, rzucając szybkie spojrzenie w lewo na kierowcę, który okazał się jakimś mężczyzną. Czy tylko ja byłam tu kobietą?

– Skye, zakręt!!! – krzyknął Tommy.

O shit, zapatrzyłam się.

Ale zrobiłam to, co za pierwszym razem – dodałam mocno gazu i skręciłam kierownicą, przez co zrobiłam coś, czego nie umiem nazwać, ale poleciało sporo dymu. Zaciśnięłam ręce na kierownicy jeszcze mocniej.

– Jak się tego nauczyłaś? – spytał chłopak, będąc chyba pod takim samym wrażeniem co ja.

– Nie jestem pewna. Chyba od... brata. – On tylko przytaknął, a ja próbowałam sobie przypomnieć, że coś podobnego pokazał mi kiedyś Jack w Londynie na wyścigach.

Tommy z niedowierzaniem wypisanym na twarzy wskazał metę. To było dokładnie to samo miejsce, z którego wyruszyliśmy. Droga miała tyle zakrętów, byśmy mogli zrobić większe okrążenie i wrócić do miejsca, z którego starowaliśmy.

Nick

Właśnie przyjechaliśmy z Simonem na wyścigi. Podjechałem na miejsce zarezerwowane dla najlepszego, no tak, mam taki tytuł, bo jeszcze nikt mnie nie pokonał i nie pokona. Przynajmniej na pewno nie w najbliższym czasie. Wysiedliśmy z aut i popatrzyliśmy na tor, gdzie trwał właśnie jakiś wyścig. Jechały już tylko dwa auta: złote, ładnie podrasowane bmw i czerwone ferrari.

Skądś kojarzyłem to drugie auto.

– Ej, mała, jaka grupa teraz się ściga? – zapytałem jakiejś małolaty, która miała może zaledwie szesnaście lat, a przez tonę makijażu na twarzy i obcisłe ciuchy próbowała wyglądać na starszą.

– Początkujących. – Mrugnęła do mnie i skierowała się do jakiegoś typu, kręcąc swoim tyłkiem.

Przeniosłem wzrok na tor, będąc bardziej zaintrygowanym wyścigiem niż tym, że facet łatwo mógłby trafić pod sąd. Oba auta miały przed sobą niezły zakręt, ferrari zrobiło drifta, nieźle.

– Ciekawe, kto prowadzi to ferrari. Jest nawet niezły jak na początkującą grupę, nie sądzisz? – powiedział mój przyjaciel, a ja tylko wzruszyłem ramionami. Jechali łeb w łeb, ale kierowca z ferrari nieźle przyspieszył, przez co o parę sekund szybciej przekroczył metę.

– Nieźle, nieźle – powiedziałem, wpatrując się w kłęb dymu.

Popatrzyłem w kierunku czarownego auta, z którego wysiadła jakaś długonoga blondynka i zaraz zniknęła w tłumie wiwatujących ludzi.

– Jaka ślicznotka. – Mój przyjaciel wałnął mnie w ramię.

Zgadza się z nim. Na tyle, ile dałem radę zobaczyć, mogłem szczerze stwierdzić, że była piękna. Miała świetną figurę i śliczne włosy, a jeszcze nie widziałem jej twarzy. Ale zapewne i tak bym się nie zawiódł. W dodatku kobieta potrafiła się ścigać, czy można chcieć czegoś więcej?

– O kurwa. Czy to jest Skye? – odezwał się po chwili Simon i zatrzymał się jak wmurowany.

– Pieprzysz?

Nie wierzyłem mu, więc przyjrzałem się bliżej dziewczynie, którą wreszcie odsłonił wrzeszczący tłum. To nie mogła być prawda. Przecież jest mnóstwo blondynek, więc kolor włosów nie oznacza od razu, że to ta wkurzająca blondynka, będąca najlepszą przyjaciółką mojej kuzynki. Może to jest tylko jakaś podobna dziewczyna...

– Mamy zwycięzcę! Wygrała Skye Wilson! – krzyczał przez mikron Marcus, jeden z organizatorów wyścigów.

Teraz nie tylko mój przyjaciel stał wmurowany, a ja już nie mogłem się łudzić, że blondynka jest tylko podobna do tej, którą znam. Kilka metrów dalej stała Skye Wilson, która właśnie wygrała wyścig. Szczerze?

Nie wiedziałem, co mam teraz zrobić i jak zareagować.

Skye

Wygrałam, wygrałam...

Nie wierzę.

– Skye, jesteś najlepsza! – krzyknął mój przyjaciel, który mnie uściskał, a ja wysiadłam z samochodu do wiwatującego tłumu.

Stałam na rozchwianych nogach, nie będąc pewna, czy aby na pewno mi się to nie śni i zaraz nie zadzwoni ten przeklęty budzik, informując, że powinnam szykować się już do szkoły.

– Mamy zwycięzcę! Wygrała Skye Wilson! – wykrzyczał organizator, po czym wręczył mi kluczyki do złotego auta, o które walczyłam.

Lola podbiegła do mnie, rzucając mi się na szyję, a za nią stał uśmiechnięty Evan.

– Wygrałaś, nie wierzę!

Oddałam dziewczynie uścisk.

– Dusisz – udało mi się wyszeptać.

Przyjaciółka szybko się odsunęła i posłała mi przeproszające spojrzenie. Pogratulowało mi jeszcze kilkoro nieznajomych ludzi, a na końcu podszedł do mnie wielki pan Nick i jego przyjaciel.

– Nie wierzę, Skye, dobra uczennica, się ściga. – Zatrzymał się metr ode mnie, trzymając obie ręce w kieszeniach džinsów. – Jestem pod wrażeniem. – Posłał mi swój słynny uśmiezek.

– No widzisz, jednak nie tylko nauka dobrze mi wychodzi – prychnęłam.

– Chciałem ci tylko pogratulować. To była ładna jazda. – Po tych słowach odszedł.

Czy on właśnie mi pogratulował? W dodatku dał komplement? Chyba ktoś musi mnie teraz uszczypnąć, bo nie dowierzam w to, co się właśnie stało. Może to jakaś choroba psychiczna? Moim skromnym zdaniem można to chyba nazwać dwubiegunowością.

Nie powiem, podobała mi się ta cała rywalizacja i adrenalina, ale nie wiem, czy wezmę jeszcze raz w tym udział. Mogłam zginąć, a dziś miałam po prostu szczęście. Przecież nawet nie byłam przygotowana na coś takiego, bo ostatni raz ścigałam się chyba ponad rok temu. W głowie ponownie huczało mi od miliona myśli, które krążyły wokół tego, co by było, gdyby nie Tommy. Dostrzegłabym ten zakręt za późno i ciekawe, czy w ogóle bym tutaj stała...

– Skye, znowu odbiegasz myślami daleko stąd! Chodź, napijemy się! – krzyknęła przyjaciółka do mojego ucha. – Trzeba oblać to, że ty i Tommy jesteście cali i zdrowi oraz że rośnie nam przyszły kierowca rajdowy – zaśmiała się i skierowała w nieznaną mi stronę.

– Lola, wiesz, gdzie jest moja komórka? – zapytałam przyjaciółki zalanej w trzy dupy, ponieważ od kilka minut nie mogłam znaleźć swojego telefonu.

– Nie mam pojęcia, kochana – odpowiedziała, popijając swojego drinka, zrobionego przez Evana, który zawsze woził ze sobą plastikowe kubki.

– Może jest w aucie, pójdę sprawdzić i zaraz wracam. – Posłałam brunetce uśmiech.

– Pójść z tobą?

– Nie, dotrę do auta, spokojnie.

Wstałam, po czym trochę się zachwiałam, bo też nie byłam aż taka trzeźwa, jak mi się wydawało. Zapewne znajdowałam się w podobnym stanie co przyjaciółka. No może miałam we krwi trochę mniej alkoholu. Jednak nie kręciło mi się w głowie, wzrok też się nie rozmazywał, więc uznałam to za dobry omen i skierowałam się w stronę swojego ferrari. Wyścigi cały czas trwały, a ludzi dookoła nadal sporo się kręciło, więc lawirowanie między nimi nie było takie proste. Szczególnie w butach, które miałam.

Po chwili zostałam trochę popchnięta, przez co niebezpiecznie się zachwiałam, ale na szczęście się nie wywróciłam. Podniosłam wzrok, by ujrzeć młodą dziewczynę, która miała może piętnaście lat. Byłam trochę zaskoczona, widząc młodziutką szatynkę w tak wyzywającym stroju. Nie miała ani grama makijażu, dzięki czemu tak łatwo mogłam określić jej wiek. Ta jedynie przeprosiła i szybko odeszła w znajomym sobie kierunku, tymczasem ja zadawałam sobie co rusz to samo pytanie: *Dlaczego tak*

daleko zaparkowałam auto?

Czy ktoś mi na to odpowie?

Ponownie ruszyłam przed siebie, omijając różne obiekty, by na nikogo nie wpaść. Jednak nie było mi to pisane, bo znowu się z kimś zderzyłam.

– Czy ty, kurna, umiesz chodzić? – krzyknęłam tym razem już nieco rozwścieczona. Pomyślałam, że w takim tempie nigdy nie dojdę do swojego auta.

– Ej, ej, lala. Nie takim tonem – powiedział jakiś wysoki i bardzo umięśniony chłopak. Chyba dokładnie wiedział, co to znaczy podnosić ciężary na siłowni.

O kurczę.

– Sorry – powiedziałam szybko i chciałam go wyminąć, ale on złapał mnie za nadgarstek, przez co nie było mi dane postawić następnego kroku.

– Może się poznamy? – zapytał, sunąc swoim wzrokiem wzdłuż całej mojej sylwetki, na co automatycznie moje ciało się spięło i zaczęłam wolniej oddychać.

Nagle zrobiło mi się też niedobrze, kiedy poczułam jego ohydny, śmierdzący alkoholem oddech.

– Nie, dzięki – odrzekłam, ale on dalej trzymał mój nadgarstek, nie chcąc go w ogóle puścić.

– Nie uciekniesz mi tak łatwo, mała. Chodź.

Pociągnął mnie w stronę jakiejś ciemniej uliczki, na co rozszerzyłam oczy, a moje nogi zaczęły się plątać. Nie byłam pewna, czy nie mogłam nadażyć z powodu wypitego alkoholu, czy przez to, że jego długie nogi szybko stawiały kroki. Patrzyłam na coraz bardziej oddalających się ludzi, którzy byli zajęci sobą lub kibicowaniem tym, którzy akurat teraz się ścigali. Mężczyzna popchnął mnie na mur, przez co straszny ból przeszedł po moich plecach, ale nie miałam nawet czasu, by się zająknąć, bo wpił się agresywnie w moje usta. Chciałam go jak najszybciej odepchnąć, ale nie umiałam.

Był dla mnie za silny.

Popychałam go.

Waliłam o jego klatkę piersiową.

Ale to nic nie dawało.

Cały czas podgryzał moje wargi i gdy chciałam pisnąć, wykorzystał to i wepchał swój obrzydliwy język do moich ust.

Byłam bezsilna.

To wszystko przez alkohol i dlatego, że mężczyzna był ode mnie dwa razy silniejszy. Byłam zmęczona i nie miałam już nawet sił się rzucać, przez co z moich oczu zaczęły lecieć łzy. Nie chciałam tego... Tak bardzo chciałam, by mnie zostawił i sobie poszedł.

Znowu próbowałam krzyczeć.

– Nie krzycz, suko, i tak nikt tu nie przyjdzie.

Zaczął całować moją szyję i już ściągał moją dżinsową kurtkę, ale to chyba było dla niego za trudne. Szybkim ruchem rozerwał moją koszulę do połowy, przez co ukazał mu się mój czarny koronkowy stanik, na co oprawca się ucieszył. Jednak wtedy, dłużej nie myśląc, mocno go odepchnęłam i pobiegłam, ile miałam sił w nogach, co nie było łatwe przez wypity alkohol i wysokie buty, ale nie poddawałam się. Biegłam przed siebie, byle dalej od tego faceta. Łzy, które zaczęły zamazywać mi drogę, spowodowały, że wpadłam w czyjeś ramiona, przez co zaczęłam jeszcze bardziej płakać. Nie miałam pojęcia, kto to był, jednak byłam pewna, że już gorzej nie mogłam trafić. Miałam nadzieję, że ten ktoś uratuje mnie i pozbędzie się tamtego mężczyzny.

– Skye? – Chłopak odsunął mnie delikatnie, ale nie zabrał rąk z moich ramion. – Co się stało? Czemu płaczesz? – pytał, ale ja płakałam tylko bardziej, nie potrafiąc się uspokoić. Ten ktoś wytarł moje łzy, a po chwili wyostrzył mi się obraz i mogłam zauważyć, że to Nick stał przed mną i trzymał mnie.

– On... on chciał... chciał mnie z... zgwałcić – jękałam się przez płacz, a raczej szloch, nad którym nie umiałam zapanować.

Nick

– On... on chciał... chciał mnie z... zgwałcić – jąkała się nieco, ale nie na tyle, bym nie zrozumiał, co chciała mi przekazać. Kiedy to usłyszałem, całe moje ciało się spięło, a gniew zaczął rosnać z minuty na minutę. Przed oczami cały czas miałem zapłakaną dziewczynę w porwanej do połowy koszuli.

Chciałem zabić tego, który jej to zrobił.

Wiem, jaki jestem i jak traktowałem blondynkę, ale nigdy, ale to przenigdy, nie zrozumieję, co siedzi w głowie takiego pojeba, który nie rozumie słowa „nie” od dziewczyny. Nie mam pojęcia, jak bardzo tacy faceci muszą być zdesperowani, by posunąć się do tego, by przelecieć laskę, która ewidentnie odmawia lub – co gorsza – nie jest świadoma tego, co się dzieje. Dlatego słysząc jej roztrzęsiony głos i patrząc na nią, wyobrażałem sobie, jak powoli, bardzo powoli, krzywdzę tego faceta. Jak gniotę jego kości, kawałek po kawałku, słysząc ich gruchot i dźwięk. Tak, by cierpiał przez każdą jebaną minutę jak dziewczyna, która płakała i rwała się, by ten zostawił ją w spokoju. Widziałem przed oczami wszystko jak na filmie.

Scena po scenie.

– Kto? Kto to był? – Dalej trzymałem ramiona Skye, która płakała, mając coraz większy problem z wzięciem kolejnego oddechu.

– N... nie wiem. Tam. – Pokazała na wąską uliczkę, z której właśnie wychodził Aron.

O nie.

Tylko nie on.

Zabiję gnoja.

– Zabiję go, zabiję. – Chciałem do niego podbiec i wypruć z niego pieprzone flaki, ale w ostatniej chwili zatrzymała mnie dziewczyna.

– Proszę, proszę, nie zostawiaj mnie. Błagam, Nick – szepnęła, a ja byłem pewien, że była tak roztrzęsiona, że nie chciała teraz być sama. Nie przeszkadzało jej nawet moje towarzystwo, pomimo tego, jaki wobec niej byłem przez ten cały czas.

Dłużej nie myśląc, przyciągnąłem ją do siebie, by objąć ramionami, i powolnym ruchem dłoni głaskałem ją po plecach, by mogła się nieco uspokoić. Widziałem, że to nic nie da, że muszę ją stąd zabrać, bo to miejsce tylko jeszcze bardziej potęgowało szok tym, co się przed chwilą wydarzyło. Wziąłem dziewczynę na ręce, czego nie miała mi za złe, i zaniósłem do swojego lamborghini, którym dzisiaj przyjechałem na wyścigi. Gdy dotarłem do samochodu, zadzwoniłem jeszcze do przyjaciela:

– Simon, mam sprawę.

– No, dawaj.

– Słuchaj, weź auto Skye, i jeszcze to, które wygrała, i zawieź je do mnie – poleciłem, zerkając na dziewczynę, która siedziała już na miejscu pasażera wpatrzona w jeden punkt.

– Jak dwa naraz, co ja, kurwa, jestem? Jebana wróżka? – parsknął.

– Poproś kogoś. Wiem, że to załatwisz, ja jadę ze Skye do mnie.

– Czemu? Mówiłeś, że nie bawisz się w takie gówna...

– Aron chciał ją zgwałcić... – Momentalnie pojawiła mi się gula w gardle. Myślałem tylko o tym, co bym mu zrobił, gdyby tylko dziewczyna mnie nie powstrzymała.

– O cholera. – Zamilkł na chwilę. – Dobra, stary, coś wykombinuję, nara.

– Dzięki, cześć.

Rozłączyłem się i wsiałem do auta. Odpaliłem silnik i popatrzyłem na skuloną dziewczynę. Po jej policzkach nadal leciały łzy, a wzrok wbity miała w szybę. Nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć. Słowa, że mi przykro, chyba nie były odpowiednie w takiej sytuacji, więc nie odezwałem się. Zamiast tego ruszyłem do swojego domu, by jak najprędzej zabrać z tego miejsca dziewczynę i siebie. Bo gdybym został tam dłużej, wiem, że nie powstrzymałbym się i wrócił na miejsce, by zrealizować jeden ze scenariuszy, który miałem w głowie. Ale to nie oznaczało, że jeśli nie dopadłem tego gnoja dziś, nie zrobię tego wcale. Po prostu chłop ma jeszcze chwilę wytchnienia przed tym, co go czeka.

Po piętnastu minutach wjechałem na podjazd domu. Miałem nadzieję, że moja mama już spała, bo nie chciałem się teraz tłumaczyć, dlaczego wróciłem z dziewczyną. Zwłaszcza że miała do połowy rozerwaną bluzkę i nie była w zbyt dobrym stanie.

– Nick, czemu jesteśmy u ciebie? – spytała, rozglądając się, jakby dopiero ktoś wyrwał ją z transu. – Zawieź mnie do domu...

– Skye, nie w takim stanie. Będziemy musieli pogadać.

Dziewczyna już więcej się nie odezwała, zapewne nie mając energii na dalsze spieranie się. I dobrze, bo w tym momencie nie byłem skłonny do negocjacji. Wyszedłem z auta, podobnie jak ona. Na szczęście szybko znalazłem się po jej stronie i złapałem ją w ostatniej chwili, gdyż prawie zemdląca.

– Dasz radę dotrzeć do drzwi? – spytałem, nie będąc tego pewny.

Pokiwała głową, więc ruszyliśmy, ale dziewczyna była za słaba. Znowu musiałem ją przytrzymać, by nie upadła. Dlatego dłużej nie myśląc, wziąłem ją na ręce jak wcześniej.

– Jednak nie dasz rady.

– Nick, postaw mnie, dam radę – odparła, ale nie słuchałem jej i szedłem przed siebie z nią w ramionach. Otworzyłem po cichu drzwi, dziękując, że były jeszcze otwarte. Moja mama na szczęście nigdzie nie było, więc chyba już spała.

Dzięki Bogu.

Super, obejdzie się bez zbędnych tłumaczeń.

Zaniosłem dziewczynę do swojego pokoju i położyłem ją na łóżku. Potem szybko poszedłem do sypialni mojej siostry, by znaleźć jakieś krótkie szorty i bluzkę, których używała do spania. Po tym jak znalazłem to, czego szukałem, wróciłem do Skye.

– Idź się odśwież, tu masz rzeczy na zmianę, poczekam na ciebie.

Uśmiechnąłem się do niej słabo. Co innego miałem zrobić w takiej sytuacji? Nigdy nie byłem na jej miejscu, więc nie mogłem nawet wiedzieć, co teraz może odczuwać. Ona jedynie pokiwała głową i poszła do łazienki, a ja położyłem się i potarłem twarz rękami, zastanawiając się co teraz. Najchętniej wróciłbym tam i pokazał temu gnojowi, co robi się z takimi jak on, ale z drugiej strony nie mogłem teraz zostawić samej dziewczyny po tym wszystkim, co się wydarzyło. Dlatego uznałem, że poczekam na nią i na spokojnie przemyślę co dalej.

Po parunastu minutach dziewczyna wyszła już w nowych ubraniach. Zmyła z twarzy makijaż, ale nie wyglądała strasznie jak co poniektóre dziewczyny bez make-upu, a raczej ładniej. Naturalnie i młodo, odznaczały się jedynie wory pod jej oczami spowodowane płaczem. Uśmiechnąłem się do niej słabo i pokazałem na łóżko, w stronę którego od razu ruszyła, nic nie mówiąc. Byłem nieco zaskoczony. Skye robiła wszystko jakby na autopilocie, nie bardzo orientując się, co się wokół niej dzieje.

– A ty? – spytała nagle. – Gdzie będziesz spał?

– Pójdę do gościnnego. – Wzruszyłem ramionami. – Idź spać, jutro pogadamy.

Dziewczyna smutno kiwnęła głową i położyła się. Postanowiłem, że wezmę jeszcze szybki prysznic, a później udam się do pokoju. Wziąłem jakieś dresy z szafki i bieliznę i skierowałem się do łazienki, która znajdowała się w mojej sypialni, by jak najszybciej mieć to z głowy. Chciałem dać dziewczynie chwilę odpoczynku, a sobie pozwolić na chwilową samotność, której teraz bardzo pragnąłem. Zostałem w łazience trochę dłużej, żeby przemyśleć wszystko, co zdarzyło się tego dnia, i jeszcze raz ułożyć sobie to wszystko w głowie. Jednak mój spokój nie trwał długo, bo po chwili usłyszałem jakieś dziwnie dźwięki dochodzące z sypialni. Wyszedłem szybko z pomieszczenia, by dostrzec wierzącą się z boku na bok dziewczynę, która płakała i krzyczała przez sen.

– Zostaw... zostaw... proszę... – Podbiegłem do niej i chciałem ją wybudzić, przez co usiadła z krzykiem.

– Spokojnie, to tylko ja, nic ci nie grozi, Skye. Skye! Popatrz na mnie. – Wziąłem jej twarz w obie ręce i skierowałem na siebie, ale jej oczy nadal przeskakiwały z punktu do punktu, czemu towarzyszył przyspieszony oddech i sapanie, jakby dopiero co skończyła bieć. Kropelki potu zaczęły spływać po jej czole, jakby miała temperaturę, przez co zacząłem się coraz bardziej denerwować. – Spokojnie, oddychaj. – Próbowałem jej pomóc, ale ona dalej się wyrывała, jakby nie wiedziała, gdzie się znajduje. Coś ciągle mąciło jej obraz przed oczami, przez co nie mogła się uspokoić. – Popatrz na mnie. Proszę. –

Na ostatnie słowo, jakby cała walka, która toczyła się w jej głowie, została przerwana, a jej jasne tęczywki zatrzymały się na mojej twarzy. Wyglądała, jakby dopiero co wróciła do rzeczywistości. – Jesteś bezpieczna. Nic ci nie grozi, rozumiesz? – spytałem, nadal trzymając obie dłonie na jej rozgrzanych i zarumienionych policzkach.

Ona jedynie pokiwała głową.

Dwa razy.

– Co ci się śniło? – zapytałem, choć doskonale przeczuwałem, co to mogło być.

W zasadzie nie musiała nic mówić. Tylko głupi nie domyśliłby się, co teraz działo się w jej głowie. Ale to i tak nie spowodowało, że byłem chociaż trochę spokojniejszy.

Raczej przeciwnie.

Zaczęło we mnie wrzeć.

Z sekundy na sekundę coraz bardziej.

– On.

Wiedziałem.

Jedno słowo, a może spowodować tyle złości.

Zabiję gościa, nauczę go, że kobiet się nie krzywdzi.

– Już dobrze, jesteś bezpieczna. Nic ci tu nie grozi, przysięgam. – Spojrzałem w jej błękitne tęczywki i szybko dostrzegłem jej nastrój i to, że chyba już nieco się uspokoiła. Cieszyłem się z tego. – Odpocznij. – Posłałem blondynce delikatny uśmiech i wstałem, lecz zatrzymał mnie jej uchwyt na mojej dłoni. To spowodowało, że obróciłem się ponownie w jej kierunku, by móc napotkać jej błagający wyraz twarzy.

Gdzie się podziała ta niebezpieczna i wybuchowa kobieta? Ta myśl od razu pojawiła się w mojej głowie.

– Nick, przepraszam i dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś... – przerwała. – Ale mogę prosić cię o coś jeszcze? Zostaniesz ze mną?

Jej oczy mówiły wiele.

A z drugiej strony tak mało.

– Nie chcę być sama... po tym, co się stało. – Jej oczy automatycznie poszybowały w dół, jakby wstydziła się tego, co przed chwilą powiedziała. Dłużej nie myśląc, spełniłem prośbę dziewczyny i położyłem się po lewej stronie łóżka. Przykryłem się czarną kołdrą i przy okazji wyłączyłem lampkę znajdującą się na jednej z komód, by mogła spowić nas ciemność.

– Śpij dobrze, Skye. Cały czas przy tobie będę – zapewniłem.

– Dziękuję. – Dziewczyna bardziej się skuliła i zanurzyła w ciemnej pościeli. Mój wzrok spoczął na niej, jakbym samym spojrzeniem mógł pozbyć się jej koszmarów, które zapewne jeszcze przez jakiś czas nie dadzą jej spokoju.

– Dobranoc – szepnąłem i pozwoliłem, by cisza i jej oddech pomogły mi oddać się w ramiona Morfeusza.

Rozdział 9

Skye

Obudziłam się rozłożona na całym łóżku, które swoją drogą było całkiem spore i wygodne, jeśli mogę szczerze się wypowiedzieć. Przy okazji w pokoju nadal panował półmrok, więc odwróciłam delikatnie głowę w kierunku komody, by spojrzeć na elektryczny zegar, który wskazywał kilka minut po godzinie dziewiątej rano. Usiadłam po turecku, przy tym ogarnęłam swoją burzę włosów, która chyba postanowiła żyć własnym życiem, i rozejrzałam się po pokoju. Byłam sama.

Gdzie podział się Nick?

Może zrzuciłam go w nocy z łóżka i sobie poszedł? Nie pamiętam.

Mówiąc szczerze, nie było to coś nowego, ponieważ w nocy moje ciało samo odżywa, robiąc, co tylko chce. Zawsze kręcę się i rzucam rękami i nogami na każdą stronę, co kończy się tym, że rzadko ktokolwiek chce ze mną spać. Tommy wspomniał, że powinno się mnie wiązać na noc, jeśli nie chciało się oberwać z łokcia czy z nogi, czego bardzo dobrze doświadczył na własnej skórze. Te myśli zostały przerwane przez wspomnienia z wczorajszego wieczoru. A raczej noc i powód, dlaczego nie znajdowałam się w swojej sypialni, tylko u kuzyna przyjaciółki.

Wstałam i odsunęłam długie zasłony, by przez drzwi balkonowe przedostało się światło, co wreszcie udowodniło, że w Miami słońce już dawno do nas zawitało, ukazując nowy dzień. Chłopak miał ciemny odcień szarego na ścianach i w dodatku czarne zasłony, więc w całym pokoju ciągle panowałby półmrok, gdyby nie wielkie okna, które znajdowały się w tej części domu, w której słońce najdłużej królowało w ciągu dnia. Delikatnie uśmiechnęłam się na widok promieni, które ogrzewały moje ciało. Jeszcze przez chwilę starałam się odepchnąć myśli, próbujące cały czas na siłę znaleźć się w mojej głowie. Byłam pewna, że przez nie mój dzień zaraz się zburzy.

Po raz kolejny w tak krótkim czasie.

Jakbym mało jeszcze przeżyła.

– Już wstałaś? – spytał chłopak, którego widoku się nie spodziewałam, przez co nieco się przestraszyłam. Wyszedł z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

Boże, matulu, dopomóż...

*Mamma mia!*³ – jakby to powiedziała nasza nauczycielka włoskiego, widząc ciało tego osobnika.

Pokiwałam tylko głową i złapałam się za serce, powracając do żywych. Nie chciałam, by ów mężczyzna zorientował się, w jakim szoku postawił zarówno mnie i moje komórki, jak i każdy skrawek mojego ciała, kiedy zobaczyłam go półnagięgo.

– Nie chciałem cię przestraszyć – odezwał się i przeskanował mnie wzrokiem.

Na początku wydawało mi się to normalne i zwyczajne, bo przecież miałam na sobie krótkie szorty i jakąś cienką bluzkę na ramiączkach. Jednak chwilę później sprawiło, że demony w mojej głowie wygrały i przed oczami zaczęły pojawiać mi się obrazy z wczoraj. Widziałam wszystko jak na jakimś filmie, moment po momencie. Nie potrafiłam od tego uciec. Przypomniała mi się cała ta sytuacja. Wyścigi, wygrana, auta, impreza, tamten chłopak...

Gdy tylko przypomniałam sobie, co się wydarzyło, na moje ciało wstąpiła gęsia skórka. Z moich oczu popłynęły łzy. Kolejne gorzkie łzy. Ten oceniający wzrok Nicka spowodował, że to, co wydarzyło się w tym zaułku, powróciło do mnie ze zdwojoną siłą. Oblesny śmierzący oddech tego mężczyzny i jego dotyk na moim ciele, który był taki okropny. W tym momencie czułam się, jakby jego łapska znowu dotykały moje ciało, na co się skrzywiłam i poczułam mdłości. Musiałam jak najszybciej opuścić pokój Nicka i dom, by móc znaleźć się jak najdalej od każdego, kto mógł mnie skrzywdzić.

Popatrzyłam w kąt pokoju, gdzie dostrzegłam swoje ubrania, które miałam wczoraj na sobie. Podeszłam do nich i zaczęłam je szybko wkładać, ubierając je na moją prowizoryczną piżamę. Stwierdziłam, że te ciuchy oddam mu później czy coś. Nie myślałam teraz o tym. Nie miałam ochoty

być u niego ani minuty dłużej. Chciałam uciec jak najdalej stąd.

– Skye, poczekaj. Zjedz ze mną śniadanie. Porozmawiajmy. – Nick podszedł do mnie i dotknął mojego ramienia.

Przestraszyłam się i krzyknęłam, czując się, jakbym była na skraju załamania. Bałam się, że jakkolwiek dotyk z jego strony spowoduje, że obrazy z wczoraj zaczną przybierać na sile. Nie chciałam tego i nie mogłabym znieść więcej.

Nie dziś.

– Nie dotykaj mnie!

– Skye, nic ci nie zrobię. Nie płacz, już nic ci nie grozi. Popatrz mi w oczy i się uspokój – powiedział to łagodnym głosem, ale ja nie chciałam dalej tego słuchać.

Po co? Już nie raz mi obiecywano, że nic mi nie grozi.

Ludzie tylko kłamią. Uwielbiają kłamać w żywe oczy, mówiąc to, co chcemy usłyszeć. Nic dla nich nie znaczą różne słowa, które rzucają tylko po to, by komuś coś obiecać. A kiedy przyjdzie chwila, w której będziesz ich potrzebować, oni pierwsi zostawią cię i będą patrzeć z boku na to wszystko, co cię właśnie spotyka. Nie będą mieli ochoty ci pomóc, bo sami są tak samo zepsuci jak ci, którzy cię krzywdzą. Tak działa świat od wielu lat i nic się do tej pory nie zmieniło. I zapewne nie zmieni.

Zbyt dużo ludzi składa obietnice, których potem nie potrafi pokryć... Dlatego najgorzej jest wierzyć w nie, jakby miały się kiedyś spełnić.

– Nie! Nic nie wiesz. Zostaw mnie i tak nie chciałeś, byśmy się znali, więc spieprzaj ode mnie!

– Włożyłam w pośpiechu buty.

Już miałam wychodzić, ale usłyszałam podniesiony głos Nicka:

– Stój! Skye, do cholery. Wiem, że gniewasz się na wszystkich, a zwłaszcza na mnie, ale pogadajmy. Proszę.

– O czym ty chcesz, do kurwy nędzy, gadać? O tym, jaka jestem beznadziejna? Czy o tym, że mnie prawie zgwałcono?! – zaczęłam się wydzierać. Złapałam za klamkę, by wyjść z tego popieprzonego pokoju, w którym nie chciałam przebywać ani minuty dłużej. – Nic nie rozumiesz, Nick. Nic a nic – dodałam już ciszej. – Nigdy nie zrozumiesz, podobnie jak inni. Nie da się tego zrozumieć.

– Skye, kurwa! Nie mów tak, dziewczyno. Wiem, co czujesz. Wiem, że ja nie przeżyłem próby gwałtu, ale też przeszedłem przez coś ciężkiego. Do jasnej cholery, daj sobie pomoc i pogadajmy. – Dalej stałam tyłem do niego, czekając na ciąg dalszy jego wypowiedzi. – Zjesz śniadanie, dam ci ubrania na zmianę i pojedziesz do domu, okej? Czy to aż tak wiele?

W mojej głowie właśnie rozgrywała się wojna. Mój mózg analizował wszystkie za i przeciw. Po minucie stwierdziłam, że zostanę. Byłam zbyt roztrzęsiona, by teraz prowadzić, a w dodatku mój żołądek dawał o sobie znać. Pokiwałam tylko głową, a on jakby z ulgi, że się zgodziłam, wypuścił powietrze, które zalegało w jego klatce piersiowej.

– Pójdę się tylko przebrać i dam ci ubrania na zmianę, a ty zdejmij te.

Dopiero kiedy to powiedział, odwróciłam się w jego stronę, by napotkać jego zmęczony wyraz twarzy, jakbym nie tylko ja toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Jakbym nie tylko ja była w tym momencie poszkodowana.

Co takiego przeżył ten chłopak?

„Wiem, że ja nie przeżyłem próby gwałtu, ale też przeszedłem przez coś ciężkiego”.

Co takiego?

Gdy on się przebierał, zdjęłam z siebie ubrania i buty, ciesząc się, że nie muszę mieć ich dłużej na sobie. Jednak nie byłam pewna, czy dałabym radę wrócić w nich do domu, czy raczej w połowie drogi nie musiałabym ich z siebie zerwać, bo za bardzo by mnie paliły. Po chwili chłopak poszedł ze mną do pokoju dziewczyny, którą widziałam na zdjęciach w jego sypialni.

Ally, jeśli dobrze pamiętam.

Pokój był jasnofioletowy i obwieszony wieloma zdjęciami. Prawie na każdym widniała ładna wysoka brunetka. Kiedy się rozglądałam, chłopak podszedł do wielkiej szafy. Zerknął na mnie, jakby oceniał mój rozmiar, i podał mi ubrania, które składały się z dżinsowych szortów i bluzki z krótkim rękawem. Podziękowałam mu skinieniem głowy.

Chciałam się rozejrzeć jeszcze po pokoju, ale chłopak chyba nie chciał w nim zbyt długo przebywać, bo od razu po wręczeniu mi ubrań wyszedł z niego i mi też głową nakazał zrobić to samo. Następnie zamknął pokój na klucz. Oparł głowę o drzwi i westchnął cicho, jakby wejście do niego kosztowało go wiele wysiłku, a jeszcze więcej opuszczenie go. Po sekundzie jednak podniósł głowę i rzucił:

– Czekam na dole. – A potem odszedł w kierunku schodów.

Po szybkim ubraniu się zeszłam na dół i skierowałam się do kuchni przez salon, lecz nie spotkałam tam Nicka, tylko kucharkę, tę samą co ostatnio. Kobieta od razu, jak tylko mnie zobaczyła, posłała mi uśmiech.

– Tak myślałam. Cieszę się, że to ty, Skye – odezwała się pani Anne, która była główną gosposią tego domu, czego ostatnio się dowiedziałam. Pokiwałam głową, nie będąc do końca pewna, co mogę innego zrobić, oprócz przywitania się. – Coś się stało, kochaniutka? Słyszałam, jak się kłóciliście – dodała zmartwionym głosem, co mnie zaskoczyło. Obstawiałam, że kobieta w ogóle nie będzie chciała mieć ze mną jakiegokolwiek kontaktu.

– To nic takiego. Zjem tylko śniadanie i będę wracać. Wątpię, że jeszcze się spotkamy, ale miło było panią poznać.

Nie powiem, kobieta w średnim wieku była bardzo miła i sympatyczna. Zachowywała się bardzo opiekuńczo w stosunku do mnie, mimo że widziałyśmy się dopiero drugi raz. Podeszła do mnie bliżej i położyła mi swoje dłonie na ramionach, przez co przez moje ciało przeszły nieprzyjemne ciarki, a to wszystko spowodowane wczorajszym dniem. Smutno się do mnie uśmiechnęła.

– Kochanie, Nick to bardzo porządny chłopak. Dobrze znam tę rodzinę, a jego samego od dziecka. Ally obserwowałam, odkąd miała trzy latka, a Nicka prawie od kołyski. Wiem, że jest naprawdę miłym, opiekuńczym i porządnym chłopakiem. Może nie widać tego od razu, ale on naprawdę dużo w życiu przeszedł. – Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale się rozmyśliła, dodając tylko: – Przemyśl to i nie poddawaj się zbyt szybko.

Nie miałam bladego pojęcia, o co jej chodziło i dlaczego mi to mówiła. Przecież mnie z nim nic nie łączyło i nigdy tak nie będzie. Kiedy tylko minie ten miesiąc, znowu będziemy udawali nieznanomych, jak miało być od początku. Ale nie powiem, jej słowa mnie zdziwiły. Co takiego przeżył Nick i co miałabym zrozumieć? Moje rozmyślenia ponownie przerwał mi głos pani Anne:

– Nick jest na tarasie. – Ponownie się uśmiechnęła i wróciła do mieszania czegoś w czerwonej misce.

Nic nie mówiąc, ruszyłam w tamtym kierunku. Nick stał na tarasie w szarych spodenkach. Był odwrócony tyłem do mnie i patrzył przed siebie, paląc przy tym papierosa.

– Czemu się trujesz? – spytałam, podchodząc bliżej. Założyłam ręce pod biustem, bo mimowolnie przez moje ciało przeszły ciarki, spowodowane zapewne złem wcielonym stojącym obok mnie.

– Bo na to zasłużyłem – odpowiedział zdawkowo, wyrzucił niedopałek na ziemię, a następnie zgniół go butem.

Czy on naprawdę wyrzucił niedopałek na kafelki wyłożone na tarasie?

Miałam zadać to pytanie, ale odwrócił się do mnie, a ja ponownie tego ranka miałam pełny widok na jego nagą klatkę piersiową. Pokrywały ją liczne tatuaże, których wcześniej nie miałam okazji dostrzec. Było ich naprawdę całkiem sporo. Dwa węże, które spływały na klatkę z jego karku, najbardziej przykuły moją uwagę. Na lewej piersi miał wytatuowane kilka cyfr rzymskich. Data. To musiała być jakaś data.

Podszedł do mnie bliżej, prawie stykając się ze mną swoim ciałem, i szepnął:

– A teraz chodź, zjemy coś. – Przez moje ciało tym razem przebiegły bardzo przyjemne ciarki, a w brzuchu pojawiły się motylki.

Wzięłam głęboki oddech, bo coraz bardziej nie rozumiałam reakcji swojego ciała. Najpierw przeszkadzał mi jego dotyk, a teraz go pragnęłam.

Śniadanie jedliśmy na tarasie, w promieniach porannego słońca. Było już pewnie po dziesiątej,

więc może już nie takiego rannego. Jedliśmy cały czas w ciszy. Szczerze, w tym momencie potrzebowałam jej, bo nie miałam ochoty wspominać ostatniego wieczoru, co spowodowałyby, że znowu siedziałabym cała spięta. Czar jednak prysł, gdy Nick, nie wiadomo z jakich przyczyn, postanowił zacząć ten temat.

– Nie wiedziałem, że umiesz się ścigać – powiedział, nie odrywając wzroku od jedzenia.

Wiem, co kombinuje. Dobra, jeśli chce grać w tę grę, to ja w to wchodzę.

– Dużo rzeczy o mnie nie wiesz i się nie dowiesz – powiedziałam, jakby mnie to w ogóle nie ruszało.

– To może mi opowiesz?

– Po co? Za miesiąc nie będziemy się znali, więc nie widzę takiej potrzeby. – Po tych słowach przez parę minut się nie odzywał.

Czy przed chwilą nie dokopałam mu tym żartem? 1:0 dla mnie.

– Opowiesz mi, co dokładnie się wczoraj stało? – słysząc to pytanie, przestałam żuć, czując, jak nagle jedzenie stało się ohydne. Popijając wodą, przełknęłam to, co miałam w ustach, by pozbyć się smaku, który w nich pozostał. – Wiem, że nie jest to przyjemne, ale chciałbym, byś mi opowiedziała.

– Po co?

– Skye. Proszę.

Powiedziałam mu wszystko.

Zaczynając od tego, że miałam iść do auta po telefon, a kończąc na tym, jak jechałam z nim do jego posiadłości. Nie wiem, czemu i czy dobrze zrobiłam, ale chyba powiedzenie komuś o tym, co się stało i co czułam, było czymś dobrym, bo poczułam się lepiej, nie trzymając w sobie tej ohydnej prawdy.

– W takim razie, twoje nowe auto zostaje u mnie w garażu. Będziesz mogła z niego korzystać, kiedy chcesz, dam ci klucze. Twoi rodzice zabiliby cię, gdyby zobaczyli kolejne auto z wyższej półki, dobrze rozumiem? – spytał jeszcze raz, powtarzając wszystko, co parę minut temu mu przekazałam, a raczej o co go poprosiłam.

– Dokładnie tak.

– Jestem za dobry, ale zgoda.

Moi rodzice się nie dowiedzą, a przynajmniej u Nicka to cacko będzie bezpieczne. Ma tyle zabezpieczeń i kamer, że nie ma się czym przejmować, a poza tym, po co mi kolejne auto, skoro i tak już mam swoje czerwone cudenko.

Wstałam od stołu i poszłam do łazienki. Dokładniej – miałam do niej iść, ale po drodze coś mnie zaciekawilo. Drzwi do pokoju dziewczyny, w którym byliśmy po ubrania, które miałam na sobie, były otwarte. Rozejrzałam się po holu, ale nikogo nie dostrzegłam, więc postanowiłam zajrzeć do środka. Wiem, że nie powinnam, ale byłam chyba zbyt ciekawska, by ominąć taką okazję. Po cichu weszłam do tego jasnofioletowego pokoju i zaczęłam się po nim rozglądać.

Dziewczyna miała wiele zdjęć. Na większości znajdowała się ona i jej przyjaciele. Było też sporo z Nickiem i jakąś rudą dziewczyną. Często pojawiały się razem na fotografiach. Na jednym były na plaży, na drugim jadły lody w parku, a na trzecim znajdowały się nad jakimś jeziorem. Na innym ruda piękność przytulała się do Nicka. Można było powiedzieć, że oprócz siostry chłopaka i jego samego, to właśnie ona najczęściej pojawiała się na zdjęciach i to szczególnie w towarzystwie bruneta.

W takim razie czy oni też byli przyjaciółmi?

A może to jego dziewczyna?

Pytań w głowie miałam mnóstwo, ale tym razem moją uwagę przykuło zdjęcie w ramce, które stało na białej komodzie. Na fotografii znajdowała się ta rudowłosa dziewczyna i Ally, a pod spodem widniał napis: „Przyjaźń na zawsze...”. Poza tym na drewnie leżała również biżuteria. Bardzo dużo bransoletek i wisiorów, ale to dwa komplety najbardziej zwróciły moją uwagę – dwa naszyjniki i dwie bransoletki, które przypominały bransoletki przyjaźni. Takie, jakie często można kupić w sklepie. Chyba miałam rację, bo na połowie serca jednego kompletu znajdował się mały napis „Jane”, na drugim „Ally”, a poniżej „Forever”. Chciałam jeszcze rozejrzeć się po pokoju, ale usłyszałam tylko kroki, które dobiegały z korytarza.

Nick

– Anne, możesz posprzątać? Muszę iść jeszcze porozmawiać ze Skye – poprosiłem, gdy wstawałem od stołu, przy którym razem z blondynką jedliśmy śniadanie. Kobieta tylko pokiwała głową i poruszyła jakoś dziwnie brwiami. Kiedy już wychodziłem z tarasu, odezwała się:

– Nick, tylko jej nie zrań, to porządna dziewczyna.

Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć ani jak zareagować, więc po prostu wyszedłem i skierowałem się na górę. Postanowiłem przemilczeć słowa wypowiedziane przez gospozię. Po drodze do swojego pokoju zobaczyłem uchylone drzwi do sypialni siostry, które zawsze były zamknięte. Zapewne któraś ze sprzątaczek źle je zamknęła, a wolałbym, żeby nie wchodziła tam ani Skye, ani ktokolwiek inny. Kiedy tylko wszedłem, zobaczyłem ową blondynkę oglądającą zestaw przyjaźni mojej siostry i jej przyjaciółki. W momencie mocno się zdenerwowałem. Podszedłem do niej, następnie wyrwałem jej zestaw Jane i odłożyłem na miejsce, podnosząc głos:

– Wypierdalaj z tego pokoju!

Skye

– Wypierdalaj z tego pokoju! – usłyszałam krzyk Nicka.

Nie wiedziałam, co go tak rozzłościło, przecież nic nie zrobiłam. Wiem, że może nie powinnam wchodzić bez pytania, ale na pewno nie był to powód, by musiał od razu tak na mnie krzyknąć.

– Przepraszam, ale drzwi były uchylone i zaciękały mnie zdjęcia. Twoja siostra i jej przyjaciółka, jak sądzę, wyglądają na...

Przerwał mi.

– Masz rację, nie powinnaś tu wchodzić – odparł, utrzymując surowy ton.

Wyszliśmy z pokoju, on wyciągnął klucz z kieszeni spodni i zamknął drzwi.

– Powinnaś już iść – warknął.

Pokiwałam jedynie głową i udałam się do jego sypialni, by zabrać swoje rzeczy. Gdy już pozbierałam wszystko, wyszłam ponownie na hol, gdzie Nick dalej stał w tym samym miejscu, w ogóle się nie poruszając, niczym jakiś eksponat w muzeum.

– Kluczyki.

Skierował się na dół, a ja za nim.

– Jakie?

– Co jakie?

– Wczoraj wygrałaś drugie auto, więc chcesz jechać nowym czy ferrari?

– Ferrari.

Posłał w moją stronę jeden ze swoich uśmiezków, na co moje brwi poszybowały w górę.

Czy ten facet ma dwubiegunowość, czy to jednak ze mną jest coś nie tak, do cholery jasnej?

– Już nie jesteś na mnie wkurwiony? Bo ja dalej jestem.

Przybrał pozę cwaniaczka i odpowiedział:

– Za co ty niby, kurwa, miałabyś być na mnie wkurwiona, co?! – spytał z kpina w głosie.

– Za to, że się na mnie wydarłeś, nie wiadomo z jakiego powodu, Panie Wielkie Ego.

Kurczę, mogłam ugryźć się w język.

– Odezwała się, kurna, ciekawska blondynka, która musi wszędzie wchodzić.

– Już cię, kurwa, przeprosiłam – powiedziałam, podnosząc ton.

– W dupie mam twoje przeprosiny. Jesteś jak każda laska, ciekawska świata i zapewne taka sama w łóżku – prychnął, a mi zaszkliły się oczy. Jak on może po tym, co się stało? Przy śniadaniu był taki troskliwy i przejęty, kiedy opowiadałam mu całą historię z wczoraj, a teraz po raz kolejny pokazał swoje prawdziwe oblicze. Nie wytrzymałam i uderzyłam go pięścią prosto w twarz.

– Jesteś zwykłym gnojem. Nienawidzę cię, Nick. Nienawidzę.

Łzy leciały mi po policzkach, ale zdążyłam wyjść, trzaskając jeszcze drzwiami, zanim on zdążył

coś powiedzieć. Jakiś niski szatyn wyjeżdżał właśnie moim autem z wielkiego garażu na podjazd. Lola wspominała mi coś o tym, że jej kuzyn ma naprawdę sporo wynajętych ludzi, przez co nawet nie zdziwiła mnie jego obecność.

Nie wiem, skąd Nick ma drugie klucze do mojego samochodu, skoro swoje trzymam w ręce. Najsensowniejsze wyjaśnienie było takie, że chłopak musiał dorobić sobie drugi zestaw kluczy, co jeszcze bardziej spotęgowało mój gniew. Miałam ochotę po raz kolejny mu przywalić, mimo że prawa dłoń już pulsowała mi z bólu. Szybko wsiadłam do samochodu i, rzucając na siedzenie pasażera ciuchy, wytarłam łzy z policzka. Następnie wzięłam do ręki telefon, który wczoraj zostawiłam w aucie, i od razu go odblokowałam. Zaatakował mnie dźwięk kilkudziesięciu wiadomości przychodzących na raz – od mojego brata, Loli i Tommy’ego.

Otworzyłam szybko ostatnie SMS-y od brata.

Od: Najukochańszy idiota

Siostra, gdzie Ty, do cholery, jesteś?

To była pierwsza wiadomość.

Od: Najukochańszy idiota

Martwię się, zadzwoń.

Piąta wiadomość.

Od: Najukochańszy idiota

Następnym razem, jak będziesz nocowała u Loli, informuj mnie. Kocham Cię.

To była ostatnia wiadomość od Jacka.

Zapewne Nick zadzwonił do swojej kuzynki, by ta mnie kryła. Chociaż za to byłam mu wdzięczna, bo brat pewnie by mnie poćwiartował, gdybym pojawiła się pod drzwiami, nie kontaktując się z nim przez tyle godzin. Popatrzyłam jeszcze na moment na dom Nicka. Wkurzona i cała we łzach wyjechałam z jego posiadłości z piskiem opon. Nie miałam zamiaru jeszcze wracać do domu, więc pojechałam, łamiąc wszystkie przepisy, w swoje ulubione miejsce, w które zawsze się wybierałam, gdy potrzebowałam chwilę odpocząć od świata i przemyśleć pewne sprawy z dala od wszystkich.

Nick

– W dupie mam twoje przeprosiny. Jesteś jak każda laska, ciekawska świata i zapewne taka sama w łóżku – prychnąłem.

Zobaczyłem jej zaszkłone oczy i dopiero wtedy zrozumiałem, co powiedziałem. Chciałem jeszcze coś dodać, ale ona walnęła mnie pięścią w twarz. Trochę się zachwiałem, nie powiem, jak na dziewczynę ma niezły cios. Chwyciłem się za obolałe policzki i usłyszałem ostatnie słowa, których nie znoszę.

– Jesteś zwykłym gnojem. Nienawidzę cię, Nick. Nienawidzę – powiedziała to, płacząc, po czym wyszła, trzaskając drzwiami. Nie miałem pojęcia, co zrobić. Stałem jak wryty, gdy ona wyszła cała zapłakana. To wszystko przeze mnie, mam nadzieję, że nie zrobi nic głupiego.

Poprosiłem wczoraj Matta – gościa, który naprawia moje fury, by założył pod każdym jej autem czujnik, bym zawsze wiedział, gdzie jest. Nie chciałem, aby znów się ścigała. Najlepiej, aby już tam nie przyjeżdżała.

Nagle obok mnie przeszła Anne, kiwając tylko przykro głową. Wiem, co to znaczy, spieprzyłem sprawę.

– Mówiłam ci coś, kochanie – powiedziała smutno i poszła do kuchni.

Rozdział 10

Skye

Siedząc na masce samochodu, patrzę na swój ulubiony widok, jakim jest ocean. Zawsze mnie to uspokaja. Te błękitne fale, serfujący ludzie, bawiące się w piasku dzieci, całujące się pary. Wszystko to wygląda tak pięknie i niewinnie. Szkoda, że tak bardzo odbiega od rzeczywistości. Jednak kiedy spoglądam na spokojne fale, które zalewają brzeg, i na zachód słońca, który odbija się w czystej wodzie oceanu, czuję się, jakby czas na chwilę zwolnił. Jakby zatrzymał się choć na moment, pozwalając mi zaczerpnąć głęboki oddech. Kolory odbijające się w tafli wody wyglądają naprawdę cudownie, przez co moje ciało odpręża się, powodując znajome uczucie odrętwienia i chwilowego oderwania od rzeczywistości. Serce pracuje wolniej, a całe ciało oddaje się tej chwili, modląc się w duchu, by trwała wiecznie.

W takich momentach człowiek doświadcza i rozumie, że tak naprawdę świat jest piękny, a my, ludzie zamieszkujący go, tak wiele tracimy, nie wychodząc ze swojej strefy komfortu. Omijamy wszystko, co nas otacza, bo cały czas gdzieś się śpieszymy, nie mając czasu, by choć przez moment skupić na czymś wyjątkowym wzrok. Niczym roboty wykonujemy swoją pracę, tracąc tak wiele pięknych chwil. To smutne, że dopiero gdy widzę cudowny widok rozciągający się przed mną, zaczynam dostrzegać rzeczy, których tak bardzo brakuje mi w codziennym życiu. Żałuję tego, że gdy patrzę na ten krajobraz, po policzkach zaczynają mi lecieć łzy, powodując ból w całym moim ciele. Uświadamiam sobie, że zmarnowałam tyle lat życia, goniąc za tym, czego tak naprawdę nienawidzę, myśląc, że w ten sposób spełnię narzucone na mnie oczekiwania. Kiedy siedzę na masce czerwonego ferrari, przed oczami mam też niektóre wspomnienia. Te dobre i te złe, pokazujące coś, za czym podążam, nie rozumiejąc po co i dlaczego.

Dlaczego tak bardzo udajemy kogoś innego, chcąc tylko spełnić czyjeś wymagania, zapominając w tym wszystkim o sobie i swoich marzeniach? Dlaczego tak wiele ludzi codziennie rano wstaje, nakładając na twarz maskę uśmiechu, za którym ukrywa się prawdziwe, nie do końca szczęśliwe „ja”?

Trochę to śmieszne, że gdy na chwilę usiadziemy i zatrzymamy się, dotrze do nas tak wiele rzeczy, które do tej pory wydawały się skomplikowane. To smutne, że dopiero dana godzina, minuta czy sekunda, które spędzamy na chwilowym postoju, sprawiają, że żyjemy i dostrzegamy to, że przez kilkanaście lat nie czuliśmy się tak, jak w tym momencie. Momencie, w którym nie myślimy o tym, ile jeszcze mamy czasu, by w nim trwać. Nie myślimy o rzeczach, które musimy zrobić jutro, jak pójść do pracy czy szkoły. Myślimy jedynie o chwili obecnej i tym, co jeszcze przed nami, bo przecież życie biegnie dalej, a rozdziały własnej książki same się nie napiszą. Ale niestety wszystko, co dobre, szybko się kończy, powodując niezbyt miły, ale konieczny, powrót do rzeczywistości. Jak miewają wielcy pisarze – wszystko, co wspaniałe, szybko się kończy, a my musimy się obudzić i otrząsnąć, by wrócić do pędzącego naokoło życia.

Moją chwilę zadumania przerwał dźwięk telefonu, przez co podskoczyłam, nie będąc na to przygotowaną. Nie patrząc, kto dzwoni, od razu odebrałam.

– Halo?

– Halo, Skye? Mam po ciebie przyjechać na próbę?

O cholera. Zapomniałam, że mam dzisiaj trening.

Która jest godzina?

– Halo, Skye? Słyszysz mnie? – spytał Henry.

– Tak, tak, słyszę. Przyjadę sama, ale mogę się nieco spóźnić, buziaki.

Rozłączyłam się, nie czekając nawet na odpowiedź. Spojrzałam na godzinę – było grubo po siódmej wieczorem. Ale się zasiedziałam. Szybko włożyłam kluczyki do stacyjki i pojechałam do domu, bo musiałam się jeszcze spakować. W dodatku nie byłam dzisiaj w szkole. Kiedy rodzice się dowiedzą,

że pod ich nieobecność nie chodzę na lekcje, to mnie chyba wydziedziczą.

– Hej! – krzyknęłam na cały dom. – Jack, gdzie jesteś?

– Nie drzyj się, kobieto. – W holu pojawił się mój brat, a razem z nim jego ciekawskie spojrzenie, które chyba najczęściej mu towarzyszyło.

– Słuchaj, mam zaraz trening. Proszę cię, weź wrzuć te ciuchy do prania albo wiesz co... wyrzuć je.

Rzuciłam mu na głowę moje wczorajsze ubrania, których nie chciałam już więcej oglądać. Pobiełam szybko na górę, sprawdzając przy okazji godzinę, co tylko utwierdziło mnie w tym, że mam mało czasu, a mówiąc dokładniej – wcale go nie mam.

Byłam już spóźniona.

Kurczę, musiałam szybko jechać.

Otworzyłam szafę, wzięłam pierwszy lepszy komplet do tańca i przebrałam się w locie. Zapakowałam najpotrzebniejsze rzeczy do torby sportowej i pobiegłam na dół. Mój brat stał teraz w przejściu do kuchni.

– Moja młoda damo, wytłumacz, gdzie byłaś wczoraj i co robiłaś. Czemu mnie o tym nie powiadomiłaś i czemu nie byłaś dziś w szkole? – Popatrzył na mnie, unosząc brwi.

Kurde. Jakim cudem tak szybko się dowiedział?

– Wiem, że jestem najlepszym bratem na świecie, ale nie będę ci pozwalał na opuszczanie lekcji, bo rodzice zakończą nie tylko twój marny żywot, ale również mój. – Wskazał palcem na siebie, gdy ja zarzuciłam na nogi buty, a następnie zabrałam szybko z blatu butelkę wody.

– Przepraszam, braciszku kochany. – Pocałowałam go w policzek i wybiegłam z domu, nawet nie zamykając drzwi, bo nie miałam czasu, a naprawdę nie lubiłam się spóźniać.

Otworzyłam szybko samochód, a mój brat przystanął za mną, patrząc na mnie i moje czerwone ferrari.

– Skye, powiedz mi w końcu skąd masz, do cholery, to auto. Z kim ty się zadajesz? – spytał z troską w oczach.

– Wytłumaczę ci wszystko, ale nie teraz. Jestem już spóźniona, ale obiecuję, że wszystko ci opowiem. Nie martw się – odpowiedziałam, a następnie z piskiem opon odjechałam, kierując się do studia tanecznego.

Na miejscu już pewnie czekał na mnie Henry – mój partner taneczny. Odkąd tylko pamiętam, tańczę właśnie z nim. Jest naprawdę zdolny i wiem, że zasługuje, by dostać się do swojej wymarzonej szkoły tanecznej w Nowym Jorku. Choć niestety to spowoduje, że stracę najlepszego partnera, jakiego mogłabym mieć. Ale to nic w porównaniu z tym, jaki może osiągnąć sukces, szczególnie że taniec jest drogą, którą chce podążać. Dla mnie stanowi jedynie hobby i odskocznię. Poza tym rodzice nigdy nie pozwoliliby mi wiązać swojej przyszłości z tańcem – traktują to jako sposób na spędzanie wolnego czasu, a nie zawód, dzięki któremu można wyżywić rodzinę.

Zważywszy na duży ruch i milion świateł po drodze dotarcie do studia zajmuje mi kilkanaście minut. W końcu wbiegłam na salę cała zdyszana, sporo spóźniona i zmęczona biegiem z parkingu. Na sali znajdował się już Henry i nasz choreograf Martin – trzydziestoletni szatyn z kolczykiem w uchu.

– Hej. Przepraszam za spóźnienie. To przez... korki – powiedziałam pierwsze, co przyszło mi na myśl. To tłumaczenie zawsze się sprawdzało przez to, w jak dużym mieście mieszkaliśmy.

– Spokojnie, minęło dopiero kilka minut. Chodź, pokazywałem już Henry’emu wasz nowy teledysk z ostatniej choreografii. – Wskazał na swojego iPhone’a i ręką polecił, bym się do niego zbliżyła. – Ostatnio wstawiłem go do internetu. Możecie obejrzeć na YouTubie.

– Uważam, że zatańczyliśmy świetnie. Już go podlinkowałem na swoich kontach społecznościowych i co chwilę przychodzą mi nowe powiadomienia informujące o komentarzach – wtrącił Henry i wręczył mi komórkę, bym mogła obejrzeć nagranie z naszym tańcem, którego pomysłodawcą był człowiek stojący obok nas.

To nie pierwszy raz, kiedy Martin opublikował jakieś nasze nagranie w internecie, bo w ten

sposób promujemy studio i zachęcamy do zapisania się na lekcje. Ale jeśli chodzi o niego jako człowieka, to szczerze mogę powiedzieć, że jest znakomitym choreografem i cudownym mężczyzną z dużym poczuciem humoru. Mimo dzielącej nas różnicy wieku naprawdę świetnie można się z nim dogadać. Jest też znanym człowiekiem w tej branży, co tylko sprawia, że czuję się wyróżniona, mogąc z nim pracować. Włączyłam teledysk i zostałam mile zaskoczona, bo chłopaki naprawdę nie oszukiwali – wyszliśmy świetnie. Układ, który przedstawiał taniec współczesny połączony z kilkoma dodatkami, wyglądał świetnie. W dodatku piosenka *Unsteady*, do której zatańczyliśmy, idealnie do niego pasowała.

– Wow. Naprawdę dobrze nam poszło – powiedziałam, gdy filmik się skończył.

– Też tak uważam. Ciężko nad tym pracowaliście, jestem z was dumny. – Uśmiechnął się do nas Martin. – Dobra robota – dodał i objął mnie, posyłając w naszą stronę uśmiech, chowając przy okazji komórkę do kieszeni. Ten nagły ruch spowodował, że moje ciało niespodziewanie pokryła gęsia skórka, mimo że wiedziałam, iż jestem tu bezpieczna i nic mi nie grozi. – Dobra, wystarczy tego gadania. Trzeba zacząć nową choreografię. – Klasnął w dłonie Martin, odsuwając się ode mnie, za co byłam mu w tej chwili ogromnie wdzięczna, bo jednak nie czułam się zbyt komfortowo.

Chyba panował tu zaduch.

Przynajmniej tak mi się wydawało.

– A właśnie, za parę dni wyjeżdżam na tydzień do Nowego Jorku na wycieczkę i nie będzie mnie wtedy na zajęciach. Wiem, że teraz zaczynamy nową choreografię, ale obiecuję, że jak tylko wrócę, wszystko nadrobię. – Położyłam dłoń na piersi, by nasz dobry, ale zarazem surowy choreograf wiedział, że mówię prawdę.

– Trzymam cię za słowo. Po treningu obgadamy jeszcze, kiedy dokładnie cię nie będzie. Teraz zabieramy się do pracy.

Trening minął mi w mgnieniu oka, jak zwykle Martin wycisnął z nas siódme poty, więc byłam bardzo zmęczona. Dobrze, że przyjechałam samochodem, bo chyba nie dałabym rady dojść do domu. Po dwugodzinnym treningu nie czuję nóg, a jutro jeszcze czeka mnie szkoła. Przez dzisiejszą nieobecność na lekcjach po powrocie do domu będę musiała wszystko nadrobić.

Nick

Było już kilka dobrych minut po siódmej rano, gdy wciąż siedziałem na kanapie w salonie, nie wiedząc, co dokładnie mam zrobić ze sobą po tej wczorajszej akcji ze Skye. W nocy źle spałem i ciągle tylko myślałem o tym, jak bardzo spieprzyłem sprawę.

Po raz kolejny.

Chciałem ją od siebie odstraszyć, ale nie z takim skutkiem. Wyszedłem na bezdusznego chama, którego teraz nienawidzi.

Przeziąłem, wiem to.

Od wczoraj widzę smutek na twarzy Anne, która znowu się na mnie zawiodła. Doskonale zdaję sobie sprawę, że po tamtym zdarzeniu targają mną silne emocje, zwłaszcza jeśli chodzi o Jane. Nie mogę zapomnieć o tym, że to była moja wina, wyłączenie moja. Nie wybaczyłem sobie tego, a minęło już trochę czasu.

Przetarłem po raz kolejny twarz i poszedłem do kuchni po komórkę, którą zostawiłem po śniadaniu, spotykając przy okazji znowu smutne spojrzenie gosposi. Nie miałem już siły dłużej milczeć.

– Przepraszam, Anne – powiedziałem ze smutkiem, bo naprawdę było mi przykro.

– Nick, kochanie, to nie mnie musisz przeproszać, tylko Skye. To nie mnie uraziłeś, ja naprawdę cię rozumiem. – Zamilkła na chwilę, jakby nie była pewna, czy to, co zaraz powie, jest stosowne. – Wszyscy pamiętamy Jane i nigdy o niej nie zapomnimy, ale nie możesz się obwiniać za to, co się wtedy przydarzyło. – Ucichła, jakby bała się, że wybuchnę na wzmiankę o Jane. Może jeszcze parę miesięcy temu by tak było, ale nie dzisiaj. Nie teraz.

Pokiwałem tylko głową. Nie chciałem się odzywać, więc wziąłem telefon i machnąłem tylko ręką na pożegnanie, po czym wyszedłem z domu, by pojechać do szkoły. Pod budynkiem znalazłem się już dziesięć minut później, parkując tam gdzie zwykle. Z tego miejsca miałem widok na cały parking i samą

szkołę. Po prawej stronie zobaczyłem duże volvo Simona, który stał oparty o auto i gadał z chłopakami.

– Hej – odezwałem się, gdy wysiadłem z samochodu, i przywitałem się z nimi.

– Boże, jest dopiero po siódmej, a już grzeje jak diabli. Mieszkam tu od dziecka, ale i tak dalej nie mogę przyciąć się do tych temperatur – odezwał się brunet, który dziś miał czarną czapkę z daszkiem i grubą bluzę na sobie.

– To może zdejmij bluzę, ciołku – prychnął Simon, śmiejąc się z kumpla, przez co zarobił w banię.

– A no właśnie, stary, czemu wczoraj nie było cię w szkole? – Tym razem spojrzenie wszystkich spoczęło na mojej osobie. Nie chciałem mówić prawdy. Miałem swoje powody, więc zbyłem to tylko machnięciem ręki. Przecież nie musiałem się nikomu z niczego tłumaczyć.

– Ej, widzieliście filmik Skye, jak tańczy? Ten jej, jak mu tam... – Pstryknął palcem Lucas, zawsze tak robił, jak nad czymś intensywnie myślał. – A, już wiem, Henry. Wstawił to na insta i fejsa. – Większość chłopaków pokiwała przecząco głową, więc Lucas wyjął z kieszeni telefon i podał nam go, włączając filmik, na którym owa dziewczyna tańczyła.

– Wow, niezła jest. A ciało też ma niesamowite – szepnął Simon.

– To ona tańczy? – spytałem, bo nie miałem o tym bladego pojęcia. Nie chwaliła się.

– Tak. Już od dawna – powiedział Matt, wpatrując się dalej w ekran telefonu i blondynkę jak oczarowany.

Skye podobała się chyba większości płci przeciwnej. Może nie ze względu na jej trudny charakter, ale jeśli chodzi o sylwetkę, to była bardzo atrakcyjna.

– O wilku mowa – powiedział nagle Lucas, spoglądając w prawą stronę, gdzie wszyscy obróciliśmy wzrok.

Na parking wjechało właśnie czerwone ferrari, więc już można było się spodziewać, kto zaraz z niego wysiadzie. Piękna blondynka z długimi nogami wyłoniła się ze środka i założyła okulary przeciwsłoneczne na oczy.

– Jejku, czemu ona jest taka seksowna? – odezwał się Matt.

– Nie mam pojęcia, ale na pewno bym się z nią umówił – powiedział następny.

Skye odwróciła się i spojrzała w naszą stronę, jakby doskonale wiedziała, że o niej mówimy. Przez jej okulary nie widziałem dokładnie, na kogo patrzy, ale zmierzała w naszym kierunku, co było dość zaskakujące. Długie opalone nogi i szczupła, zaokrąglona sylwetka odznaczały się w białej obcisłej sukience, którą założyła tego dnia. Swoje blond włosy związała w luźny kok, a na twarzy nie miała ani grama makijażu. Byłem pod wrażeniem, że wyglądała tak naturalnie, promiennie i naprawdę ładnie.

– Simon. Proszę, to jest spis wszystkich lektur, które przerobiliśmy w tamtym roku. Przejrzyj je i daj znać, gdybyś czegoś potrzebował albo nie rozumiał – mówiła, zdejmując okulary przeciwsłoneczne i podając Simonowi jakąś kartkę. Później popatrzyła na mnie, ale na jej twarzy nie gościł już uśmiech, jaki miała na ustach jeszcze przed chwilą, a z oczu biła obojętność, jakbym był jedynie czymś, na co musiała zmarnować na chwilę swoją uwagę. – A ty, Nick... wal się – rzuciła, po czym ponownie założyła okulary na nos i odeszła w stronę szkoły.

Nie powiem, tego się nie spodziewałem, ale zasłużyłem sobie. Chłopaki zabuczeli.

– Zamknijcie się już – warknąłem, nadal patrząc na oddalającą się dziewczynę.

– Nie wiem, co jej zrobiłeś, ale lepiej uważaj. Ona już nie raz przywaliła chłopakowi.

– To już wiem. Dostałem od niej wczoraj. – Popatrzyli na mnie ze zdziwionymi wyrazami twarzy, a po chwili zaczęli się głośno śmiać.

Rozdział 11

Skye

Poświęcenie. To jedno słowo, które może mieć tak dużo znaczeń. Przecież człowiek może poświęcać się w tysiącach różnych kwestiach, na przykład pozwoli zjeść swój ostatni kawałek pizzy przyjaciółce, mimo że miał na niego ochotę. Może poświęcić swój cenny czas, by pomóc komuś w nauce, zamiast przeznaczyć go na odpoczynek czy spotkanie ze znajomymi. Może też zaniedbać swoje życie towarzyskie dla lepszych ocen. Ja ostatnio rezygnuję ze swojego czasu na sen, by mieć wszystko, co obecnie przerabiamy, i być chociaż jeden temat do przodu.

Dlatego dziś już po trzeciej lekcji – gdy razem ze swoją grupą stałam na korytarzu szkolnym przy szafkach i przepakowywałam torbę na kolejne zajęcia – odliczałam tylko minuty do wyjścia z tego budynku, by jak najszybciej móc znaleźć się w domu i choć trochę odespać. Wczorajszy i dzisiejszy dzień nieźle dał mi w kość, jeśli chodzi o ilość materiału i prac domowych na następny tydzień, jakby nauczyciele nie mieli nic lepszego do roboty poza sprawdzaniem naszych prac. Byłam naprawdę zmęczona funkcjonowaniem na kofeinie, która miała zastąpić mi sen, gdy spałam może trzy, cztery godziny na dobę, by wszystko ogarnąć i mieć jak najlepsze oceny. Robiłam to, by dostać się na studia tam, gdzie zawsze chciałam, i nie zawieść rodziców.

Może i mój organizm powoli odmawiał współpracy, ale dalej parłam naprzód, nie robiąc sobie przerwy, bo właśnie zbliżał się koniec roku, a ja musiałam mieć dobre wyniki. Może i oceny nie odzwierciedlają naszej pełnej wiedzy i za parę lat nikt nie będzie pamiętał, co miał z danego przedmiotu, lecz uczelnie, na które chciałam się dostać, niestety na nie patrzyły i każda gorsza ocena na koniec roku oddalała mnie do upragnionego celu, przez co wiem, że muszę ciągle iść naprzód, by zostać na takim poziomie, na którym jestem teraz.

A obecnie w moim życiu dzieje się wiele rzeczy, na które nie mam wpływu i które powodują, że poświęcam swój czas na zajmowanie się nimi, zamiast siedzieć przy książkach. To z kolei powoduje, że czuję się jak worek treningowy i nie mam siły rano nawet umyć zębów.

– Skye. Ziemia do Skye. Żyjesz jeszcze? – słysząc te słowa, ocknęłam się z chwilowego zamyślenia. Stałam z podręcznikiem od hiszpańskiego przy swojej szafce otoczona wianuszkiem znajomych, których wzrok był skierowany na mnie.

– Tak. O co pytaliście? – Schowałam podręcznik do swojej torby, przy okazji zamykając ją i szafkę.

– Już nieważne, ale ty chyba znowu zarywasz nocki, nie myłę się? – spytał Tommy, który trzymał piłkę od kosza w swojej prawej dłoni i bawił się nią jak zazwyczaj. Po wycieczce miał odbyć się ostatni mecz w tym sezonie, przez co chłopak codziennie musiał uczęszczać na dwa długie treningi. Nasza szkoła liczyła na kolejne zwycięstwo, a Tommy, który był jedną z gwiazd drużyny, nosił na swoich barkach jeszcze większą presję, bo każdy na niego liczył. – I nawet nie próbuj nas okłamywać, bo i tak wszystko widzimy.

Podniosłam swój wzrok na przyjaciela, który z niezrozumiałym dla mnie wyrazem twarzy spoglądał na moje worki pod oczami. Nawet nie miałam siły ich dzisiaj zakrywać. Mój przekrzywiony kok zapewne też już nie przypominał fryzury z rana.

– Dlaczego tak się forsujesz, maleńka, co? I tak już jesteś jedną z najlepszych. Rok się kończy, a ty masz same najwyższe stopnie. Może czas odpo...

Nie pozwoliłam mu dokończyć:

– Odpocznę, jak już oficjalnie ten rok się skończy i zaczną się wakacje, okej? Nie musicie się martwić, kontroluję to.

– Kochanie, po prostu się martwimy i będziemy martwić. Jeśli powiesz, że mamy tego nie robić, to nie oznacza, że cię posłuchamy. Szczególnie gdy kolejny dzień widzimy cię taką. – Moja przyjaciółka

zmierzyła mnie wzrokiem, oceniając moje dzisiejsze ubranie.

No może nie spałam za długo i nie wyglądałam jak miss Ameryki, ale nie musieli od razu tak się mną przejmować. Przejmować można się wojną w Afryce albo globalnym ociepleniem, a nie tym, że nie śpię tyle godzin, ile powinnam. Poza tym istnieją badania, w których ludzie spali o wiele mniej i nic złego się z nimi nie działo. Mieli się świetnie i byli szczęśliwi.

– Możemy zmienić temat? – zapytałam, próbując wejść na bezpieczniejsze tory.

– Jasne, ale pami...

Nie słuchałam dalej, bo moje zmysły skupiły się na tym, co działo się kilka metrów od nas. A dokładniej mówiąc – na kilku dziewczynach, które po raz kolejny uczepliły się drobnej czarnowłosej, która znajdowała się w tej szkole dzięki stypendium. Pewnie nie byłoby jej stać na to liceum, gdyby nie jej ciężka praca i dobre wyniki w nauce, lecz niestety nie każdy potrafił to docenić. Pewna blondynka wraz ze swoją świtą po raz kolejny znęcała się nad nią, zyskując poparcie innych uczniów.

Jakby ten dzień nie mógł być już gorszy.

Nie słuchając swojej przyjaciółki, zmierzyłam w ich kierunku, gdzie już tworzył się niemałych rozmiarów tłum. Co poniektórzy chcieli zobaczyć całe przedstawienie i zapewne nagrać je, jakby nie mieli ciekawszych rzeczy do roboty.

– No co tam, kaczątko, nic nie powiesz, język ci ucieli? – spytała tym swoim przesłodzonym głosem Cassie, jedna z tych dziewczyn, które miały więcej brokatu na ubraniach niż wiedzy w swoim małym mózgu, przez co znęcanie się nad słabszymi było jej hobby. – Widzę, że kupiłaś nowe buty – zaśmiała się. – Przecena była na bazarze czy raczej ukradłaś? – Teraz nie tylko ona się zaśmiała.

W tym momencie przypomniały mi się te wszystkie sytuacje, które musiała przeżyć Caroline, gdy inne dziewczyny się nad nią znęcały. Szybko podbiegłam do półkola i odepchnęłam delikatnie blondynkę, która w swojej mini patrzyła z góry na czarnowłosą dziewczynę, siedzącą na brudnej podłodze, na którą została popchnięta przez jakiegoś szatyna chwilę wcześniej. Popatrzyłam w stronę sprawczyni całego zamieszania, zadając jej pytanie:

– Nie masz co robić, Cassie? Czy rodzice odcięli cię od kasy i ktoś płaci ci teraz za obrażanie innych? – Obserwowałam jej zaskoczenie moim ruchem, którego zapewne się nie spodziewała.

– Nic ci do tego, Skye. Lepiej stąd zjeżdżaj.

Nigdy jej nie lubiłam. W zasadzie słowo tolerować też chyba nie byłoby na miejscu, jeśli miałabym określić moje uczucia co do niej.

– To śmieszne, że myślisz, iż możesz komuś rozkazywać w tej szkole. Nie naczuli cię szacunku do innych, kochanie? – zapytałam, specjalnie dodając słowo, którego ona używała nazbyt często w stosunku do innych. – Lepiej znajdź sobie inne zajęcie niż zawracanie komuś dupy swoimi żalami. A jak nie, to polecam lekarza, on na pewno posłucha o wszystkich twoich problemach.

Śmiech innych i błysk fleszy rozniósł się po korytarzu, gdy na twarzy dziewczyny pojawiła się wściekłość, która nic dla mnie nie znaczyła. Cassie była jedynie katem znęcającym się nad innymi, bo miała za mało zajęć w swoim życiu. Ale nigdy nie znalazła się na miejscu ofiar, dlatego ktoś musiał jej w końcu wytłumaczyć, że takie zabawy są jedynie dla przedszkolaków, a nie dla prawie dorosłych osób.

– Naprawdę sobie grabisz, Wilson. Nie prowokuj mnie lepiej, jeśli nie chcesz oberwać i przesunąć się. – Jej twarz znalazła się jedynie kilka centymetrów od mojej, dzięki czemu niemal mogłam dotknąć jej sztucznych rzęs.

Popchnęła mnie.

– Posłuchaj mnie. – Uśmiechnęłam się, patrząc po wszystkich twarzach, w tym i moich przyjaciół. Widziałam, że spoglądali w naszym kierunku ze zmartwionymi minami. Lola szeptem kazała mi się wycofać.

Już raz się wycofałam, co okazało się wielkim błędem, którego nigdy więcej nie popełnię.

– Jeśli jeszcze raz tkniesz mnie lub tę dziewczynę – wskazałam na czarnowłosą, która już podniosła się z podłogi i teraz zasłaniała się mną, jakby w ten sposób chciała się obronić przed ciosami blondynki – uwierz, że będziesz musiała się udać do chirurga plastycznego, który naprawi ten twój piękny nosek. Nie próbuj już nikogo zastraszać ani się śmiać, jeśli nie chcesz wylądować po tej drugiej stronie, rozumiesz? Czy raczej do tego twojego małego mózdzka nie dociera i mam ci to przeliterować

lub wysłać SMS-a?

Czułam, jak oddech każdego, w tym mój, zatrzymał się na chwilę, czekając na to, jak zareaguje dziewczyna i jej świta. Pozostałe dręczycielki wpatrywały się w swoją liderkę jak w jakiś obrazek czy medium, które zaraz przepowie, co dalej mają zrobić.

– Pożałujesz tego. – Po tych słowach odwróciła się. Jej blond czupryna zniknęła w tłumie innych rozchodzących się osób, a ja odetchnęłam.

– Dziękuję ci bardzo. Naprawdę. – Odwróciłam się na pięcie, słysząc delikatny głos, który należał do drobnej dziewczyny.

– Nie ma za co. Każdy powinien to zrobić, ale nie każdy ma odwagę, by stanąć naprzeciwko kata.

Mój wzrok spoczął na tęczówkach bruneta, którego nie widziałam już jakiś czas. Jego obojętny wyraz twarzy i założone na klatce piersiowej ręce mogły mówić wiele, ale zarazem nic. Nie wiem, kiedy się pojawił i jak wiele widział, ale wyglądał, jakby na coś czekał.

Tylko na co?

– Jeszcze raz dziękuję. – To były ostatnie słowa, które wypowiedziała dziewczyna, a następnie odeszła w swoim kierunku.

Brunet podszedł do mnie, zmniejszając dystans między nami.

– Imponujące.

Tylko to powiedział. Jedno słowo.

– To było dla ciebie imponujące? – prychnęłam. – Chyba inaczej rozumiemy znaczenie tego słowa.

Po tym chciałam odejść jak najdalej, by nie musieć już na niego patrzeć, a co dopiero słuchać. Naprawdę nie miałam na to siły.

Nie dziś.

– Źle wyglądasz.

– Dzięki – powiedziałam, gdy chłopak zrównał ze mną krok. – Nie ma to jak komplement od samego Nicka Browna. Nie trzeba było.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego się wtrąciłaś? – Zatrzymałam się, słysząc pytanie, które zadał mi chłopak.

Musiała minąć dobra minuta, gdy w mojej głowie rozegrała się wojna, która miała zadecydować o tym, co zaraz wypłynie z moich ust, ale chłopak nie wyglądał, jakby chciał mnie pośpieszać. Stał naprzeciwko mnie, czekając na to, co zaraz powiem.

– Nie pamiętają ci, którzy deptali, tylko ci, którzy byli deptani, a ja chciałam sprawić, żeby ta dziewczyna pamiętała jak najmniej. – Przerwałam na moment. – Nie chciałam, by to, co jej się przydarza, miało wpływ na decyzje, które podejmie, cierpiąc w samotności i nie myśląc o innych, którzy będą cierpieć, gdy odejdzie.

Moje oczy zaszyły łzami, więc jak najszybciej się odwróciłam i udałam w kierunku sal językowych, zostawiając chłopaka za sobą.

Nick

Przez resztę dnia nie potrafiłem skupić się na niczym innym oprócz słów, które wypłynęły z ust dziewczyny. Długo po tym, co mi powiedziała, stałem jak jakiś dureń na środku korytarza, nie wiedząc, co mam zrobić ani jak się zachować. Wszystko docierało do mnie w zwolnionym tempie, jakby mój mózg nie potrafił poradzić sobie z nową informacją. To spowodowało, że w mojej głowie rodziło się mnóstwo pytań, na które nie znałem odpowiedzi, a bardzo chciałem poznać. Dopiero po jakim czasie słowa nauczycielki stojącej na środku sali zaczęły do mnie powoli docierać i zrozumiałem ich sens.

– Zatem na lotnisku widzimy się równo o siódmej rano. Reszta informacji znajduje się na kartce, którą wam dałam. Proszę, nie spóźnijcie się, bo samolot nie będzie czekać na spóźnialskich. Rozumiemy się? – Spojrzenie starszej kobiety, która była główną organizatorką wycieczki, przeszło chyba każdego z obecnych w klasie. Przynajmniej tak to wyglądało, bo kobieta była znana z tego, że nie z nią żadne

numery i naprawdę była skłonna olać kilku uczniów, którzy przyjechaliby spóźnieni na lotnisko.

Jutro lecimy do Nowego Jorku. Zdecydowało się na to naprawdę wiele osób. Jest to główna wycieczka w tym roku szkolnym i chyba najbardziej wyczekiwana przez uczniów – a na pewno przez mojego przyjaciela, który trąkotał o tym, odkąd tylko przekroczyliśmy wspólnie próg tej szkoły. Mnie ten entuzjazm tak nie doskwierał jak innym. Niezbyt chciałem jechać, ale mama uważała, że to bardzo dobry pomysł. Wszyscy oprócz mnie są z tego powodu bardzo zadowoleni. Nawet ten idiota Matt. Szczerzy się od ucha do ucha, że lecimy na wycieczkę. Pewnie w jego główce już obracają się trybki, myśląc, co mogłby zrobić na takiej wycieczce i ile dziewczyn będzie samych w pokoju.

Babka dalej gadała coś na temat wycieczki, ale za bardzo mnie to nie obchodziło. Byłem zatopiony w swoich myślach i w tym, co jeszcze musiałem dzisiaj zrobić. Ponownie zacząłem słuchać dopiero, gdy przeszła do tematu lotu.

– Postanowiliśmy z innymi nauczycielami, że chłopcy będą siedzieć z dziewczynami, by nie zrobili nic głupiego.

Nie wiem, czy ostatnio słyszałem coś bardziej mylnego niż to, co teraz powiedziała nauczycielka od angielskiego. Wydaje mi się, że w takim przypadku mogli zrobić o wiele więcej, niż gdyby byli w swoim towarzystwie.

– Tak będzie bezpieczniej. Dziewczynom przynajmniej ufam i jeśli któryś z chłopaków będzie zachowywał się niestosownie, one od razu to zgłoszą. Mam już przygotowaną listę, więc cisza na kilka sekund i słuchajcie. – Niska kobieta podniosła jakiś papier z biurka. – Będę czytać imionami: Tommy i Samantha, Matt i Clary, Lucas i Bethy, Nick i Skye...

– Przepraszam, ale jakim prawem mam z nim siedzieć cały lot? – zapytała wkurzona Skye, która chyba podzielała moją opinię na ten temat.

– Miałaś się przez cały miesiąc zajmować nowymi uczniami, jeśli dobrze pamiętam – powiedziała nauczycielka. – Więc na wycieczce to nadal cię obowiązuje. Jeżeli będą mieli jakieś pytania, to ty im służyysz pomocą. Prawda, panienko Wilson? – odpowiedziała nauczycielka i zaczęła dalej czytać tę swoją głupią listę.

Byłem tak samo zachwycony tą wiadomością, jak Skye. Ale nie powiem, cieszyłem się przynajmniej z tego, że nie trafiła mi się jedna z cheerleadek lub głupich brunetek, które siedziały w ostatnich ławkach, ciągle bawiły się jakimiś pilniczками i rzucały co jakiś czas spojrzenia w moją stronę. Jednak nie oznaczało to, że byłem szczęśliwy, iż przez kilkugodzinny lot będę musiał wyczuwać zabijający wzrok na sobie lub – co gorsza – słuchać kpiącego głosu blondynki, która ewidentnie była na mnie zła, czemu się w sumie nie dziwiłem. Miałem tylko nadzieję, że przez te głupie kilka godzin nasza relacja pozostanie na płaszczyźnie, na jakiej znajduje się w tym momencie. Czyli równej.

Przecież głupi lot samolotem nic nie zmieni, prawda?

Po chwili zadzwonił dzwonek, a dziewczyna wybiegła z klasy, gubiąc przy tym srebrną bransoletkę. Podeszedłem i zabrałem ją z podłogi. Zaraz obok mnie pojawił się mój przyjaciel.

– Stary, czemu ty zawsze musisz mieć takiego farta? Czemu ja nie mogę siedzieć z naszą seksowną koleżanką? – prychnął Simon.

– Oj, stary... A z kim siedzisz?

– Z tamtą kujonką. – Wskazał na niską i drobną rudowłosą dziewczynę, która nosiła wielkie okulary. Włosy zawsze miała uczesane w jeden długi warkocz i chyba nigdy nie widziałam jej bez książki, która swoją wielkością mogłaby gdzieś uchodzić za Biblię.

– Może wreszcie nauczysz się czegoś sensownego – powiedziałem i klepiąc przyjaciela w bark, odszedłem w przeciwnym kierunku niż Skye chwilę temu.

Skye

Nie wierzę. Czemu akurat musiało paść na mnie? Wolałabym siedzieć z Simonem, a nie z tym idiotą. Jeśli mu czegoś nie zrobię przez te parę godzin lotu, będzie można uznać, że to cud. Wtedy na pewno mogłabym złożyć wniosek o Pokojową Nagrodę Nobla za mój wyczyn, który byłby jednym z cudów świata.

– Nie wkurzaj się tak, mała. – Podszedł do mnie Tommy.
– Oj, łatwo ci mówić, to nie ty będziesz musiał siedzieć z Brownem.
– No wiem, ale złość piękności szkodzi.
– Mnie już nic nie zaszkodzi.
– Skye, nie wygaduj głupot. Wiesz przecież, że jesteś jedną z najpiękniejszych dziewczyn w tej szkole i gdybyśmy się nie przyjaźnili, już dawno byłabyś moja. – Uśmiechnął się mój przyjaciel.
– Tommy, nie podlizuj się – zaśmiałam się, dalej czując, jak z moich uszu wydostaje się kłęb dymu.

Byłam tak bardzo wkurzona i podirytowana całą sytuacją, że musiałam się na czymś wyżyć. W tym momencie nawet czułe słówka mojego przyjaciela nie działały na mnie, a jedynie powodowały, że jeszcze bardziej chciałam komuś przyłożyć. Szczególnie gdy przypominam sobie moment, w którym chłopak na mnie patrzył, gdy powiedziałam mu coś, co mogło wywołać lawinę pytań i rozbudzić jego ciekawość.

Nick

Jest pora lunchu, a ja dalej nie widzę właścicielki srebrnej bransoletki. Każdy w tej głupiej szkole mówi tylko o tej cholernej wycieczce, jakbyśmy mieli jechać na pieprzony koncert Justina Biebera. Nie rozumiem, co może być takiego ekscytującego w zobaczeniu jakichś nudnych muzeów czy wysokich wieżowców, których wszędzie jest tak samo dużo jak w NY – mieście, które nigdy nie śpi. Rozmowa znajomych wlatywała mi jednym i wylatywała drugim uchem. W tym momencie mogłem myśleć tylko o tym, że muszę się koniecznie dowiedzieć czegoś więcej o dziewczynie, która nie pała do mnie zbyt wielką sympatią.

– Sorry, ale spadaj. – Spławiłem jakiegoś chłopaka stojącego przy dosyć wysokiej dziewczynie, którą chciałem już jakiś czas temu znaleźć, ale przez długą przerwę nie było to takie łatwe.

– O, kogo ja widzę. Nowy uczeń, bogaty chłoptaş, pan Nick Brown. Co cię do mnie sprowadza?

– Rachel. – Jej kolorowe włosy i pewny siebie uśmieszek wskazywał na to, że była pewna, iż co nieco o niej słyszałem. – Co wiesz o Skye? – Podszedłem do dziewczyny, która chodziła ze mną na kilka przedmiotów, przez co nie było trudno się dowiedzieć, że jeśli chciało pozyskać się jakieś informacje, to najlepiej było udać się do niej. Uchodziła za wielką plotkarę, która wiedziała prawie wszystko o wszystkim i wszystkich, więc stwierdziłem, że to właśnie jej zapytam.

– A co chcesz dokładniej wiedzieć? – spytała pewnym głosem dziewczyna, zakładając ręce pod biustem.

– Jak najwięcej.

– No dobrze. To może jeszcze podam ci PIN do swojej karty, śliczny?

– Dwadzieścia wystarczy? – rzuciłem, patrząc, ile mam w kieszeni.

– Może być. – Wzięła banknot i schowała go za swój biust. – No więc ma dwóch braci: jednego młodszego, a drugiego starszego, który jest już na studiach, o ile się nie mylę. Byli nierozłączni, dopóki nie wyjechał do Dallas. On sam jest wysokim przystojniakiem, który grał w drużynie futbolowej. Ich rodzice bardzo często wyjeżdżają do Włoch, gdzie mają kilka swoich winnic, są niby spoko, ale bardzo wymagający co do swoich dzieci. Dobra uczennica, świetnie tańczy ze swoim partnerem, Henrym. Niweczy stres, waląc w worek treningowy, jej przyjaciółką jest twoja kuzynka ze strony mamy.

– Czekaj – przerwałem jej. – Skąd to niby wiesz?

– Nick, skarbie, ja wiem wszystko. Nie pytaj skąd. No więc na czym skończyłam? A, przyjaźni się też z Evanem i Tommym. Z Tommym chyba od kiedy się tutaj przeprowadziła, dopiero później pojawiła się twoja kuzyneczka. Ma za sobą trudną przeszłość i chyba to tyle – dopowiedziała dziewczyna.

– Trudną przeszłość?

– O tym za dużo nie wiem, ale chodzą plotki, że przed przeprowadzką była kompletnie inną osobą niż jest teraz. Teraz to piękna i mądra uczennica, która liczy się w tej szkole. Kiedyś była gorszą wersją samej siebie, ponieważ, jak oczywiście głoszą plotki – znowu zaakcentowała to słowo – była świadkiem

samobójstwa jednej ze swoich koleżanek. Bidulka się załamała i stała inną osobą, ale później wróciła na dobrą drogę dzięki Jackowi.

Nie spodziewałem się usłyszeć takich słów.

Czyli może do tego nawiązała blondynka, kiedy zapytałem, dlaczego obroniła tamtą młodszą uczennicę.

– Ostatnie pytanie – powiedziałem, gdy akurat zadzwonił dzwonek kończący przerwę.

– Lepiej się streszczaj, mam fizykę z nielubianym nauczycielem i nie zamierzam za marne dwadzieścia dolców zostawać po lekcjach.

– Kto to jest Jack? – Chwilę wcześniej dziewczyna wspomniała to imię.

Pokazałem jej też srebrną bransoletkę, która znalazłem. Było na niej napisane: „Pamiętaj, że mnie masz”, a na drugiej stronie wygrawerowane „Jack” – nie powiem, na początku myślałem, że to może jej chłopak. Jednak później szybko zrozumiałem, że to niemożliwe, by dziewczyna ani razu o nim nie wspomniała. Poza tym kuzynka na pewno już by mnie ostrzegła, gdyby Skye miała chłopaka.

– To dla niej najważniejsza osoba w życiu.

– Czyli?

– Jej brat.

Rozdział 12

Skye

Kilka lat wcześniej

– Widziałyście Caroline? Nie mogę jej w ogóle znaleźć – zapytałam kilku dziewczyn z mojej klasy. Opierały się o ławki, czekając na kolejną lekcję, która miała za chwilę się odbyć. Byłam już nieco zdyszana, bo przebiegłam chyba całą szkołę w poszukiwaniu przyjaciółki, która nagle zniknęła, mimo że jej rzeczy nadal leżały w sali.

– Nie. Ta dziwaczka pewnie siedzi w bibliotece z głową w książkach – zaśmiały się wszystkie jak jeden mąż, przez co obrzuciłam je piorunującym spojrzeniem.

– Oj, odwalcie się, rozpuszczone księżniczki! Ona przynajmniej coś wie i może się popisać tym, co ma w głowie, w odróżnieniu od was trzech! – krzyknęłam, gdy do klasy wszedł akurat nauczyciel od angielskiego. Spojrzył na mnie pouczająco.

– Panno Wilson, masz dopiero trzynaście lat, więc wyrażaj się i nie obrażaj swoich koleżanek. A teraz usiądź, jeśli nie chcesz być pytana. – Wskazał na ławkę.

– Ale proszę pana, Caroline nie ma! – powiedziałam chyba trochę za głośno, bo obrzucił mnie surowym spojrzeniem. Jednak musiał wiedzieć, że nie usiądę, dopóki moja przyjaciółka się nie odnajdzie. Na pewno nie będę słuchała o jakichś pisarzach, gdy jej nie ma obok mnie.

– Siadaj, zaraz pewnie przyjdzie. – Pokazał na krzesło i podszedł do biurka, by otworzyć dziennik.

Byłam dobrą uczennicą, miłą i uśmiechniętą. Zawsze służyłam pomocą. Wiedziałam, że to dziwne, że Caroline nie ma. To kujonka i moja przyjaciółka, która nigdy nie spóźniała się na lekcje. Zwłaszcza na angielski, naprawdę go uwielbiała, uznając za swój ulubiony przedmiot.

– Przepraszam, mogę iść do łazienki? – Podniosłam dłoń, gdy zadzwonił dzwonek, a nauczyciel popatrzył na mnie, jakbym żartowała. Ale moja mina była poważna. Nie miałam ochoty iść do łazienki, chciałam tylko poszukać przyjaciółki, bo wiedziałam, że nie usiedzę ani minuty dłużej, nie wiedząc, gdzie ona się podziewa. Nauczyciel tylko westchnął i pokiwał twierdząco głową, już więcej mnie nie pouczając. Zapewne wiedział, że to i tak by nic nie dało.

Wyszłam szybko z klasy i pobiegłam do szatni, ale nikogo w niej nie znalazłam. Przebiegłam po całym holu, jednak wszędzie było cicho i pusto. Chciałam już wracać do klasy, ale przypomniałam sobie o łazience. Może tam się schowała? Weszłam do pomieszczenia, w którym mieściły się cztery kabiny toaletowe, a naprzeciw nich ustawione były cztery umywalki z prostokątnymi lustrami. Zaczęłam otwierać po kolei kabiny, ale nikogo w nich nie było. Dopiero gdy dotarłam do ostatniej, ta okazała się zamknięta.

– Caroline, to ty? – spytałam. Ktokolwiek tam był, nie odezwał się. Po kilku sekundach usłyszałam płacz. – Otwórz mi, proszę. – Nie wiedziałam, kto znajdował się w środku, ale ewidentnie słyszałam czyjś płacz, a nie byłam osobą, która potrafiła zostawić kogoś w potrzebie. Zwłaszcza tak beznadziejnej.

– Nie, idź sobie. Proszę. – Poznałam zapłakany głos przyjaciółki.

– Caroline! Natychmiast otwieraj, bo inaczej sama to zrobię! – krzyknęłam. – Kochana, otwórz mi te cholerne drzwi! – Mama by się chyba przeżegnała, słysząc takie słowo z ust swojej nastoletniej córki, ale nie to było teraz ważne.

Po tym, jak dziewczyna nie odpowiedziała na moje prośby, chciałam pobiec po kogoś, ale drzwi w końcu się uchyliły. Ujrzałam przyjaciółkę siedzącą na podłodze, całą zapłakaną i we krwi. Koło niej leżała rozbita butelka, a z jej nadgarstków sączyła się krew. Momentalnie zakryłam usta, by nie krzyknąć, bo na pewno nie takiego widoku się spodziewałam. Nacięcia, a raczej długie linie, z których wylewała

się czerwona ciecz, były czymś, czego nikt nigdy nie oczekiwał zobaczyć na własne oczy, szczególnie u osób, które się kocha.

– Skye, tak bardzo cię przepraszam. Nie chciałam, byś to widziała. – Stałam jak oniemiała, nie umiając wykrztusić słowa ani przenieść wzroku wyżej. Moje oczy nadal pozostawały utkwione w otwartych ranach i szkle, które wałało się po podłodze. – Posłuchaj mnie. Już dłużej tak nie potrafię. Staralam się, ale to dla mnie za dużo... ja... Nie chcę już żyć, pozwól mi odejść – powiedziała to bardzo słabym głosem, a mi pancakes, które jadłam rano na śniadanie, podeszły do gardła. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Nie mogłam uwierzyć w to, co wychodziło z jej ust.

– Nie mów tak! Zaraz ktoś tu przyjdzie i cię uratuje, trzymaj się! – krzyknęłam, nagle dostając jakiegoś kopa adrenaliny, który spowodował, że upadłam na kolana i zaczęłam podnosić jej dłoń, by uciskać rany – przynajmniej wydawało mi się, że tak trzeba zrobić. Szybko nacisnęłam, oglądając się za czymś, co mogłoby zastąpić bandaż, ale jedyne, co wpadło mi w oko, to moja kremowa bluza z zespołem One Direction.

Moja ulubiona.

Chrzanić to.

Szybko zdjęłam ją z siebie, pozostając w białej bluzce. Owinęłam nadgarstek przyjaciółki, z którego dalej sączyła się krew, farbując moją bluzę.

– Skye, już za późno. To koniec. Ale pamiętaj, proszę, że zawsze byłaś moją najlepszą przyjaciółką. – Z czarnowłosą, która leżała na zimnej podłodze, przyjaźniłyśmy się od samego przedszkola. Poznałyśmy się, kiedy byłyśmy jeszcze dziećmi, i nie zamierzałam pozwolić, by ode mnie odeszła. Łzy, które nie wiadomo kiedy zaczęły spływać po moich rozgrzanych policzkach, coraz bardziej rozmazywały mi obraz. Dziewczyna w żółtym sweterku – który przy okazji był jej ulubionym – oraz dżinsach i żółtych conversach stawała się coraz bardziej niewidoczna. Drugą ręką wycierałam spływające łzy, nie zwracając uwagi na to, czy ubrudzę sobie twarz jej krwią. – To nie twoja wina, to ja tak postanowiłam.

– Caroline, dlaczego? Powiedz, dlaczego chcesz mnie opuścić? – Krwi było coraz więcej. To, co robiłam, nie pomagało.

– Nie umiem tak dalej żyć. Nie chcę. Każdy mnie dręczy i przeżywa. Kiedy jestem sama, wszyscy się na mnie wyżywają. Mam już dość.

– Ale teraz będę zawsze z tobą!

– Nie możesz być ze mną zawsze. I tak dużo zrobiłaś, za co jestem ci bardzo wdzięczna – mówiła dalej, a z jej oczu również zaczęły płynąć łzy. – Po prostu to ja jestem problemem, który trzeba usunąć.

– Nie mów tak! Nigdy więcej tak nie mów! – krzyczałam.

Zaczęłam wzywać pomocy, by choć jedna osoba usłyszała mnie i mi pomogła. Bo Caroline nie mogła odejść. Ona nie mogła odejść z tego świata przez to, że nie zauważyłam, jak inni niszczyli ją, kiedy mnie nie było obok. Jakim cudem byłam tak ślepa?

Zawsze próbowałam być przy niej, by nie musiała znosić tych nędznych kpín na temat swojego wyglądu czy czegokolwiek. Ale w ostatnim czasie myślałam, że jest lepiej. Jednak, jak się okazało, nasi koledzy byli jeszcze gorsi, czego nie zauważyłam, a rozwód jej rodziców wszystko pogorszył.

Po jakimś czasie przybiegła nauczycielka, którą znałam z widzenia, i od razu zadzwoniła po pogotowie.

– Proszę cię, nie odchodź. Wybacz mi – powiedziałam, będąc już coraz bardziej na skraju hysterii. Wciąż patrzyłam na czerwone plamy krwi, która w ogóle nie chciała przestać płynąć. Wokół nas zebrał się już spory tłum, ponieważ zaczęła się przerwa, a my dalej leżałyśmy na podłodze pełnej krwi, co dla niektórych było chyba ciekawym wydarzeniem.

– Nie odpływaj, Caroline, patrz na mnie – powtarzał ciągle nasz wychowawca, który też pojawił się po jakimś czasie. Na zmianę z dyrektorem cały czas mówili do Caroline, ale ona nie chciała walczyć, widziałam to w jej oczach. Znajdowała się w nich tylko pustka i chyba to było najgorsze – nie widzieć chęci walki u osób, które znaczą dla nas tak wiele. Ani razu nie zauważyłam tego promyka nadziei, który potwierdziłby, że ona też chce walczyć. Caroline była pewna swojej decyzji jak niczego innego. Chciałam krzyżeć. Cały czas trzymałam jej rękę i mówiłam do niej, a ona nagle zaczęła wspominać

nasze chwile z wakacji:

– Pamiętasz, jak byliśmy na plaży, i jadłyśmy lody, a wtedy ja niechcący rozgniotłam mojego na twojej głowie Skye? – spytała, patrząc mi w oczy. Jej były pełne bólu.

Specjalnie to wtedy zrobiła.

Za co się jej odwdzięczyłam.

– Pamiętam, pamiętam, Caroline. – Uśmiechnęłam się przez łzy, nie wiedząc, czy wszystko, co się przede mną dzieje, jest rzeczywiste, czy może to tylko wytwór mojej wybujałej wyobraźni.

– Szkoda, że to się już nie powtórzy – szepnęła.

– Nie mów tak! Powtórzy, zobaczysz. Tylko nie zamykaj oczu i zostań z nami, dobrze, kochana?

– Nie, Skye, nie powtórzy. – Była coraz słabsza, straciła mnóstwo krwi.

W głowie huczało mi od chaotycznych myśli podpowiadających najgorsze.

– Nie odpływaj, trzymaj się, Caroline. Pomoc już jedzie – powiedział w końcu nauczyciel od angielskiego.

– Słyszysz? Zaraz będzie tu pomoc i uratują cię! A my po tym wszystkim znowu pójdziemy na lody, byś tym razem też mogła niechcący rozgnieść mi je na głowie, okej? – spytałam drżącym głosem.

– Za późno. Tak bardzo przepraszam, że jesteś tego świadkiem. – Jej oczy co chwilę się zamykały. Nie miała już siły. Za dużo minut upłynęło. – Jestem taka wdzięczna Bogu, że przez ten czas miałam ciebie jako przyjaciółkę, Skye. Przepraszam. – Po czym zamknęła oczy i więcej ich nie otworzyła.

– Caroline! Caroline! Obudź się! – krzyczałam, ale ona już nic nie odpowiedziała. Nauczycielka tylko poganiała innych uczniów do klasy, a ja krzyczałam i płakałam, póki nie nadeszli ratownicy medyczni. – Uratujcie, ją! Ona nie może umrzeć! – Cały czas trzymałam dłoń przyjaciółki, mocno ją ściskając.

Ratownicy zwinnym ruchem zaczęli wyjmować coś ze swoich toreb, mierzyć jej puls przy okazji założyli opaskę uciskową na drugą rękę. Podjęli próbę reanimacji mojej najlepszej przyjaciółki, która się nie ruszała. Jednak nie trwało to długo, bo po chwili spuścili głowy i pokiwali smutno w kierunku nauczycieli, a następnie wstali i podeszli do dyrektora.

– Czemu jej nie zabieracie do szpitala? Czemu nic nie robicie? Zróbcie coś, nie stójcie tak!!! – darłam się na ratowników. Nawet nie próbowali jej pomóc. Kobieta w uniformie ratownika smutnym wzrokiem patrzyła na mnie, kręcąc głową to w jedną, to w drugą stronę.

Co się tu dzieje? Czemu oni nic nie robią?

– Przykro mi, Skye, ona nie żyje... już za późno – powiedział mój wychowawca, próbując mnie pocieszyć. Chciał do mnie podejść, ale wystawiłam wolną rękę, powstrzymując go. Nie chciałam, by ktoś inny oprócz Caroline mnie dotykał.

– To nieprawda, ona żyje! Musi żyć! – Walałam rękami o podłogę, jakbym dostała jakiegoś ataku, puszczając przy okazji już mniej ciepłą rękę przyjaciółki. Moja jeszcze chwilę wcześniej kremowa bluza teraz stała się cała czerwona, a krew zaczęła rozpluwać się po białych kafelkach, tworząc kałuże. – Caroline, błagam. Tak bardzo proszę... – szeptałam w stronę bezwładnego ciała. Patrzyłam, jak jej klatka piersiowa, która jeszcze chwilę temu się unosiła, teraz stała w miejscu, nie ruszając się.

Czy ktoś kiedykolwiek wyobrażał sobie śmierć kogoś bliskiego? Czy ktoś w ogóle przypuszczał, że będzie świadkiem, jak osoba, na której mu zależy, odbierze sobie przy nim życie i będzie odchodziła z tego świata, mówiąc, że nie chce już dalej walczyć i dłużej żyć? Czy ktoś, kto przeżył coś takiego, może powiedzieć, jak się po tym pozbierać i co w takiej chwili zrobić? Co zrobić, by dana sytuacja okazała się jedynie snem, głupią wyobraźnią?

Po chwili unosiłam się w powietrzu. Ktoś mnie niósł, a tym kimś okazał się mój brat, Jack. Podniósł mnie z zimnej podłogi i oderwał od martwego ciała przyjaciółki, a teraz niósł mnie na rękach. Ręce i dżinsy miałam całe we krwi, zapewne nie tylko tam ona się dostała. Jeśli doliczyć do tego moje już opuchnięte od płaczu oczy, inni mogli sądzić, że to ja byłam napastnikiem. Brat niósł mnie, nic nie mówiąc i jakby nie zauważając, jak wyglądam. Szedł przez całą szkołę, zmierzając w stronę wyjścia. Przez całą drogę uspokajał mnie i przytulał, jakby doskonale wiedział, co się stało.

– Za późno, za późno – powtórzyłam ostatnie słowa przyjaciółki jak mantrę czy modlitwę.

Obudziłam się cała spocona, a policzki miałam całe mokre od łez. Na moim łóżku siedział Jack, w spodniach dresowych i bez koszulki. W ręce trzymał wodę, patrzył na mnie zatroskanym wzrokiem. Pewnie go obudziłam.

– Krzyczałaś, słońce.

– Za późno... – powtórzyłam, a on jakby wiedząc, o co mi chodzi, położył szklankę na stoliku i mocno mnie objął. Po chwili ciszy wreszcie powiedziałam: – Przepraszam, obudziłam cię.

– Nie przepraszaj, Skye, jesteś moją kochaną młodszą siostrą, a ja twoim bratem, który ma odpędzać od ciebie nie tylko natrętnych chłopaków, ale też złe sny, by spało ci się lepiej. – Podał mi wodę i ruchem dłoni kazał się napić. – Śnił ci się tamten dzień, prawda? – spytał, patrząc mi głęboko w oczy. Było trochę ciemno, jedynie lampka na szafce nocnej oświetlała nasze twarze, ale i tak czułam na sobie jego palące spojrzenie.

Pokiwałam twierdząco głową, bo nie byłam w stanie się odezwać.

– Chodź, zostanę z tobą, jutro masz długi lot – powiedział i położył się obok, ze mną przytuloną do swojej piersi. Objęłam go jeszcze ciaśniej i trzymając swoją dłoń na jego sercu, próbowałam się wsłuchać w jego spokojny rytm. Chciałam, by to on ukołysał mnie ponownie do snu. – Pamiętaj, że jestem przy tobie, możesz na mnie zawsze liczyć. Zawsze – szepnął i pocałował mnie w czoło, a ja dziękowałam Bogu, że miałam takiego brata.

Dziękowałam, że w moim życiu istniała taka osoba jak on. Wiedziałam, że mogę do niego przybiec ze wszystkimi problemami i głupimi wiadomościami, a on mnie wysłucha. Przy Jacku zawsze czułam się bezpiecznie, kochałam go najbardziej na całym świecie i ufałam mu bezgranicznie. To on pomógł mi pozbierać się po śmierci Caroline. W tamtym momencie, po jej samobójstwie, był nie tylko moim bratem, ale i przyjacielem, terapeutą, lekarstwem. Przytrzymał mnie przy życiu, by miało jeszcze jakiś sens. Ponad dwa lata chodziłam do psychologa, by poukładać sobie w głowie to wszystko, co się stało, ale tak naprawdę dopiero mój brat pomógł mi zrozumieć, że to nie moja wina. Mimo to ta sytuacja nadal głęboko we mnie tkwiła. Może i dobrze, że tak było, bo chciałam o tym pamiętać. Uważałam, że jestem winna to swojej przyjaciółce, która odeszła z tego świata w niezbyt dobrych okolicznościach. Spokojny oddech i ciepło Jacka spowodowały, że po chwili odpłynęłam do świata Morfeusza.

Nick

Stoję z kumplami na lotnisku, a mojej osoby towarzyszącej w trakcie lotu jeszcze nie ma... Może zdecydowała, że jednak nie chce lecieć? To nie okazałoby się takie najgorsze.

– Ej, stary, co ty masz w ręce? – Z zamyślenia wyrwał mnie Lucas, który wskazał na srebrną bransoletkę.

– Nie widzisz? Bransoletkę.

– Widzę, ale kogo to? Bo chyba nie twoja – zaśmiał się.

– Jest Skye, zgubiła ją wczoraj, a nie miałem okazji jej jeszcze oddać.

Właśnie zauważyłem dziewczynę, idącą z jakimś wysokim kolesiem, który ciągnął jej walizkę. Wyglądał na trochę starszego od niej, ale nie zwracałem większej uwagi na tego typu. Próbuując wyglądać na znudzonego, podszedłem do nich i, patrząc na blondynkę, powiedziałem:

– Hej, Skye, tutaj masz bilet. – Podałem dziewczynie, a ona jakby z przymusu się uśmiechnęła. Już chciałem odejść, ale przypomniałem sobie o biżuterii, którą nadal trzymałem w dłoni. – A i jeszcze jedno... twoja bransoletka, zgubiłaś ją wczoraj po lekcji. – Wręczyłem jej bransoletkę, a ona wyrwała mi biżuterię z ręki, jakbym co najmniej ją ukradł.

– Co?! Skąd ją masz? – zapytała, jakby od razu chciała mnie o coś oskarżyć.

– No przecież mówię, że znalazłem. Nie jestem jakimś zbrojnym kradnącym bransoletki randomowym dziewczynom. – Jej spojrzenie mówiło, że właśnie chciała zaprzeczyć i dorzucić swoje trzy grosze. Jednak po chwili namysłu zrezygnowała.

– Założysz mi? Zawsze ją noszę, nie wiem, co bym zrobiła, gdybym ją zgubiła – poprosiła chłopaka, który stał obok niej. Uśmiechał się, widząc obronną postawę dziewczyny w stosunku do mnie.

Kim on, do cholery, był?

– Dzieciaki, proszę do mnie podejść, muszę was policzyć – krzyknęła nauczycielka, skupiając na sobie wzrok innych.

– Dobra, ja lecę, Skye, baw się dobrze, dzwoni do mnie codziennie – powiedział, całując ją w czoło. – Miło było – rzucił w moim kierunku. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że mogłem się z nim przywitać, wtedy chociaż poznałbym jego imię. – Już tęsknię, Kocham cię – dodał, kierując te słowa do blondynki, po czym odszedł w kierunku wyjścia.

– Kto to był? – zapytałem trochę ostrym tonem, bo ten gość mnie wkurzył.

– A co cię to interesuje? – syknęła i poszła przed siebie.

– Poczekaj Skye... ja... – Przerwał mi głos nauczycielki, która kazała nam udać się na odprawę.

Dwie godziny później siedzieliśmy już w samolocie, ciesząc się, że mamy wszystko za sobą. Chyba nigdy w życiu tak długo nie odprawiałem bagażu jak dzisiaj. Skye zapinała pasy, bo zaraz mieliśmy odlatywać, o czym poinformowała nas jedna ze stewardess.

– Boisz się? – spytałem, gdy dziewczyna włączała tryb samolotowy na swojej komórcie.

– Nie, nie bój się, nie będę się do ciebie przytulać.

– Och, szkoda, liczyłem na to – westchnąłem teatralnie, a Skye tylko przewróciła oczami.

Na początku lotu siedzieliśmy w ciszy, w ogóle nie zwracając na siebie uwagi. Dziewczyna czytała jakąś książkę, a ja w tym czasie słuchałem muzyki.

– Hejka, Kochani, co tam? – W pewnym momencie podszedł do nas mój przyjaciel z orzeszkami w rękę.

– Nic. Nudy – odpowiedziałem za nas oboje. – A co tam u twojej partnerki? – spytałem, próbując się nie uśmiechnąć. Przez ostatnią godzinę dostałem od niego chyba z jedenaście SMS-ów informujących o tym, co robi jego koleżanka obok, i jak bardzo chce, by ten lot już się skończył.

– Kurna, stary, ona przerabia chemię, rozumiesz? Chemię. Wzięła jakieś durne podręczniki i zaczęła robić zadania, dlatego chodzę w tę i we w tę, by z nią nie siedzieć i nie słuchać, jak gada o jakichś reakcjach. – Nawet blondynka zareagowała, śmiejąc się, co spowodowało, że sam uśmiechnąłem się na ten dźwięk.

Naprawdę mi się podobał.

– Może w takim razie czegoś się nauczysz – wtrąciła, wkładając zakładkę na stronie, którą przeczytała, i zwróciła się do szatyna, który klęczał koło nas.

– Tak, jasne, jakbym nie miał niczego ciekawszego do roboty – prychnął, wrzucając do ust kolejnego orzeszka. – Chce ktoś? – Skierował minipaczkę w naszą stronę, ale oboje pokręciliśmy głowami. – A tak przy okazji, Skye, wiem, że jesteś dobra z hiszpańskiego, udzieliłabyś mi korków? – spytał.

– Jasne, Simon, po wycieczce się umówimy.

Nie wiem, co ten człowiek kombinował, ale chciałbym mu przypomnieć, że z hiszpańskiego to chyba on prędzej nauczyłby czegoś ją. Połowa jego rodziny od strony taty pochodziła z Hiszpanii, już kiedy był dzieckiem, jego *abuela*⁴ uczyła go języka. Dziewczyna zapewne wiedziałaby, jak biegle Simon posługuje się tym językiem, ale chodziła do drugiej grupy, przez co nie miała o niczym pojęcia. Zmierzyłem go niezrozumiałym wzrokiem, a on tylko wzruszył ramionami i wrócił na swoje miejsce.

Skye chyba po kolejnej godzinie lotu zasnęła, bo jej głowa wylądowała na moim ramieniu, a sama z siebie nigdy by tego nie zrobiła. Szczególnie po tym wszystkim, co ostatnio stało się między nami. Nie miałem nic przeciwko temu, ponieważ sam byłem już zmęczony lotem, dlatego zamknąłem jej książkę, wkładając zakładkę w momencie, w którym skończyła, i odłożyłem ją na stolik w fotelu. Przykryłem ją swoją bluzą i też spróbowałem się trochę zdrzemnąć, mając nadzieję, że kiedy się obudzę, jedna ze stewardes będzie już informowała o lądowaniu.

Jednak mój sen nie trwał długo, ponieważ obudziły mnie gwałtowne ruchy Skye, która cała się trzęsła, a policzki miała mokre od łez. Cały czas spała, wierząc się, zapewne śnił się jej koszmar, powtarzała też w kółko: „Za późno, za późno” jak jakąś mantrę.

W samolocie było ciemno, świeciły się tylko długie pasy diod. Mimo że lecieliśmy rano, to każdy był chyba zmęczony, bo pasażerowie zasłonili wszystkie okna. Zegarek wskazywał, że za niedługo powinniśmy podchodzić do lądowania, bo lot sam w sobie nie był długi – trwał tylko kilka godzin.

– Skye. Skye, obudź się – szepnąłem dziewczynie do ucha i dotknąłem go swoimi wargami.

– Co się stało? Gdzie jestem? Czemu leżę na tobie? – spytała zdyszana, jakby właśnie przebiegła długi dystans, i zaczęła się rozglądać. Dotknąłem jej policzka, dziewczyna była cała rozgrzana.

– Skye, jesteśmy w samolocie. Śniło ci się coś, pamiętasz? – mówiłem powoli, ciągle dotykając jej policzka, jakby sam mój dotyk miał spowodować, że dziewczyna trochę się uspokoi. To chyba pomagało, bo blondynka po chwili zaczęła wolniej oddychać, a jej zdenerwowanie zaczęło ulatywać.

– To tylko koszmar... ile lotu jeszcze zostało?

– Kilkanaście minut. – Pokiwała tylko głową i popatrzyła w okienko, gdzie było widać skrzydło samolotu. Odbijało się na tle niebieskiego nieba i białych chmur, w których aktualnie się znajdowaliśmy.

– Dzięki za bluzę i... przepraszam. Pewnie było ci niewygodnie, kiedy tak spałam na tobie – speszyła się, co można było wywnioskować po jej rumieńcach.

Ta dziewczyna naprawdę stanowiła dla mnie zagadkę. W jednej chwili potrafiła być miłą i rumieniącą się dziewczyną, a za minutę mogła stać się kipiącą ze złości tygrysyca, która gdyby tylko chciała, podrapałaby każdego swoimi pazurami.

– Nic się nie stało i tak sam przysnąłem. – Wzruszyłem ramionami, by dziewczyna nie miała poczucia winy. – Skye... – Popatrzyła mi w oczy. – Chciałbym cię przeprosić... zachowałem się wtedy jak kretyn.

– Jak wielki kretyn – odpowiedziała.

– Tak, masz rację, jak wielki kretyn. Przepraszam. Nie miałem na myśli tego, co powiedziałem. Po prostu kiedy wszedłeś do tamtego pokoju, wróciły moje wspomnienia, dlatego próbuję go omijać i do niego nie wchodzić. To naprawdę długa historia... ale po prostu chcę cię przeprosić.

– Spoko, ja też się głupio zachowałam. Nie powinnam tam wchodzić, nawet jeśli drzwi były otwarte... Przepraszam.

– Nie przepraszaj, to ja nie umiem kontrolować emocji i niepotrzebnie na ciebie naskoczyłem.

– Czyli kwita? – spytała i wystawiła do mnie swoją dłoń.

– Kwita. – Chwyciłem jej rękę i lekko nią potrząsałem. Kiedy dotknąłem jej skóry, przez moje ciało przeszło miłe uczucie. Skye chyba również to poczuła, ale szybko odwróciła wzrok.

– Ale powiem ci, niezły cios. – Wskazałem na swój policzek.

– O... zapomniałam o tym, przepraszam.

Machnąłem tylko ręką.

– Czyli wytrzymasz ze mną jeszcze te kilka dni, w których mam się wami opiekować? – spytała dziewczyna, a mnie przypomniały się te wszystkie razy, kiedy byłem dla niej niemiły, gdy ona odbywała swoją karę.

– Skye, to nie tak... Lubię cię, ale przez to, co przeszedłem, trudno otworzyć mi się na nowe znajomości, szczególnie jeśli chodzi o kobiety. Czasami bywam chamem, bo boję się, że zaczniesz mi na kimś ponownie zależeć, a nie chcę tego... Po prostu już za dużo błędów popełniłem w życiu. – Nie wiedziałem, czy dziewczyna mnie zrozumiała, ale pokiwała głową. Po jej wyrazie twarzy widziałem, że chciała o coś zapytać, ale chyba jednak zrezygnowała.

– Każdy człowiek popełnia błędy – zauważyła tylko.

– Ale niektóre są wybaczone, a inne nie. Niektóre krzywdzą ukochane osoby, inne nie... Popełniłem wiele niewybaczalnych błędów i skrzywdziłem osoby, które kochałem, a zwłaszcza jedną, która była całym moim światem... Czegoś takiego nie da się zapomnieć. Nigdy.

Rozdział 13

Nick

Jesteśmy w hotelu już dobrych kilka godzin, odkąd autobus odebrał nas z lotniska i przywiózł na miejsce zakwaterowania. Ostatnie minuty podróży minęły nam w miarę spokojnie i zabawnie, bo przyszedł do nas Simon i przyjaciele Skye – Tommy i Lola. Polubiłem jeszcze bardziej chłopaka, którego udało mi się poznać już na imprezie u mnie w domu. Wyglądem przypominał trochę licealną wersję Kena z Barbie, przez jego blond włosy i niebieskie oczy. Można było porównać go też do dziewczyny, z którą siedziałem przez cały lot – miała jasną czuprynę i niebieski kolor oczu, nieco jaśniejszy niż jej przyjaciel. Na pierwszy rzut oka mogliby uchodzić za rodzeństwo. Ale Tommy z charakteru bardzo przypominał mojego przyjaciela. Gościu, podobnie jak Simon, potrafi śmiać się prawie ze wszystkiego.

Przez te kilka minut cały czas gadaliśmy i śmialiśmy się, nawet Skye była ciągle uśmiechnięta. Nie wiem czemu, ale lubię, gdy się uśmiecha. Wydaje mi się, że dziewczyna jest trochę skomplikowaną osobą. Można porównać ją do orzecha, który nie chce się rozłupać. W szkole gra perfekcjonistkę, szczęśliwą nastolatkę. Jest uważana za jedną z najlepszych, czyli piękną, wysportowaną, seksowną i mądrą, umiejącą pokazać pazurki przed nauczycielami. W samotności to wrażliwa siedemnastolatka. Nie rozumiem tylko jednego. Czemu w szkole udaje inną?

– Za pół godziny mamy obiad, więc się ruszaj! – krzyknął Simon z łazienki.

To właśnie z nim dzielę pokój, co było chyba najgorszym pomysłem życia.

– Dobra. Nie denerwuj się, bo okresu dostaniesz. – Siedziałem na małym balkonie, skąd rozciągał się widok na miasto. Po drugiej stronie zobaczyłem samochód, który przykuł moją uwagę już na lotnisku. Może przesadzałem, ale niezbyt mi się to podobało.

Powiedzmy sobie szczerze, grzeczny nie jestem, a swoją przygodę z wyścigami i gangami rozpoczynałem właśnie w Nowym Jorku. Niemało mam w tym mieście wrogów i przeciwników, a niezbyt chciałbym się teraz na nich napatoczyć. Nie zamierzałem się niepotrzebnie stresować, więc wszedłem do pokoju, zamknąłem drzwi balkonowe i poszedłem wziąć prysznic przed obiadem. Próbowałem opanować nerwy i wyciszyć teorie, które już zaprzętały moją głowę.

Skye

– Jejku, nogi mi chyba odpadną! – krzyknęła moja przyjaciółka, rzucając się na łóżko.

– Chyba sobie żartujesz, dziewczyno. Jesteśmy w Nowym Jorku, to miasto nigdy nie śpi, więc nie ma leżenia. Widziałam basen w naszym hotelu, wzięłaś strój? – mówiłam, szukając w swojej walizce stroju kąpielowego, który dopakowałam na ostatnią chwilę.

– Dziewczyno, od śniadania, jak wyszliśmy z hotelu, cały dzień chodziliśmy. Masz jeszcze energię na basen? – spytała. – Dopiero wczoraj przylecieliśmy, więc mamy jeszcze sporo czasu – dodała.

– No jasne, że mam energię. Co zrobiłaś z moją przyjaciółką, która uwielbia się bawić, ty podróbko?! – krzyknęłam, rzucając w nią poduszką.

– Dobra, dobra, ale pójde jeszcze popytać dziewczyn i chłopaków, czy nie mają ochoty. Szkoda, że Evan nie pojechał – powiedziała smutno, wspominając o brunecie, który nie mógł nam towarzyszyć przez zakaz rodziców.

Nie wiedziałam, jaki był tego powód, Lola także, przez co chodziła jeszcze bardziej naburmuszona. Myślę jednak, że jej złe samopoczucie było spowodowane nie tylko brakiem chłopaka, ale też ich ostatnimi kłótniami, których zdarzyło się całkiem sporo przed wyjazdem. Jakby ich początkowa fascynacja sobą zaczęła słabnąć, powodując, że kłótnie rodziły się z byle powodu, co w ich wypadku było naprawdę wielkim szokiem, jeśli ktoś znał tę dwójkę.

Może i moja przyjaciółka była szalona i wybuchowa, ale to Evan zawsze był tym, który nigdy

nie chciał się kłócić, więc zawsze kontrolował rozmowę tak, by nie rozstali się pokłóceni. Jednak ostatnio zauważyłam, że to on był tym, który częściej prowokował sprzeczki. Nie wiedziałam, co mam zrobić, jak pocieszyć przyjaciółkę i pogodzić tę dwójkę. Może to chwilowe rozstanie przez dzielące ich kilometry sprawi, że zauważą, iż kłótnie nie mają sensu... lub przeciwnie. To może spowodować, że to, co ich połączyło, całkiem się wypali i skończy rozstaniem. Nieważne, jakiej decyzji nie podejmą brunetka z kolorowymi pasemkami, i tak zawsze będę ją wspierać.

Poszłam do łazienki, by przebrać się w swój strój, a gdy wyszłam, mojej przyjaciółki już nie było. Zapewne poszła biegać po pokojach, zachęcając innych uczniów do kąpieli.

Nick

– Debilu, nie słyszysz? Wstań i otwórz! – krzyknąłem do kumpla, który jak ja leżał na swoim łóżku, przeglądając komórkę. Byłem zmęczony po kilkugodzinnym zwiedzaniu miasta, w którym dorastałem, a mimo tego nie w pełni znałem, co naprawdę może wydawać się śmieszne.

– A ty co? Nie możesz sam otworzyć? – Pokazał mi środkowego palca i podszedł do drzwi, w które ktoś mocno walił. – Pali się czy co? – powiedział kumpel stając w drzwiach, a ja tylko popatrzyłem w ich stronę. W progu stała Lola w szlafroku, klapkach i z ręcznikiem w ręce.

– Mnie też miło cię widzieć. Idziecie na basen? Idzie Skye i większość uczniów. Jeśli tak, to za dziesięć minut na dole. – Odwróciła się i poszła, nie czekając na odpowiedź.

Simon tylko popatrzył na mnie z uśmiechem na twarzy i już wiedziałam, że nie mam wyboru. Nawet gdybym nie chciał iść, zostałbym do tego zmuszony przez tego idiotę. Już się napalił, że zobaczy dziewczyny w strojach kąpielowych.

Po dziesięciu minutach byliśmy już na dole, kierując się tam, gdzie większość ludzi, którzy mieli ochotę odwiedzić basen. Weszliśmy do pomieszczenia, w którym znajdowały się dwa długie baseny i jedno sporych rozmiarów jacuzzi. Simon zaczął przyglądać się jakimś laskom, a ja szukałem w sporej grupce ludzi blondynki i mojej kuzynki, która zaproponowała nam to wyjście. Znalazłem jedną z nich pływającą w basenie. Gdy tylko Lola nas zobaczyła, pomachała i gestem ręki kazała, byśmy podeszli. Od razu wskoczyliśmy do wody, chlapiąc innych naokoło, przez co spotkaliśmy się ze śmiechem i piskiem niektórych dziewczyn.

– Hejka. Jestem z Lucasem, Mattem i Victorią, a i jeszcze ma dojść za chwilę Skye – powiedziała Lola.

– O, właśnie idzie – zauważyła Victoria, machając do koleżanki, a my wszyscy popatrzyliśmy w stronę dziewczyny.

– O kurczę – szepnąłem, widząc, jak blondynka zdejmuje swoje czarne japonki i w stroju w tym samym kolorze idzie w naszą stronę. Jej długie nogi i delikatnie umięśniony brzuch powodował, że byłem naprawdę zaskoczony tym, jak moje ciało zareagowało na sam jej widok.

– I co, idioto? A ty mówiłeś, że bym się nie nakręcał, jak ją zobaczyłem w bieliźnie. Sam zaraz będziesz miał problem w spodniach – zaśmiał się Simon i przywitał ze Skye.

– Dobra, to teraz ja. Wybieram Lolę. – Brunetka w czerwonym bikini wskazała moją kuzynkę palcem. Od paru minut dziesięcioosobową grupką graliśmy w butelkę w jacuzzi. Jednak wybieraliśmy sami osoby, zamiast kręcić butelką, bo to byłoby trudne do zrobienia w wodzie.

– Pytanie – zdecydowała po chwili Lola.

– Dobra. Całowałaś się kiedyś z dziewczyną? – zapytała brunetka, jakby to było normalne pytanie.

– Tak – zaśmiała się moja kuzynka. – Naprawdę nie mogłaś wymyślić czegoś lepszego? – dodała ironicznie. – Dobra, to ja wybieram Katie – stwierdziła.

Katie wybrała pytanie i musiała odpowiedzieć, czy przespała się z kimś powyżej trzydziestki. Zwyczajnie pokiwała głową, potwierdzając.

– I to ile razy. – Katie, jak się dowiedziałem, była osobą, dla której najlepszą zabawę stanowił

porządny seks ze starszymi mężczyznami. Dziewczyna była bardzo śmiała i otwarta, nie wstydziła się swojego hobby, jak to sama nazwała. – Dobra, będzie śmiesznie, wybieram Skye – oznajmiła.

Blondynka nagle otrząsnęła się, jakby do tej pory była w transie. Wybrała, jako jedna z nielicznych, wyzwanie. Chyba jednak szybko pożałowała swojej decyzji, sądząc po jej minie, gdy Katie powiedziała jej na ucho, co musi zrobić. Już wiedząc, kto ma wymyślić jej to wyzwanie, przeczuwałem, że nie będzie to w żadnym stosunku normalne i na pewno będzie dotyczyło pocałowania kogoś czy coś w tym stylu.

Skye kierowała się do mnie, by po chwili znaleźć się na moich kolanach. Nie powiem, podobało mi się to, ale dalej się zastanawiałem, co musiała zrobić. Ona tylko położyła moje ręce na swoich plecach, a swoje dłonie umieściła na moich barkach. Trudno było mi się skupić, kiedy była w tym stroju i w dodatku praktycznie siedziała na mnie okrakiem. Trwała chwilę w tej pozycji, jakby nie wiedziała, co ma zrobić. Następnie pochyliła się blisko moich ust i wyglądała, jak gdyby zastanawiała się, czy mnie pocałować, czy nie.

– Przepraszam, nie mogę – szepnęła nagle, po czym wyszła z jacuzzi, ubierając klapki, i pobiegła do wyjścia.

– Co za lamuska. Nawet chłopaka nie potrafi pocałować – zaśmiała się Katie.

– Skye, czekaj! Lamuską to jesteś ty. Nawet nie wiesz, przez co ostatnio przeszła – krzyknęła jej w twarz Lola, po czym sama wyskoczyła z wody, biorąc przy okazji dwa szlafroki.

Loli chodziło o Arona. Zapewne Skye wszystko jej opowiedziała, przecież była jej przyjaciółką. Nie dziwię się, że nie chciała mnie pocałować. Nie miałem ochoty już dłużej grać w tę grę, więc też wyszedłem, nawet się z nikim nie żegnając.

– A ty gdzie? – spytała ta idiotka, Katie.

– Nie interesuj się – warknąłem i wyszedłem, nie pamiętając nawet o szlafroku. Chciałem jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju hotelowym.

– Wyłącz ten cholerny budzik. – Skrzywił się Simon, na dźwięk głupiej melodyjki wydawanej przez jego telefon.

– To twój telefon, debilu – odpowiedziałem.

– Yhym... – mruknął coś pod nosem i podszedł do komody w celu wyłączenia tego przekłętego dźwięku, który mógł spowodować u kogoś jakieś drgawki.

– Dobra, a teraz się tłumacz, jak już nie śpię – powiedział i usiadł na końcu mojego łóżka, mocno waląc mnie w nogę, przez co popatrzałem na niego gniewnie.

– Niby z czego?

– Nie udawaj głupiego, o co chodzi ze Skye? To przez tamtą akcję? – spytał.

– Nie wiem. Myślę, że tu chodzi o Arona i o to, jak się wtedy pokłóciliśmy. Opowiadałem ci o tym.

Pokiwał twierdząco głową i chwilę się nad czymś zastanawiał.

– A czego dowiedziałeś się od tej laski? Gadałeś z nią?

– Tak. Opowiedziała mi o jej rodzicach, braciach i o tym, że Skye ma za sobą trudną przeszłość.

– Co oznacza trudna przeszłość? – dopytał, ziewając.

– Plotki głoszą, że była świadkiem samobójstwa. Nie wiem dokładnie.

14 godzin później

– Stary, a jeśli nas złapią? – spytał Simon, ubierając czarne spodnie z dziurami, podobne do moich.

– Wtedy coś wymyślimy, nie wymiguj się, to był twój pomysł. – Odchrząknąłem.

– O fuck – szepnęła, gdy usłyszeliśmy pukanie do drzwi. – Myślisz, że to nauczycielki?

– Nie sądzę, otwórz – odpowiedziałem, kiedy szukałem swojej bluzki.

Simon otworzył, a do środka weszła jedna z dziewczyn.

– Przestraszyłaś mnie, Skye. Czemu zawdzięczamy tak miłą wizytę? – spytał mój kumpel,

opierając się o framugę drzwi. – Mogę ci w czymś pomóc, kotku?

– Chciałam... – zacięła się, kiedy jej wzrok skupił się na mnie i na mojej nagiej klatce piersiowej. Zmierzyła mnie wzrokiem dwa razy, na co ja się uśmiechnąłem, a ona dostała rumieńców. – Gdzie wy się, do cholery, wybieracie? – zmieniła szybko temat.

– Jedziemy na wyścigi – powiedział Simon, na co ja szybko skarciłem go wzrokiem. Nie mogłem pojąć, dlaczego nadal przyjaźniłem się z takim idiotą i nigdy wcześniej go nie uduśliłem.

– Nie mówicie serio?! Przecież nie macie nawet samochodów – zbulwersowała się, jakbyśmy co najmniej oznajmili, że planujemy obrabować bank.

– Mamy tu naszych kumpli i swoje garaże – powiedział znowu Simon.

Zaraz go rozszarpię. O naszych garażach z drogimi autami wie mało osób, a on to właśnie rozgadał Skye. Nie, że jej nie ufam, ale nie musiała o tym wiedzieć.

– Macie tu swoje garaże? Żartujecie? – spytała, niedowierzając, a Simon pokiwał głową. – Macie zamiar jechać do swoich garaży, wziąć auta i pojechać na wyścigi? Czy wy do reszty oszaleliście? – spytała, prawie krzycząc.

– Skye, spokojnie. Przecież jedziemy tylko na wyścigi.

– Tylko na wyścigi?! Żartujesz sobie, Simon?! – Przez chwilę jedynie przerzucała swój gniewny wzrok to na mnie, to na mojego przyjaciela, który nadal stał wyluzowany, co było przeciwieństwem mojego zdenerwowania. – W takim razie jadę z wami. – Założyła ręce pod biustem i zrobiła pewną minę, czekając na nasz ruch.

– Skye, lepiej nie... – zaczął Simon, ale dziewczyna mu przerwała i zaczęli się wyklócać.

– Dosyć! Skye, nigdzie nie jedziesz, to niebezpieczne! – krzyknąłem na cały pokój, a oni ze zdumionymi wyrazami twarzy popatrzyli na mnie.

– Nie... – Nie dokończyła, bo jej przerwałem.

– To nie jest to samo co w Miami. Tutaj jest o wiele gorzej. Nowy Jork to stolica wyścigów, a na tych ulicach wszystko się rozpoczęło. Tutaj stawki są większe niż w Miami. Dlatego ty tam nie jedziesz, rozumiesz?

– Nie będziesz mi rozkazywać! To moje życie i mogę robić, co tylko chcę! – krzyknęła i wyszła, trzaskając drzwiami, a ja głośno wypuściłem powietrze, prosząc w duchu, bym zaraz za nią nie pobiegł.

Razem z Simonem dalej staliśmy w ciszy, nie wiedząc, co mamy zrobić. Patrzyliśmy na siebie i na drzwi, którymi chwilę wcześniej trzasnęła dziewczyna. Nie pozwolę, by ona jechała z nami. Nie wie, na co się pisze.

Dwadzieścia minut później wymknęliśmy się na dół, gdzie już czekała na nas zamówiona wcześniej taksówka. Miała nas zawieźć do garaży, w których trzymaliśmy swoje cudeńka. Pokonanie drogi o tej godzinie zajęło nam tylko kilka minut, więc już po chwili byliśmy na miejscu. Podziękowaliśmy i skierowaliśmy się na wprost, skręcając w drugie przejście po lewej, gdzie znajdowało się wiele garaży zamkniętych na klucz. Nie były one pierwszej jakości ani nie należały to jakichś bogaczy, miejsce było dość niepozorne, dlatego właśnie je wybrałem. Bo przecież, jak to się mówi, najciemniej jest zawsze pod latarnią. Nikt obcy ani żaden złodziej nie mógłby się domyślić, że w takich rejonach i zwykłych, zamykanych na kłódkę blachach znajdują się auta warte kilka baniek.

Szukałem swoich, które znajdowały się pod numerami 104, 105 i 106. W Nowym Jorku miałem aż trzy auta i jeden motor, co i tak nie było łatwe do utrzymania. Posiadałem więcej, ale sprzedałem lub oddałem innym, by nie musieć się martwić zbyt dużą ilością. Gdy już znalazłem swoje garaże, zwinnie je odbezpieczyłem i razem z Simonem przyglądaliśmy się czterem pojazdom, jakbyśmy dopiero co je dostali.

– To które bierzemy? – spytałem.

– Myślisz o tym samym co ja? – odrzekł, zerkając na auto ukryte pod wielką, czarną plandeką.

– Nie dzisiaj. Weźmy lepiej mustanga.

– Dobry wybór – powiedziała jakaś dziewczyna stojąca za nami, na co od razu się obróciliśmy.

Mój wzrok napotkał Skye, która była ubrana w krótką, czarną spódniczkę, krótką bluzeczkę i kurtkę tego samego koloru.

– Co ty tu, do cholery, robisz? Skąd wiedziałaś, gdzie jesteśmy? – spytałem, nie bardzo wiedząc,

jak ta dziewczyna znalazła się w tym miejscu.

– Jechałam za wami taksówką – powiedziała to tak normalnie, jakby śledzenie kogoś było jej rutyną.

– Fajnie wiedzieć, ale możesz już wracać do hotelu – warknąłem.

– Nie mam zamiaru nigdzie wracać. Jadę z wami. Nie widać? – Pokazała na swój strój.

– Chodź, pojedziesz ze mną. – Simon wskazał czerwonego chevroleta. Dziewczyna bardzo się ucieszyła, było to widać po jej minie, ale grała, jakby to ją w ogóle nie obchodziło. Poszła zająć miejsce pasażera, a ja popatrzyłem na kumpla jak na idiotę.

– Zwariowałeś? Simon, ona nie może z nami jechać – powiedziałem ciszej, zerkając jeszcze raz na blondynkę, która już siedziała w samochodzie wybranym przez przyjaciela.

– Nick, i tak jej nie przekonasz. Sam widzisz, jaka jest uparta. A poza tym wyścigi już pewnie się zaczęły. – Popatrzył na zegarek i kontynuował: – Chcesz tracić czas? Zajmę się nią, a teraz siadaj i jedziemy po nagrody.

Nie chciałem więcej się spierać z Simonem, dlatego na odchodne rzuciłem:

– W takim razie to ty jesteś jej niańką tego wieczora. – Mężczyzna pokiwał głową i ruszył do swojego auta, a ja w tym czasie poszedłem do czarnego mustanga, zamykając przy okazji garaż, by zaraz ruszyć z piskiem opon na ulice Nowego Jorku.

Fajnie było znów jeździć tymi drogami. Muszę przyznać, że trochę tęskniłem za miastem, jakim jest wielki Nowy Jork, znany każdemu z filmów czy innych produkcji. To miasto, które nigdy nie śpi, chyba zawsze miało w sobie coś, co uzależniało ludzi i powodowało, że tak wiele osób tu przyjeżdżało, by spełniać swoje marzenia czy żyć jak osoby z filmów. Tak samo było chyba u mnie... Po wszystkich tragediach, jakie się tutaj wydarzyły, i tak lubiłem wracać do tego miasta, czując, że to właśnie ono jest moim domem i miejscem, w którym się wychowałem.

Ale moja chwilowa tęsknota szybko minęła, kiedy zobaczyłem, jak czerwony chevrolet jedzie przede mną z dużą prędkością. Niezbyt podobało mi się to, że Skye nam towarzyszyła. Gdyby Lola się o tym dowiedziała, to chyba by mnie udusiła i w dodatku wyrzekła się mnie. Ale Skye była strasznie uparta. Ocknąłem się dopiero, gdy Simon skręcił w prawo, a ja za nim.

Wjeżdżaliśmy na teren wyścigów. Dawno tu nie byłem, ale wszystko wyglądało tak samo. Laski chodziły w skąpych strojach, a faceci stali przy swoich furach, otoczeni przez dziewczyny. Nic nowego. Zatrzymałem się i wysiadłem z auta, to samo zrobili Simon i Skye chwilę wcześniej. Dziewczyna rozglądała się naokoło.

– To co, zapisujecie się? – spytała.

– Kotku, tutaj nie ma zapisów. Jedziesz na spontanie. Chcesz się ścigać, podjeżdżasz, nie chcesz, oglądasz – odpowiedziałem, wypatrując znajomych twarzy, ale nikogo zbytnio nie kojarzyłem.

– Pilnuj jej, idę poszukać Patricka – rzucił Simon i odszedł.

Prychnąłem, słysząc słowa przyjaciela, któremu jakieś kilka minut temu powiedziałem, że odpowiada dziś za blondynkę.

– Sama się umiem pilnować – powiedziała wkurzona Skye i ruszyła za mną.

– Nie miałas tu być, więc masz się mnie trzymać, rozumiesz? – Spojrzałem jej w oczy, a ona tylko przewróciła nimi niczym naburmuszone dziecko, ale zaraz pokiwała głową.

Szliśmy już trzy minuty, a dziewczyna szła ciągle za mną, tak jak kazałem. Co minutę obracałem się, by sprawdzić, czy na pewno jest, i właśnie w tej chwili jej nie dostrzegłem.

– Skye? – Rozejrzałem się wokoło, cały spięty, bo dziewczyny nie było. Próbowałem wrócić tą samą drogą i po chwili ujrzałem ją stojącą przy filarze mostu. – Skye, do cholery. Co ci mówiłem? – Ona nie odezwała się ani na mnie nie spojrzała. Dalej tylko stała jak słup soli i patrzyła na ten przeklęty mur.

– Czy to jest ta sama dziewczyna, która była na zdjęciach w pokoju twojej siostry? – spytała, a ja wtedy ujrzałem zdjęcie Jane. Nie wierzyłem, że ono tam jest. Fotografia przedstawiała mnie i ją, obejmowałem dziewczynę przy jednym z moich aut. Nie wiedziałem, że to zdjęcie tu wisi i że w tym miejscu znajduje się również naszyjnik, który jej podarowałem.

Tamta noc... Tamci ludzie... Huk... Strzał... Pełno krwi... I jej ostatnie słowa: „KOCHAM CIĘ... Pokochaj kogoś tak samo mocno jak mnie...”

Otrząsnąłem się dopiero, gdy dziewczyna zadała kolejne pytanie:

– To ty i ona, tak? – Kiedy to powiedziała, na jej twarzy pojawił się smutek.

Pokiwałem tylko twierdząco głową, bo nie umiałem wydusić z siebie niczego więcej. Chyba było mi teraz zbyt ciężko przez to, że zobaczyłem to na własne oczy. Wszystko w jednej chwili do mnie wróciło, powodując wielki mętlik w mojej głowie, którego nie potrafiłem się pozbyć. Czułem, jakby coś zgniatało mi w środku wnętrzości, podobnie jak tamtej nocy.

– Czy to jest przyjaciółka twojej siostry? Czy to do niej należał ten drugi komplet biżuterii? – pytała dalej, podchodząc bliżej i patrząc na naszyjnik, wiszący na tym samym gwoździu, do którego zostało przyczepione zdjęcie.

Zbyt dużo pytań w jednej chwili. Próbowiałem oddychać spokojnie, żeby nie wywołać czegoś, czego nie czułem już tak dawno.

Skinąłem głową po raz kolejny, a ona dalej zadawała pytania.

– Ma na imię Jane, prawda? – spytała, a ja znów jedynie przytaknąłem.

Denerwowało mnie, że dziewczyna mówiła o niej w czasie teraźniejszym. To bolało.

Otworzyła serduszeko umieszczone na wisioru i przeczytała słowa, które znałem na pamięć i w tej chwili powiedziałem je na głos:

– „Moja miłość do Ciebie będzie wieczna. Kocham Cię, N.”

– N to skrót od Nick? – Kolejne pytanie, na które już normalnie odpowiedziałem.

– Tak. – Chciałem to jak najszybciej skończyć. Nie miałem, jak uciec od prawdy. W końcu i tak pewnie, by się jakoś dowiedziała.

– Co to za ściana, Nick? I czemu jest tu wasze zdjęcie i jej naszyjnik? – zapytała, jeszcze raz patrząc na srebrny wisior, który spowodował, że moje emocje i wspomnienia odżyły w jednej chwili. To, co miałem zaraz powiedzieć, było czymś, co nie chciało przejść mi przez gardło.

– Skye, to ściana osób kochanych przez nas. Jest tutaj po to, by uczcić ich pamięć... – Nie mogłem nic więcej powiedzieć. Zaciąłem się, a w ustach znów poczułem smak metalicznej krwi, który czułem tamtej przeklętej nocy.

Rozdział 14

Skye

Mnie również niezbyt podobało się, że znalazłam się na wyścigach, ale po prostu nie chciałam, by jechali sami. A gdyby im coś się stało, a ja jako jedyna wiedziałabym, gdzie są... Próbowałam już o tym nie myśleć i po prostu iść za Nickiem, i nie zgubić go w sporej grupie ludzi. Ale coś przykuło moją uwagę, a była to jedna z podpór mostu, który znajdował się nad nami. Chwilę biłam się z myślami, czy podejść do niego, czy lepiej iść dalej za Nickiem, ale moja ciekawość zwyciężyła, przez co skierowałam się do muru.

Było tam wiele zdjęć, jakichś cennych rzeczy, a pod spodem stały palące się świece. Wyglądało to jak kolaż fotografii albo ołtarzyk, niby nic nadzwyczajnego. Moją uwagę jednak przykuło zdjęcie Nicka, który obejmował na nim tę samą dziewczynę z fotografii znajdujących się w pokoju jego siostry. Na tej odbitce Nick przytulał do siebie mocno tę ładną dziewczynę i uśmiechał się szeroko, a za nimi znajdowało się jakieś sportowe auto. Obok zdjęcia wisiał srebrny wisiołek z sercem. Chciałam podejść jeszcze bliżej, ale usłyszałam jego głos.

– Skye, do cholery. Co ci mówiłem? – powiedział wkurzony Nick, ale nawet się do niego nie odwróciłam. Ciągle patrzyłam na mur i w końcu zapytałam:

– Czy to jest ta sama dziewczyna, która była na zdjęciach w pokoju twojej siostry? – Wtedy na niego popatrzyłam, wzrok miał wbity w beton. Nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Później przeniósł spojrzenie na zdjęcie, jakby chciał się dokładniej mu przyjrzeć, i pokiwał twierdząco głową. – To ty i ona, tak? – stwierdziłam ze smutkiem, bo coś ewidentnie tutaj nie grało. On jedynie znowu skinął głową. – Czy to jest przyjaciółka twojej siostry? Czy to do niej należał ten drugi komplet biżuterii? – Zadałam mu kolejne pytanie i podeszłam do wiszącego wisiora, a Nick ponownie tylko przytaknął, jakby odebrało mu mowę. – Ma na imię Jane, prawda? – Otworzyłam srebrne serce. Zamierzałam przeczytać, co było na nim napisane, ale chłopak mnie wyprzedził, cytując:

– „Moja miłość do Ciebie będzie wieczna. Kocham Cię, N.” – To, co powiedział, było piękne, ale dla pewności przeczytałam sama. Znajdowały się tam dokładnie te same słowa.

– N to skrót od Nick? – spytałam, mimo że znałam odpowiedź. Jednak chciałam mieć pewność. On tylko to potwierdził, mówiąc:

– Tak.

– Co to jest za ściana, Nick? I czemu jest tu wasze zdjęcie i jej naszyjnik? – zapytałam, patrząc dalej na wisiołek.

– Skye, to ściana osób kochanych przez nas. Jest tutaj po to, by uczcić ich pamięć... – odpowiedział. Nie byłam pewna, co to znaczy, więc zadałam kolejne pytanie:

– Czemu uczcić ich pamięć... czy... czy oni nie żyją? – Mój głos na końcu nieco się załamał. Miałam nadzieję, że chłopak zaprzeczy, ale on milczał. – Nick, odpowiedz mi! – Próbowałam powiedzieć ostrym tonem, ale wyszedł mi bardziej krzyk dziewczynki, która nie dostała swojej zabawki, niż gniewu, który miałam nadzieję uzyskać.

– Ci wszyscy, których fotografie tu się znajdują... nie żyją. Zginęli albo na wyścigach, albo zostali zabici przez gang.

Nie rozumiałam, jak to możliwe... Czy to znaczy, że ta dziewczyna ze zdjęcia, Jane, też nie żyje?

– Nick, czy Jane nie żyje? – zadałam na głos pytanie, które krążyło mi po głowie, a po moim policzku popłynęła łza.

Miałam nadzieję, że Nick teraz wybuchnie śmiechem i powie, że to był żart, a ten mur to po prostu zdjęcia przyjaciół. Jednak on się nie śmiał, jego mina była poważna, oczy szkliły się łzami. Próbował nie płakać, zauważyłam to przez jego zaciśnięte pięści. Czyli to prawda. Jego Jane nie żyje... Ona nie żyje tak jak reszta osób, których zdjęcia tutaj wisiały.

Podeszłam do niego i rzuciłam mu się w ramiona. Nie obchodziło mnie to, czy mnie odepchnie, czy nie. Chciałam mu pokazać, że nie jest z tym sam. Objęłam go szczelnie ramionami, a on na początku trochę się zdziwił, ale po chwili przyciągnął mnie bliżej i również przytulił. Łzy leciały mi ciurkiem, nie mogłam opanować szlochu. Chłopak głaskał moje plecy, mimo że to ja powinnam go teraz uspokajać, a nie on mnie.

– Tak cholernie za nią tęsknię, Skye, co mam zrobić? – mówił ze smutkiem i żalem. Milczałam, bo nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. – Kochałem ją i nadal kocham. Czy to nienormalne, że kocham zmarłą osobę? – spytał. Cieszyłam się, że w tej chwili jestem przy nim, a on pozwala, by jego ból wypłynął na wierzch.

Odsunęłam się od niego na chwilę, by popatrzeć mu w oczy.

– Nick, to jest normalne, a raczej cudowne. Musiała dla ciebie dużo znaczyć, więc nigdy więcej tak nie mów ani nie myśl. Nie da się tak po prostu przestać kochać osób, które zbyt szybko od nas odeszły, dlatego to normalne, że darzymy je uczuciem, mimo że już dawno nie ma ich z nami.

– Nie była tylko przyjaciółką moją i Ally, była również moją dziewczyną, z którą planowałem przyszłość. Była kimś, komu mogłem powiedzieć wszystko, wiedząc, że zostanę zrozumiany – powiedział, a we mnie coś pękło. Nie miałam pojęcia, że była jego dziewczyną. Nie znałam jej, ale w tym momencie było mi tak strasznie przykro. Przez to jeszcze więcej łez zaczęło płynąć po moich policzkach.

Jak on to przeżył? Jak przeżył śmierć swojej przyjaciółki i zarazem dziewczyny? Zakryłam usta ręką, by nie rozplakać się bardziej, i jeszcze raz mocno wtuliłam się w ramiona Nicka.

– Kiedyś powiedziałabym, że czas leczy rany, ale... też straciłam kiedyś bardzo bliską mi osobę i już zdążyłam zauważyć, że to nieprawda. Czas nie leczy ran, tylko przyzwyczajają nas do bólu – stwierdziłam, dalej cicho płacząc w jego ramionach. – Dlatego wiem, że nie da się wyzbyć bólu całkowicie, możemy tylko nauczyć się, jak z nim żyć, by nie zwariować.

– Masz rację – wyszeptał załamany głosem. Po kilku minutach oderwaliśmy się od siebie i rozejrzeliśmy dookoła, ale nikt nawet nie patrzył w naszą stronę, każdy skupiał swoją uwagę na wyścigu. Stałam z policzków łzy, ciesząc się, że miałam pomalowane rzęsy tuszem wodoodpornym, bo inaczej wyglądałabym teraz jak zombie.

– Dziękuję – powiedziałam, na co chłopak tylko zmarszczył w niezrozumieniu brwi. – Za to, że mi się zwierzyłeś. Nie musiałeś mi tego mówić, a jednak to zrobiłeś. – Nie opowiedział mi, jak dziewczyna zginęła ani kiedy. Jednak to i tak było wiele, biorąc pod uwagę naszą relację i to, że chłopak nie żywił do mnie żadnych pozytywnych uczuć. Po chwili, która dla mnie była wiecznością, przypomniałam sobie o chłopaku, z którym tu przyjechałam. – Gdzie Simon? – spytałam, rozglądając się na boki, jakby zaraz miał gdzieś wyskoczyć.

– No właśnie, miał tylko się z nim przywitać, a już długo go nie ma. Chodź, może jest przy autach.

Jednak tam również go nie znaleźliśmy. Nie mógł nawet wystartować w wyścigu, bo samochody, którymi przyjechaliśmy, stały przed nami. W takim razie, gdzie on się podział?

Nick się nie odzywał, tylko się rozglądał. Później zauważył kogoś i podbiegł do jakiegoś chłopaka, który był wysokim brunetem z blond końcówkami. Był przystojny, ale nie tak jak Nick.

Boże, o czym ja myślę?

– Kogo moje oczy widzą? Nick, brachu, kopę lat. – Chłopak uściśnął się po męsku z Nickiem.

– No ja też się stęskniłem. Co tam u ciebie, Patrick? – spytał Nick.

Powoli podeszłam do nich, zakładając ręce pod biustem, bo nie byłam do końca pewna, kim jest chłopak stojący przed nami, a nie chciałam też przeszkadzać im w ich rozmowie. Jednak to chyba się nie udało, bo spojrzenie nieznajomego od razu spoczęło na mnie.

– Nick, stary, nie mów, że masz dziewczynę.

– Nie to moja... yyy... koleżanka. – Zerknął w moją stronę, a później jego wzrok wrócił do Patricka.

– Nie no, mi wciskać kitów nie będziesz – zaśmiał się i podszedł bliżej mnie. – Jestem Patrick, miło mi poznać śliczną panienkę. – Uśmiechnął się, przez co wydał mi się znajomy.

– Skye. – Odwzajemniłam uśmiech i podałam mu rękę. Jednak on zamiast uściśnąć moją dłoń,

pocałował jej wierzch.

– Miło mi cię poznać, Skye.

Chciał chyba coś jeszcze dodać, ale przerwał mu Nick:

– A jak tam wyścigi? – zapytał.

– Bardzo dobrze, zdobyłem ostatnio sporo nowych autek do kolekcji – zaśmiał się ponownie. – Powiem ci... – Nie dokończył, ponieważ w tym momencie podeszła do nas jakaś wysoka, szczupła brunetka i stanęła koło nowo poznanego przeze mnie chłopaka.

– Nie mogłam cię znaleźć, kochanie – skierowała słowa do niego, a po chwili przeniosła swoje błękitne tęczówki na mnie i Nicka. – Nick, jak dobrze cię widzieć. – Podeszła do chłopaka i przytuliła go, a on odwzajemnił uścisk.

– Też się cieszę, że cię widzę, Vanesso.

– A ty to? – Podeszła od mnie, uśmiechając się.

– Nazywa się Skye, niby koleżanka, ale ja w to nie wierzę – powiedział Patrick, na co na moje przekłete policzki wyszedł rumieniec.

– Ale super, miło mi cię poznać – powiedziała, po czym również mnie uściśnęła. To było naprawdę zachwycające, wnioskując po tym, że dopiero co mnie poznała.

– Skye, to moja narzeczona, Vanessa – oznajmił Patrick, przytulając dziewczynę do swojego boku.

Byłam mile zaskoczona, biorąc pod uwagę to, że chłopak nie mógł być wiele od nas starszy, a mimo to już miał narzeczoną. Ciekawe, jak to jest mieć narzeczonego, który się ściga...

– Skąd wiedzieliście, że będziemy w Nowym Jorku? – odezwał się Nick, wkładając ręce do kieszeni.

– Gadałem z Simonem. A no właśnie, gdzie podział się mój młodszy braciszek? – zapytał Patrick, patrząc pytająco na Nicka.

– Simon to twój brat? – wypaliłam, przez co wszystkie puzzle w mojej głowie ułożyły się prawidłowo. Ten szczodry uśmiech, pocałunek w dłoń i słodkie słówka.

– Niestety – zaśmiał się, na co dostał kuksańca w bok od Vanessy.

– Nie rozumiem. Nie gadałeś z nim dzisiaj? Poszedł poszukać cię od razu, jak przyjechaliśmy, a minęło już trochę czasu od tamtego momentu. – Spojrzał na godzinę w swoim telefonie.

– Nie, nie widziałem go. To gdzie on jest? – rzucił, rozglądając się.

– Nie mam pojęcia, ale trzeba go poszukać, nie odbiera telefonu – oznajmił Nick i ruszył przed siebie, a my wszyscy za nim.

Szukaliśmy już dobrych kilkanaście minut, jednak bez skutku. Simon ani nie odbierał telefonu, ani nikt nie wiedział, gdzie jest. Po chwili usłyszałam podniesione odgłosy, jakby bójkę czy coś. Zajrzałam do małego zaułku, by zobaczyć trzech mężczyzn ubranych na czarno, którzy bili jakiegoś chłopaka i celowali w niego bronią. Przestraszyłam się i kiedy gość miał pociągnąć za spust, krzyknęłam, a w tym momencie wszyscy popatrzyli na mnie.

Czy już wspomniałam, że pakowanie się w kłopoty to moje drugie imię?

– Dawaj ją tu! – krzyknął ten, który trzymał pistolet, na co moje nogi odmówiły posłuszeństwa, powodując, że nie mogłam się ruszyć ani o milimetr.

Ciemnowłosa mężczyzna musiał mieć sporo wzrostu. Podeszedł do mnie szybkim krokiem i gwałtownie pociągnął, przez co upadłam na beton, krzywiąc się z bólu. Mężczyzna szarpnął za moje włosy do góry, a moje oczy, chcąc nie chcąc, napotkały jego zimne i ciemne tęczówki.

– Kim jesteś, laluniu? – syknął okropnym głosem. Ale ja się nie odzywałam.

– Znasz ją? – spytał teraz facet trzymający broń gościa, do którego niecałe trzy minuty temu celował. Tamten jedynie pokręcił głową, że nie.

– To dobrze, już nie poznasz – powiedział i strzelił kolesiovi prosto w łeb.

Mnie mimowolnie poleciały łzy.

Dlaczego akurat mi muszą przytrafić się takie rzeczy, dlaczego?!

Najpierw samobójstwo, a teraz morderstwo z zimną krwią.

– Trzeba pozbyć się świadka. – Skierował broń na mnie, podczas gdy ja nadal nieruchomo

siedziałam na betonie, a z moich oczu płynęły gorzkie łzy. Wzrok utkwiałam w młodym mężczyźnie, który był może tylko kilka lat starszy ode mnie. Blondyn, całkiem dobrze zbudowany, który miał przed sobą jeszcze całe życie, leżał kilka metrów dalej z wciąż otwartymi oczami i dużą dziurą w głowie, z której ciągle lała się krew.

Co takiego musiał zrobić, by zasłużyć na taki marny koniec?

Ta myśl nie wychodziła z mojej głowy, nawet kiedy mężczyzna wciąż we mnie celował. Zaraz miałam być drugą ofiarą, dołączając do chłopaka, z którego chwilę temu ulotniło się życie.

– Tylko ją tkniesz, a zobaczysz, Zack, że nie ręcę za siebie. Ona jest moja. – Głos, który znałam aż zbyt dobrze, przerwał mój szloch. Przed oczami dostrzegłam Nicka, brata Simona i jego narzeczoną, którzy zmierzali w moją stronę.

Ale chwila, skąd Nick znał imię tego mordercy?!

– Nie wierzę, patrzcie kto to... Nick Brown we własnej osobie – zaczął się śmiać i uklonił się jak przed królem, a ja, dalej klęcząc na zimnym betonie, patrzyłam na scenę, która rozgrywała się przede mną.

– Tylko ją dotkniesz, a uwierz, że będzie to ostatnia rzecz, którą zrobisz – wycharczał Nick prosto w jego twarz. Nie mogłam nic powiedzieć, mój wzrok pozostawał utkwiony na ciele tego chłopaka. Vanessa kierując się za moim spojrzeniem, zbliżyła się i wtedy zobaczyła leżące ciało, z którego dalej wypływała krew. Przytknęła szybko rękę do swoich warg i się rozplakała. Patrick, który był tuż za nią, podszedł i przytulił ją mocno. Nick dopiero wtedy zobaczył nieżywego chłopaka i zamarł.

– Czy to... David? – spytał, jakby nie dowierzał. Vanessa jeszcze bardziej się rozplakała.

Kim był Dawid?

– Zack, kurwa, co on ci zrobił?! – wybuchnął Nick, wskazując ciało. – Naprawdę nie masz już co robić w swoim popieprzonym życiu?!

– Nie wpieprzaj się w moje interesy, bo zaraz skończysz tak samo jak on i twoja laska – wychrypiał i rzucił na mnie wzrokiem.

– Nie masz prawa jej dotknąć. – Nick podszedł do mnie i pomógł mi wstać, co naprawdę nie było łatwe. Nogi miałam jak z waty, a mój wzrok nadal był rozbiegany.

– W takim razie zabiję was oboje. Sorry, ale nie wyląduję w pierdlu przez jakąś zdzirę. – Wymierzył do nas bronią, a w tej samej chwili jeden z jego ludzi krzyknął.

– Szefie, psy jadą, musimy się zbierać!

Dzięki, Boże Wszechmogący!

– Kurwa, nie mamy czasu, zbieramy się, ale pamiętaj, Nick, ty i ta twoja zdzira pożałujecie. Nadal nie zapomniałem. – Po tych słowach wybiegli z zaułku i biegiem ruszyli w sobie tylko znanym kierunku.

– My też powinniśmy się zbierać, jeśli psy tu jadą, nie mamy za dużo czasu – powiedział Nick, obejmując mnie, jakbym zaraz miała upaść.

Właściwie to naprawdę mogło się tak wydarzyć, bo nie czułam się zbyt pewnie na swoich kończynach po tym wszystkim. Wydawało mi się, jakby moje ciało na chwilę odmówiło współpracy, przez co nie potrafiłam ustać w jednym miejscu bez czyjeś pomocy, a co dopiero zrobić kroku. Dopiero kiedy zobaczyłam zmartwiony wyraz twarzy chłopaka, który dalej mnie przytrzymywał, trochę otrząsnęłam się z szoku. Szybko pobiegliśmy w stronę samochodu, choć moje ciało poruszało się własnym życiem, a głowa nadal pozostała w tym samym miejscu.

Gdy dobiegliśmy, przy drugim pojeździe dostrzegliśmy uśmiechniętego Simona.

– Cholera, Simon, gdzie ty byłeś i czemu nie odbierasz telefonu? – krzyknął jego brat.

– Odwiedziłem starych znajomych. A wam co się stało, ktoś zmarł? – zaśmiał się.

– Lepiej wypierdalaj do samochodu, bo nie ręcę za siebie. I tak, ktoś został zamordowany – krzyknął Nick, otwierając mi drzwi swojego auta i nakazując, bym szybko wsiadła.

– O cholera – powiedział Simon, a z oddali było już słychać głosy syren policyjnych, które musiały być coraz bliżej.

Nick jechał bardzo szybko, wymijając lub wyprzedzając każde auto, które napotkał na swojej drodze. Patrzył co jakiś czas we wsteczne lusterko, jakby sprawdzając, czy nikt za nami nie jedzie. Ja

opierałam tylko głowę na szybie i patrzyłam, jak zostawiamy w tyle jakieś wieżowce, budynki i sklepy. Co jakiś czas czułam na sobie wzrok chłopaka, więc w którymś momencie popatrzyłam na niego.

– Skye, dobrze się czujesz? – zapytał z dziwną troską w głosie.

– Jasne – powiedziałam tylko, mając nadzieję, że chłopak nie będzie pytał o nic więcej.

– Skye, wiem... – Nie dokończył, bo mu przerwałam.

– Dosyć! Nick, ty nic nie wiesz... I nie, nie jest dobrze, jest koszmarne. Jak się ma czuć osoba będąca świadkiem morderstwa, co? Czuję się fatalnie, bo nic nie mogłam zrobić i zapewne gdyby nie wy, już też byłabym nieżywa – westchnęłam i wytarłam łzę spływającą po policzku. Nick się nie odezwał, tylko znowu spojrzął w lusterko, tym razem marszcząc nos.

– O cholera, jadą za nami! – krzyknął nagle wkurzony.

– Kto?

– Banda Zacka – mówiąc to, przyśpieszył.

Rozdział 15

Skye

– Banda Zacka – powiedział, jeszcze raz patrząc na lusterko wsteczne.

– Jak to jadą za nami?! – spytałam podniesionym głosem i obróciłam się, by sama to zobaczyć. Nick miał rację – dwa czarne audi szybko wymijały inne samochody i jechały w naszym kierunku. – Czego oni chcą? – spytałam, patrząc na Nicka, który skupiał się na drodze, dociskając gaz.

– Chcą nas unieszkodliwić. Byłaś świadkiem zabójstwa chłopaka, którego ojciec jest nieźle postawiony, i to było ostrzeżenie...

Przerwałam mu:

– Zabicie syna to ostrzeżenie przed czym?!

– Nie wiem, co mu zrobił, ale bardzo dobrze znam Zacka i jego sztuczki. Teraz, kiedy wszedłem mu w drogę w Nowym Jorku, po prostu podałem mu się jak na tacy – odpowiedział niezwykle spokojnym tonem.

– Czemu chce cię dopaść? Wisisz mu pieniądze czy coś? – zapytałam, nie rozumiejąc, bo cała ta sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana i nie wiedziałam już, co mam o tym wszystkim myśleć.

– Powiem ci tylko tyle, że ma mi coś za złe, więc zbytnio za sobą nie przepadamy.

Nick już się nie odzywał, ale ja dalej siedziałam zdenerwowana, patrząc znowu w lusterko i widząc, jak auta jadące za nami przyspieszają.

– Co my teraz zrobimy? – spytałam zdenerwowana i przestraszona obecną sytuacją.

– Spróbuję ich zgubić, a ty zadzwoń do Simona i zapytaj, gdzie są i czy ich też gonią.

Pokiwałam głową i wyjęłam z kieszeni ramoneski telefon. Spojrzałam w boczną szybę, czego szybko pożałowałam, bo po dwóch stronach naszego auta dostrzegłam czarne audi, które jechały równo z nami, otaczając nas.

– Kurwa, szybcy są, ale nie tak jak moje autko. – Nick walnął pięścią w kierownicę z uśmiechem na ustach.

Po paru sekundach samochody uderzyły w nas, przez co telefon spadł mi na podłogę, a Nick na chwilę stracił panowanie nad pojazdem.

– Cwele jebane – westchnął i szybko zmienił bieg, gwałtownie się zatrzymując, co spowodowało, że audi zostały z przodu. Zatoczył kółko i zaczął jechać pod prąd, wymijając samochody, które ciągle na nas trąbiły.

– Co ty, do cholery, wyrabiasz, Nick?! – krzyknęłam przestraszona, pokazując na jezdnię, na której wszystkie auta gwałtownie skręcały, by nas wyminąć. On, nawet nie patrząc na mnie, oznajmił:

– Wiem, co robię. Tylko w ten sposób ich zgubimy, ty lepiej zadzwoń do Simona. – Nie chciałam się z nim już dalej kłócić. Postanowiłam poszukać telefonu i zrobić to, co kazał mi wcześniej, by nie musieć patrzeć, jak mężczyzna prawie nas zabija.

– Możesz trochę wolniej?! – wykrzyczałam, bo ciągle wymijanie popychało mnie raz na prawą, raz na lewą stronę siedzenia, co przeszkadzało mi w znalezieniu komórki. Chłopak, jakby w ogóle nie zwracając uwagi na mój komentarz, jeszcze bardziej przyspieszył. – Debil – szepnęłam i wreszcie odnalazłam swój telefon.

– Słyszałem – odpowiedział, patrząc na mnie przez zaledwie kilka sekund, a potem znów przeniósł wzrok na drogę. Zbyłam to machnięciem ręki i wybrałam numer Simona, który na szczęście odebrał po czwartym sygnale.

– Halo, Simon? – rzuciłam podenerwowana.

– Skye, nic wam nie jest? Gdzie wy, do cholery, jesteście? – spytał z troską.

– Nick jedzie pod prąd na moście, a ja się modlę, by nas nie zabił. Goni nas banda Zacka –

powiedziała i spojrzała na chłopaka, który teraz gwałtownie skręcił w prawo, po czym zabrał mi mój telefon i przyłożył go do swojego ucha.

– Stary, gdzie jesteś? Chyba ich zgubiłem, jadę do garażu, czekaj tam na nas. – Następnie się rozłączył i podał mi komórkę.

Po paru minutach ciszy dojechaliśmy do miejsca, z którego Nick i Simon wzięli wcześniej samochody. Jego przyjaciel już tam był, stał oparty o swoje czerwone cudeńko i patrzył w naszą stronę, jakby wyczekiwał, aż przyjedziemy.

Wysiedliśmy z samochodu, nadal się do siebie nie odzywając. Nick w tym czasie podszedł do kumpla i zaczęli o czymś zaciekle rozmawiać. Nie chciałam im przeszkadzać, więc stałam tylko koło mustanga i patrzyłam na swoje zakurzone czarne szpilki, które nie wyglądały za dobrze. Zabrałam je ze sobą do Nowego Jorku na wszelki wypadek, gdyby Lola postanowiła uciec w środku nocy do jakiegoś klubu.

Dopiero teraz odczułam ból i potworne zmęczenie, które ogarnęło całe moje ciało z powodu kilkugodzinnego zwiedzania dzisiejszego ranka i sytuacji mających miejsce niedawno. Adrenalina opuściła moje ciało podobnie jak chęć do stania w jakimś szeregu garaży, gdzie nie paliła się nawet jedna latarnia. To miejsce wyglądało jak z horroru. Zdjęłam kurtkę i spojrzałam na prawy bark, odsłaniając go, by móc zobaczyć, czy nie mam żadnego zadrapania, bo właśnie tam czułam największy ból. Nie byłam zaskoczona, gdy dłonią dotknęłam rany.

– Nie dotykaj, bo będzie szczypało – powiedział nagle Nick i zakrył ranę koszulką, którą wcześniej odwinęłam. – Chodź. – Wskazał na garaż, w którym stał Simon przy otwartej masce samochodu, patrząc się na silnik.

– Zdejmij koszulkę. Całą – powiedział i podszedł do szuflady, z której wyjął jakieś pudełeczko. Zaraz wrócił do mnie i wskazał, bym usiadła na samochodzie. Kiedy to zrobiłam, podszedł bliżej, rozchylił moje nogi i wszedł pomiędzy nie. – No, na co czekasz? – Wskazał na bluzkę. Popatrzyłam się na niego jak na głupka. – Oj, Skye, chcę ci tylko odkazić ranę. Poza tym i tak widziałem cię już w stroju, a Simon w bieliźnie – zaśmiał się cicho i pomógł mi zdjąć moją czarną bluzkę, bym mogła zostać tylko w koronkowym, czarnym staniku.

Próbował być dżentelmenem – jego oczy cały czas znajdowały się na wysokości moich, dlatego nie czułam się bardzo skrępowana. Zaczął odkazić ranę, ale gdy tylko polał moją skórę cieczą, pisnęłam z bólu.

– Ała!

– Rozluźnij się, wiem, że to będzie bolało, ale muszę to zrobić. Spróbuj, możesz... zaciskać rękę na mojej drugiej dłoni, by stłumić ból, okej? – Pokiwałam głową i ścisnęłam mocno jego rękę, gdy znów poczułam ciecz na skórze. – Bardzo dobrze... wytrzymaj jeszcze chwilę – powiedział, dalej polewając ranę tym cholernie piekącym roztworem. Później zabrał dłoń z mojego uścisku i założył mi opatrunek. – Gotowe, możesz się ubrać. – Podał mi koszulkę i dopiero wtedy zerknął na mój odsłonięty brzuch i stanik, jakby te kilka sekund miało sprawić, że nasyci się tym widokiem na długo.

– Ale nie musisz – stwierdził Simon, patrząc na nas i wycierając brudne dłonie o jakąś szmatkę. Wystawiłam do niego środkowy palec i założyłam bluzkę, zginając się nieco, gdy poczułam ból w ramieniu. Kiedy Nick zobaczył grymas na mojej twarzy, od razu zareagował.

– Powoli. – Pomógł mi ubrać ramoneskę i pogładził mnie w miejscu, w którym miałam założony opatrunek. – Rana powinna się zagoić w ciągu tygodnia, ale musiałaś mocno zaryć o beton – powiedział i odniósł pudełeczko z bandażami do szafki.

Nie mogłam być pierwszą osobą, której opatrywał ranę, ponieważ robił to tak dokładnie. W sumie sam już wcześniej wspomniał, że Nowy Jork to inna liga, jeśli chodzi o wyścigi i rzeczy, o które się tu gra, dlatego nie zdziwiłabym się gdyby i on już nie raz potrzebował bandaża po jednym z nich. Świadczył o tym również fakt, że posiadał apteczkę w tym garażu.

– Dobra, słuchajcie, musimy wracać do hotelu, bo zaraz świta. Pamiętajcie, że udajemy, jakby ten wieczór w ogóle nie istniał, okej? – Popatrzył na mnie, wiedząc, że jego przyjaciel przecież nic nie wygada. Jednak co do mnie nie był już tego taki pewny. Ale ja nigdy w życiu nic bym nie powiedziała, bo sama w tym siedziałam i sama zadecydowałam, by jechać za nimi, więc również miałabym

przechlapanie, gdyby ta sytuacja ujrzała światło dzienne. Mimo to doskonale rozumiałam chłopaka, nie znaleźliśmy się w takim stopniu, by miał mi ufać, więc pokiwałam głową i ruszyłam w stronę wyjścia z garaży.

– A jeśli on będzie chciał nas dopaść? – zapytałam z obawą, wyrzucając z siebie słowa, których do tej pory bałam się wypowiedzieć na głos. Moment, w którym ten mężczyzna jak gdyby nigdy nic pociągnął za spust, będzie mi się śnił nocami. Byłam świadkiem samobójstwa przyjaciółki, która sama podjęła taką decyzję, nienawidząc swojego życia. Jednak zobaczenie, jak ktoś odbiera ten cud komuś, kto jeszcze chciał żyć, było czymś kompletnie niepojętym. Chłopaki momentalnie się do mnie odwrócili i popatrzyli sobie w oczy, jakby prowadzili niemą rozmowę.

– Wtedy będziemy z nim walczyć – odpowiedział Nick i skierował się z Simonem do auta, a ja dalej stałam jak wryta.

Co to miało znaczyć?

Przecież dopiero za niedługo miałam skończyć osiemnaście lat, a już byłam świadkiem cholernego morderstwa... Czy czegoś takiego nie powinno się zgłosić na policję?

– Skye, jedziesz? – Głos Simona wyrwał mnie z transu, gdy oni już trzymali żółte drzwi taksówki, która miała nas zabrać do hotelu.

Właśnie mija kolejna godzina, podczas której zwiedzamy Muzeum Historii Naturalnej. Przewodniczka cały czas coś opowiada, ale chyba połowa osób jej nie słucha. Może i mówi ciekawe rzeczy, ale jestem potwornie zmęczona i wyczerpana. Spałam jedynie trzy godziny, później nauczycielki postanowiły obudzić nas na śniadanie. Moja rana dawała o sobie znać przy każdym większym ruchu, więc co jakiś czas się krzywiłam. Lola nawet nie zauważyła, że nie było mnie przez prawie całą noc, na szczęście miała sen jak nikt inny. Dlatego z uśmiechem na twarzy lawirowała pomiędzy eksponatami, ciągle coś komentując w moją czy Tommy'ego stronę, który też nie wyglądał najlepiej tego dnia.

Szłam dalej za całą grupą i nawet nie zauważyłam, kiedy wpadłam na jakiegoś muskularnego mężczyznę w czarnym garniturze i ciemnych okularach, choć przecież byliśmy w środku.

– Przepraszam pana bardzo. – Próbowałam szybko odejść, ale głos mężczyzny mnie zatrzymał.

– Skye Wilson? – zapytał.

– Skąd pan zna moje imię i nazwisko? – Zdenerwowałam się i w jednej chwili rozbudziłam, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody.

– Proszę, to dla pani. – Podał mi białą kopertę z moim imieniem i nazwiskiem, po czym szybko odszedł, a ja stałam i patrzyłam na przedmiot w mojej dłoni.

Co to, do cholery, jest?

Moja przyjaciółka podbiegła do mnie, więc szybko schowałam kopertę do torebki.

– Kto to był? – zapytała jak gdyby nigdy nic, patrząc na miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał mężczyzna w garniturze.

– Yyyy... nikt, po prostu na niego wpadłam i przeprosiłam.

– Aha, a co chowałaś do torebki? – Spojrzała na moją jeszcze otwartą torbę. Miałam zamiar coś wymyślić, ale uratował mnie głos jednej z nauczycielek.

– Dziewczyny, nie ociągajcie się. – Wskazała, byśmy dołączyły do grupy, co od razu zrobiłyśmy.

Po zwiedzaniu muzeum poszliśmy na obiad do zarezerwowanej już wcześniej restauracji, ale ja ciągle byłam roztargniona. Cały czas miałam w głowie wczorajsze wydarzenia i chciałam już rozerwać białą kopertę, by móc dowiedzieć się, co się w niej znajdowało.

– Co o tym sądzisz? – odezwał się mój przyjaciel, kierując do mnie pytanie, którego treści nie zarejestrował mój mózg przez to, że błędziłam myślami gdzie indziej.

– Zgadzasz się z tobą – powiedziałam, nawet nie wiedząc, o czym rozmawiała dwójka moich przyjaciół, odkąd przyszedliśmy do restauracji.

– Skye, właśnie spytałem, czy dobrym pomysłem byłoby, gdybym rzucił w panią Johanson tym ciastem czekoladowym, a później ją jeszcze pocałował. – Mina blondyna mówiła sama za siebie. Odkrył, iż w ogóle ich nie słuchałam. – Lepiej powiedz, co ci chodzi po głowie, bo cały dzień jesteś dzisiaj

zamysłona.

– Nic, Tommy. Muszę iść do łazienki.

Szybko wstałam od stołu, zabrałam torebkę i skierowałam się do łazienki, patrząc na stolik chłopaków, przy którym siedzieli Simon i Nick. Wszyscy głośno się z czegoś śmiali, więc nawet nie zobaczyli, że na nich patrzę. W łazience weszłam szybko do wolnej kabiny i wyjęłam z torebki białą kopertę. Z zaskoczeniem zauważyłam, że w środku znajdowało się zaproszenie, otworzyłam je i przeczytałam:

ZAPROSZENIE

MAM ZASZCZYT ZAPROSIĆ PANIĄ SKYE WILSON NA PRZYJĘCIE I PREZENTACJĘ NOWEGO MODELU BUGATTI CHIRON, KTÓRE ODBĘDZIE SIĘ W PIĄTEK W SIDZIBIE BUGATTI W NOWYM JORKU O GODZINIE 7.30 p.m.

***ZAPROSZENIE PROSZĘ WZIĄĆ**

ZE SOBĄ JAKO PRZEPUSTKĘ

Nie wierzyłam własnym oczom, musiałam kilka razy przeczytać, czy to na pewno nie pomyłka. Nic z tego nie rozumiałam, wiedziałam tylko, że jak najszybciej muszę porozmawiać z Nickiem. Ale tę rozmowę chciałam odbyć dopiero, gdy wrócimy do hotelu. Teraz musiałam po prostu udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Wieczorem, gdy tylko Lola poszła to Tommy'ego, a ja obiecałam, że dołączę do nich, jak tylko porozmawiam z mamą, wyskoczyłam z pokoju z zaproszeniem i poleciałam do chłopaków. Weszłam, nawet nie pukając, bo i tak już długo wytrzymałam.

– Chłopaki...

– Dostałaś zaproszenie, prawda? – Pokiwałam głową, nie mając pojęcia, skąd Nick to wiedział.

– Czuję, że nie odpuści. Jeden raz pozwolił mi uciec, ale drugi już nie – powiedział zdenerwowany chłopak, który chodził w tę i w tę po pokoju, trzymając w dłoni taką samą kopertę, jaką miałam ja. Simon siedział na łóżku i w jego ręce też dostrzegłam zaproszenie.

– I co robimy, stary? – zapytał Simon, patrząc w podłogę.

– Pójdziemy – odparł pewnie Nick.

– Jaja sobie robisz? Co powiesz nauczycielkom, skąd weźmiesz eleganckie ciuchy? – On chyba nie wiedział, co mówi.

– To akurat jest najmniejszy problem – stwierdził, po czym wyjął telefon, wybrał numer i po paru sygnałach zaczął rozmawiać z jakąś kobietą. – Tak, tak, na piątek. Dobrze. Okej, jutro. Może być później. O, super, dzięki. Dobra, to do zobaczenia. – Tylko to wychyciłam. Nick rozmawiał dalej, ale ja pogrążyłam się w myślach.

Nie miałam pojęcia, co się działo. W zasadzie cały ten wyjazd do Nowego Jorku był niczym sen lub jeden z koszmarów, z którego nie mogłam się obudzić. Coraz mniej rozumiałam z tego, co się działo.

– Simon, jutro jesteśmy umówieni na przymiarki, a ty, Skye, w piątek przed przyjęciem musisz wyrwać się ze mną bardzo wcześnie, byś poprzymierzała sukienki. Będziesz miała też makijażystkę i fryzjera – powiedział z powagą, patrząc to na mnie, to na Simona. Chciałam coś powiedzieć, zaprzeczyć, że to głupi pomysł, ale Nick kontynuował: – Skye, nie mamy innego wyjścia. Zobaczą tylko, o co chodzi Zackowi. Musiał mieć jakiś powód, by cię zaprosić, więc pojedziemy tam i będziemy udawać kochającą się parę.

Krew chyba odpłynęła mi z mózgu albo musiałam uderzyć o coś głową. I to bardzo mocno, bo dalej niezbyt rozumiałam, co do mnie mówił. Jego słowa zlewały się w jedno wielkie zdanie, które zapętało się, powtarzając w kółko te wszystkie absurdalne rzeczy.

Rozdział 16

Skye

Czwartek minął szybko. Wraz z chłopakami udawaliśmy, że wszystko jest w porządku i nic się nie stało. Wczoraj pojechali na przymiarki, więc musiałam ich kryć. Nie powiem, nie za bardzo potrafiłam oszukiwać nauczycielki, a już zwłaszcza swoją przyjaciółkę. Okropnie głupio było mi wymyślać jakieś historyjki i bać się, czy mi w nie uwierzy, więc wczoraj wieczorem wszystko jej wyjawiałam. Nie była zbytnio zadowolona, wręcz wkurzona na maksa. Od razu zaczęła chodzić po pokoju, wyzywając swojego kuzyna:

– Debil głupi. Pępek zadufanego świata. Cwel jebany... – I tak w kółko, aż byłam pod wrażeniem słownictwa dziewczyny, ponieważ nawet ja nie znałam niektórych przymiotników.

– Lola nie obwiniaj tylko jego, to ja pojechałam do nich taksówką, więc jeśli masz być na kogoś zła, to na mnie. – Nie wiedziałam, czemu go broniłam, ale to była prawda. On kazał mi zostać, a ja go nie posłuchałam.

– Skye, nie powiem, na ciebie też jestem zła, ale, do cholery jasnej, czemu mi tego nie powiedziałaś wcześniej? Nawet nie wspomniałaś, jak potraktował cię po tej nocy z Aronem. – No tak, dopiero teraz wszystko dokładnie jej opowiedziałam.

– Wiem, przepraszam. Lola, jestem beznadziejną przyjaciółką, ale wybaczysz mi, prawda? – spytałam, robiąc słodkie oczka.

– Nie tak szybko, młoda damo. Nie nabierzesz mnie na te swoje oczka. Jesteśmy przyjaciółkami i nie wybaczę ci tak łatwo. Przez tyle czasu o niczym mi nie powiedziałaś, w dodatku wymknęłaś się beze mnie na wyścigi! Musisz coś dla mnie zrobić za te twoje wszystkie grzechy – odpowiedziała, siadając przy mnie.

– Co tylko chcesz.

– W takim razie jadę na to cholerne przyjęcie z wami. – Moja mina mówiła sama za siebie, co sędzę o tym, co przed chwilą wyszło z ust mojej drogiej przyjaciółki. Nie było opcji, by i ona miała jechać. Sama nie chciałam się tam pojawić, a co dopiero narażać na to ją.

– Lola, to zły pomysł. A jeśli coś ci się stanie? Wiesz, co wydarzyło się wczoraj...

– Nadal nie mogę uwierzyć, że ktoś w twojej obecności po prostu pociągnął za spust. Przecież to jest niewyobrażalne.

Ta chwila ciągle odtwarza się w mojej głowie niczym jakiś słaby film puszczonego w zapętleniu. Przed oczami cały czas mam wyraz twarzy tego młodego chłopaka, który w ogóle nie zasłużył na los, jaki go spotkał.

– Skye, kochanie, chcę ci towarzyszyć. Pamiętasz, obiecywałyśmy sobie, że nieważne, w jakiej sytuacji się znajdziemy, zawsze będziemy się wzajemnie wspierać. I właśnie to jest jeden z momentów, w którym będę razem z tobą. – Nie miałam innego wyjścia, musiałam porozmawiać z chłopakami. Wątpiłam, że będą szczęśliwi, ale cóż, czego nie robi się dla przyjacieli.

– No dobrze, pogadam z nimi, ale nie jesteś już zła? – spytałam, wpatrując się w nią uważnie.

– Nie no, co ty, na ciebie nie, ale na tych bufonów, a zwłaszcza mojego kuzyna, jestem kurewsko wściekła. – Po tych słowach brunetka wzięła mnie w swoje ramiona, co było chyba najlepszą rzeczą w tym momencie. – Ale powiem ci, że dalej nie wierzę, że istnieje starsza podobizna Simona. Nie miałam bladego pojęcia, że ma brata. Patrick jest tak samo przystojny jak jego młodszy brat? – dodała, rozkładając się na łóżku.

– Są dość podobni... czekaj. Czy ty właśnie nazwałaś Simona przystojniakiem? Nie zapominasz, że masz chłopaka? – spytałam, uśmiechając się.

– Wiem, wiem, ale nie zaprzeczaj, Simon to ciacho.

– No niczego sobie, ale Nick jest przystojniejszy. – Dopiero po kilku sekundach ogarnęłam, co

powiedziałam. Popatrzyłam na przyjaciółkę, modląc się, by nie zwróciła na to uwagi, ale niestety... dziewczyna już miała na twarzy wielkiego banana.

– Podoba ci się mój kuzyn?! – krzyknęła uśmiechnięta.

– Zamknij się, balkon jest otwarty. Nie, po prostu mówię, że jest przystojny, tak jak ty o Simonie, czy to zbrodnia!?

– Nie, ale ja wiem swoje. Powiem ci, że i tak dziwne, że tak blisko siebie cię dopuścił... Nie pamiętam kiedy ostatni raz pozwolił na to jakiegokolwiek dziewczynie.

– Nie rozumiem – odpowiedziałam zdezorientowana.

– Chodzi o to, że widzę, jak na ciebie patrzy. Ufa ci. Przecież on tyle opowiedział ci o Jane – powiedziała to ze smutkiem. – I jest w stosunku do ciebie naprawdę, jakby to powiedzieć... miły, szanuje cię, nie tak jak resztę dziewczyn. Po śmierci Jane nikogo nie chciał do siebie dopuścić.

Musiałam ją o coś zapytać. To pytanie cały czas krążyło po mojej głowie.

– Znałaś Jane? – odezwałam się, patrząc w kołdrę, gdy przyjaciółka milczała.

– Tak, uwielbiałam ją. Była zawsze bardzo uśmiechnięta i optymistyczną osobą. Miała coś w sobie, potrafiła dogadać się z każdym i każdemu poprawić humor. Nick bardzo to w niej cenił. – Co nieco pamiętam z opowieści Loli, jakąś dziewczynę, z którą chodziła na zakupy, kiedy wyjeżdżała na wakacje do ciotki – matki Nicka.

– Brakuje ci jej? – zapytałam, orientując się, że przecież dziewczyna też musiała być załamana, gdy Jane zmarła, a ja nawet o tym nie wiedziałam.

– Nie znałam jej na tyle dobrze, by uznać ją za przyjaciółkę, tak jak ciebie, ale... tak, czasami mi jej brakuje. Była kimś więcej niż tylko dziewczyną mojego kuzyna. Wtedy, jak ci mówiłam, byliśmy z Nickiem i jego siostrą, Ally, jak rodzeństwo. Czułam, że wreszcie mam kogoś, na kim mi zależy, zanim poznałam ciebie... Już od dziecka rodzice nie przejmowali się mną zbyt, więc kochałam wyjeżdżać na wakacje do ciotki, bo wiedziałam, że tam mam przyjaciół, z którymi lubię spędzać czas. Wszystko było cudownie – przerwała na moment, jakby chciała zebrać myśli. – Ale cała moja więź z Nickiem runęła po jej śmierci. Pamiętasz, jak powiedziałam ci, że straciłam dobrą koleżankę i nie umiem już rozmawiać z kuzynem? – Pokiwałam głową, kiedyś mi mówiła, że jej kuzyn się załamał, ale nic więcej na ten temat nie dodała. – A wtedy gdy pojechałam na pogrzeb i nie było mnie tydzień w szkole, pamiętasz? – Znowu przytaknęłam, nie chcąc jej przerywać. – To był pogrzeb Jane. Nick już wtedy stał się inny, ale myślałam, że to przejdzie, kiedy minie trochę czasu. Jednak tak się nie stało. Za każdym razem, gdy tam przyjeżdżałam, on jechał na te swoje wyścigi albo w ogóle nie wracał na noc. Kompletnie się wtedy załamał. Po pogrzebie siedział do północy z wódką przy jej grobie. W zasadzie często tam bywał. Kiedyś, jak byliśmy razem z Ally na zakupach, zadzwonił do niej kolega, który znalazł śpiącego Nicka na cmentarzu koło grobu Jane w towarzystwie pustych butelek po alkoholu... Bałam się o niego – westchnęła i po chwili kontynuowała: – Po tej akcji trochę się pokłóciliśmy, pamiętam to do dziś... wrzaski, krzyk. – Popłynęła jej łza, a ja objęłam ją ramieniem, by choć trochę ją wesprzeć.

Rok i cztery miesiące wcześniej

– Nick, nie możesz się tak zachowywać...

– Mogę, sam decyduję o tym, jak się zachowuję. Nie jesteś moim rodzicem, jakbyś nie wiedziała.

– W dupie to mam. Krzywdzisz bliskie ci osoby, popatrz na swoją mamę, znajomych, mnie... nie wspomnę już o Ally. Rozmawiałeś z nią, wiesz, jak ona czuje się po stracie przyjaciółki!?! Wiesz, jak ją to boli, gdy widzi cię pijanego? Jak cierpisz?! – zapytałam, doskonale znając odpowiedź na każde z tych pytań. – Nie, no właśnie. Jak mnie traktujesz? Kiedyś byliśmy tak blisko, a teraz ciągle albo gdzieś wychodzisz, albo znajduję cię pijanego. Próbuje to rozumieć, ale to już trwa zbyt długo. Ogarnij się wreszcie!

– Ale, Lola, ja... – przerwałam mu.

– Kurwa, Nick, ona NIE ŻYJE. Rozumiesz to, kurwa!?! Nie żyje od sześciu miesięcy. – Płynęły mi łzy, wiedziałam, że sprawiam mu ból. – Nie tylko ty cierpisz z powodu jej straty. Widziałeś jej rodziców, brata? Byłeś u nich, rozmawiałeś z nimi od czasu pogrzebu!?! – Czekałam na odpowiedź, ale wiedziałam, co powie. – Nie, no właśnie, więc, kurwa, weź się w garść i nie zapominaj, że nie tylko ty

cierpisz, rozumiesz?! – Popatrzył na mnie z bólem, wyszedł z domu i wrócił o trzeciej nad ranem. Zachlany.

Obecnie

Gdy Lola skończyła mówić, nie tylko ona płakała.

– A co z Ally? Ona też się zmieniła?

– Ally była przyjaciółką Jane. Przeżyła równie strasznie jej śmierć. Pamiętam, jak przez pierwsze dni siedziała tylko w pokoju i płakała, patrząc na zdjęcia, ale w porównaniu do niego ona dała sobie pomoc, chodziła przez rok na terapię. Nie była już tak radosna jak wcześniej, ale psycholog jej pomógł i w końcu wróciła stara Ally. Zrozumiała i przyjęła do wiadomości odejście Jane, Nick potrzebował o wiele więcej czasu.

– A gdzie teraz jest Ally? Widziałam jej pokój w Miami. Nick nie był zbyt zachwycony, kiedy do niego weszłam.

– Jest na studiach w Londynie. Nie dziwię się, Nick nie lubi tego pokoju, pewnie widziałaś, że Ally ma mnóstwo zdjęć z Jane i Nickiem, a dla niego to za dużo wspomnień, więc nie przebywa tam. Jego siostra kochała Miami, dlatego tam ma prawie wszystkie rzeczy. Rodzina Nicka miała dwa domy: jeden tutaj, a drugi w Miami. Ale po tym, co spotkało Jane, ciocia, czyli mama Nicka i Ally, uznała, że najlepiej będzie, jak dom w Nowym Jorku sprzedadzą i wyprowadzą się, zaczynając wszystko od nowa w innym mieście.

– A co z Jane? Nick przyjeżdża tu i chodzi na jej grób?

– Nie, od ostatniego razu kiedy tam był, minęło sporo czasu. Gdy z nim o tym rozmawiałam, wywnioskowałam, że boi się tam wrócić. Nie chce znowu się załamać, dlatego już nie odwiedza jej grobu. A teraz znowu przyjechał do tego miasta, emocje i wspomnienia musiały dać mu o sobie znać, więc nie wiem, czy aby na pewno tam nie pójdzie.

To było ostatnie pytanie, jakie jej zadałam o Jane, chciałam wiedzieć więcej – kiedy to się stało, jak umarła, ale nie miałam zamiaru dalej męczyć Loli. Widziałam, że ta rozmowa o przeszłości już ją wykończyła. Tak minął nasz wczorajszy wieczór, długo nie mogłyśmy zasnąć nabuzowane emocjami, ale około pierwszej w nocy w końcu odpłynęłyśmy.

Teraz leżymy na łóżkach po długim chodzeniu po muzeach. Dochodzi czwarta, a ja jeszcze nie rozmawiałam z chłopakami na temat Loli.

W pokoju rozległo się pukanie do drzwi – o wilku mowa.

– Proszę! – krzyknęłam, bo nie chciało mi się wstawać.

– Ruszaj się, jedziemy. – Do środka wszedł Simon wraz z Nickiem, patrząc na mnie i Lolę. Zdziwili się na jej widok, no tak, miałam w tym czasie się jej pozbyć, by nie zadawała niepotrzebnych pytań, ale plany się zmieniły.

– Chłopaki, ona o wszystkim wie. – Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale Lola się wtrąciła:

– W dupie mam to, co zaraz powiesz, Nick. Jadę z wami. Simon, jeśli Nick będzie udawać narzeczonego Skye, ty będziesz udawał mojego. – Simon się rozpromienił. Było widać, że Lola mu się podoba, jednak chłopak nie był takim kutafonem, by rozbijać związki.

Nick pocierał oczy ręką, lekko zirytowany.

– Lola, cholera, wystarczy, że Skye jest już w to zamieszana, nie chcę byś jeszcze ty była!

– Gównu mnie to obchodzi, a teraz ruchy, musicie znaleźć nam kreacje, żebyśmy wyglądały olśniewająco, a ty, Simon, załatw jakiś pierścionek z brylantem. Przecież, kiedy ludzie będą pytać o oświadczyzny, będę musiała im pokazać – rzuciła, po czym wyszła uśmiechnięta. Nie wierzę... Nick wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć.

– Ja pierdole, dobra, idziemy – warknął i wyszedł zirytowany, a my z Simon wybuchnęliśmy śmiechem.

Wybór sukienki, którą miałam założyć na dzisiejszy wieczór, nie należał do najłatwiejszych. Mówię poważnie.

Przymierzałam już chyba szóstą suknię, która znowu okazała się „niewystarczająco dobra”. To naprawdę powoli stawało się wkurzające, a moje ciało oblepiły już delikatne kropelki potu, ponieważ ubieranie tak ciężkich lub nieraz wyciętych kreacji nie było łatwe. Czasem nie wiadomo nawet, jak w ogóle jakąś założyć i która strona jest przodem. Gdyby nie brunetka w krótkich włosach, która mi pomagała, zapewne cały ten proces potrwałby o wiele dłużej. Zazdrościłam swojej przyjaciółce, która przymierzyła tylko dwie kreacje i od razu wiedziała, którą z nich założyć.

Nick nadal był na mnie wkurzony, chyba przez to, że powiedziałam wszystko Loli i teraz jego kuzynka będzie nam towarzyszyła. Już i tak nie cieszył się z tego, że ja wplątałam się w jego nierozwiązane sprawy, a co dopiero kolejna niewinna osoba. Jednak nie zwracając uwagi na jego gniew i złość, która dosłownie tryska z jego oczu, próbowałam skupić się na czymś innym. Na przykład na tym, że dalej nie wierzyłam, jak nauczyciele i inni uczniowie mają nas nie zauważyć, gdy wystrojeni będziemy wymykali się z hotelu pełnego osób z naszego liceum. Na pewno prędzej czy później znajdzie się ktoś, kto nas zdemaskuje, ale chłopaków to w ogóle nie ruszało. Zdaje się, że mieli już swój plan, który nie mógł ulec zmianie.

Założyłam kolejną sukienkę, gdy Loli obcy ludzie robili włosy i makijaż. Gdy uporałam się z czarną długą do ziemi kreacją, która oprócz wycięcia na nogę, była cała zakryta, wyszłam z przymierzalni, by moje dzisiejsze jury, siedzące na kanapach, mogło ją ocenić. W tym samym czasie jakaś kobieta, która bardzo dobrze знаła Nicka, nadal przynosiła mi sukienki. Jak tak dalej pójdzie, to na pewno nie zdążymy do wieczora.

– I co? – zapytałam już znudzona i nawet niezainteresowana tym, czy podoba mi się, jak w niej wyglądałam, bo już miałam dość i mogłabym iść nawet w dresach.

– Nie. Za skromna – powiedział Simon, a ja znowu przewróciłam oczami.

– Też tak uważam – zgodził się brunet.

Wróciłam się do przymierzalni, ubierając teraz obcisłą czerwoną sukienkę z głębokim dekoltem, która w porównaniu do wcześniejszej była bardzo, ale to bardzo odkryta.

– A ta?

– Nie ma opcji. Nie mam ochoty przez cały wieczór odstraszać namolnych facetów przez ten dekolt. – Nick podszedł bliżej, by ostatnie słowa powiedzieć tak cicho, bym tylko ja mogła je usłyszeć: – Przecież jesteś moją narzeczoną, tylko dla mnie dostępne są takie widoki. – Po moim ciele przeszły ciarki i momentalnie zrobiło mi jeszcze cieplej.

– Proszę, złotko, te powinny być dobre. – Kobieta podała mi kolejne dwie sukienki, które przejęła młodsza brunetka i poszła za mną do przymierzalni.

W czasie gdy dziewczyna, która miała na imię Louise, delikatnie ściągała je z wieszaków i rozpiniała zamki, ja próbowałam uspokoić się po tym, co powiedział do mnie przed chwilą brunet. Jakby dwa głupie zdania mogły wyprowadzić mnie z równowagi. Przez chwilę się powachlowałam i założyłam tym razem złotą, błyszczącą sukienkę z pięknym dekoltem, który ładnie eksponował moje nie za duże piersi. I chyba to był ten moment, w którym uznałam, iż ta kreacja naprawdę bardzo mi się podoba.

– I co? Mnie się bardzo podoba...

– O kurczę – wykrztusił Simon.

– Skye... wyglądasz obłędnie. Musisz ją wziąć – wtrąciła moja przyjaciółka z fotela, podczas gdy specjaliści nadal zajmowali się jej włosami.

Złota suknia, która mieniła się przy każdym moim ruchu, była prześliczna. Do tego gołe plecy i dekolt, pokazujący sporo, ale subtelny, przez co sukienka jeszcze bardziej mi się podobała. Ale i tak mój wzrok, chcąc nie chcąc, powędrował do bruneta, by i on wyraził swoją opinię na ten temat.

– Zgadzam się z Lolą. Wyglądasz niesamowicie. – Delikatnie uśmiechnęłam się, ciesząc się w duchu z komplementu chłopaka.

Po dwóch godzinach przygotowań razem z Lolą byliśmy gotowe. Zrobili mi nie za mocny, ale widoczny, makijaż ze złotymi cieniami, by pasował do sukienki, a usta pomalowali na czerwony kolor. Moje włosy związali w niechlujny kok z kilkoma pasemkami pozostawionymi z przodu, w ten sposób eksponując tył sukni i do połowy nagie plecy. Obie z Lolą błyszczałyśmy – na nasze ciała nałożyli jakiś specjalny krem z drobinkami złota, który cudownie pachniał kokosem i rozświetlił nasze skóry.

Włożyłyśmy jeszcze szpilki i wtedy stanęłyśmy naprzeciwko siebie, by móc z uśmiechami na twarzach powiedzieć sobie:

– Wyglądasz wykurwiście. Gdybym była facetem, byłabyś moja – zaśmiała się Lola.

– Ty też wyglądasz niesamowicie, powalisz ich z nóg. – Lola okręciła się w swojej długiej, bordowej sukience, której dekolot również się świecił. Do tego miała uczesany długi warkocz i wplątane w niego perełki, przez co wyglądała elegancko.

– Ty też – dopowiedziała i właśnie w tym momencie weszli chłopcy w dopasowanych czarnych garniturach.

Obaj wyglądali bardzo dobrze, ale mój wzrok i tak w pełni skupił się na brunecie, który swoim wyglądem przypominał jakiegoś aktora z Hollywood. W tym zestawie nawet jego srebrny, mały kolczyk w uchu się wyróżniał. Moje chwilowe uspokojenie nie trwało zbyt długo, gdy nie mogłam skupić się na niczym innym niż mężczyzna stojący obok mnie.

Nie myśl tak! – krzyczał mój mózg.

Jednak co miałam zrobić, kiedy widziałam go w garniturze. Zawsze miałam słabość do przystojnych mężczyzn w garniturach.

– Lolo Johnson, czy uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie? – Simon klęknął, pokazując złoty pierścionek z niemałym brylantem.

– Och... Simon... – Lola złapała się teatralnie za serce. – Tak, tak! – krzyknęła, udając podekscytowanie, po czym chłopak włożył na jej palec pierścień. Nie dowierzałam, że posłucha wcześniejszych słów dziewczyny.

– A to dla ciebie, ale uznajmy, że już zadurzyłaś się we mnie, więc nie muszę nawet klękać. – Nick po tych słowach wziął moją dłoń i również wsunął na nią złoty pierścionek z brylantem, innym niż dostała Lola, ale równie pięknym.

– Jesteś zbyt pewny siebie – powtórzyłam słowa, które już nie raz do niego powiedziałam, ale on jedynie posłał w moją stronę swój niebezpieczny uśmiech.

– Zapomniałbym. Twój telefon, niechący odczytałem wiadomość od twojego trenera – powiedział, podając mi urządzenie. Następnie zbliżył się i szepnął: – Pięknie zatańczyłaś, bardzo mi się podobało.

Czy on musi ciągle mi to robić?

Przez to jego szeptanie mój organizm szaleje i nie za bardzo mi się to podoba. Nick chyba to zauważył, bo posłał mi swój uśmieszek.

– Dobry wieczór, zaproszenie proszę – powiedział mężczyzna w garniturze, który wraz z kolegą, stał przed wejściem z jakąś teczką w ręce.

Nick jak gdyby nigdy nic podał nasze zaproszenia, a później znowu złączył nasze dłonie, jak na narzeczonych przystało.

– Czy mają państwo ze sobą osobę towarzyszącą? – Zaprzeczyliśmy głowami. Simon wziął Lolę jako osobę towarzyszącą, więc drugi mężczyzna skreślił coś na liście i pokazał nam wejście, życząc miłej zabawy.

– Denerwujesz się? – zapytał dyskretnie Nick, gdy jakaś starsza kobieta w uniformie przyjmowała od nas okrycia.

– Troszeczkę, a ty?

– Jak cholera – rzucił, po czym z uśmiechami weszliśmy na salę główną, którą przed chwilą wskazała nam kobieta.

Rozdział 17

Skye

Zapewne każdy kiedyś czuł się nie na miejscu, gdy wszedł do jakiegoś pomieszczenia i wiedział, że tu, gdzie się właśnie znajduje, nie będzie się dobrze bawił. Takie małe przeświadczenie, które odczuwa się już na wstępie, towarzyszy do końca imprezy. Właśnie to poczułam, kiedy tylko znaleźliśmy się na pokazie bugatti, a większość oczu skierowała się w naszą stronę. Wszyscy mieli na sobie drogie ubrania: kobiety – długie, piękne kreacje i biżuterię, a mężczyźni – drogie, eleganckie garnitury i jeszcze droższe zegarki, które aż rzucały się w oczy.

Poczułam się skrępowana, bo nie należałam do tego świata, choć zawsze tego chciałam. Jako dziecko marzyłam o tym, że gdy dorosnę, będę chodziła na eleganckie bankiety i wykwintne kolacje, ciesząc się wolnością i szacunkiem wśród innych. Zawsze wmawiałam sobie, że będę kimś znaczącym na tle pozostałych ludzi, że coś osiągnę. Takie małe marzenia dziesięciolatki, która naoglądała się za dużo telewizji i która chciała mieć w przyszłości wszystko w swoich rękach, wyglądając przy tym jak kobieta biznesu. Ale dorosłam już i wiem, że to było jedynie marzenie. Sen, który miał podkoloryzować to, co czekało mnie w przyszłości.

Teraz wiedziałam, że aby być kimś znaczącym musiałam ciężko pracować. Nie to co Nick, który od dziecka żył w tym świecie. Od zawsze należał do elity i tutaj czuł się zapewne jak u siebie. Ja za to cały czas wyczuwałam na sobie wzrok wszystkich, który prześwietlał mnie aż do kości. Nick chyba zauważył, że jestem onieśmielona, bo zapytał:

– Wszystko w porządku?

– Yhm.

– Skye, przecież widzę. Boisz się? – dodał, zabierając kelnerowi dwa kieliszki wypełnione złotą ciecżą.

– Nie, nie o to chodzi.

– To o co?

– Nick... po prostu to nie jest mój świat, tylko twój. Nigdy nie będę należeć do tej grupy ludzi, nawet gdybym bardzo chciała... Ty pewnie od dziecka chodzisz na takie bankiety i poruszasz się w gronie ważnych ludzi, a oni patrzą na mnie jak...

– Skye, proszę cię, większość tych osób to idioci, którzy mają tylko kasę i nic więcej. Ty taka nie jesteś i to prawda, nigdy nie będziesz taka jak oni... pod względem głupoty. Będziesz mądrzejsza i tylko jeśli zechcesz, sama osiągniesz sukces i inni będą błagać, byś przyszła do nich na przyjęcie. – Upił łyk szampana. Słowa, które powiedział, były miłym pocieszeniem, na które chciałam odpowiedzieć, ale jakaś starsza pani podeszła do nas.

– Nick, kochanie, dawno cię nie widziałam na żadnym przyjęciu. Słyszałam, że przeprowadziliście się do Miami – powiedziała. Miała na sobie granatową suknię i sporych rozmiarów naszyjnik, który mienił się dzięki lampom wypełniającym pomieszczenie.

Kiedy oni plotkowali, nie zauważając mnie, ja podziwiałam ogromną salę ze srebrnymi dekoracjami i białymi różami, które widniały gdzieniegdzie, wyróżniając się. Lecz to nie dekoracje były tym, co przykuwało oko. Na samym środku sali stał samochód przykryty czarną narzutą, która skrywała to, po co wszyscy ludzie tutaj przybyli.

Nowe bugatti chiron.

– Kierra, poznaj moją narzeczoną, Skye. – Wtedy oprzytomniałam i spojrzałam najpierw na Nicka, a później na panią, która się do mnie uśmiechała.

– Oooo... Nick, masz narzeczoną. Jaka piękna. Twoja mama nic nie wspominała – przywitała się ze mną kobieta, a ja posłałam jej uśmiech, nie wiedząc za bardzo, co mam powiedzieć. – Kiedy ci się, moja droga, oświadczył? – zapytała, od razu zwracając uwagę na pierścionek widniejący na moim

serdecznym palcu. – Musicie być naprawdę zakochani, jeśli w tak młodym wieku się jej oświadczyłeś... Ale wy, młodzi, za waszym pokoleniem nikt nie nadaży, prawda, kochanie? – zwróciła się do swojego męża, siwiejącego mężczyzny, który właśnie do nas podszedł. Wyglądał bardzo elegancko w granatowym garniturze, dopasowanym odcieniem do sukni jego żony.

– Yyyy... jakieś dwa miesiące temu – powiedziałam szybko.

– Cudownie. A gdzie ten przystojniak ci się oświadczył?

– To było na...

– Wakacjach w Europie – dokończył Nick, uśmiechając się do kobiety.

– Jak pięknie, życzę wam szczęścia i jeszcze więcej miłości. Idę już, bo mój mąż znowu gdzieś poszedł. – Kobieta miała rację, mężczyzna chwilę temu oddalił się od nas. – Alfred! – krzyknęła i odeszła.

– Na wakacjach w Europie? – spytałam, patrząc na Nicka, który jak gdyby nigdy nic dopijał swojego szampana.

– Czyż to nie romantyczne? Oświadczyć się w jakichś pięknych Włoszech, Grecji czy Hiszpanii?

– Ej, Skye, nie chcę, żebyś się upiła – zaśmiał się Nick, zabierając mi kieliszek. Był to już chyba czwarty, który piłam, ale dalej nie czułam, by procenty mi pomagały. Potrzebowałam, by moje napięte, odkąd tu weszliśmy, mięśnie choć trochę się rozluźniły.

– Przepraszam, jestem podenerwowana, wszyscy wypyują o nasze zaręczyny, a w dodatku nikogo tu nie znam.

– Oj, słońce, nie denerwuj się – zaśmiał się i przyciągnął mnie bliżej siebie, wskazując na naszych przyjaciół po drugiej stronie, którzy się z czegoś śmiali.

– Ładnie razem wyglądają – stwierdziłam.

Chwilę jeszcze postaliśmy w ciszy, a później Nick zaczął do mnie szeptać:

– Dobra, zaczynamy plan A. – Po tych słowach przeszły mnie ciarki. Wiedziałam, co to oznacza, ale dalej nie mogłam uwierzyć, w to, co się działo i co zaraz miało się zdarzyć. Kiwnęłam tylko głową na znak, że rozumiem, wygładziłam sukienkę i już chciałam odejść, ale brunet zatrzymał mnie jeszcze, dodając: – Uważaj na siebie, proszę.

Skinęłam i podeszłam do wielkich, białych drzwi, na których widniał napis „NIE WCHODZIĆ”. Obróciłam się jeszcze, żeby sprawdzić, czy ktoś mnie obserwuje. Nie zauważyłam, by ktokolwiek patrzył w moją stronę, więc szybko otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Rozejrzałam się. Tak jak mówił Nick, znajdowałam się w długim korytarzu, gdzie były cztery pary drzwi.

W tej chwili usłyszałam kroki i szybko schowałam się za jakimś posągami, by nie zostać przyłapaną. Jeszcze raz się rozejrzałam i podbiegłam do drugich drzwi na prawo, próbując je otworzyć, ale były zamknięte. Na szczęście spodziewaliśmy się tego. Wyjęłam z włosów metalową wsuwkę i tak jak nauczył mnie wcześniej chłopak, otworzyłam je, ale gdy chciałam wejść, usłyszałam nieznamy męski głos:

– Przepraszam, co pani tu robi? – zapytał. – Nie wolno tutaj wchodzić.

Spanikowana odwróciłam się i rzuciłam pierwsze, co przyszło mi do głowy:

– Szukam łazienki, ale... nie mogę jej nigdzie znaleźć – powiedziałam, uśmiechając się, by mi uwierzył. Chwilę milczał, ale chyba się udało, bo w końcu powiedział:

– Proszę za mną. – Wyszliśmy z korytarza, a następnie mężczyzna zaprowadził mnie do łazienki.

– To tutaj... i następnym razem proszę czytać tabliczki.

– Dobrze, bardzo przepraszam. – Próbowałam wymusić przepraszający ton i weszłam do pomieszczenia, by nie wyglądało to podejrzanie. Oparłam się o zlew, oddychając ciężko.

Było tak blisko...

Już miałam wejść do gabinetu, ale ten pacan musiał się akurat wtedy tam pojawić. Próbowałam uspokoić oddech, kiedy z jednej z kabin wyszła kobieta, z którą rozmawialiśmy wcześniej. Miała na imię Kierra, jeśli dobrze pamiętałam.

– O, słońko, coś się stało? Wyglądasz nieco blado. – Zaczęła mi się badawczo przyglądać.

– Nie, nie, wszystko w porządku.

– Te bankiety męczą, zapewne to twój pierwszy? – Jedyne przytaknęłam. – Oj, rozumiem cię, kotku, ale czego nie robi się dla miłości. Do dziś pamiętam, jak mnie Alfred pierwszy raz zabrał na przyjęcie... On pochodził z bardzo bogatej rodziny, a ja byłam zwykłą kelnerką, która wpadła mu w oko. Dziwne spojrzenia rzucane w moją stronę skończyły się tym, że wylądowałam w łazience, wymiotując przystawkami z powodu stresu – zaśmiała się. – Ale za to, gdy zobaczyłam, że wielki Alfred Bianchi jest ze mną w kabinie, przytrzymując mi włosy i masując plecy, wiedziałam, że nie byłam dla niego byle kim. Nie będzie tak źle, przyzwyczaisz się, nawet do tych bufonów z krawatami. – Zaśmiałam się na to określenie, rozluźniając się nieco po słowach kobiety. – Cieszę się, że Nick kogoś znalazł po śmierci Jane. Nie powiem, bałam się, że już nigdy się nie pozbiera, a jednak pozwolił sobie pokochać kogoś innego. Cieszę się, wydaje się przy tobie szczęśliwy. Widziałam jego uśmiech, kiedy rozmawialiście sami.

– Tak pani myśli?

– No jasne, widać, że mu na tobie zależy. – Pogłaskała mnie jeszcze po ramieniu i opuściła łazienkę.

Popatrzyłam w lustro i odetchnęłam, po czym również z niej wyszłam, ale nie było mi dane odejść zbyt daleko, bo ktoś mnie odciągnął, przyciskając rękę do moich ust, co spowodowało, że nie mogłam wołać pomocy. Cały czas próbowałam coś krzyknąć, ale ten, kto mnie trzymał, mocno zakrywał moją twarz. Wierciłam się pod mocnym uściskiem, jednak mężczyzna dalej mnie gdzieś prowadził. Ponownie tego wieczoru przekroczyłam białe, duże drzwi, wchodząc do gabinetu. Wtedy udało mi się nadepnąć mu szpilką na stopę i wałnąć ręką w pierś, przez co mężczyzna trochę się odchylił, a ja miałam szansę się obrócić i wałnąć go w jaja.

– Odpierdol się, popaprańcu! – krzyknęłam, gdy wreszcie uwolniłam się od tego typu. Cieszyłam się, że walenie w worek sprawiło, iż miałam dobry cios, oraz że nie zamurowało mnie tak jak wtedy, gdy ten facet zaatakował mnie w uliczce.

– Uuu, jaka zadziorna, popatrzcie na tę sukę – zaśmiał się ktoś.

Ten głos. Już go gdzieś słyszałam. Nieznajomy obrócił się w fotelu i wtedy go zauważyłam. To był Zack, a obok niego stał... gość, który chciał mnie zgwałcić.

Nie mogłam uwierzyć, że ten gnój tu był... Łzy napłynęły mi do oczu, ale szybko je odgoniłam, próbując jak zawsze grać.

– Czego ode mnie chcesz? – spytałam z drwiną.

– Niczego – odpowiedział Zack. – Powiedz mi, czemu chciałaś włamać się do tego gabinetu, Skye?

– Skąd wiesz, jak się nazywam?

– Ja wiem wszystko, kotku. A mój kolega też już dobrze cię poznał, pamiętasz Arona? – Wskazał na mężczyznę u jego boku, który obrzydliwie się uśmiechnął, co spowodowało, że zrobiło mi się niedobrze. A więc tak miał na imię ten zwyról.

– Taa, kojarzę skurwiela.

– Oj, nie obrażaj go, bo będzie mu smutno – zadrwił ze mnie. – A teraz powtórzę pytanie. Po co chciałaś tu wejść?

– Po nic, pomyliłam się, szukałam łazienki.

– Nie baw się ze mną, nie jestem idiotą! – krzyknął. – Słyszałem, że jesteś narzeczoną Nicka. Wiedziałeś o tym Aron? – Gnój jedynie popatrzył na Zacka z głupim uśmieszkiem.

– Czego ode mnie chcesz? – Próbowałam mówić z opanowaniem, ale trudno mi szło, kiedy już wiedziałam, do czego był zdolny.

– Zastanawiam się po prostu, co jest w tobie takiego, że jesteś z Nickiem. Kolejna naiwna, która przez niego zginie.

– Nie rozumiem.

– A czego tu nie rozumieć? To przez niego zginęła Jane... Przez tego skurwysyna ona nie żyje. To był wielki błąd, że się w nim zakochała. Wielki! – krzyknął, wałąc ręką w stół, a ja podskoczyłam ze strachu. Zaczęłam się martwić, co może się stać, gdy Nick w porę nie zorientuje się, że za długo mnie

nie ma. – Ja straciłem osobę, którą kochałem i długo po niej cierpiałem, więc teraz to on straci kogoś, na kim mu zależy – powiedział to złowrogim tonem i wskazał palcem na mnie.

W tym momencie Aron i mężczyzna, którego wcześniej uderzyłam, złapali mnie mocno za ramiona.

Nick

Właśnie stoję z Lolą i Simonem, słuchając mężczyzny w garniturze, który opowiada o samochodzie.

– Chiron sport to sportowa odmiana modelu bugatti. Auto jest lżejsze od standardowego o osiemnaście kilogramów, szybsze na zakrętach, a także ma twardsze zawieszenie. To pierwszy na świecie samochód z wycieraczkami do szyb z włókna węglowego. Niesamowite odkrycie! – krzyknął entuzjastycznie, zrzucając jednocześnie osłonkę, dzięki czemu ukazał nam się pięknie lśniący samochód.

– Chcę takie – powiedziała z błyskiem w oku Lola.

– Warto również przypomnieć, że standardowe bugatti chiron rozpędza się od 0 do 400 km/h w niecałe 42 sekundy – zachwalał dalej mężczyzna. – Nowy design i detale podkreślają wygląd samochodu. Niektórzy mówią, że przypomina swojego poprzednika, aczkolwiek widoczne są pewne zmiany, między innymi wyraźniejsze łuki po bokach, nowe reflektory, przetłoczenia na masce, nowy wydech, a także płetwa osi środkowej, która stanowi nawiązanie do historycznego modelu. Cały wygląd wykańcza szeroki na 1,6 metra pas składający się z 82 ledowych diod, znajdujący się z tyłu samochodu – kontynuował. – Proszę, niech państwo sami zobaczą. – Wskazał na dopiero co rozsunięty ekran wiszący za nim. Naszym oczom ukazał się krótki filmik promujący nowy model, na którym nieznaną osobę pokazywał moc i to, na co stać auto. Osiągnięcie czterystu kilometrów w czterdzieści dwie sekundy było imponujące. – Z dumą mogę powiedzieć, że jest to rekord świata.

– Robi wrażenie – stwierdził Simon.

Mężczyzna dalej opowiadał o funkcjach samochodu, pokazując poszczególne elementy tego granatowego cuda, ale moje myśli były skupione na czymś innym. A mówiąc dokładniej – na kimś, kto ma talent do pakowania się w kłopoty. Tylko że tym razem to ja ją w nie wpakowałem.

– Simon, Skye nie ma za długo, coś musiało się stać, chodź.

– Jasne, Lola, zejdź do garażu w podziemiach i zaczekaj tam na nas. Tu masz kluczyki. Gdyby coś się stało, masz jechać sama, dodając mocno gazu – mówił mój przyjaciel w stronę mojej kuzynki, która chyba za bardzo nie wiedziała, co się działo. – Zapisałem ci numer mojego brata, więc w razie czego masz do niego zadzwonić. On będzie wiedział, co robić. – Podał jej telefon, pocałował w czoło i pobiegł w moją stronę.

– Czy ja o czymś nie wiem? – zapytałem kumpla, nawiązując do tego, co się przed chwilą stało.

– Oj, chciałbym, stary... ale ona ma chłopaka. Dobra, teraz lecimy po twoją narzeczoną. – Puścił do mnie oczko. Szybko wyszliśmy na korytarz, w którym miała być Skye. Kiedy usłyszeliśmy pisk dochodzący z drugiego pokoju, popatrzyliśmy na siebie przerażeni.

Jeśli ktoś dotknął Skye, tej nocy kogoś zabiję. Obiecuję. Walnąłem butem w drzwi, przez co zrobiłem w nich dziurę.

– Kurwa, nie umiesz pukać!? – krzyknął Aron. Gnoj.

Blondwłosa siedziała przywiązana do krzesła, a nad nią stał Zack i ten skurwysyn.

– Patrzcie, kto przyszedł. Nick, witamy cię! Chciałeś zobaczyć show, proszę bardzo, masz bilet w pierwszym rzędzie – zaśmiał się, a ja miałem ochotę wybić mu zęby.

– Odpierdol się od niej, masz jej nie dotykać – powiedziałem nabuzowany.

– Oj, nie, Nick, ja straciłem Jane, ty stracisz narzeczoną, a szkoda, jest taka piękna. Powiem ci, że masz dobry gust, słyszałem o waszych zaręczynach w Europie. To takie słodkie.

– Nie dotykaj jej, bo ci połamię ręce!

Simon jakby na zawołanie walnął Arona pięścią w twarz, a ja próbowałem się zająć Zackiem, któremu mocno przywaliłem w brzuch, a potem cały nabuzowany usiadłem na nim okrakiem i okładałem jego parszywą głowę, która z każdym moim ciosem stawała się coraz bardziej czerwona. Chciałem go

zniszczyć, zabić, póki nie powstrzymał mnie jej głos:

– Nick, dość!!! Już dostał za swoje, proszę, przestań!!! – błagała, kucając przy mnie. – Zabijesz go... – W końcu się opamiętałem. Zack naprawdę wyglądał okropnie, a Skye nadal klęczała przy mnie ze łzami w oczach.

– Stary, załatwiłem Arona i uwolniłem Skye, musimy zwiewać. Zaraz przyjdą tu jego ludzie – odezwał się Simon.

Podniosłem się i popatrzyłem się na Zacka, który leżał w strużce krwi i patrzył na Skye.

– Nie wierzę, że jesteś tak samo głupia, jak była Jane, zakochując się w nim. On cię zniszczy i jeszcze przypłacisz to życiem – powiedział.

– Kim Jane była dla ciebie, że tak bardzo ją kochałeś? – spytała słabym głosem.

– Była moją... moją malutką, kochaną siostrzyczką. – Te słowa uderzyły we mnie niczym piorun.

Zawsze gdy o tym przypominał i kiedy obwiniał mnie o jej śmierć, wszystko się we mnie przewracało. Wnętrznosci zaczęły mi się skręcać, a w głowie zaczęło mi szumieć, jakby myśli chciały przebić się i pokazać to, co męczyło mnie od tamtej pamiętnej nocy. Walczyłem z tym. Walczyłem ze wspomnieniami, by nie załamać się w tym momencie i by żal nie zasłonił mi oczu. Zack nadal miał mi za złe to, że dziewczyna zakochała się we mnie i obwiniał mnie za jej śmierć – właśnie przez to zakończyła się nasza długoletnia przyjaźń.

Skye zatkało. Zamarła, kiedy Simon krzyknął, że ludzie Zacka się zbliżają. Musiałem wziąć ją za rękę, bo stała tam, jakby nie mogła się ruszyć, i wszyscy troje w końcu wybiegliśmy z tego cholernego gabinetu.

– Uciekają! – krzyczeli jacyś faceci, ścigający nas.

Simon biegł przed nami. Po chwili dotarliśmy do drzwi prowadzących na schody ewakuacyjne. Usłyszałem strzały. Cholera, nie wiedziałem, że mają broń!

Biegliśmy szybko, co chwilę gdzieś skręcając i otwierając kolejne drzwi. Musieliśmy zejść jeszcze chyba z sześć pięter, a oni ciągle deptali nam po piętach, krzycząc. Co jakiś czas patrzyłem też na Skye, która przez szpilki nie mogła zbyt szybko biec, poza tym wyglądała na osłabioną. Nie wiedziałem, czy było to spowodowane słowami, które usłyszała, czy raczej tym, że gdy mnie nie było, oni coś jej zrobili. Jeśli tak, to sprawię, że była to ostatnia rzecz przed ich śmiercią.

W końcu znaleźliśmy się na parkingu, gdzie powinna już na nas czekać Lola, ale nigdzie jej nie widziałem. Nagle podjechało do nas granatowe auto. Moja kuzynka wysiadła z niego, mówiąc:

– Szybko, wchodźcie. – Opuściła miejsce kierowcy i przeszła na tył.

Nie mogłem w to uwierzyć, przed nami stało nowiutkie bugatti chiron sport.

– Jak, kurwa?! – rzucił Simon, szybko zajmując fotel pasażera, gdy ja pomogłem usiąść Skye koło Loli, a potem wskoczyłem za kierownicę. Wyjechałem z parkingu, a w oddali słychać było już tylko nietrafione strzały.

– Skye, do cholery, ty krwawisz! – krzyknęła przerażona Lola, nie odpowiadając na zadane wcześniej pytanie.

Rozdział 18

Nick

Poczułem się, jakby ktoś mnie walnął, jakbym to ja został pobity i nie mógł wstać. W pierwszej chwili próbowałem nie słuchać przerażonej Loli i Simona. Wszystko stało się rozmyte, widziałem tylko światła przede mną i odgłos klaksonów.

– Nick, kurwa, samochód! – krzyknął Simon i dopiero wtedy się otrząsałem, skręcając na swój pas ruchu. Jechałem prosto na jakąś ciężarówkę, w ostatniej chwili ją wyminąłem, po czym wszyscy znajdujący się w samochodzie odetchnęli z ulgą.

– Skye, idę do ciebie, Simon przejmij kierownicę! – Chciałem już jakoś próbować wstać, ale zatrzymał mnie.

– Powaliło cię do reszty!? Mogą nas gonić, skup się na jeździe, ja zamienię się z Lolą i zobaczę ranę. A ty bezpiecznie nas gdzieś dowieź.

Patrzyłem jeszcze kilka sekund w oczy przyjacielowi i zrozumiałem, że ma rację. Przytaknąłem. Zaciśnąłem dłonie jeszcze bardziej na kierownicy i dodałem gazu, chcąc wyjechać na obrzeża miasta, bo wiedziałem, że tam nas nie znajdą. Auto prowadziło się bardzo dobrze i łatwo, przez co wymijanie innych pojazdów było banalne. Było genialne, mówiąc jednym słowem, ale nie miałem teraz czasu na myślenie o nim. Co chwilę zerkałem do tyłu. Simon zamienił się z Lolą, która teraz siedziała na miejscu pasażera. Miała rozmazany makijaż przez łzy i pogniecioną sukienkę. Chciałem ją jakoś pocieszyć, więc położyłem swoją dłoń na jej i powiedziałem:

– Nie płacz, Lola, proszę. Nic jej nie będzie, obiecuję. – Ona popatrzyła na mnie ze smutkiem w oczach i pokiwała głową.

Nie powiem, trudno mi było po śmierci Jane odrzucać Lolę, wiele dla mnie znaczyła i nadal tak jest. Ale – choć nie wiem, z jakich powodów – nieraz przypominała mi moją zmarłą dziewczynę, tak jak Skye, a ja chciałem zapomnieć. Z całych sił chciałem zapomnieć o kobiecie, której oddałem serce i która przeze mnie zginęła. Do dziś pamiętam, jak strasznie się wtedy pokłóciliśmy, nigdy sobie nie wybaczę tego popołudnia.

8 miesięcy po śmierci Jane

Obudziły mnie promienie słońca, co mnie zdziwiło, bo od dawna zasłony w moim pokoju pozostawały zasłonięte, by żadne światło nie dostawało się do wnętrza. Głowa niemiłosiernie mnie bolała – znowu wróciłem nachlany nad ranem i mój organizm potrzebował minimalnie siedmiu godzin, by chociaż trochę przetrwać to, co wczoraj wypilem. Ujrzałem jakąś kobiecą sylwetkę przy łóżku.

– Zasłoń... zasłoń rolety, spać... – mruknąłem, przekręcając głowę na drugą stronę.

– Nick, jest po drugiej. Wstawaj, znów się schlałeś. Gdzie ty byłeś? Martwiłam się – powiedział głos należący do mojej kuzynki, która bardzo często w ostatnim czasie nas odwiedzała, szczególnie po tym co stało się z Jane. Czyli to ona przeszkodziła mi w odsypianiu.

– A co cię to interesuje? Po prostu zasłoń te cholerne rolety i wyjdź! – krzyknąłem.

– Nie! Rozumiesz? Nie mam zamiaru nigdzie wychodzić. Nick, to za długo trwa, nie możesz prowadzić takiego trybu życia?! Wiesz o tym, że będziesz musiał poprawiać rok, co nie? – rzuciła, jakbym nie miał o tym pojęcia. Szkoła i dobre oceny i tak już nie miały znaczenia, bo w zasadzie wszystko przestało cokolwiek znaczyć, odkąd jej tu nie było. Odkąd odeszła, moje życie zostało pozbawione sensu.

– W dupie to mam, nie będę chodzić do tej budy.

– Nick, twoja mama zna dobrego psychologa, on ci pomoże...

– Stop! Dosyć! Do nikogo nie będę chodzić. Rozumiesz to, czy może mam przeliterować?

– Może nie byłem zbyt miły, ale jakoś nie przeszkadzało mi to, jakby uczucia innych nie miały dla mnie

żadnego znaczenia.

– Kurwa, Nick, ogarnij się, wstań i zacznij żyć, okej? – krzyknęła już cała czerwona. Zawsze tak miała, kiedy coś ją naprawdę mocno denerwowało.

– Nie rozkazuj mi, nie jesteś moją matką, więc, kurwa, nie wpierdalaj się do mojego życia, kumasz idiotko? Mam cię dość!

Długo nie odpowiadała. Myślałem, że sobie poszła, dlatego wstałem, by zasłonić rolety, i wtedy zobaczyłem Lolę, która siedziała na fotelu, ciągle poprawiając włosy. Cały czas za nie ciągnęła, jakby chciała je sobie wyrwać, a gdy podniosła twarz, zobaczyłem, że płacze.

Kurwa.

Zasłoniłem rolety i cały pokój znów opanowała upragniona przez mnie ciemność, więc wróciłem do łóżka i usiadłem na nim, pocierając kark dłonią.

– Nick czemu... czemu taki jesteś? – wyszeptła przez łyzy.

– Niby jaki? – spytałem drwiąco.

– Taki. – Pokazała na mnie ręką. – Czy ty naprawdę tego nie widzisz? Zmieniłeś się nie do poznania. Nie będę już wspominała o picciu, zapewne panienki też przyprowadzasz. – To, co właśnie powiedziała, spowodowało, że wybuchłem.

– Nie mów tak! Na nikogo nawet nie spojrzałem po jej śmierci. Na nikogo! Kurwa, rozumiesz? Ja... Ona była tą najważniejszą.

– Jane. Nie bój się wymawiać jej imienia. Nazywała się Jane i odeszła osiem miesięcy temu. Wiem, że nie byłaby szczęśliwa, gdyby cię teraz ujrzała i zobaczyła, jak żyjesz... Zapewne nie byłaby zadowolona ze swojego chłopaka, który się stoczył...

– A skąd ty, kurwa, wiesz, co by myślała, co?! Wynoś się, nie chcę cię widzieć na oczy. Rozumiesz? Idź do Ally, po prostu mi się nie pokazuj, nienawidzę cię!

– Ale, Nick...

– Przestań! Nie odzywaj się, wynoś się z mojego pokoju i już więcej tu nie wchodź ani nie próbuj mi pomagać. Nie potrzebuję pomocy! – krzyknąłem, a dziewczyna otarła łyzy i wyszła.

Obecnie

– Nie jest źle, ale też nie najlepiej – powiedział Simon, którego głos wyrwał mnie ze wspomnień.

– Co to znaczy? – spytała dziewczyna, odwracając się do nich.

– Ma trochę rozcięte ramię. Nie jest to poważne, ale nie mogę zatamować krwi...

– O Boże... – jęknęła Lola.

– Podrzyj koszulę lub moją marynarkę – powiedziałem stanowczo.

Jak poprosiłem, tak mój przyjaciel zrobił. Już po chwili usłyszałem charakterystyczny dźwięk rwania materiału. Ale w obecnej sytuacji nie myślałem nawet, ile kosztowała, bardziej przejmowałem się tym, czy będzie dobra do ucisku i zatrzymania krwawienia.

– To powinno wystarczyć. Przynajmniej na chwilę – odezwał się Simon, kończąc bandażować rękę dziewczyny, na którą co kilka sekund zerkałem w lusterku.

Już prawie dojeżdżaliśmy do domu nad oceanem, w którym mieszkał mój wuj. Wiem, że obecnie nie było go w domu, więc to ułatwiało całą sprawę. W końcu podjechaliśmy pod willę, otworzyłem bramę guzikiem i sprawdziłem, czy nikt nas nie śledził. Simon prowadził Skye, więc ja pomogłem iść swojej kuzynce, która ledwo trzymywała się na nogach. Przeszliśmy wzdłuż oświetlonego podjazdu do drzwi. Z wewnętrznej kieszeni w spodniach, którą kazałem uszyć na wypadek takich sytuacji, wyciągnąłem klucz. Otworzyłem, zapaliłem światła i zaprowadziłem dziewczynę na kanapę.

– Tutaj zostaniemy – oznajmiłem, podchodząc do barku i biorąc whiskey, której mój niewiele ode mnie starszy wujek miał pod dostatkiem.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała Lola, oglądając wnętrze willi.

– U mojego wujka. Młodsze go brata ojca, który był chyba tym lepszym z Brownów. – Na samą myśl o ojcu, którego prawie nie znałem, robiło mi się niedobrze, ale za to wujek Robert okazał się tym, który był dla mnie jak starszy brat.

– I to obrzydliwie bogatym – dopowiedział Simon, rozglądając się po niemałych rozmiarów

domu. W tym momencie cieszyłem się, że wziąłem ze sobą klucze na przyjęcie, bo wiedziałem, że w hotelu nie byłibyśmy bezpieczni. Odkryliby, gdzie się zameldowaliśmy, co przysporzyłoby nam wielu kłopotów.

– Uprzedzę twoje pytanie, wujek jest we Francji. Ma tam jakieś biznesowe sprawy, więc szybko nie wróci. Dał mi swoje klucze, gdybym chciał tu wpadać, więc czujcie się jak u siebie. – Nalałem do trzech szklanek połowę whiskey i podałem jedną Simonowi, który przyjął ją z chęcią, a drugą Loli, która najpierw nie za bardzo chciała, ale w końcu też wzięła.

– A dla mnie? – odezwała się Skye.

– Skye, jesteś ranna i osłabiona, nie powi...

– Oj, nie pieprz – rzuciła wkurzona, po czym zabrała moją szklankę i wypila całą jej zawartość na raz, trochę się przy tym krzywiąc.

– Co ci jest? – spytałem zaskoczony jej postawą.

– Mnie nic, nie licząc tego, że przez ciebie brat Jane chce mnie zabić – warknęła.

– Przeze mnie?! – powiedziałem głośniej.

– A przez kogo? Nie słyszałeś jego słów? Ty mu odebrałeś siostrę, to on odbierze ci mnie! Zresztą i tak ci na mnie nie zależy, więc albo mnie zabiją, albo...

– Nawet, kurwa, tak nie mów! – wysyczałem. – To ty pojechałaś wtedy z nami na wyścigi i to ty napatoczyłaś się na Zacka, nie ja!

– A więc to moja wina tak?! Szukałam Simona, niechący na niego wpadłam! – Podeszła do mnie, nalała alkoholu do szklanki i kolejny raz wypila wszystko do dna, tym razem tylko lekko się krzywiąc.

– Gdybyś nie pojechała, to byś nie wpadła! – Zabrałem jej szklankę, wypełniłem po brzegi płynem i wypilem, nie krzywiąc się, bo byłem przyzwyczajony do smaku whiskey.

– A kto, kurwa, wymyślał zaręczyny w Europie i słodką parę? Chyba nie ja. Po co ten cały teatrzyk o cudownej miłości, jeśli nawet nie chciałeś mieć nic ze mną do czynienia?

– A kto... – zacząłem, ale przerwała mi Lola.

– Stop! Przestańcie, bo nie skończycie. Dlaczego Zack chce zabić Skye? Wiem, że obwinia Nicka za śmierć Jane, ale dlaczego chce zabić ciebie? Nie znałaś jej.

– Bo chce, by Nick cierpiał równie mocno, co on – odpowiedziała Skye ze smutkiem.

– Powiedział mi... – Nastąpiła chwila ciszy. Nikt się nie odzywał. Spojrzałem tylko na blondynkę, było widać, że nie czuła się najlepiej. Przytknęła dłoń do czoła i gdyby nie mój refleks, zapewne już leżałaby na podłodze.

– Skye! Co jest? – krzyknęła Lola.

– Nic... zakreśliło mi się w głowie – odpowiedziała, łapiąc się za głowę.

– Musi odpocząć... Chodźcie, pokażę wam pokoje. W każdym jest prywatna łazienka – powiedziałem. Podtrzymując dziewczynę, pomogłem jej spokojnie dojść na górę. – Lola, możesz spać dzisiaj ze Skye? Nie chciałbym, by coś się jej stało.

– No jasne – odpowiedziała i weszła do pokoju razem ze Skye.

W tej chwili usłyszałem dzwonek do drzwi. To musiał być Lucas. Obstawiałem, że się tu zatrzymamy, więc poprosiłem, by przywiózł tutaj wszystkie nasze rzeczy.

– Hej, stary, dzięki wielkie. – Odebrałem od niego walizki.

– Spoko, opłacało się. – Wskazał na żółtego mercedesa, którego po niego posłałem razem z kierowcą. – O ja pierdołę, czy to...

– Tak, bugatti chiron sport.

– O chuj, kupiłeś je? – spytał, przyglądając się mu.

– Nie... szczerze, to sam nie wiem, skąd je mam...

Jakiś czas później wszyscy już spali, a ja jak ochroniarz siedziałem na kanapie w holu, chcąc mieć pod kontrolą wszystkich, jakby zaraz miało się coś wydarzyć. Miałem nadzieję, że nic się nie stanie. Zack, który kiedyś był moim przyjacielem, teraz życzył mi śmierci i sam pragnął zakończyć moje życie.

Byłem pewien, że tu nas nie znajdzie... Jednak to i tak nie powodowało, że czułem się bezpiecznie. On się zmienił...

Nie był już tym człowiekiem, którego znałem, więc obawa przed tym, że coś pójdzie nie tak, ciągle zaprzętała moje myśli. To wszystko rozsądzało mi głowę. Musiałem odpocząć. Wstałem i nieco ciężko poszedłem w kierunku pokoju, który miałem zajmować, ale gdy przechodziłem obok drzwi sypialni, gdzie powinny spać dziewczyny, usłyszałem szum wody, który za chwilę stał się jeszcze głośniejszy. Dłużej nie myśląc, wparowałem przez czarne drzwi i dostrzegłem wielkie łóżko małżeńskie, na którym leżała tylko moja kuzynka. Gdzie była Skye?

Podszedłem do szafki nocnej umiejscowionej bliżej Loli, na której znajdowało się pudełko tabletek na spokojny sen i szklanka wody. Musiała je wziąć, dlatego nawet nie zauważyła, że jej przyjaciółki nie ma z nią w łóżku. Nie miałem jej tego za złe, szczególnie po tych nerwach, które dziś przeżyła. Przez to wszystko pewnie nawet ona wyjątkowo miała problem z zaśnięciem.

Chciałem upewnić się, czy wszystko jest w porządku z blondynką, która powinna już spać, szczególnie że minęły dwie godziny, odkąd obie zniknęły za drzwiami sypialni. Skierowałem swoje kroki do drzwi prowadzących do łazienki i odezwałem się:

– Skye jesteś tam? Wszystko w porządku?

Nic. Cisza. Ogłuszająca cisza, nie licząc dźwięku wody, która uderzała o kafelki.

– Skye, jeśli nie powiesz, że wszystko okej, to wejść, nie zważając na to, czy jesteś ubrana, czy naga. Odezwij się!

Gdy po tych słowach nie usłyszałem odpowiedzi, bez większego zastanawiania się wparowałem do pomieszczenia, które na moje szczęście nie było zamknięte. Mój wzrok szybko odnalazł dziewczynę, która siedziała skulona pod prysznicem, obejmując swoje kolana ramionami. Serce prawie mi stanęło, kiedy to zobaczyłem.

– Skye? – Zgarnąłem biały ręcznik wiszący na haczyku i podszedłem do niej, wchodząc pod ciągle włączoną dyszę, nie przejmując się tym, że ja też zaraz będę cały mokry. Zarzuciłem na jej nagie ciało pachaty ręcznik, a w tym samym czasie wyłączyłem wodę. Blondwłosa dalej patrzyła jedynie w podłogę. Wyglądała, jakby w ogóle nie była przejęta tym, że znajdowałem się z nią w łazience, gdy ona nie miała na sobie nic oprócz ręcznika.

– Nie umiem tak... Nie daję rady, Nick. To dla mnie zbyt wiele – mówiła przez łzy. – Ten obraz...

– Ciii... – Objąłem ją ramionami, czując, jak jej ciało drży pode mną. Jednak nie byłem pewien, czy to z powodu zima, czy tego, że jej ciało nie chciało się uspokoić.

– Ten chłopak... on był taki młody – mówiła, a mi samemu przed oczami pojawił się mężczyzna, który nie był niczemu winien, a stracił życie z ręki osoby, która kiedyś chodziła z nim do szkoły. – To dla mnie zbyt wiele. – Mimo że głąskałem ją po plecach, chcąc uspokoić, dziewczyna nie wyglądała, by miało to nastąpić w najbliższych minutach. Nadal z płaczem i histerią w głosie mówiła do mnie: – Żałuję. Żałuję, że pojechałam na wyścigi, żałuję, że zobaczyłam to wszystko...

Mnie również stanęły łzy w oczach, kiedy słyszałem głos dziewczyny, która nie zasługiwała na to, co ją spotkało, a teraz cała we łzach tuliła się do mojego boku, chcąc cofnąć czas... Czy to aż tak źle brzmiało, że ja też chciałem w tym momencie płakać?

– Nie powinnam była za wami jechać. Nie powinnam była wtedy wsiadać do twojego samochodu...

Następnego dnia siedziałem w obcej kuchni, popijając czarną kawę i przeglądając jakieś zwyczajne rzeczy na tablecie, gdy inni w tym czasie spali, co mi nie było pisane. To, co powiedziała Skye i wcześniej Zack o swojej siostrze, spowodowało, że nie potrafiłem zasnąć. Gdy już uspokoiłem dziewczynę, położyłem ją do łóżka i czekałem aż jej oddech stał się spokojny, a potem wyszedłem z ich pokoju, by samemu zmierzyć się z potworami nocy i słowami, które usłyszałem od dziewczyny. Oprócz tego duchy przeszłości znowu mnie nawiedziły. Po raz kolejny byłem obarczony wspomnieniami i bólem, który czułem, przypominając sobie, jak dziewczyna siedziała przywiązana do krzesła...

Właśnie teraz powinniśmy wracać samolotem do domu, ale wszystko załatwiłem. Moja mama myśli, że zostałem u wujka z Lolą i Simonem. Najtrudniej było ze Skye, ale kuzynka powiedziała mi, że jej rodzice są we Włoszech, a w domu zostali tylko dwaj bracia. Zadzwoiła do starszego i wymyśliła, że zostają jeszcze jakiś czas w Nowym Jorku u jej kuzynki, więc nie był jakoś bardzo przestraszony. Nauczycielkę powiadomiła moja mama, więc sprawę uznawałem za załatwioną. Wszystko udało mi się dopiąć w niecałą godzinę, co uważałem za sukces.

Musieliśmy zostać. Tak jak przypuszczałem, Zack dowiedział się, że jesteśmy na wycieczce, więc kilku jego ludzi pojawiło się dzisiaj na lotnisku. Lucas o wszystkim mnie informował. Gdybyśmy się tam pojawili, wpadlibyśmy w pułapkę.

Moje rozmyślenia przerwały czyjeś kroki, odwróciłem się i zobaczyłem blondynkę.

– Dzień dobry – powiedziałem, nie bardzo wiedząc, jak się zachować po tym, co się wydarzyło w nocy.

– Dzień dobry, która godzina?

– Prawie wpół do drugiej.

– Co?! Powinniśmy być już w samolocie.

– Spokojnie, nie możemy na razie wracać. Chyba że chcesz, by banda Zack zrobiła krzywdę twojej rodzinie. Na lotnisku byli dzisiaj jego ludzie, wpadlibyśmy jak osy w kompot.

– Śliwka – zaśmiała się.

– Co?

– Źle powiedziałaś, bo mówi się wpaść jak śliwka w kompot.

– Nieważne... Chciałem cię przeprosić, za wczoraj... To moja wina. Wplątałaś się w to wszystko przeze mnie.

– Nie, Nick. To właśnie moja wina, miałeś rację, nie powinnam tam jechać. – Jej oczy wyrażały smutek. Ten sam, który widziałem w nich, gdy znalazłem ją pod prysznicem.

– Wiedz, że naprawdę żałuję, że tamtego dnia wsiadłaś do mojego samochodu. Że wybrałem właśnie ciebie – stwierdziłem, upijając łyk kawy.

– A jak ci wybaczę, odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie? – Trochę zdzwiony jej prośbą skinąłem głową. – Szczerze? – dodała.

Ponownie przytaknąłem, choć trochę obawiałem się, o co jej może chodzić. Po tym, co wczoraj usłyszała, i czego jeszcze prawdopodobnie się dowiedziała, gdy mnie nie było przy niej, mogłem się tylko domyślać, o co takiego zapyta. W dodatku nasza rozmowa pod prysznicem ciągle nie dawała mi spokoju, ale ona widocznie nie chciała do tego wracać, więc ja też nie próbowałem.

– Gdzie są tabletki na ból głowy? – zapytała, a ja się zaśmiałem.

– Serio?! Myślałem, że to będzie jedno z pytań... nieważne. W szafce koło okapu.

– Dzięki, a tak na serio, to chciałam zapytać... O co dokładnie chodzi Zackowi? – Właśnie tego najbardziej się bałem. – Nie musisz odpowiadać – dodała szybko, gdy zobaczyła moją minę.

– Nie, obiecałem, to odpowiem – westchnąłem, dopiłem kawę i włożyłem kubek do zmywarki.

– Więc, jak już wiesz, Zack był bratem Jane. Byliśmy przyjaciółmi od dziecka, wliczając w to jeszcze moją siostrę i Simona. Tak naprawdę to ja poznałem go z Zackiem i Jane. Odkąd pamiętam, byliśmy w piątkę jak jedna wielka zgrana paczka. – Poprawiłem się na taborecie i mówiłem dalej: – Gdy miałem chyba z piętnaście lat, dziewczyny stały się dla mnie bardziej atrakcyjne. – Uśmiechnęła się, słysząc to. – Zaczęła podobać mi się Jane. Nie wiem, czy to ze względu na to, że to z nią spędzałem najwięcej czasu, czy po prostu zawsze była mi pisana. Byłem starszy i dostrzegałem jej atuty, ale głupio było mi przyznać, co czuję, bo się przyjaźniliśmy. Chyba dopiero po dwóch miesiącach odkryłem, że też się jej podobam i na jednej z imprez dostaliśmy wyzwanie, by się pocałować. Zrobiliśmy to. Od tamtego pocałunku zaczęliśmy chodzić ze sobą, ukrywając to przed jej bratem. Powiedzieliśmy Simonowi, choć on sam się domyślił. – Mądrała. Nie było to takie oczywiste, ale mój przyjaciel naprawdę był domyślny. Zawsze wszystko wiedział, może dlatego, że był młodszy. – Jednak Zackowi baliśmy się powiedzieć. Był najstarszy z naszej paczki i najbardziej porywczy. Prędzej czy później wszystko się wydało, a Zack trochę się wkurzył, bał się, że to zepsuje naszą przyjaźń. Nie powiem, też się tego bałem. Jednak ostatecznie zaakceptował nasz związek i dalej się przyjaźniliśmy. To był piękny czas, gdy wszyscy

spotykaliśmy się u Simona w garażu, który był głównym miejscem naszych spotkań. To tam próbowaliśmy po raz pierwszy alkoholu czy palenia trawki, co nie skończyło się dobrze. Jane była ode mnie rok starsza, teraz miałaby dwadzieścia lat. Do dziś pamiętam słowa Zacka, które wypowiedział do mnie, gdy już oficjalnie dał nam swoje błogosławieństwo: „Jeśli zranisz moją siostrę lub przez twoje gangi i wyścigi coś się jej stanie, zabiję cię, nie zważając na naszą przyjaźń”. Po jej śmierci usłyszałem od niego jedynie: „Ostrzegałem cię, przez ciebie zginęła, nie powinna się w tobie zakochiwać, zabiłeś ją...”. Do dziś śnią mi się te słowa. Zack miał rację, to moja wina, że Jane nie żyje. Nie obroniłem jej jak powinienem, nie zapewniłem jej całkowitego bezpieczeństwa. Nie powinna się we mnie zakochać...

– Nick, nikt nie może zapewnić stuprocentowego bezpieczeństwa komukolwiek – powiedziała ochryłym głosem.

– Wiem, ale ja powinienem, bo ją kochałem. – Chwilę stała w miejscu, a w końcu podeszła do mnie, mocno wtulając się w moje ramiona.

Rozdział 19

Nick

Czasami bywa tak, że to, co ma sprowadzić nas na dno, uzdrawia. Staje się nie trucizną, ale lekarstwem na świeże i stare rany, które ma przynieść ukojenie. Staje się czymś przeciwnym od zamierzonego. Czymś bardzo dobrym. A tym kimś była prawie osiemnastoletnia blondynka – przyjaciółka mojej kuzynki, która miała być dla mnie zwyczajną dziewczyną, miałem mijać się z nią na szkolnych korytarzach. Dziewczyną jedną z wielu, która będzie moją koleżanką, nikim więcej. Ale gdy poczułem ciepło, rozchodzące się po moim całym ciele, kiedy założyła swoje dłonie za mój kark, dostrzegłem to, czego wcześniej nie chciałem. Ta dziewczyna stała się dla mnie owym lekarstwem, gdy miałem złe myśli i czułem się źle. Mimo że sprawiałem jej ból i przykrość, ona nadal do mnie wracała. Pomimo całego gówna nie odchodziła. Czułem się dobrze, odczuwając jej ciepło i ramiona oplatające mój kark. Nikt nigdy tak mnie nie przytulał, nie licząc mamy i Jane, która miała na tym punkcie fioła – kochała wszystkich przytulać. Oparłem się o zagłębienie w jej szyi i przyciągnąłem ją bliżej siebie, tęskniąc za tym miłym uczuciem.

– Skye... powiedz mi – szepnąłem do jej ucha, chcąc, by wypowiedziała jakieś słowa, nieważne, czy byłyby one złe, czy dobre.

– Hmm... – Nieco się odsunęła i popatrzyliśmy sobie w oczy.

– Czemu ciągle mi wybaczasz? Przecież na każdym kroku cię krzywdzę... albo wspominam o Jane. Czemu jeszcze nie uciekłaś? – Przez dłuższy czas się nie odzywała, a jedynie uśmiechała.

– Bo... wiem, że ty nie jesteś aż takim draniem, na jakiego wyglądasz i jakim chcesz być. Nie powiem, nieraz jestem zła i cię nie rozumiem, i zastanawiam, z jakich powodów mnie nie lubisz, ale teraz wiem, że odpowiedzią na to wszystko jest... Jane. Nie chcesz nikogo do siebie dopuścić, bo boisz się, że nie obronisz tej osoby tak skutecznie i coś się jej stanie, tak jak twojej poprzedniej dziewczynie. Ale ja wiem, że to nie twoja wina. Nie wiem, jak zginęła, ale wiem, że ty na pewno nie jesteś temu winien...

– Skąd możesz mieć pewność?

– Bo ją kochałem, jak nikt inny. Widzę to w twoich oczach i kiedy o niej mówisz.

Skye

Od paru dni, od kiedy znajdujemy się w Nowym Jorku, właściwie nic nie robimy, co sprawia, że jeszcze bardziej dręczą mnie myśli. Po tym wszystkim, co wydarzyło się w ostatnim czasie, i po poważnej rozmowie z Nickiem czułam się obco. Wszędzie. Chciałam, jak najszybciej wrócić do domu, do braci. Ale przez to, że Zack nadal na nas poluje, nie możemy wrócić do Miami, dlatego właśnie leżymy z Lolą nad basenem w willi wuja Nicka. Pogoda nam dopisuje, jak na Nowy Jork w czerwcu – jest ciepło, a nawet gorąco, a my opalamy się i pływamy w basenie, co staje się nudną rutyną. Chłopaki nie pozwalają nam opuszczać rezydencji, zachowują się jak ochroniarze, ale to akurat niezbyt mi przeszkadza. Z Nickiem prawie się nie widuję, nie licząc ranka, kiedy ja dopiero wstaję, a on już pije kawę, siedząc albo przy tablecie, albo przy laptopie i załatwiając swoje sprawy, gdy ja odchodzę od zmysłów.

Leżę na leżaku, pijąc już chyba piąty kubek zimnej lemoniady, i wykorzystuję ostatnie promienie słońca, bo za niedługo zrobi się ciemno. Lola jest obok mnie, na nosie ma okulary przeciwsłoneczne i podobnie jak ja czyta jakąś książkę, których całkiem sporo znalazłyśmy w małej biblioteczce. Mówiąc małej, mam na myśli wielki pokój wypełniony książkami od dołu do góry. W swoim przyszłym domu też chcę mieć taką biblioteczkę i sadzę, że polubię się z wujkiem Nicka, wnioskując po literaturze, jaką czyta.

– Skye?

– Hm?

– Nudzi mi się.

– Przecież czytasz książkę...

– No wiem, ale odkąd tutaj jesteśmy, tylko ciągle czytam, opalam się i kąpię w basenie. To już robi się trochę nudne... Wskoczmy gdzieś! Co ty na to? – spytała, patrząc na mnie.

Na chwilę oderwałam wzrok od książki, wkładając do niej zakładkę, i spojrzałam na przyjaciółkę.

– Lola, gdyby nie te dwa ciołki, już dawno bym gdzieś poszła, ale wiesz, że nam nie pozwolą.

– Ale nikt nie mówi, że oni muszą o tym wiedzieć. – Uśmiechnęła się przebiegle.

Po jej minie widziałam, że nieważne, co bym powiedziała lub sądziła, dziewczyna i tak zrobi, co zechce, namawiając mnie do swojego pomysłu, który będzie kosztował nas wiele, kiedy dowie się o tym dwójka naszych tymczasowych ochroniarzy.

– A czym niby pojedziemy?

– Widziałas garaż jego wujka? Ma niezłe autka, wybierzemy któreś.

– Hm... no nie wiem – westchnęłam. – To może się źle skończyć.

– Oj, Skye, wiem, że tobie też nie chce się tu siedzieć, więc co nam szkodzi? Dziewczyno, *hello!* Jesteśmy w Nowym Jorku, chyba nie przyjechałyśmy tu tylko po to, by zwiedzać muzea, a teraz beczynnie siedzieć na tyłku? Rusz swoje cztery litery i jedziemy do klubu, zanim oni przyjadą z zakupów. – Odniosłam dziwne wrażenie *déjà vu*, odnoszące się do sytuacji sprzed kilku dni, z tą różnicą, że teraz to moja przyjaciółka była tą, która mnie gdzieś wyciągała.

– Nawet nie mam się w co ubrać... – stwierdziłam rozżalona, mając nadzieję jeszcze jakos powstrzymać przyjaciółkę.

– Wiem, co na to poradzić. Jak myślisz, co mam w tej fioletowej torbie, której nie otwierałam? Wzięłam ją na wypadek, gdybyśmy miały wyskoczyć właśnie na jakąś imprezę. Zabrałam parę sukienek, twoich i moich, no i do tego szpilki – zaśmiała się, wstając z leżaka i zarzucając chustę na swój strój kąpielowy.

– Ty to masz zawsze wszystko zaplanowane. Dobra, idziemy, mamy mało czasu – popędziłam przyjaciółkę i razem pobiegłyśmy po długich schodach do pokoju Loli, by się przebrać.

Byłyśmy gotowe w niecałe czterdzieści minut – to rekord. Chłopaki mogły się zjawić w każdej chwili, a my chciałyśmy jak najszybciej zniknąć. Jednak zawsze, gdy jechali na zakupy, znikali na minimum dwie godziny, więc miałam nadzieję, że nie wrócą, póki nie wyjedziemy.

– Wiesz gdzie trzymają kluczyki? – spytała dziewczyna, ubrana w obcisłą kiecę bez ramiączek i skórzaną ramoneskę z frędzlami, cały czas rozglądając się po długim, oświetlonym holu willi.

– Chodź za mną. – Poprowadziłam przyjaciółkę do garażu w stronę szarej, wiszącej szafki, w której znajdowało się sześć par kluczyków. – Które bierzemy? – zapytałam, patrząc na nie niczym łasuch w krainie czekolady, nie wiedzący, jaki smak wybrać.

– Weźmy lamborghini. Ale to zielone. – Podskoczyła, ciesząc się, jak małe dziecko. Zastanawiałam się, czy to z powodu tego, że podobało się jej auto, czy z płynącej w jej żyłach whiskey, którą podwędziła z barku wujka Nicka. Jednak nie analizowałam tego zbyt długo, tylko zabrałam szybko kluczyki i pobiegłam usiąść na miejscu kierowcy, ciesząc się, że specjalne nic nie piłam, by móc pojechać jednym z tych cudnych aut, które stworzyła ludzkość.

– Czemu ty zawsze prowadzisz? – rzuciła oburzona dziewczyna, słysząc piękny odgłos silnika, gdy włączyłam guzik uruchamiający zieloną bestię. Popatrzyłam na nią, nic nie odpowiadając, jakby moja mina mówiła sama za siebie. I podziałało, dziewczyna jedynie westchnęła.

– Ty otwórz drzwi garażowe, pójdę jeszcze coś zrobić. – Pokiwała głową, a ja szybko pobiegłam do kuchni, by zostawić coś, dzięki czemu chłopaki nie zabiją nas, kiedy przyjadą do willi i odkryją, że nas nie ma.

Wyjechałyśmy szybko, zamykając bramę na pilota, który Lola zabrała z szafki, kiedy ja brałam kluczyki do samochodu. Dziewczyna wpisała nazwę klubu w GPS. Jechałam według trasy, by po paru minutach zatrzymać się pod jakimś nocnym klubem, którego szyld było widać już z drugiej ulicy. Przy klubie widniała spora kolejka ludzi czekających na wejście, co mnie zmartwiło. Wiedziałam, że zanim

wejdziemy, chłopacy już dawno się dowiedzą, że nas nie ma, i ściągną nas z powrotem.

– Lola, tutaj nawet za trzy godziny nie wejdziemy do środka. – Pokazałam na stojących ludzi, których było mnóstwo. Musiał w takim razie być to naprawdę dobry klub, jeśli tyle osób chciało do niego wejść.

– Oj, spokojnie, daj kluczyki. – Wsiadłam z samochodu, zabierając torebkę i zamykając auto, a następnie oddałam jej przedmiot, tak jak prosiła. Podeszła do jakiegoś mężczyzny w garniturze i podała mu klucze.

– Proszę zaparkować mój samochód. – Wskazała na lamborghini przy chodniku, a on tylko pokiwał głową, a ja szłam za nią, nie wiedząc, co kombinuje. Nie zatrzymałyśmy się przed kolejką, tylko szłyśmy na sam przód, nawet nie zwracając uwagi na wężyk ludzi, którzy zagadkowo się nam przyglądali. Nie miałam pojęcia, co ta dziewczyna wymyśliła, ale jeśli chciała wykorzystać swój urok osobisty czy długie nogi, to mogło nie wystarczyć w takim miejscu. Jednak ufałam jej i pozwalałam działać, więc szłam jak ten grzeczny piesek w kierunku dwóch większych mężczyzn, którzy już chwilę wcześniej zwrócili na nas swoją uwagę. Lola pokazała im jakieś dwa kwadratowe papierki, a jeden z gości przepuścił nas i kazał się dobrze bawić.

– Co to było? – spytałam zaskoczona, nie wiedząc, co się przed chwilą wydarzyło i czy wzrok ludzi, którzy widzieli, jak wchodzimy, gdy oni stoją w kolejce, na pewno nie był w stanie nas zabić.

– Kochana, my tu jesteśmy gośćmi VIP.

– VIP? Nie rozumiem. – Wytrzeszczałam oczy, dalej idąc za brunetką ciemnym podświetlonym holem w stronę pomieszczenia, z którego słychać było muzykę.

– Przypadkiem znalazłam wczoraj przepustki w szufladzie, dlatego wybrałam ten klub. Przy okazji zobaczyłam go w necie i jest to jeden z najlepszych, a my mamy wszystko za darmo, bo jesteśmy VIP-ami! Wujaszek mojego kuzyna ma jakiś ultrapakiet, jest honorowym gościem, więc może przychodzić, ile chce, i pić, ile chce. Naprawdę, nieźle sobie tu żyje, właściciel musi być jego dobrym znajomym – zaśmiała się, dalej kierując się do przodu pewnym krokiem.

Po chwili podeszła do nas wysoka, rudowłosa kobieta, która była ubrana w mini i przedstawiła się:

– Powiadomiono mnie, że są panie gośćmi VIP. Dlatego to ja będę dzisiaj paniom towarzyszyć i obsługiwać panie, gdyby panie czegoś chciały, proszę mi powiedzieć. Melissa jestem.

Posłała nam uśmiech i założyła opaski na nasze ręce – czarne bransoletki z hologramem, który świecił na biało, informując innych, że jesteśmy specjalnymi gośćmi.

– Witaj, Melisso, jestem Lola, a to moja przyjaciółka, Skye – odezwała się długonoga, która przy okazji szepnęła w moją stronę: – Szkoda, że to nie osoba płci przeciwnej będzie nas obsługiwać. – Posłałam jej ostrzegawczy wzrok, starając się niewerbalnie przekazać, by nie mówiła tego głośno.

– No dobrze, to my pójdziemy do baru, Melisso. Jeśli będziemy cię potrzebować, to cię znajdziemy – odezwałam się do kobiety, która nadal stała obok nas. Ta jedynie pokiwała głową i odeszła, a my skierowałyśmy się do baru, by Lola mogła zamówić dla nas dwa kieliszki wódki. Najdroższej.

– Za nasze zdrowie, kochana! – krzyknęła i wypłała za jednym razem, podobnie jak ja, trochę się krzywiąc. Właśnie tego było mi trzeba, jakiejś dobrej wódki i zabawy, zapowiadał się bardzo miły wieczór.

– Poproszę to samo dwa razy – powiedziałam do tego samego barmana.

– Już się robi, piękna. – Uśmiechnął się i puścił mi oczko.

– Całkiem przystojny – szepnęła mi do ucha Lola.

Pijąc następnego drinka, postawionego przez jakiegoś blondyna, z którym tańczyłam już chyba kolejną piosenkę, czułam się wolna i rozluźniona. Mimo że wszystko miałyśmy za darmo, inni stawiali nam drinki, marnując swoje pieniądze, ale jakoś nie przeszkadzało mi to w tym momencie. Chciałam odpocząć. Rozluźnić się.

Lubiłam chwile, w których zapominałam o świecie i zatracalam się w melodiach piosenek. Wtedy nie czułam presji i upływającego czasu, co było naprawdę przyjemne. Zgubiłam niedawno swoją przyjaciółkę, którą widziałam ostatnio, jak flirtowała z jakimś starszym facetem, nie bacząc na to, że ma chłopaka. Już dawno o nim nie gadałyśmy, ale widziałam, że im się nie układa. Nie byli tacy zakochani

jak kiedyś, wtedy nawet godziny nie potrafili bez siebie wytrzymać i chyba Lola już sama to zauważyła. Naprawdę lubiłam Evana, ale to Lola była moją przyjaciółką, cokolwiek postanowi, będę ją wspierać. O tym, że pomiędzy nimi się coś psuło, świadczył nawet fakt, że chłopak nie chciał wyjawić powodu, przez który nie pojechał do Nowego Jorku, ani razu nie zadzwonił również do swojej dziewczyny, choć już dawno powinniśmy być w Miami, o czym doskonale wiedział.

Nick

– Jak myślisz, to był ktoś z ekipy Zacka? – zapytał Simon, gdy zatrzymałem auto na podjeździe.

– Nie wiem, ale sądzę, że tak. Widziałeś, jak zareagował, gdy się zorientowaliśmy...

– Cholera, nie wiedziałem, że tak będzie...

– Ja też, stary – westchnąłem. – Dlatego nie pozwalałam dziewczynom wychodzić, boję się, że coś może się im stać.

– Wiem, ale nie możemy tak wiecznie. Zaraz zaczną się wakacje, ale przecież i one nie będą trwały wiecznie. W takim razie, co ze szkołą i ile czasu będziemy musieli się tutaj ukrywać? A co ważniejsze... co powiedzą rodzice Skye, jak wrócą z Włoch i zobaczą, że ich córki nie ma?

– Nie wiem, Simon, nie mam pojęcia.

Otworzyłem zamknięte drzwi, wchodząc z przyjacielem do holu. Przeszliśmy do kuchni, by odstawić rzeczy, które kupiliśmy w markecie.

– Nie słysząc ich, pewnie już śpią. Trochę nas dzisiaj nie było, jest już po dwunastej. – Spojrzałem na zegarek.

– Idę zaparkować auto – westchnął Simon, biorąc klucze do ręki, gdy ja w tym czasie wkładałem jedzenie do lodówki i odpowiednich szafek. Odkąd tu byliśmy, zjedliśmy chyba cały zapas jedzenia, przez co trzeba było je uzupełnić. Nie miałem pojęcia, kiedy wujek ma wrócić ze swojej podróży. – Ej, stary, ile aut ma twój wujaszek? Chyba sześć, nie? – zapytał Simon, wchodząc do kuchni.

– No tak, a czemu pytasz?

– Bo jest jedno puste miejsce i brakuje kluczyka. Chyba od lamborghini.

– Co?! Jak, do cholery, brakuje? Jesteś pewien?

– No przecież umiem liczyć do sześciu – zauważył złośliwie.

– Pójdę to sprawdzić, a ty idź zobaczyć, czy dziewczyny są bezpieczne. – Pokiwał głową, a ja szybkim krokiem zmierzyłem do garażu. Simon miał rację. Brakowało lamborghini, co w ogóle mnie nie uspokoiło. Byłem raczej zestresowany tym, że ktoś musiał wejść lub wyjść z domu bez mojej wiedzy.

– I co? – spytałem, gdy znowu wróciłem do środka.

– Nie ma ich, a po pokoju Loli walają się ciuchy.

– Kurwa! – krzyknąłem i walnąm ręką o lodówkę, z której spadła jakaś żółta kartka.

– Co to? – zapytał, w tym samym czasie podnosząc papier.

Chłopaki, pojechaliśmy autem do klubu. Nie martwcie się o nas.

Wolałam was powiadomić, żebyście zawału nie dostali. Całuję, Skye.

– Czy one zwariowały?! – krzyknąłem.

Nie mogłem uwierzyć, że dziewczyny pojechały do klubu, nie informując mnie o niczym. Słowa Simona jednak się potwierdziły – areszt domowy, który miały, spowodował, że wpadły na głupi pomysł, przez co teraz nie byłem pewny, co mam zrobić. Nie miałem pojęcia, gdzie mogły pojechać i czy aby na pewno nie wpadły w ręce Zacka.

– Jak myślisz, gdzie mogły pojechać? Nie odbierają.

– Nie mam bladego pojęcia. Przecież to Nowy Jork, tu jest kilkaset klubów nocnych – westchnąłem zrezygnowany.

– Mam pomysł, mówiłeś, że twój wujek ma jakiś sprzęt do namierzania komórek – powiedział Simon, patrząc na mnie skupionym wzrokiem.

– Dobry pomysł, stary, chodź.

Poszedł ze mną do piwnicy, gdzie po wejściu do odpowiednich drzwi znajdował się tajny gabinet, który wuj pokazał mi, gdy pierwszy raz znalazłem się w jego domu.

– Ile ci to zajmie? – spytałem.

– Chwila, chwila... – Po trzech minutach Simon oznajmił: – Są na Bleecker Street.

– Wiem, gdzie to, ale muszę poszukać członkostwa VIP. To jeden z jego ulubionych klubów. – Wujek miał pełno wejściówek, więc nie było to trudne do znalezienia.

– Dobra, ty szukasz Loli, a ja Skye – powiedziałem po przekroczeniu progu klubu, do którego wejście było prostsze, niż myślałem na początku.

Szukałem dziewczyny już od dobrych dziesięciu minut, a przechodziłem tylko przez tłum lasek i jakichś koleś, więc zrezygnowany podszedłem do barmana.

– Poproszę whiskey z lodem – oznajmiłem, przecierając oczy ręką.

– Szukasz dziewczyny? – zapytał kelner, gdy wrzucał kilka kostek lodu do szklanki, na co tylko pokiwałem głową. – Uroczej niebieskookiej?

– Tak, nie mogę jej znaleźć. A skąd ty...

– Pozwól, że ci pomogę. – Wskazał na drugi róg sali. – Gada tam z jakimś facetem.

Skye

Mężczyzna, z którym tańczyłam do drugiej piosenki, która leciała miksowana przez tutejszego DJ, zmieniała się powoli w następną, a jego dłonie ponownie jechały wzdłuż mojego ciała, co stawało się już trochę męczące. Jednak gdy usłyszałam kolejny jego komentarz, zapragnęłam, żeby blondyn zniknął.

– Jesteś bardzo piękna. Mówił ci to już ktoś? Jak nie, to chodź, dam ci rozkosz, małeńka... – powiedział, trzymając ręce nad moją głową. Na początku mi to nie przeszkadzało, ale im więcej alkoholu miałam w sobie, tym większe czułam obrzydzenie, co było dziwne. Nudziły mnie sprośne komentarze, które nie miały żadnego sensu, bo od razu było jasne, czego facet chciał.

– Ja jej to mówię... – odezwał się jakiś głos za mną. – Więc albo będziesz miły i sobie pójdiesz, albo pogadamy inaczej. – Podciągnął rękawy swojej białej koszuli.

– A ty kim niby jesteś? – syknął blondyn.

– Kimś, kogo nigdy już więcej nie spotkasz, więc spieprzaj.

– Dobra, dobra, nie denerwuj się. – Podniósł ręce, podając się. – Jest twoja i tak jest totalnie schłana...

Nick

Byłem jedynie krok od tego, by rzucić się na tego blondyna z łapami. Ale gdy po moim drugim zdaniu odpuścił, byłem wdzięczny, że nie będę musiał dzisiaj nikogo bić, szczególnie że to jeden z klubów VIP mojego wujka, a mając to samo nazwisko, wiedziałem, że mógłby mieć później przeze mnie problemy. Jednak chłopak miał rację, dziewczyna ledwo trzymała się na nogach. Nie wiem, ile wypila, ale raczej sporo, bo opadła wprost na moją klatkę piersiową.

– Nick – zajęczała do mojego ucha.

– Ciii... zabieram cię do domu. O twoim głupim zachowaniu pogadamy jutro. – powiedziałem, podnosząc jej podbródek, by na mnie spojrzała. Chciałem ją skarcić i ostrzec przed tym, co będzie się działo, gdy tylko wytrzeźwieje.

– Ale ja chcę zostać! – Tupnęła nogą jak małe dziecko.

– Skye, ledwo się trzymasz, idziemy. – Dłużej nie myśląc, wziąłem ją na ręce, a ona wtuliła się we mnie, opierając swoją głowę w miejscu, w którym biło moje serce. Teraz, czując jej ciężar na sobie, zaczęło szybciej pracować.

– Pachniesz... pachniesz jak... jak... mężczyzna. – Zaśmiałem się, kiedy powiedziała to swoim słodkim głosem. – Nie śmieję się... Nick, nie wolno – gubiła literki i ziewała, gdy ja próbowałem jak najszybciej przedrzeć się przez tłum ludzi, co nie było łatwe, bo było ich mnóstwo. – Nick?

- Hm?
- Lubisz mnie?
- Czemu pytasz?

– No bo jesteś dziwny, ale bardzo przystojny. – Znów się zaśmiałem. W końcu wyszliśmy na chłodne powietrze, gdzie kolejka do klubu nie małała. Niosąc dziewczynę jak dziecko, skierowałem się w kierunku parkingu, na którym znajdował się dwudziestoparoletni chłopak. Poprosiłem go o zielone lamborghini, którym dziewczyny tu przyjechały, by już po kilku minutach bezpiecznie i delikatnie położyć Skye na miejscu pasażera.

– Idź spać. Dobranoc, słońce. – Pocałowałem ją w czoło i przeszedłem na drugą stronę. Zająłem fotel kierowcy i napisałem szybkiego SMS-a do Simona, informując go, że znalazłem dziewczynę i jadę do willi. Simon miał wrócić z Lolą samochodem, którym tu przyjechaliśmy. Zanim jeszcze ruszyłem, popatrzyłem na dziewczynę, która już smacznie spała. Jej głowa była oparta o szybę, przez co jej blond włosy stanowiły istną burzę, dlatego założyłem jej kosmyki za uszy, by jej nie przeszkadzały, oraz szepcząc, odpowiedziałem na pytanie, które zadała, gdy była jeszcze przytomna. – Lubię cię, Skye, bardzo. – Po tych słowach ruszyłem z piskiem opon w stronę domu.

Rozdział 20

Nick

Czasami *coś* albo *ktoś* pojawia się niespodziewanie, przez co człowiek nie jest przygotowany na to, jaki będzie miało to na niego wpływ. Bo przecież nigdy nie wiadomo, czy owa rzecz lub osoba będzie kimś, kto spowoduje przyśpieszone bicie serca, nierówny oddech czy też niewiedzę, co mamy zrobić w danym momencie. Wszystko dzieje się tak nieoczekiwanie, że nie za bardzo wiemy, jak sobie z tym poradzić.

Skye właśnie była dla mnie ową osobą, która pojawiła się nagle w moim życiu i potrzęsła nim, odkąd moja Jane odeszła. Była pierwszą osobą od jej śmierci, dzięki której zacząłem myśleć o niektórych rzeczach inaczej i patrzeć na nie w zupełnie inny sposób. Była czymś w rodzaju objawienia, przypomnienia, że moje życie się nie skończyło. Że mogę jeszcze coś poczuć i chcieć zaufać innym.

Kiedy jechałem w kierunku obrzeża Nowego Jorku, zerkając co jakiś czas w kierunku śpiącej blondynki, czułem zarazem spokój i złość. Cieszyłem się, że jej i mojej kuzynce nic się nie stało, ale byłem też bardzo zdenerwowany ich lekkomyślnością. Bo co by było, gdyby znalazł je Zack? Albo któryś z jego typów? Albo co by się wydarzało, gdyby ten gnojek z klubu zabrał ją do łóżka, zanim bym ich znalazł?

W głowie pojawiało mi się mnóstwo scenariuszy i żaden z nich nie kończył się dobrze. Chociaż tyle, że przynajmniej była mądra i zostawiła karteczkę, bo nie wiem, co bym zrobił, by tylko je odnaleźć. Jednak gdy na nią teraz zerkam, robi mi się dziwnie ciepło, i nie wiem, czy to przez tę kusą sukienkę, którą ma na sobie, czy przez to, że wygląda tak bezbronne, pięknie... Przez całą drogę Skye ciągle się przewracała z jednej strony na drugą, w dodatku coś mruczała, jakieś słowa, których nie potrafiłem odgadnąć.

Gdy wjechałem już do garażu, poszedłem na drugą stronę i otworzyłem drzwi od strony pasażera, dalej przyglądając się niewinnie wyglądającej drobnej postaci. Wziąłem ją jak najdelikatniej w ramiona, by jej nie obudzić, zaniósłem do jej tymczasowego pokoju, położyłem na dużym łóżku i zdjąłem jej czarne szpilki. Chciałem też zdjąć jej sukienkę, by było jej wygodniej, ale wolałem nie próbować, bo znając moje szczęście, dostałbym po raz kolejny w twarz. Przykryłem ją, jeszcze raz zerknąłem na nią i poszedłem pod prysznic.

Stałem pod prysznicem z piętnaście minut jak jakiś posąg, gdy ciągle oblewała mnie woda, czułem się taki zmęczony, wyczerpany tą bezsilnością. Już sam nie wiedziałem, co myśleć o Zaku, Skye... Przez ten czas nie tylko ją polubiłem, ale też bardzo zaczęło mi na niej zależeć. Nie wiem, co o tym myśleć i jaki mieć do tego stosunek. Oparłem czoło o szybę, która oddzielała prysznic, i wyłączyłem wodę. Założyłem świeżą bieliznę i dresy i poszedłem do kuchni po szklankę soku. W pomieszczeniu był już Simon, który też położył Lolę do spania i powiedział, że idzie pod prysznic. Popatrzyłem jeszcze chwilę w księżyc odbijający się w wielkim basenie, po czym nacisnąłem przycisk, który włączał i spuszczał wszystkie rolety przeciwwłamaniowe w całym budynku.

Szedłem schodami na górę i popatrzyłem jeszcze raz na drzwi Skye, która zajmowała ten pokój już sama, bo jej przyjaciółka przeniosła się do innego, by cieszyć się osobną łazienką, która posiadała własną wannę z hydromasażem. Postanowiłem tylko zajrzeć i sprawdzić, czy śpi. Wszedłem po cichu do pokoju, a dziewczyna leżała w tej samej pozycji, w której ją położyłem. Podeszedłem bliżej, usiadłem na brzegu łóżka i wsłuchiwałem się w jej oddech, jak gdybym mógł tylko tego słuchać. Chciałem już wstawać, ale dłoń dziewczyny mnie zatrzymała.

– Zostań, proszę – powiedziała z otwartymi oczami. Byłem tym zdziwiony, ale usiadłem na tym samym miejscu.

– Coś się stało? – zapytałem, bo nie wiedziałem, co mam powiedzieć.
– Nie, ale chcę, żebyś został, śpij dzisiaj ze mną.
– Oj, nie wiem, Skye, jutro nie będziesz zachwycona, jak zobaczysz mnie rano, gdy się obudzisz.
– Nie... Nick, proszę – upierała się, więc w końcu pokiwałem tylko głową i położyłem się pod kołdrą obok Skye.

Dopiero teraz zauważyłem, że dziewczyna miała na sobie tylko czarną, bardzo kuszącą bieliznę, a sukienkę musiała zdjąć, ponieważ nie było jej w pobliżu. Nie wiem, czy Skye spostrzegła, że się na nią patrzę, ale chyba tak, bo uśmiechnęła się i zbliżyła do mnie. Nasze twarze były bardzo blisko, nie miałem z tym problemu, ale trzeźwej Skye z pewnością by to przeszkadzało, dlatego trochę się oddaliłem, na co dziewczyna znów się przybliżyła.

– Skye, co ty robisz?
– Nic, podziwiam.
– Co niby?
– Twoje usta – powiedziała, oblizując swoje.
– Skye, nie wiem, co robisz, ale... – przerwała mi.
– Pocałuj mnie.
– Co?! – Zatkano mnie.
– Pocałuj mnie... Nick, wiem, że tego chcesz, więc to zrób.
– Skye, jesteś nachlana. Gadasz bzdury, nie chcesz tego...
– Nie wygaduj głupot! – krzyknęła. – Jak ci się nie podobam, to nie...
– To nie tak, Skye... podobasz mi się, ale...
– Oj, dobra, jak zwykle, mężczyźni nie wiedzą, czego chcą... – nie dałem jej dokończyć.

Wpiłem się mocno w jej usta, na co dziewczyna szybko zareagowała. Całowaliśmy się tak zachłannie, jakby następnego razu miało nie być. Czuję się, jakbym nie całował się kilka lat, nie mogłem i nie chciałem przestawać. Niczym po odwyku, gdy znowu dostajesz w rękę to, od czego tak bardzo nie możesz się powstrzymać. Zacząłem powoli zjeżdżać pocałunkami na jej szyję, co bardzo podobało się dziewczynie, która włożyła dłonie w moje włosy i zaczęła za nie lekko ciągnąć, a to jeszcze bardziej mnie nakręcało. Później znów wróciłem pocałunkami do jej pysznych ust. Położyłem dziewczynę na plecach i zawisłem nad nią, opierając się na ramionach, by nie przygnieść jej swoim ciężarem. Wiedziałem, że muszę przestać, ale nie potrafiłem. Dopiero po paru minutach dotarło do mnie, że pewnie nic z tego jutro nie będzie pamiętać... dlatego się oderwałem. Otrzeźwiałem i poczułem się z tym, co zrobiłem, bardzo źle.

– Wybacz, Skye...
– Nie, to ja przepraszam, nie powinnam.
– Żałujesz? – spytałem, bojąc się odpowiedzi.
– Nie, ale wyszłam na jakąś pustą lalę, która prosi o pocałunek...
Nie chciałem, by kończyła to zdanie, więc jej przerwałem:

– Skye, nigdy, ale to przenigdy nie nazywaj siebie pustą lalą, rozumiesz? – spytałem w chwili, gdy dostrzegłem jej załzawione powieki. – Skye, nie płacz, przecież nic się nie stało.
– O nie... właśnie, że tak... Boże, jaka jestem głupia, nie powinnam, przecież ty kochasz... kochasz Jane, przepraszam. – Schowała twarz w dłoniach, jakby wstydziła się wszystkiego, co przed chwilą wyszło z jej ust.

Wziąłem ją w ramiona, czując jej gęsią skórę, co nie było dziwne, bo w pokoju działała klimatyzacja, a w dodatku to, że była w samej bieliznie, nie pomogło. Dlatego też zdjąłem białą bluzkę, którą założyłem jeszcze przed pójściem do kuchni. Włożyłem jej przez głowę, ale jej czarna bielizna i tak prześwitowała, co chyba nie za bardzo ją w tej chwili interesowało.

– Przepraszam, Nick, przepraszam.

– Skye, nie płacz. To prawda, kocham Jane... – To będzie naprawdę trudne. – Ale ona nie żyje, mimo że zawsze pozostanie w moim sercu. Odeszła, a ja muszę żyć dalej... i pokochać kogoś innego – odpowiedziałem i bardziej przytuliłem do siebie dziewczynę, kładąc się na łóżku i obejmując ją rękami w talii, a później powoli odpłynąłem w objęcia Morfeusza.

Skye

Przeszkadzały mi promienie wschodzącego słońca, które były tak uporczywe, że pomimo kolejnych prób zaśnięcia nie dawałam rady. Nie mam pojęcia, ile spałam, ale wiedziałam, że chciałabym więcej, a przez to uporczywe słońce nie mogłam.

Kto, do jasnej ciasnej, nie zamyka rolet albo odsłania je tak wcześnie rano, gdy słońce chce mnie chyba zabić?

Mogłabym się podnieść i je zamknąć, ale czułam, jakby ktoś stukał młotkiem po mojej głowie. To był kac, który mnie dzisiaj zabije. Chciałam się przewrócić na drugą stronę, ale poczułam jakieś kończyny, które nie należały do mnie, chyba że wczoraj w klubie wzięłam coś mocniejszego i teraz miałam dwie ręce dodatkowo. Przestraszona wstałam, czego szybko pożałowałam, bo głowa jeszcze bardziej mnie zaboląła, złapałam się za nią i jęknęłam z bólu. I gdy ten nagły szok zelżał, okręciłam się tak, by zobaczyć, że koło mnie leżał brunet bez koszulki, który klikał jak co rano coś na komórce, ale gdy wyczuł na sobie mój wzrok, szybko ją odłożył i, zakładając ręce za głowę, powiedział:

– O, wiedźma wstała. – Uśmiechnął się, za co dostał ode mnie poduszką w łeb. – No co? Widziałaś swoje włosy, księżniczko? – zaczął się śmiać i bronić się przed moimi ciosami poduszką, które nagle wystartowały w jego stronę niczym pociski.

– Tak lepiej. Możesz mnie nazywać księżniczką, a jeszcze lepiej by było, jakbyś mi służył.

– Jasne, chciałabys czegoś jeszcze ode mnie? – zapytał z drwiną w głosie.

Nastąpiła dziwna cisza. Wydawało mi się, że chciał o coś zapytać, ale nie wiedział jak. Nie odzywałam się ani nie ruszałam, czekając, aż to on zrobi pierwszy krok.

– Skye? – Popatrzyłam na niego. – Co pamiętasz z wczorajszej nocy?

Dokładnie pamiętałam, co się działo. Pamiętam swoją głupotę i jak powiedziałam, by mnie pocałował, a później to się wydarzyło.

Pocałunek.

Nie jeden.

To było coś... niesamowitego.

Nie wiem nawet, jak to nazwać, opisać, ale nie czułam jeszcze czegoś takiego przy innym chłopaku. Pamiętam swój każdy pocałunek – na imprezie, w ramach zakładu czy po prostu kiedy byłam w związku lub z jakimś chłopakiem na randce. Ale i tak żaden nie umywał się do tego, jaki przeżyłam wczoraj. Może tylko moja wyobraźnia tak go wyolbrzymiała, bo byłam pod wpływem? No bo jak inaczej wyjaśnić to, co czułam, gdy on mnie całował, mimo że nie mieliśmy zbyt dobrej relacji i gdyby nie momenty, w których nagle się pojawiał, wchodząc do jego życia, ta chwila nigdy by nie nastąpiła?

Pamiętam również swój płacz i jego wyznanie, które na długo zapamiętam: *To prawda, Kocham Jane... Ale ona nie żyje, mimo że zawsze pozostanie w moim sercu. Odeszła, a ja muszę żyć dalej... i pokochać kogoś innego...*

Co to miało znaczyć, do cholery? Czy to było zwykłe wytłumaczenie, czy raczej chłopak przez te słowa chciał mi coś przekazać?

– Tak – odpowiedziałam na jego pytanie po dłuższej chwili.

– Żałujesz? – zapytał niepewnym głosem. Nie. Nie żałowałam, jednak czy on czuł podobnie?

– Nie, a ty?

– Ja też nie. – Uśmiechnęłam się, czując w środku ulgę, która sprawiła, że ból w głowie trochę zelżał.

– Ale jak już sobie wyjaśniliśmy, to nadal jesteśmy przyjaciółmi, prawda? – Pytanie, które padło z jego ust, było niczym zimny kubeł wody w upalny dzień. – To był naprawdę przyjemny pocałunek, ale i tak... my razem – pokazał na mnie, a później na siebie – nie mamy racji bytu, dlatego niech to zostanie w przeszłości i bądźmy przyjaciółmi, których przez chwilę poniosły emocje, okej?

Na to pytanie nie było dobrej odpowiedzi. Przynajmniej ja nie umiałam znaleźć słów, by sprawić, iż owa odpowiedź, na którą czekał chłopak, intensywnie się we mnie wpatrując, byłaby odpowiednia. Dlatego, nic nie mówiąc, po prostu pokiwałam głową, bojąc się, że gdybym coś powiedziała, to mogłoby

to wyjść głupio. Chłopak też przytaknął, a po chwili znów nastąpiła między nami cisza. Leżeliśmy, patrząc w sufit, oboje nad czymś zaciekle rozmyślając.

– Mam nadzieję, że coś mi ugotujesz, kuchareczko – powiedział nagle brunet, podnosząc się i wychodząc z pościeli.

– Nie przeginaj i lepiej daj mi jakieś tabletki na ból głowy.

– Było tyle nie pić.

– Bufon – rzuciłam i wyminęłam go w drzwiach, by jak najszybciej znaleźć się w kuchni i poszukać czegoś na własną rękę. Jeśli dobrze pamiętam, to powinny znajdować się w szafce nad okapem.

– Co? Ja, bufon? O nie, tego ci już nie odpuszczę. Już wystarczy, że wczoraj musiałem się tobą opiekować i być pobłażliwym w stosunku do ciebie i swojej kuzynki.

Gdy tylko to usłyszałam, pobiegłam pędem do schodów, by mnie nie złapał, bo wiedziałam, że chłopak nie rzucał słów na wiatr. Na schodach o mało się nie wywaliłam, ale biegłam dalej, krzycząc:

– Nie, Nick! – śmiejąc się, pobiegłam do salonu za kanapę, która była wielka. Miała to być moja chwilowa kryjówka, ale Nick był sprytniejszy, niż myślałam, bo zaszedł mnie od tyłu i podniósł w talii, przerzucając mnie niczym worek ziemniaków.

– Zasłużyłaś na karę – powiedział, niosąc mnie przez hol.

– Nick, gdzie ty idziesz? Postaw mnie! – śmiałam się cały czas, waląc pięściami w jego plecy, ale on i tak szedł prosto w kierunku ogrodu. – Nie zrobisz tego. Nick, proszę! – Niósł mnie prosto do basenu. Stał już na krawędzi, a ja modliłam się, by brunet tylko żartował. Może i było już ciepło i słońeczko grzało, ale nie miałam ochoty na zimną kąpiel z rana. – Nick, przepraszam, słyszysz? Przepraszam, ale odstaw mnie... proszę.

Moje błagania były na nic.

– Oj, słońce, ale ja ci wybaczam – powiedział, po czym wskoczył ze mną do wody.

Woda nie była lodowata, ale nadal zimna, co mogło u mnie wywołać szok. Szybko się wynurzyłam, łapiąc powietrze i wykrztuszając wodę, która nalała mi się do ust. Odczułam mocne déjà vu, gdy ponownie zetknęłam się z wodą, tylko że za pierwszym razem rzucona przez mojego przyjaciela w innym basenie. Dopiero po chwili zobaczyłam, że bluzka Nicka, którą miałam na sobie, cała się przykleiła, przez co moja bielizna prześwitywała.

– Nick, ty idioto! – krzyknęłam, ale nigdzie go nie widziałam, był pod wodą i nie wynurzył się, zapewne się ze mnie zgrywając. – Dobra, to nie jest śmieszne, wynurzaj się, bo mi zimno. – Jednak chłopaka nadal nie było widać. – Nick, Nick! – przestraszona krzyczałam, chcąc ponownie się zanurzyć, ale wtedy właśnie czyjeś ramiona oplótły mnie w talii i wciągnęły pod wodę.

Kiedy się znowu wynurzyłam, czułam tylko niepokonowaną złość, która była potworna.

– Idioto, chcesz mnie utopić? – Patrzyłam na niego jak na dziecko, które nie wie, co robi. – Poza tym bałam się, że coś ci się stało, debilu.

– Bałaś się o mnie? – zaśmiał się.

– Oczywiście, że tak – odparowałam. – Przecież jesteś kuzynem Loli, zabiłaby mnie, gdyby coś ci się stało.

– No dobrze, a teraz, kto ostatni w kuchni, ten robi śniadanie! – krzyknął i wystrzelił jak z procy, a ja dopiero po chwili wyskoczyłam szybko z basenu i z przyklejoną do ciała bluzką wleciałam do środka, skacząc prosto na plecy chłopaka, by powstrzymać go przed wygraną.

– I co, kto robi śniadanie? Pamiętaj o kawie – zaśmiałam się.

– To ja też bym poprosił – powiedział jakiś niski głos. Wraz z chłopakiem odwróciłam się w stronę holu, gdzie stał jakiś wysoki mężczyzna ubrany w garnitur w towarzystwie dwóch dużych czarnych walizek. Moje oczy nie wiedziały, czy mają patrzeć na chłopaka, na którego plecach nadal się znajdowałam, czy tego przystojnego, nieco starszego mężczyznę stojącego przed nami, który wyglądał niczym jeden z aktorów w tych filmach, w których występują bogaci biznesmeni. Trochę się przestraszyłam, bo nie miałam pojęcia kto to, dlatego mimowolnie mocniej objęłam Nicka rękami wokół szyi.

– Wujek. Co ty tu robisz? – Zdjął mnie delikatnie ze swoich pleców i z uśmiechem podszedł do

mężczyzny, a moje serce szybciej zaczęło pompować krew.

To był wujek Nicka?!

W moje głowie inaczej wyglądał. Całkiem inaczej. A gdy stał teraz przede mną w tym trzyczęściowym garniturze i z perfekcyjnie ułożonymi włosami, jasny stał się dla mnie fakt, że rodzina Brown ma dobre geny.

– Ja tu mieszkam – powiedział najzwyczajniej. – I nie wiedziałem, że wprosiłeś się do mnie... – Zerknął na mnie, a ja automatycznie poczułam rumieńce na twarzy. Czy każdy z Brownów tak onieśmielał innych? – Z dziewczyną. – Jego wzrok dłużej się na mnie zatrzymał, zapewne przez to, że moja bielizna prześwitywała i, ogólne rzecz biorąc, byłam cała mokra, a kropelki kapały na drewno, które znajdowało się w większej części domu.

– Ach, nie mogłem się z tobą skontaktować. To jest Skye, moja przyjaciółka. – Wskazał na mnie, a ja uśmiechnęłam się delikatnie do mężczyzny.

– Przyjaciółka? – spytał, jakby nie wierzył słowom swojego bratanka. – Dobra, lećcie się przebrać, bo jesteście cali mokrzy, a Clara, która sprząta, dopiero od jutra wraca z urlopu, więc nie musicie bardziej brudzić mi podłogi. Potem pogadamy, co tutaj robicie.

Po słowach mężczyzny pobiegłam prosto do pokoju, by odświeżyć się i jak najszybciej obudzić przyjaciółkę.

– Lola wstawaj! No już.

Jeśli kiedykolwiek ktoś zapytałby mnie, jaka jest jedna z trudniejszych rzeczy do zrobienia, odpowiedź byłaby prosta: obudzenie Loli.

Ta dziewczyna to istny niedźwiedź, który zimą zapada w długotrwały sen. Nic jej nie obudzi, nawet muzyka puszczone na ful czy krzyki. Ta dziewczyna potrafi zasnąć na imprezie na kanapie i całą przespać, nie budząc się nawet na moment, mimo że wszyscy dobrze się bawią, tańczą i śpiewają wokół niej. Ona, jak to zmęczone dziecko po całym dniu zabaw, śpi spokojnie. Tak samo było teraz. Szturczałam, mówiłam, ale dziewczyna, oprócz jakiegoś mruknięcia, nie dawała żadnych oznak życia.

– Sama tego chciałaś – powiedziałam w końcu, zabierając pustą szklankę z jej szafki nocnej, i poszłam napełnić ją zimną wodą. Ja już miałam niezłą kąpiel z rana, to ona też może. Gdy zimna woda spotkała się z jej twarzą, dziewczyna jak na zawołanie ożyła, krzycząc i łapiąc się za głowę.

– Co, do cholery?! Jestem cała mokra... – Jej wzrok spoczął na mnie.

– Wstawaj, wszystko ci wytłumaczę. Ale najpierw bierz tabletki na głowę, przydadzą ci się.

– Dzięki. – Wzięła od razu, popijając je wodą z butelki, którą również przyniosłam.

– A teraz idź, umyj się i ubierz, musimy pogadać.

Wstała i momentalnie się zatrzymała.

– To źle wróży. Zawsze kiedy mówisz „musimy pogadać”, to oznacza coś złego. A poza tym nie myśl, że tabletki odpokutują to, że wylałaś na mnie szklankę wody.

– Oj, ruszaj się...

– I co powiedziałaś?

– No, a co miałam odpowiedzieć? Pokiwałam głową, nie potrafiłam nic więcej z siebie wydusić.

– Co za dureń... Naprawdę czasami się zastanawiam, czy aby na pewno jesteśmy rodziną. – Walnęła się ręką w czoło.

– Lola, może tak będzie lepiej. Sama nie wiem, co do niego czuję i czy chciałabym, żeby pomiędzy nami było coś więcej. Pocałunek był okej, ale byłam pod wpływem, więc może wyolbrzymiam to wszystko – powiedziałam, dokańczając swój dziesięciminutowy monolog o wczorajszej nocy.

– Nie wiem, Skye, co mam ci powiedzieć, ale wiem, że wasze zachowanie pod przyjaźń nie podchodzi. Myślę, że on... on się boi.

– Ale czego niby?

– Boi się zakochać, znów kochać, a później, nie daj Boże, cierpieć, gdyby cię stracił... Sama już

wiesz, co robi i ilu ma wrogów, boi się dopuścić cię do siebie, tak jak Jane, boi się, że staniesz się jego słabym punktem, o ile już tak nie jest...

– Dzień dobry, jestem Skye, chciałam jeszcze raz się przedstawić, bo nie tak wyobrażałam sobie spotkanie wuja Nicka. Mówiąc szczerze, w ogóle sobie nie wyobrażałam – zaśmiałam się. – Miło mi pana poznać.

– Mów do mnie po imieniu. Nazywam się Robert, jestem tylko kilka lat starszy od ciebie. Poczuję się staro, jak będziesz nazywać mnie panem – zaśmiał się.

Lola również się przedstawiła i podeszła do mnie.

– Niezły ten jego wujek. Ciacho z przodu, ciacho z tyłu. Ma tylko dwadzieścia trzy lata, więc chętnie bym... – Nie pozwoliłam jej dokończyć.

– Skąd wiesz?

– Pytałam Simona.

– A no właśnie, co z Simonem?

– A co ma być? – spytała, siadając na krześle i odwracając swój wzrok.

Mam cię! – chciałam krzyknąć.

– No przecież widzę, ślepa nie jestem. Podoba ci się?

– No może tak, ale przecież jestem z Evanem.

– Kochasz go?

Chwilę nie odpowiadała.

– Nie wiem, kochana. Już sama nie wiem, co czuję, a najgorsze jest to, że nie wiem, czy dalej chcę z nim być. Evan i Simon to kompletne przeciwieństwa. Evan jest strasznie nieśmiały, a Simon? Simon to facet, który nawet w innym kraju, gdzie nie znałby ani jednego słowa, znalazłby znajomych, których by rozśmieszył. Jest zabawny... czego brakuje mi u Evana, on jest taki sztywny. Myślałam, że właśnie za to go kocham, ale teraz... teraz już sama nie wiem.

– Tak mi przykro, kochanie. – Położyłam ręce na jej ramionach, by dziewczyna poczuła, że ma we mnie zawsze wsparcie. – Musisz to przemyśleć i podjąć decyzję. A Evan odzywał się do ciebie?

– Raz przez cały wyjazd, rozumiesz? Raz. A odkąd nie wróciliśmy ze wszystkimi ani razu nie próbował się ze mną skontaktować. Ostatnio w ogóle ze mną nie gada, o niczym mi już nie mówi...

– Może ma jakieś problemy? – Podałam jej kawę, na co skinęła głową.

– Może... ale przecież dalej jestem jego dziewczyną, powinien mi powiedzieć...

– Dziewczyny, wkładać sukieneczki. – Do salonu weszły chłopaki wraz z wujem Nicka na czele, zakłócając spokojny wieczór, który miałam spędzić ze swoją przyjaciółką, oglądając Netflixa i jedząc śmieciowe przekąski.

– Nigdzie nie idę. Mam jeszcze kaca – odpowiedziała Lola rozłożona na kanapie, która ciągle przełączała kanały, nie mogąc się na nic zdecydować. Ale nie przeszkadzało mi to jakoś, bo byłam zbyt zmęczona, by zaprotestować. – Gdzie wy chcecie iść? Chyba że mówicie o jakiejś pizzerii lub fast foodzie...

– Na przyjęcie u Marsela w jego prywatnej rezydencji – odpowiedział Robert.

Gdzie?

– Widzisz, Skye? Wcześniej to nas więzili w domu, a teraz każą nam iść na imprezę. – powiedziała Lola, dalej nie ruszając się z miejsca.

– Marsel to osoba, która znajduje się w elicie. Jest też moim dobrym znajomym, który zna wiele sławnych osób. Wielu piosenkarzy, aktorów...

Nie minęła sekunda, gdy moja przyjaciółka wyprostowała się jak struna, słysząc tylko słowo na literkę A.

– KOGO? – krzyknęła dziewczyna.

– Lola, a gdzie nasz kodeks przyjaźni? Miałaś być niepokonana, a właśnie chcesz mnie wystawić

na rzecz jakichś aktorów – powiedziałam, jęcząc i rzucając w jej fioletowe pasemka poplątane z brązem poduszkę.

– Obiecuję, że nie będziesz żałować, Lola. Ale musisz namówić przyjaciółkę. – Wskazał na mnie palcem, a jego niebieskawe oczy przeszły moją osobę, aż poczułam ciepło rozchodzące się po całym ciele.

Cholerny urok Brownów!

– Będzie tam sporo ludzi z ostatniego pokazu bugatti, więc nie zapomnijcie o pierścionku, jeśli już wymyśliliście te zaręczyny. Nie dzwoniła do ciebie mama, pytając o twoją nagłą miłość? – Robert swoje słowa skierował do Nicka, a ja od razu powędrowałam wzrokiem na chłopaka, który stał, jakby wieść o naszych „niby zaręczynach” była niczym. Przecież na pewno znajomi jego mamy, którzy byli na przyjęciu, poinformowali ją, gratulując czy coś.

Czy mogło być gorzej?

– Nie martw się, rozmawiałem już z nią.

To, że spadł mi kamień z serca, to mało powiedziane, gdy usłyszałam słowa chłopaka.

– No właśnie, narzeczonymi, więc możemy jeszcze poszaleć! – krzyknęła nagle Lola, biorąc mnie za rękę i ciągnąc na górę.

Nick

– Czy ktoś mi wytłumaczy, dlaczego na kobiety trzeba czekać pół dnia? – zapytałem, nie oczekując nawet odpowiedzi. Znajdując się w towarzystwie wuja i Simona, byłem pewien, że oni sami zadają sobie to pytanie. Dziewczyny już piętnaście minut temu krzyczały z góry, że schodzą, a do teraz nie ma po nich śladu.

– Nick, spokojnie, musisz być bardziej cierpliwy w stosunku do narzeczonej – zaśmiał się Simon.

Nagle usłyszeliśmy stukot szpilek na schodach i, jeszcze raz zerkając na zegarek, stwierdziłem, że już dawno powinniśmy być w drodze. Stojąc w garniturowych szarych spodniach i białej koszuli z rękami podwiniętymi do łokcia oraz kilkoma rozpiętymi guzikami przy szyi, czekałem, aż dołączą do nas dziewczyny.

Najpierw zauważyłem swoją kuzynkę, która miała na sobie ładną czerwoną suknię – była rozkloszowana na dole i sięgała jej do połowy uda. Oczy podkreśliła czarnym tuszem, a włosy związała w wysokiego koka. Tuż za nią szła blondynka ubrana w białoczną kratkę, która składała się ze spódniczki i topu na ramiączkach. W przeciwieństwie do swojej przyjaciółki miała rozpuszczone włosy, a na nich zrobione delikatne fale. Wyglądała naprawdę niesamowicie, jeśli miałbym oceniać, przez co utrzymywanie wzroku na poziomie jej twarzy nie było zbyt łatwe, kiedy widziałem te długie nogi w czarnych sandałkach na szpilce.

– Aż tak źle? – spytała, podchodząc.

– Nie, Skye, wręcz obłędnie – powiedział wujek, na co blondwłosa się uśmiechnęła i lekko zarumieniła.

Czy ona zarumieniła się przez niego?

– Ej... to moja narzeczona – zaśmiałem się, by nie wyjść na zazdrosnego, ale tak się właśnie poczułem, gdy zobaczyłem intensywny wzrok swojego wujka na ciele dziewczyny.

Rozdział 21

Skye

– Dziewczyny, Marsel to mój bardzo dobry znajomy, którego znam naprawdę długo. W zasadzie mogę śmiało powiedzieć, że to przyjaciel rodziny, dlatego nie ma się czego obawiać. Jest też osobą znaną, więc niech widok wielu ochroniarzy rozmieszczonych w różnych miejscach jego posiadłości was nie zszokuje – odezwał się wuj Nicka. – Poza tym, jak wcześniej wspomniałem, ma też pojawić się kilka gwiazd, więc ich prywatni ochroniarze również będą w tym całym tłumie.

– Ma swoich ochroniarzy, którzy zapewne odwalają brudną robotę za niego. – Można było usłyszeć głos mojej przyjaciółki, która jechała wraz z Simonem ferrari.

– Nie do końca. Marsel ma swoich ludzi, tak jak Zack, tylko że jego ludzie nie robią czarnej roboty za niego. Jest dużym inwestorem i dyrektorem wielkiej spółki, przez co liczba ludzi, która dla niego pracuje, jest ogromna – odpowiedział znów wujek z wideorozmowy, którą prowadziliśmy w każdym z trzech samochodów. Ja jechałam wraz z Nickiem, Lola z Simonem, a wujek „mojego narzeczonego” w trzecim aucie.

– Czyli jeśli to jest przyjaciel rodziny, to nie mamy udawać przy nim narzeczonych czy jak? – spytałam, patrząc na ładny pierścionek z brylantem na moim palcu, który wydawał się dla mnie tylko żartem i śmieszną historią. Jednak ta historia działa się naprawdę, a ja grałam jedną z głównych ról, choć za bardzo tego nie chciałam.

W zasadzie wszystko, co działo się w moim życiu ostatnio, było jednym wielkim przedstawieniem, którego scenariusz Bóg jeden wie, kto napisał. Wszystko działo się jak w jakiejś książce czy filmie, czego nigdy w życiu bym nie przewidziała. Moje dotychczasowe życie, które z grubsza zawsze było zaplanowane przeze mnie wcześniej, teraz było jedną wielką niewiadomą, która co rusz zaskakiwała mnie czymś nowym, co nie ułatwiało tego, co czułam w środku – niepewność, pustkę i strach przed tym, co jeszcze nadejdzie, i z czym będziemy musieli się zmierzyć. Nie jest to przyjemne, gdy czujesz, iż nie masz wpływu na bieg wydarzeń, bo to inni mówią, co masz robić i gdzie się ukrywać, by przeżyć. Zwykle życie nastolatki przerodziło się w jedną wielką ucieczkę przed ludźmi, których nawet nie znałam i których się bałam, mimo iż nic im nie zrobiłam. W dodatku cała ta szopka z graniami narzeczeństwa była dla mnie głupstwem, które, jak obstawiał mój rozum, skończy się źle, o czym miałam się przekonać już za niedługo.

– Nie, nie, na wszelki wypadek udawajcie – odpowiedział wujek Nicka. – Dobra, właśnie dojeżdżamy. Pokażcie zaproszenie i zaczynamy zabawę – powiedział Robert, po czym się rozłączył, tak jak Simon i Lola po chwili.

Nick włączył jakąś muzykę z radia, po czym podjechał do gościa w mundurze, który na pewno skrywał broń, o czym mogły świadczyć kabury, które miał przyczepione do stroju. Nick pokazał zaproszenie, na co rosły mężczyzna pokiwał głową, a przed nami otworzyła się brama. Gdy wjechaliśmy dalej, naszym oczom ukazała się droga prowadząca wzdłuż drzewek i małych latarni, które podświetlały podjazd prowadzący w stronę rezydencji położonej na wzgórzu. Biała willa, czarne dodatki i okiennice ociekały luksusem i elegancją, które były po oczach. Na środku stała wielka fontanna i białe hortensje, których było mnóstwo.

Tam już czekali na nas Robert, Simon i Lola obok swoich aut i patrzyli na jakiegoś mężczyznę, który stał nieopodal z ładną rudą kobietą.

– Cholera – powiedział nagle Nick, zatrzymując samochód koło pozostałych.

– Nick, co jest? – spytałam, kiedy otwierał mi drzwi i podawał dłoń, pomagając mi wysiąść, co było pomocne, szczególnie gdy miałam na sobie te buty. Nie odpowiedział, a jedynie zaprowadził mnie do naszych przyjaciół, obejmując moją talię.

– Czy mi się wydaje, czy on tu naprawdę jest? – spytał Simon, trzymając Lolę tak samo jak mnie

Nick.

Nie miałam pojęcia, o kim mówią, ale nie czułam się tutaj bezpiecznie. Może i ten cały Marsel miał wszędzie ochronę, ale ludzie, którzy mieli ją nam zapewnić, nie wyglądali ani trochę przyjaźnie. Raczej jak potężne Hulki, które w każdej chwili mogły stać się zielone i wybuchnąć gniewem, co na pewno nie powodowało, że byłam spokojna. Stałam się chodzącym kłębkim nerwów, rozglądałam się, cały czas wysłuchując jakichś oznak niebezpieczeństwa, które mogło na nas czyhać wszędzie.

– Tak, nie mylicie się. Dobra, a teraz uśmiechy na twarz i idziemy. Po pierwsze macie zachowywać się naturalnie, jak na narzeczonych przystało, rozumiecie? – Chłopacy pokiwali głowami i ruszyliśmy oświetloną ścieżką do wejścia rezydencji. W środku kelnerzy przywitani nas lampką szampana.

Rozejrzałam się i – tak jak się spodziewałam – dom był większy, niż myślałam. Cały wystrój utrzymano w jasnych barwach, przez co rezydencja wydawała się jeszcze większa niż w rzeczywistości była. Obrazy, które wisiały na ścianie podświetlone przez górne lampki, były zapewne droższe, niż się spodziewałam. Z oddali można było dostrzec duży taras, z którego rozciągał się widok na miasto. Cały dom posiadał złote akcenty, wyróżniające się na białym tle, co dodawało ekstrawagancji całemu wnętrzu. Rezydencja była bardzo piękna i urządzona w królewskim stylu – sprawiała wrażenie, jakbyśmy znajdowali się w zeszłej epoce.

– O, jesteście! – Podszedł do nas elegancko ubrany mężczyzna o ciemnej karnacji z kieliszkiem złocistego szampana w ręce, szeroko się przy tym uśmiechając.

– Marsel, dobrze cię widzieć. Trochę cię nie widziałem – przywitał się Robert z niejakim Marselem, o którym nam opowiadał i który miał nam pomóc z Zackiem.

– Ile to minęło? Chyba z dwa lata cię nie widziałem... Ale karierę robisz. – Marsel poklepał go po plecach z dumnym uśmiechem, niczym ojciec cieszący się z sukcesów syna.

– Pamiętasz zapewne Nicka i jego przyjaciela Simona. – Pokazał na nich.

– Jasne, że ich pamiętam, jak tam u mamy, Nick?

– Dobrze. Znał ją pan? – odpowiedział z pytającym wyrazem twarzy, jakby zaskoczony pytaniem starszego od nas mężczyzny.

– No jasne, że znałem Audrey Brown. Przyjaźniliśmy się w liceum, była również moją miłością przez krótki czas, ale wtedy okazało się, że jest w ciąży z twoim ojcem i wyprowadziła się z miasta. – Zamilkł na chwilę, jakby przypominał sobie tamte czasy. – Rozumiałem jej decyzję i to, że chciała zapewnić swojemu dziecku pełną rodzinę, by twoja siostra miała prawdziwy dom. Bardzo za nią tęskniłem... Wtedy wysłała tylko list z przeprosinami, że nie możemy być razem, bo jej dziecko potrzebuje biologicznego ojca, a mnie nie chce obarczać takim obowiązkiem. Nie byłem wtedy pewny, czy jest z nim szczęśliwa. Nie wiedziała, że ja bardzo ją kochałem i nawet chciałem wychowywać z nią jej dziecko. – Słowa, które wypowiedział starszawy mężczyzna, były dla mnie zaskoczeniem, więc nawet nie wyobrażałam sobie, co musiało dziać się w głowie chłopaka, który stał obok mnie. – Są dalej razem?

– Nie. Rozwiedli się, gdy byłem dzieckiem, od tamtej pory go nie widziałem. Przepraszam, ale mama nic o panu nie wspominała – odpowiedział brunet, chyba nie wiedząc, jak się odnaleźć w tej sytuacji, co było zrozumiałe. Sama nie wiedziałabym, co zrobić i jak zareagować, gdybym usłyszała tyle informacji naraz.

– Mogłem się tego spodziewać, ale do tej pory próbuję z nią nawiązać kontakt. Wysyłam jej co roku kosz jej ulubionych kwiatów, jednak nigdy jeszcze się nie odezwała. Mimo to ciągle mam stary numer telefonu, na wszelki wypadek, gdyby mnie potrzebowała. No nic, może kiedyś...

– Czyli to pan jest „dawnym przyjacielem M.”? – spytał Nick, obejmując mnie bardziej, na co Marsel pokiwał głową. – Przykro mi, że mama nie chce z panem nawiązać kontaktu, ale jeśli to pana pocieszy, zawsze gdy dostaje kwiaty uśmiecha się, jakby to był jej najlepszy prezent urodzinowy i kładzie je na honorowym miejscu w domu, mówiąc, że był pan kimś, kto na zawsze będzie w jej w sercu. – Pan Marsel szeroko się uśmiechnął, gdy usłyszał słowa Nicka.

– Nie wiesz, jak bardzo mi poprawił humor. W tym roku dorzucę do prezentu jej ulubione słodycze. Czy dalej kocha maliny w białej czekoladzie?

– Tak, ubóstwia je – zaśmiał się Nick.

– A jak u Ally? Wyrosła na piękną kobietę. Spotkałem ją ostatnio z jej narzeczonym. Kończy już studia, mama zapewne musi być z niej dumna.

– Tak, i to jak.

– Ojejku, my tu gadamy, a ja nie znam tej pięknej pani koło ciebie – powiedział pan Marsel, wskazując mnie kieliszkiem.

– To moja... piękna narzeczona, Skye. – Nick pocałował mnie w czoło, przybliżając do siebie, co zbiło mnie z tropu. Dodatkowo poczułam odurzający zapach jego perfum, których użył przed wyjściem.

– Miło mi cię poznać. – Ucałował moją dłoń. – A to zapewne Lola. – Wskazał na moją przyjaciółkę, jej dłoń również całując. – Życzę wam miłej zabawy, a z wami chłopaki i z moimi ludźmi później obgadamy plan – powiedział i odszedł w głąb salonu do jakiejś grupki ludzi.

– Kuźwa, zajebiście, nie ma to jak poznawać eks swojej mamy. Muszę się napić – oznajmił Nick, kierując się za mną do baru.

Siedzenie na kanapie i patrzeć na tańczące pary wokół mnie stało się po jakimś czasie nudne. Ta impreza sporo różniła się od wszystkich, na których byłam do tej pory – wokół nie znajdowali się nastolatki, którzy pili, ile wlezie, i wciągali wszystko, co było pod ręką. To przyjęcie było nad wyraz eleganckie i gustowne. Pary tańczyły na parkiecie wolny taniec, zamiast ruszać się jak Britney Spears w jednym ze swoich teledysków, a zamiast tequili i wódki, ludzie popijali złocistego szampana lub stare roczniki win. Nie pasowałam do tego idealnego obrazka, dlatego próbowałam trzymać się z dala od tego wszystkiego, siedząc na kanapie z kieliszkiem czerwonego wina i obserwując innych niczym dobry film w kinie. Lola gdzieś zniknęła, a w butach, które miałam na sobie, nie miałam siły jej szukać, więc po prostu zdecydowałam się odejść, gdy w tym czasie chłopacy uzgadniali plan.

– Przepraszam, czy przyniesie pan dla mnie butelkę wina? – poprosiłam jakiegoś kelnera o całą butelkę, by nie musieć znowu odstawiać kolejnego kieliszka na stół, który znajdował się obok mnie, a tak przynajmniej nie będą musieli po mnie ciągle sprzątać i wystarczy mi na dłużej. Nuda już chyba za bardzo uderzała mi do głowy. Siedziałam tylko oparta o stertę złotych poduszek i patrzyłam na osoby, które coś znaczyły w towarzystwie. Pośród biznesmenów, gwiazd i celebrytów wszystko wydawało się takie mdłe i nic nieznaczące, jakby życie na chwilę przestało biec i spowolniło swój dotychczasowy bieg.

Po paru minutach ten sam kelner przyszedł z otwartą butelką wina.

– Dobry rocznik, dziękuję. – Skinęłam głową, mężczyzna chciał mi nalać do mojego pustego kieliszka, ale wzięłam od niego całą butelkę wina. Miałam zamiar pić prosto z butelki i chociaż w ten sposób poprawić sobie ten wieczór i to wszystko, co się ostatnio działo. Bo przecież byłam zwykłą uczennicą chodzącą do liceum, która pojechała na wycieczkę do Nowego Jorku, by pochodzić po nudnych muzeach albo wieczorem wyrwać się do jakiegoś klubu, a nie uciekać przed jakimś chorym człowiekiem, który chciał się zemścić na Nicku. Chyba że to ja przynoszę kłopoty?

– Zabawa średnia? – usłyszałam głos mężczyzny, który usiadł po mojej prawej stronie, zaskakując mnie.

– Można tak powiedzieć. – Upiłam duży łyk wina, zerkając w bok.

– Samotna?

– Mój narzeczony i przyjaciółka gdzieś uciekli – zaśmiałam się.

– Ja też średnio się bawię. Dziewczyna, która ze mną przyszła, podrywa innych facetów. – Wskazał na rudą kobietę pośród grupki mężczyzn na potwierdzenie tego, co przed chwilą powiedział.

– Chyba za dużo wypiałam, skoro gadam z jakąś nieznaną mi osobą. – Jeszcze raz się zaśmiałam.

– To poznamy się... nazywam się Alex. – Podał mi dłoń, dopiero teraz poznałam tego faceta. To chyba ten sam, na którego wcześniej patrzył Simon wraz z Robertem.

– Skye, miło poznać.

– To jeśli się już znamy, zapraszam do tańca. – Wstał i wyciągnął w moim kierunku dłoń.

– Czemu nie? I tak już się nasiedziałam. – Wstałam i poszłam za brunetem. Był wzrostu Nicka i wyglądał przystojnie w niebieskiej koszuli.

Tańczyliśmy wolną piosenkę, gdy kolejne pytanie padło z jego ust:

– Jesteś narzeczoną Nicka Browna, prawda?

– Tak, a co? Też chcesz wiedzieć, jak się zaręczyliśmy, tak jak wszyscy? – spytałam z drwiną, bo miałam już dosyć ciągłych pytań, które zadawali ludzie.

– Nie, po prostu chciałem się upewnić, że to ty. Każdy mówi, że jego narzeczona to naturalna piękność i patrzcie, mieli rację. – Uśmiechnął się, a ja poczułam się głupio przez to, że tak na niego naskoczyłam. Po prostu był dla mnie miły, a to ostatnio rzadko się zdarzało. – Zapewne każdy dzisiaj pytał, kiedy ślub i u jakiego jubilera był kupiony pierścionek, nie myłę się?

– Tak. W zasadzie to tak – zaśmiałam się.

– Dlatego siedziałaś na kanapie i piłaś wino z butelki? – zaśmiał się, okręcając mnie.

– Już cię lubię – powiedziałam, gdy jeszcze raz mnie do siebie przyciągnął, by później delikatnie odepchnąć i ponownie okręcić.

Nick

– O cholera. Patrzcie, kto tańczy ze Skye – powiedział wujek, a ja podążyłem za jego wzrokiem, zwracając oczy na „swoją narzeczoną” i Alexa, którzy tańczyli wolnego i z czegoś się śmiali. Wiedziałem, że będą kłopoty, od razu jak zobaczyłem go, gdy parkowałem samochód.

Chciałem już tam iść i odepchnąć te jego ohydne łapska od blondynki, ale powstrzymała mnie ręka człowieka, który był dla mnie jak straszny brat.

– Spokojnie, młody, zrób to na luzie – doradził, na co ja pokiwałem twierdzącą głową i poszedłem w ich kierunku.

– Odbijany. Stęskniłem się za swoją narzeczoną. – Uśmiechnąłem się sztucznie do Alexa.

– No tak, piękna i urocza z niej dziewczyna, taka jak Jane. – Kiedy to usłyszałem, przeszły mnie ciarki.

– Nie rozumiem... – Obróciłem się wkurzony, trzymając mocno Skye za rękę.

– A czego tu nie rozumieć Brown? Przepraszam – powiedział głośno, a wszyscy ludzie skierowali wzrok na nas, muzyka również ucichła, dzięki czemu byliśmy na świeczniku i każdy tu obecny przyglądał się nam z ciekawością. – Może wypijmy toast za przeuroczą parę. – Był podpity. Może nie za bardzo, ale i tak nie był trzeźwy, co jeszcze bardziej mnie niepokoiło. – Patrzcie, jacy są słodcy. A jeszcze do niedawna u jego boku stała zapomniana już przez niego niejaka Jane Crowford, pamiętacie? – zapytał tłum, a ja jeszcze bardziej się zdenerwowałem. – Zapewne większość nie. Bo kto pamięta dziewczyny jakiegoś nastolatka? – Z jego ust wydobył się ohydny śmiech. – A ty, Nick, pamiętasz swoją miłość czy już w ogóle o niej zapomniałeś przez swoją nową lalunię? – Wskazał na blondynkę, która patrzyła na niego ze łzami w oczach, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. I nic dziwnego, sam do końca, nie wiedziałem, co planuje i co jeszcze zrobi człowiek, którego miałem nadzieję już nigdy więcej nie zobaczyć.

– Nie śmiej obrażać Jane ani Skye.

– Czyli zapomniałeś, ale to przykre – powiedział z wyczuwalną drwiną w głosie.

– Nigdy nie zapomniałem. A ty zapomniałeś już, jak odrzuciła cię tyle razy? – rzuciłem z gniewem w głosie, wiedząc, że gram nieczysto i jeszcze bardziej mogę go takimi sowami sprowokować, ale w tym momencie chyba nie myślałem za dużo.

– Dlatego, kurwa, nie żyje! Gdyby wybrała mnie, a nie ciebie, to by żyła! – krzyknął. – A teraz co, kurwa, pieprzysz się z tą laską!

– Kochałem Jane, rozumiesz?

– Wiesz jak cierpiałem? Jak Zack cierpiał! – Wyjął broń, na co ludzie zapiszczeni, a Skye mocniej ścisnęła moją dłoń. – A ty gdzie wtedy byłeś? Od tamtej pory nie byłeś nawet na jej grobie, tylko cały czas chodziłeś zachlany!

– A co ty, kurwa, myślisz, że ja nie przeżywałem? Że nie cierpiałem? Że nie chciałem się zabić, co?! Ally płakała po nocach, a ja byłem tak załamany, że nie potrafiłem jej nawet pocieszyć, nie umiałem się po tym pozbierać! – To, co krzyczałem, zbyt długo tkwiło we mnie, dlatego już nawet nie

kontrolowałem tego, co właśnie wychodziło z moich ust.

– Pierdolisz! – zachwiał się, kierując na nas broń.

– I co, kurwa, zabijesz mnie, żeby wyrównać rachunki!?! – krzyknąłem, chcąc się już śmiać z tej całej sytuacji, mimo że oblał mnie zimny pot.

– Nie ośmieszaj się. To nie ty zabiłeś, Jane, tylko inni przez ciebie, więc zrobimy powtórkę z rozrywki, hm? Ja zabiję twoją piękną narzeczoną i znowu będziesz obwiniany o czyjaś śmierć – zaśmiał się, a ja bardziej osłoniłem dziewczynę, by to, co planował Alex, nie zaszło za daleko.

Odwrociłem się, po policzku Skye płynęła łza, otarłem ją kciukiem.

– Nie bój się, nie skrzywdzi cię.

– Patrzcie, jakie to piękne. Ojejku, zaraz się chyba porzygam. – Wycelował broń w Skye.

– Alex, jesteś pijany, nie wiesz, co robisz, odłóż broń. – Próbowałem mówić spokojnie, bo to, co robił, nie było ani trochę zabawne.

– Śmieszny jesteś. Ja kochałem Jane, a ty kochasz ją, więc teraz będziemy kwita. Szkoda, słodka z niej dziewczyna...

– Żegnaj, Skye. – powiedziałem i wysunąłem się na przód, a wtedy kula wystrzeliła.

Poczułem dziwny ból z prawej strony. Dziwne pieczenie i pulsowanie, by po chwili usłyszeć głośny płacz, krzyki, piski i zobaczyć rozmazany tłum. Wydawało mi się, że wszystko się osuwa, cały świat zaczął zwalniać i wtedy ujrzałem, że leżę na ziemi, a obok mnie klęczy Skye i próbuje uciskać moją ranę.

– Nick, będzie dobrze. Trzymaj się, proszę – płakała, uciskając mocniej.

Popatrzyłem na prawo, ochroniarze zabierali Alexa, a po drugiej stronie stał Simon z telefonem przy uchu. Koło mnie klęczała jeszcze Lola, płacząc tak jak blondynka, która nadal patrzyła na mnie i cały czas do mnie mówiła:

– Nick, nie zasypiaj, proszę, wytrzymaj, nie możesz mnie zostawić. Nie teraz, rozumiesz?! – krzyczała, a ja starłem jej łzy, nie miałem siły się podnieść. Nie miałem siły na nic.

Chciałem walczyć. Chciałem walczyć i próbować dalej żyć, by osoby, które znajdowały się przy mnie, nie musiały być świadkiem tego, co mogło się stać. To wywoływało zbyt dużo bólu i rozpacz, która była odrażająca i okropna. Męczyła nocami i nie dawała o sobie zapomnieć, nawet mimo upływu czasu. Doskonale wiedziałem, co to znaczy i jak trudno przez to przejść, dlatego nie chciałem sprawić tego ludziom, na których mi zależało.

– Już jadą – oznajmił Simon, a mi chciało się spać.

Głosy stawały się coraz bardziej przytłumione, gdy ja w tym czasie opadałem z sił, chcąc choć na chwilę odpocząć i zasnąć.

– Cholera, Nick, proszę, zostań ze mną, patrz na mnie! Nie możesz odejść, nie chcę patrzeć, jak na moich oczach umiera kolejna osoba, na której mi zależy! Nie! – Ścisnąłem jeszcze jej dłoń i zamknąłem powieki.

Tamten dzień

Wyprzedzałem kolejne auta, ciągle przyspieszając, by tylko nas nie dogonili. Byliśmy już na autostradzie, ponieważ musieliśmy ich gdzieś zgubić, a nie mogłem pozwolić, by Jane stała się krzywdą.

Nie tak miał się skończyć dzisiejszy dzień.

Nie to miałem zaplanowane na dzisiejszy wieczór.

Jednak teraz jechaliśmy z coraz większą prędkością, by tylko jakieś niebezpieczne typki, którym niezbyt spodobała się przegrana, nie dopadły nas i nie zatłukły na śmierć. Zack nie raz powtarzał mi, bym uważał na to, co robię, bo Nowy Jork nie jest bezpiecznym miejscem dla osób, które lubią szybką, nielegalną jazdę. W wyścigach, w których uczestniczyłem, łatwo można było się zatracić, przez co zrezygnowanie z nich stawało się trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. I tak też było w tym przypadku. Chęć adrenaliny, którą zawsze czułem, ścigając się, była mocniejsza niż cokolwiek innego, przez co znaleźliśmy się w tej sytuacji.

– Nick, doganiają nas! – krzyknęła spanikowana Jane, która siedziała na miejscu pasażera.

– Kurwa, korek! – Walnąłem w kierownicę, bo musiałem hamować. Choć wiedziałem, że jeśli

zwolnię, to nas złapią. Dlatego skręciłem gwałtownie i przejechałem na drugą stronę, wracając do miasta, bo wbrew wszystkiemu nie mogłem się zatrzymać.

– Nick, co ty, do cholery, robisz?! – krzyknęła ponownie dziewczyna.

– Jedziemy do fabryki, tam ich zgubimy. Nie martw się, kochanie.

Jechałem, ciągle przyspieszając, mimo że jechały za nami dwa radiowozy policyjne, które ściagały nas za przekroczenie prędkości, i banda, która chciała nas wykończyć.

Popełniłem błąd.

Wpadłem w pułapkę.

W pewnym momencie otoczyli nas, nie miałem, jak jechać. W dodatku policja ciągle krzyczała, że mamy wyjść z auta i położyć ręce na masce samochodu.

To był koniec.

Popatrzyłem na Jane.

– Nick, nie uciekniemy. Musisz się podać, lepiej wyjdźmy – poprosiła ze łzami spływającymi po policzkach.

– Wiesz, jak nie lubię się poddawać...

– Wiem, Nick – rzekła. – Ale zrób to dla mnie. Tak chociaż przeżyjemy.

W tamtym momencie jej słowa wydawały się jedyną logiczną rzeczą, którą powinniśmy zrobić. Jednak do dziś żałuję, że nie przemyślałem tego i się zgodziłem.

Wysiedliśmy z auta z rękami w górze, podchodząc do maski, ale wtedy usłyszałem dwa strzały. Na początku byłem pewien, że to ostrzegawcze strzały policji, ale to nie było to... Mój wzrok szybko powędrował w stronę Jane. Stała dokładnie za mną, zakrywając moje ciało. Dopiero gdy z podniesionymi nadal rękami i bólem w oczach spojrzała na mnie, zobaczyłem łzy, które spływały coraz szybciej, i powiększającą się czerwoną plamę na jej brzuchu.

– Jednostka! Jednostka, zgłoś się. Postrzelono dziewczynę, karetka na 7 ulicę, szybko... Powtarzam: postrzelono dziewczynę, potrzebna karetka na 7 ulicę! – krzyczała do krótkofalówki policjantka, a inni policjanci w tym czasie otoczyli auto, z którego padł strzał.

– Jane! Kochanie, karetka już jedzie. Wytrzymaj, proszę. – Podbiegłem do niej i trzymając ją w ramionach, opadłem na kolana, czując, jak coś zaczęło ze mnie ulatywać.

– Nick – mówiła coraz ciszej. – Nick, chwile spędzone z tobą były najlepsze. Pamiętaj, że żadnej nie żałuję – mówiła, płacząc, a jej rana coraz bardziej się powiększała.

– Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego? – zapytałem, prawie wykrzykując z bólem w głosie.

– Nie żałuję. Zrobiłabym to ponownie. – Pewność w jej głosie bolała jeszcze bardziej.

Jej piękny kolor tęczy w tym świetle nie pokazywał całego jej uroku, usta, które zawsze się uśmiechały, teraz były zaciśnięte z bólu. Chciałem znaleźć się na jej miejscu. Chciałem się z nią zamienić. Albo chociaż cofnąć czas o kilka minut, bym nie wychodził z tego przeklętego auta albo nie pozwolił jej zakryć mojej sylwetki.

– Nick, to koniec, koniec.

– Nie, Jane, nie podawaj się, kocham cię i nigdy innej nie pokocham.

– Nie mów tak, Nick. Kochanie, może tak musiało być, może nie byłam twoją jedyną. – Jej zęby zaczęły nabierać czerwonego koloru.

Dlaczego, u licha, miała krew w ustach?

– Nie chrzań, Jane – powiedziałem i mocniej ją do siebie przytuliłem. – Gdzie ta cholerna karetka?! – wykrzyczałem, widząc jedynie reflektory aut i migające światła policji oraz słysząc duży hałas, który w takich chwilach był tak bardzo denerwujący i nieznośny. Trzymanie w rękach umierającej Jane – osoby, z którą miałem spędzić całą swoją przyszłość – było czymś najgorszym w całym moim życiu. Nie wyobrażałem sobie, że nasze drogi rozdzieli się na tym asfalcie. Nie brałem tego pod uwagę.

– Nick... obiecaj mi coś...

– Co tylko chcesz – powiedziałem, dusząc płacz. Widziałem, że Jane coraz bardziej słabła.

– Po pierwsze, kiedy umrę, nie przychodź często na mój grób, nie chcę, żebyś cierpiał. – Zamilkła na moment, jakby mówienie sprawiało jej coraz większą trudność. – A po drugie, pozwól sobie pokochać jakąś szczęściarę, proszę.

– Jane...

– Kocham cię... – Po tych słowach jej powieki opadły, a chłodna dłoń powoli osuwała się na jezdnię.

– Jane! Jane! – krzychałem, mocniej ją do siebie tuląc.

Gdy próbowałem zbudzić dziewczynę, podeszła do nas policjantka i klękając koło mnie, sprawdziła jej puls i ze smutnym wyrazem twarzy powiedziała cicho:

– Przykro mi.

Właśnie w tym momencie Jane odeszła z mojego życia, ratując mnie, tak jak ja uratowałem dziś Skye.

Rozdział 22

Skye

– Skye, proszę cię, idź, odpocznij... – powiedział Simon po raz kolejny tego dnia, wchodząc do sali i przy okazji mnie budząc. Jednak tym razem znowu odmówiłam.

Przez te sześć dni, odkąd Nick tu przebywał, wychodziłam z jego pokoju tylko po to, by wziąć prysznic i załatwić swoje potrzeby, a potem móc jak najszybciej do niego wrócić. Musiałam być przy nim, nie mogłam znieść w samotności zarówno bólu, jak i tego, że on leży podłączony do wszystkich maszyn z mojego powodu.

– Nie, dziękuję, zostanę – odpowiedziałam.

– Skye. – Wziął taboret stojący z boku sali i postawił go koło mnie, podczas gdy ja trzymałam Nicka za rękę. – Nie możesz być ciągle przy nim, w ogóle nie śpisz.

– Nieprawda. Właśnie spałam. – Popatrzyłam mu oczy, w których dostrzegłam troskę.

– Właśnie. Śpisz po dwie godziny przy jego łóżku. Nie licząc toalety i tego, że raz na jakiś czas pójdziesz się odświeżyć, siedzisz cały czas przy nim...

Przerwałam mu.

– Simon, nie rozumiesz, że to moja wina? Nie mogę się z tym pogodzić. Gdy nie jestem przy nim, to jeszcze bardziej boli... Muszę z nim być. Chcę tutaj być, jak się obudzi... bo się obudzi, prawda?

– Po policzku spłynęła mi łza, skapując na niebieskawą pościel, którą był przykryty Nick.

– Oczywiście, że tak, oczywiście. – Przytulił mnie. – Nie możesz się obwiniać. To on podjął decyzję, nie ty.

– Ale ochronił mnie, to ja powinnam była dostać, nie on.

– Skye, on ochronił cię z własnej woli. Poświęcił się dla ciebie, a to znaczy, że jesteś tego warta...

– Jeszcze raz mnie przytulił, położyłam głowę na jego ramieniu i spróbowałam się uspokoić. Siedzieliśmy w ciszy, patrząc na Nicka, który leżał w tym łóżku od sześciu przeklętych dni bez żadnego odzewu.

Przebudziłam się, gdy ramię Simona się przesunęło. On też zasnął, ale gdy mrugałam, by obraz przed oczami mi się wyostriął, ujrzałam dziewczynę siedzącą po drugiej stronie łóżka. Kojarzyłam ją, ale nie mogłam sobie przypomnieć skąd, więc odkaslnęłam, by zwrócić uwagę nieznanym, która z wymalowaną troską i smutkiem patrzyła na Nicka, póki nie powiadomiłam o swojej obecności.

– Obudziłaś się. To ty jesteś przyszłą panią Brown? – spytała bez emocji. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Dziewczyna, starsza ode mnie, zauważyła to, więc ubiegła moją odpowiedź: – Przepraszam, nazywam się Ally, jestem siostrą Nicka. Kiedy wczoraj dowiedziałam się, co się stało, od razu wsiadłam do samolotu. Jednak podróż z Londynu zajęła mi trochę czasu. – Uśmiechnęła się, a ja teraz rozpoznałam dziewczynę ze zdjęć z jej pokoju. Wiedziałam, że muszę ją skądś znać, ale dopiero po chwili zauważyłam jej podobieństwo do bruneta, który cały czas był pogrążony we śnie. Ten sam kolor włosów i te same rysy twarzy. Dziewczyna była piękna, ale wyraz troski i smutku były czymś, co zupełnie do niej nie pasowało.

– Ally, jestem tylko jego koleżanką, udajemy narzeczonych – wytłumaczyłam szybko, mając nadzieję, że tyle wystarczy, by mi uwierzyła.

– Tak, wiem. Twoja przyjaciółka, a zarazem moja kuzynka, wszystko mi opowiedziała. Dobrze, że do niej zadzwoniłam i się wygadałam, bo inaczej nie dowiedziałabym się, że mój braciszek jest w szpitalu. – Jej wzrok znowu spoczął na bracie. – Nie powiadomiliście nas – powiedziała z wyrzutem w głosie.

– Wiem, ale Robert mówił, że lepiej nic nie wspominać, póki sprawa się nie rozstrzygnie...

– Robert?

– Wasz wuj – powiedziałam, dziwiąc się, że dziewczyna nie wie, o kim mówię, ale gdy usłyszała moje słowa, delikatnie się uśmiechnęła, kiwając głową na znak, że rozumie.

Przez parę minut między nami trwała cisza, chwilę wcześniej Simon obudził się i wyszedł się przewietrzyć. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Poczułam się trochę nieswojo, bo oni byli rodziną, a to przeze mnie Nick tutaj leżał.

– Pewnie chcesz zostać sama z bratem – odezwałam się, wstając, lecz dziewczyna szybko mnie zatrzymała.

– On cię ochronił przed tym strzałem, przyjął kulę za ciebie, prawda?

Poczułam ucisk w gardle.

– Tak. – Przełknęłam głośno gulę.

– Nie jesteś mu obojętna. Wiem, że zależy mu na tobie, w dodatku nigdy, odkąd Jane odeszła, nie dopuścił żadnej dziewczyny tak blisko siebie. – Popatrzyła na mnie, a w jej oczach szklily się łzy. – Wiem, że to nieodpowiedni moment, bo nie wiadomo, kiedy się obudzi... ale jestem szczęśliwa, że kogoś znalazł... Widzę to w twoich oczach. Zależy ci na nim i na pewno dręczy cię to, co zrobił dla ciebie, zwłaszcza przez to, ile dla ciebie znaczy. – Zatkęło mnie. Do tej pory nie zastanawiałam się nad swoimi uczuciami do bruneta. Nie wiedziałam, co do niego czułam ani jak mogłam to nazwać, ale starsza siostra chłopaka, chyba właśnie trafiła w mój czuły punkt.

– Nie... nie wiem, co czuję. – Popatrzyłam na niego.

– Poczułaś to, gdy został postrzelony? Poczułaś pustkę, jakby ktoś oderwał ci część serca, prawda? – Skinęłam tylko głową, bo nie wiedziałam, skąd ona to wiedziała. – Widać. Znam się na tym, jestem na ostatnim roku psychologii – dopowiedziała i uśmiechnęła się.

– Obwiniam się za to, co się stało. Przeraza i boli mnie myśl o tym, co by było, gdyby umarł... Gdyby karetka nie przyjechała na czas... Gdyby ta kula trafiła trochę wyżej... Nie mogę zapomnieć o bólu, jaki poczułam, gdy to się stało. O paraliżu, który opanował mnie, gdy nie wiedziałam, co się dzieje. Gdy krzyczałam do niego, by nie odchodził... by został...

Już więcej się nie odzywałyśmy. Siedziałyśmy w ciszy, trzymając Nicka za dłonie i połykając łzy, dopóki urządzenia, do których chłopak był podłączony, nie zaczęły wydawać z siebie głośnego dźwięku. Ally poderwała się szybko i zawołała lekarza, który przybiegł z dwoma innymi lekarzami i pielęgniarkami.

– Proszę się odsunąć – zarządził mężczyzna, podchodząc bliżej łóżka Nicka.

– Co się dzieje? – spytałam z gulą w gardle.

– Doktorze, tracimy puls – zwróciła się jedna z pielęgniarek do lekarza.

– Szybko, trzeba przywrócić akcję serca. – Wskazał na urządzenie w rogu sali. – Na trzy. Raz... dwa... trzy! – Ciało Nicka podskoczyło.

– Nic to nie daje, doktorze, tracimy go – krzyknął drugi lekarz.

– Szybko na blok. Przygotować salę operacyjną! – Odłączyli wszystkie urządzenia i wyprowadzili łóżko z sali, a ja nadal stałam nieruchomo, nie bardzo wiedząc, co mam zrobić, bo ciało odmawiało mi posłuszeństwa.

Zza rogu nagle wyszedł Simon.

– Co się dzieje? – Patrzył przerażony na zapłakaną mnie i na łóżko Nicka, prowadzone szybko przez lekarzy na blok.

– On... on nie może umrzeć... nie może... nie wybaczę sobie tego. – Uderzyłam pięściami w ścianę, co zabolowało.

Bardzo.

Simon szybko do mnie podszedł i objął mnie ramionami.

– Spokojnie, mała, da radę. Nick jest bardzo silny. – Przywarłam do niego całym ciałem, by choć trochę sobie ulżyć. Pragnęłam, by pomógł mi powstrzymać ten ból... Miałam już dosyć...

Nick

- Nick, czemu to robisz? Musisz walczyć, nie możesz się poddawać. Nie możesz zostawić Skye
- powiedziała Jane. Moja Jane.
- Mogę, Jane, zostanę tu z tobą.
- Nie, Nick, to nie czas. Zależy ci na niej, nie możesz umrzeć i zostać tu ze mną.
- Czemu?
- Ponieważ nie jestem tą jedyną... to Skye nią jest. Musisz zawalczyć i wrócić do niej, na ziemię.
- Ale jak to nie jesteś tą jedyną?
- Znasz to powiedzenie: nic nie dzieje się bez przyczyny?
- Pokiwałem głową.
- Moja śmierć była potrzebna, byś poznał Skye. Byś przeprowadził się do Miami i ją tam poznał.
- Ale jak to, nie rozumiem...
- Ja też tego nie rozumiałam, dopóki tu nie dotarłam. To nie my piszemy własną historię i to, co ma się zdarzyć. To jest ustalone już z góry, a my jedynie jak dobrzy aktorzy wybieramy ścieżki, którymi podążamy, by napisane dawno scenariusze mogły się zrealizować. – Widok jej był czymś, co chciałem pamiętać na zawsze i za czym tęskniłem. – Nasze drogi widocznie miały się rozejść.

Skye

Czekamy przed blokiem operacyjnym już piątą godzinę. Nadal nikt z nas nie ma pojęcia, co z Nickiem. Płakałam kilka godzin, przez co moja twarz jest czerwona i strasznie zmęczona. Już nawet nie próbuję zakryć wórow pod oczami, bo to i tak nie ma sensu, gdy ciągle lecą mi łzy. Dziwiłam się, że mam jeszcze czym płakać, bo przez te dni wypłakałam chyba najwięcej w całym swoim życiu.

W poczekalni jest cisza, nikt do nikogo się nie odzywa. Lola poszła dla nas po kawę, bo dochodziła już czwarta nad ranem, a my dalej czekaliśmy na jakiegokolwiek wieści.

– Proszę. – Przyjaciółka podała mi kawę, którą piłam dzień w dzień, by przynajmniej w takim sposób uzyskać trochę energii. Była ohydna, ale po kilku dniach można się było przyzwyczaić do jej smaku.

Kiedy Lola zaczęła rozmawiać z Ally, z rozsuwanych drzwi wyłonił się lekarz, na co wszyscy szybko się podnieśli.

– Państwo z rodziny?

– Tak, jestem jego siostrą – powiedziała zdenerwowanym głosem Ally, na co lekarz pokiwał głową ze smutną miną, która nie wróżyła niczego dobrego.

– Co z nim?

– Nick miał krwotok wewnętrzny. Musieliśmy szybko działać, stracił dużo krwi, w połowie operacji nastąpiło nagłe zatrzymanie akcji serca...

– Proszę. Proszę, panie doktorze, niech pan nie mówi, że panu przykro... Proszę, bo naprawdę tego nie zniosę – powiedziałam ze łzami w oczach, wiedząc, co zazwyczaj następuje po takich słowach.

– Ale ją przywróciliśmy. Na razie jego stan jest stabilny. Obecnie jest w śpiączce. – Właśnie w tym momencie poczułam, jak głąz, nie kamień, spada mi z serca.

– Jejku... to dobrze – westchnęła Lola. Ally jeszcze rozmawiała z doktorem, ale ja nie zwracałam na to uwagi, pogrążyłam się w swoich myślach.

– Kiedy powinien się obudzić?

– Tu jest ta gorsza wiadomość, trudno to określić. To może nastąpić za parę godzin, a nawet parę miesięcy. Kiedy doznał krwotoku, mogło dojść do nieodwracalnych zmian w mózgu, przez co nie jesteśmy w stanie tego oszacować. Ale miejmy nadzieję, że nie potrwa to długo – rzekł, po czym odszedł. Tego bałam się usłyszeć. Wiedziałam, że zawsze musi być jakieś ale... zawsze, nienawidzę tego...

– Skye, spokojnie, on się obudzi. To mój kuzyn. Wiem, jaki jest twardy, zapewne już walczy, by...

– A jeśli nie?! A jak się poddał? Może już nie chce tu wrócić. Przecież stracił Jane, a w dodatku jej rodzina ma mu to za złe!

– Nie mów tak. On nie zostawiłby rodziny, przyjaciół i ciebie...

Mija kolejny tydzień, a Nick dalej jest pogrążony w śpiączce. Nie wykonał żadnego ruchu, jednak nie opuszczam go. Ally przyjeżdża codziennie po pracy, w której odbywa wakacyjny staż. Mama Nicka już wszystko wie, nie mogliśmy jej tyle okłamywać. Jak tylko się o tym dowiedziała, wsiadła w pierwszy samolot i przyleciała. Nie była zadowolona, że jej nie powiadomiliśmy od razu, ale jej złość szybko zamieniła się w troskę i lęk o syna. Mieszka tymczasowo, jak my wszyscy, u wuja Nicka, który przychodzi do szpitala również bardzo często. Wiem, kim był dla niego Nick i jak bardzo się martwi przez to, co się wydarzyło.

Wszyscy chodziliśmy zmęczeni i wyczerpani, zarówno brakiem odpowiedniej ilości snu, jak i brakiem informacji, kiedy Nick się obudzi. Codziennie lekarz powtarzał te same słowa, które od pewnego czasu mnie denerwowały i to bardzo: „Miejmy dobre myśli i nadzieję...”.

– To wszystko moja wina. Przepraszam – szepnęłam, patrząc na Nicka. – Nick, jeśli mnie słyszysz, wiedz, że tęsknię... Tęsknię za naszymi kłótniami, sprzeczkami – zaśmiałam się, gdy poleciała mi kolejna łza, przypominając sobie, jak wylądowaliśmy razem w basenie. – Za tobą, za twoim uśmiechem i troską, która pojawia się w twoich oczach, kiedy opowiadasz mi o mamie, Ally i o stracie Jane. Nie wiem, jak to jest stracić miłość życia, ale wiem, że nie wyobrażam sobie, gdybym miała stracić ciebie... Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła, ale wiem, przez co przeszedłeś i że masz powody, by się nie budzić. Nie chcę, byś był nieszczęśliwy. – Ścisnęłam mocniej jego dłoń. – Przez te kilka tygodni zauważyłam, że... – Popatrzyłam na gwiazdy widniejące za oknem, które oświetlały miasto, a później połykając łzy, mówiłam dalej: – ...że chyba nie potrafię być twoją przyjaciółką. Nie nadaję się. Niepotrzebnie tamtego dnia jechałam na te wyścigi. Namieszałeś mi w głowie, panie Brown – zaśmiałam się. – Nie wiem, co do ciebie czuję, ale wiem, że to na pewno nie są uczucia, jakimi powinno się darzyć przyjaciela... Większość tych rzeczy stała się przeze mnie, nie możesz mnie ochraniać i tak już dużo zrobiłeś... Dlatego, Nick, kiedy się obudzisz, odejdę z twojego życia... odejdę na zawsze, byś nie musiał mnie chronić. – Wstałam i pocałowałam go w czoło.

Właśnie wracam do szpitala. Mama Nicka rano mnie wypędziła, mówiąc, bym pojechała do domu, żeby odświeżyć się i przespać chociaż kilka godzin. Ale kiedy wróciłam, długo się nie nasiedziałam, ponieważ nie mogłam znieść myśli, że może właśnie w tym momencie Nick się budzi, a mnie przy nim nie ma. Jego mama to bardzo miła i porządna kobieta, ale nie mogłam jej posłuchać, więc jak tylko wzięłam prysznic i włożyłam świeże ubrania, od razu pojechałam do szpitala. Jak co dzień, skinęłam głową do pani z recepcji, która zawsze posyłała mi piękny uśmiech. Była to starsza pani, która ciągle powtarzała to samo: „Że wszystko się ułoży, tylko nie można tracić wiary...”.

Ale ile można wierzyć w coś, co jest wielką niewiadomą?

Przeszłam, jak zawsze długi hol i usłyszałam śmiechy dobiegające z pokoju, w którym leżał Nick. Powoli dotknęłam klamki, by otworzyć drzwi, a moim oczom ukazał się: Lola, Simon, Ally, mama Nicka i Nick rozmawiający z pozostałymi. Nie mogłam w to uwierzyć.

Stanęłam jak rażona piorunem, gdy zobaczyłam, że chłopak, przy którym tyle siedziałam, leży, rozmawiając z innymi. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i zobaczyłam w nich troskę, a na jego usta wstąpił słaby uśmiech...

– O, Skye, jesteś! Nick się obudził! – krzyknęła Lola i podbiegła do mnie. – Nie chciałam do ciebie dzwonić, bo miałam nadzieję, że położysz się chociaż na kilka godzin, w ogóle ostatnio nie spiasz.

– Uparta z niej dziewczyna. Codziennie siedziała przy tobie od rana do wieczora, musiałam ją siłą pogonić do domu, by poszła się odświeżyć – powiedziała z ogromnym uśmiechem mama Nicka.

– To miło z twojej strony, dziękuję – odpowiedział brunet.

– Przynajmniej to mogłam zrobić po tym, co ty zrobiłeś dla mnie – odezwałam się. Samotna łza spłynęła mi po policzku, co Nick dostrzegł, bo nagle posmutniał.

– Chodźcie, dzieciaki, zostawmy ich samych, niech pogadają – stwierdziła mama Nicka i wyszła, tak jak Ally, Simon i Lola, a ja patrzyłam na zamykające się za nimi drzwi. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, czułam szczęście, a zarazem niepokój. Bałam się, że Nick żałuje tego, że mnie obronił.

– Jak się czujesz? – spytałam, wycierając kolejną łzę, lecącą po moim rozgrzanym policzku.

– Dobrze... Czemu nie wróciłaś do domu, tylko siedziałaś tutaj ze mną?

– Bo nie mogłam cię zostawić. Musiałam być przy tobie, póki się nie obudzisz...

– Dziękuję.

– Dlaczego? – spytałam.

– Skye...

– Dlaczego? – przerwałam mu.

– Co?

– Dlaczego mnie obroniłeś, dlaczego mnie zasłoniłeś?

– Chodzi ci o to, czy żałuję? Moja odpowiedź brzmi nie, gdybym miał to zrobić drugi raz, nie zawahałbym się – odpowiedział z powagą.

Rozdział 23

Skye

Minęły już prawie dwa tygodnie, od kiedy Nick się obudził, a od paru dni jest już w domu, czyli na razie u wuja. Siostra bruneta też zatrzymała się u niego, przez co codziennie chociaż przez chwilę mogłyśmy porozmawiać. Za to jego mama, która musiała już wrócić do Miami, dzwoni chyba co dwie godziny, pytając, jak się czuje i czy rana się goi.

Nadal mam straszne wyrzuty sumienia przez to, co się wydarzyło, ale Nick ciągle powtarza to samo: „Nie żałuję”. Tak jakby zakrycie kogoś swoim ciałem nie było niczym wielkim, a ja jedynie zbyt mocno to przeżywałam. Od tamtego strasznego wypadku nic się nie działo, mam trochę dość tego nicnierobienia, chciałabym wrócić już do domu, ale nie chcę narażać rodziny, bo, jak mówi Robert, to cisza przed burzą... Jestem kłębkim nerwów po tym, co się stało u Marsela. Tommy ciągle wydzwania, a Lola zerwała z Evanem, a mówiąc dokładniej – razem podjęli taką decyzję. Nie wiem, co robić, rodzice wiedzą, że jestem w Nowym Jorku, ale za niedługo przylecą z Włoch i będą chcieli mieć córkę w domu. Przecież wakacje kiedyś się skończą, więc będę musiała wrócić. Zbyt długie okłamywanie bliskich i przyjaciela o tym, że zostałam dłużej i opuściłam zakończenie roku z powodu „przeżycia najlepszych wakacji w mieście marzeń” nie mogło trwać wiecznie. Kłamstwo, że nie opłacało się wracać do Miami, bo rodzina Loli zapewniła nam odlotowe wakacje pełne zwiedzania i samych przygód, było coraz trudniejsze do utrzymania.

– Skye, zanieziesz na dół Nickowi tabletki? – spytał Robert, wyjmując z opakowań parę białych tabletek różnych wielkości. Po wypadku Nick dostał antybiotyki i witaminy, by rana szybko i bezboleśnie się goiła, dlatego przez jakiś czas dwa razy dziennie je zażywa.

– Jasne. – Wzięłam od niego tabletki i szklankę z wodą, po czym poszłam na dół, ale w sali kinowej go nie było, więc zajrzałam do garażu, ale tam też na nikogo się nie natknęłam. Skierowałam swoje kroki do siłowni, choć wątpiłam, że go tam znajdę, bo chyba nie powinien teraz ćwiczyć. Jednak właśnie tam był, podciągał się na jakimś klocku. Chciałam coś powiedzieć, ale ten widok sprawił, że znieruchomiałam. Nick miał piękne ciało mimo rany, która biegła wzdłuż jego klatki piersiowej. Miał pięknie wyrzeźbione mięśnie ramion, nóg i niezły kaloryfer, ale nie mogłam się nacieszyć zbyt długo tym widokiem, bo zostałam przyłapaną.

– Długo tu stoisz? – spytał, odwracając się do mnie z uśmiechem.

– Nie, nie. – Otrząsnęłam się. – Nie powinienes chyba teraz ćwiczyć?

– No wiem, ale brakowało mi tego. Trzeba dbać o formę, a przez dwa tygodnie ciągle spałam, więc teraz muszę nadrobić zaległości. – Klepnął się w brzuch.

– Akurat tobie to nic nie grozi – zaśmiałam się. – Proszę, przyniosłam tabletki.

– A dzięki, yyyy... Nie lubię tych ohydztw, mam już ich po dziurki w nosie.

– Wiem, Nick, ale jeszcze kilka dni i nie będziesz musiał już ich zażywać. – Po moich słowach wziął tabletki i wodę, po czym wszystkie połknął i wypił na raz całą zawartość szklanki.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – spytał, śmiejąc się i podając mi szklankę, kiedy poprosiłam go o to gestem ręki.

– Po prostu cieszę się, że już z tobą lepiej. Przynajmniej to zmniejsza moje poczucie winy – westchnęłam.

– Skye, rozmawialiśmy o tym. Masz się nie zadręczać, czuję się lepiej. Nie żałuję...

– Wiem, ciągle mi to powtarzasz...

– Będę to robił, dopóki sobie tego nie uświadomisz. – Nigdy nie spytałam go, czemu nie żałuje, ale sama nie wiedziałam, czy chciałam usłyszeć odpowiedź. Bałam się dowiedzieć prawdy, dlatego go nie pytałam ani nigdy tego nie zrobię.

– Dobrze, nie będę ci przeszkadzać, pójdę już sobie. Gdybyś czegoś potrzebował, to krzycz.

– Spokojnie, już i tak przez te parę dni każdy koło mnie skacze, więc... – Odwrócił się sięgając po sztanę, a ja kierowałam się do drzwi, ale przystanęłam, kiedy Nick się odezwał: – Skye... poczekaj.

– Odwróciłam się, by popatrzeć mu w oczy.

– Tak?

– Zechciałabyś obejrzeć ze mną w salce kinowej jakiś film tak za godzinę? – Próbowałam ukryć swój wielki uśmiech, co trochę mi się udało. Opowiedziałam tylko:

– Jasne, czemu nie? – Po czym poszłam na górę, szczerząc się.

– To co oglądamy? – spytał Nick, siadając na długiej kanapie z paczką popcornu.

– Co chcesz, byleby nie było żadnych postrzałów, bo tego nie zniosę – odpowiedziałam szybko.

Kiedy ostatnio weszłam do salonu, a Robert oglądał telewizję i jakaś grupka mężczyzn w garniturach akurat postrzeliła wysokiego bruneta, krzyknęłam. Od postrzału Nicka na razie bardzo boję się tego widoku i dźwięku. Chłopak chyba to zrozumiał, bo uśmiechnął się słabo.

– To co, może jakiś horror?

– Oj, na pewno nie, nie lubię horrorów – odpowiedziałam od razu.

– Czemu nie?

– Bo są straszne.

– Oj, to żaden problem, możesz się do mnie przytulać – zaśmiał się Nick.

– Nie licz na to... może jakaś komedia romantyczna?

– Ani mi się waż... Naoglądałem się tego gówna już za dużo z mamą i... Jane.

– Lubiła je oglądać?

– Kochała, dlatego ja też byłem do tego zmuszony... – Ukłuło mnie w sercu na myśl o Jane.

Poczułam zazdrość, nie wiem czemu, przecież Jane nie żyła. Czy to nie bez sensu czuć zazdrość wobec zmarłej osoby...

– To może *Hobbit*? – spytałam.

– Ooo... podoba mi się twój tok myślenia.

Nick

Skończyliśmy na pierwszej części *Hobbita*. W połowie filmu Skye zaczęła zasypiać na moim ramieniu, a po kolejnych dziesięciu minutach kompletnie odpłynęła, dlatego ułożyłem jej głowę na swoich kolanach... wyglądała tak słodko. Oglądałem dalej film, bawiąc się jej miękkimi włosami, a ona wsunęła dłoń pod policzek, przytulając się do mojego prawego kolana.

Trwaliśmy w takiej pozycji, dopóki Skye nie zaczęła się wiercić, a z jej policzków lecieć strumienie łez.

Skye

Przejście szkolnym korytarzem po prawie dwutygodniowej przerwie nie było łatwym zadaniem. Od chwili, gdy niecałe trzy tygodnie temu na moich oczach odebrała sobie życie moja przyjaciółka, którą znałam od dziecka, czułam się inna. Jakby ten dzień spowodował jakąś zmianę w moim dotychczasowym życiu. Na pewno to, że nie było już jej obok mnie. Jestem wrakiem człowieka. Nic mnie nie obchodzi i nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz się uśmiechnęłam. W dodatku wyglądam trochę jak cień człowieka przez to, że nie jem regularnie i tak często jak przedtem, co widać po mojej sylwetce.

To, że schudłam można zauważyć na pierwszy rzut oka, mimo że i tak zawsze byłam szczupłą, teraz moje ciało jeszcze bardziej się wyróżnia, co zakrywam zbyt dużymi ubraniami, najczęściej podkradzionymi z szafy mojego brata. Mama, bojąc się, że zaraz popadnę w anoreksję, zapisała mnie do terapeuty, ale to i tak nic nie daje. Od pogrzebu Caroline ciągle płaczę i snuję się po kątach, jakby to miało spowodować, że będzie mniej bolało. Od tamtego dnia rodzice boją się, że mam podobne myśli,

dlatego poświęcają mi więcej czasu niż zwykle. Codzienne rozmowy i pytania na temat mojego samopoczucia i problemów powoli doprowadzają mnie do szału, jakby dopiero samobójstwo bliskiej mi osoby spowodowało u nich odkrycie, że nastolatki mogą mieć podobne problemy jak dorośli.

Dzisiaj wreszcie nadszedł dzień, kiedy mama kazała mi iść do szkoły. Stwierdziła, że już dłużej nie mogę zaniedbywać siebie i nauki, nawiązując do Caroline, iż ona by tego nie chciała. Ale skąd ona może wiedzieć, czego Caroline by chciała... Przecież moja przyjaciółka nie żyje.

Niemniej jednak moja mama bardzo lubiła dziewczynę, więc też na swój sposób i po kryjomu przeżywała jej śmierć. Za to mój najmłodszy brat zbytnio nie rozumiał sytuacji, czego bardzo mu zazdrościłam. Rodzice powiedzieli mu tylko, że Caroline nie będzie mogła już więcej do nas przychodzić i się z nim bawić, bo poszła do nieba. Dla kilkuletniego dziecka to i tak niezrozumiałe, bo on nie będzie za dużo z tego pamiętał, gdy dorośnie. Za to jeśli chodzi o Jacka, to nie wiem, co o tym myśli. Wiem tylko, że martwi się o mnie, co łatwo zauważyć po tym, jak w domu próbuje nie odstępować mi na krok. Nawet jego częste imprezy czy spotkania z kolegami stały się przez te tygodnie rzadkie, bo jak sam twierdzi – woli posiedzieć z młodszą siostrą, niż znowu pić, by na drugi dzień mieć kaca. Ale każdy wie, że to nie chodzi o ból głowy po imprezie, a o to, że chłopak jest najlepszym bratem na świecie, dla którego wspieranie mnie jest ważniejsze niż imprezy i koledzy. Mimo to i tak często go odpycham, by mógł żyć swoim życiem, a nie zamartwiać się moim.

Zmieniłam się po tym, co się stało. Po śmierci Caroline straciłam część siebie, dlatego nie umiem się zachowywać, jakby nic się nie stało. Mam dopiero trzynaście lat, ale nadal nie rozumiem, czemu to zrobiła. Dlaczego mi nie powiedziała, że tak cierpi? Wiedziałam, że niektórzy jej dokuczali, dlatego stawiałam w jej obronie, ale nie myślałam, że to tak bardzo na nią wpływa. Jednak myliłam się... Może gdyby mi powiedziała albo gdybym sama coś zauważyła, to nie stałoby się coś takiego i ona nadal by żyła...

Moje myśli przerwał widok ołtarzyka przy szafce Caroline, gdzie widniało mnóstwo zdjęć, pojedynczych kwiatków czy też jedna świeczka. Z jednej strony ucieszyłam się, że czczą jej pamięć, ale z drugiej większość osób ją przeżywała, poniżała, a teraz udają, że im przykro? To żałosne, bo właśnie przez takie osoby ona teraz nie żyje... Moje zdenerwowanie powiększyło się, kiedy wpadłam na dwie koleżanki z klasy, przez co książki, które trzymałam w rękach, spadły na podłogę z dużym hukiem.

– Patrz, jak chodzisz, łamago! – krzyknęła jedna z nich.

– Sorry – odparłam, nie mając ochoty wyklócać się z żadną osobą dzisiejszego dnia. Po prostu marzyłam o szybkim powrocie do domu i chciałam jakoś przetrwać ten dzień. Podniosłam książki, chcąc ruszyć dalej.

– Bidulka. Pewnie ma poczucie winy wobec tej swojej kujonki, która była taka słaba i się zabiła – zaśmiały się. I to był koniec mojego spokoju.

Nie wytrzymałam dłużej i podeszłam do jednej z nich szybko, by po chwili walnąć pięścią w jej twarz. Usłyszałam tylko trzask, jakby coś się łamało, a później zobaczyłam krew płynącą z jej nosa.

– Ty kretynko! – krzyknęła, dotykając swojej twarzy. – Wariatko, złamałaś mi nos! – Rzuciła się na mnie, ciągnąc za moje długie włosy...

Na ratunek przybył mój starszy brat z kolegą, którzy próbowali nas rozdzielić, co nie było łatwe, ale po kilku minutach starań dali radę, ponieważ byli od nas dużo silniejsi.

– Jack, puść mnie! Puść! – wrywałam się z jego uścisku, ale on mocno trzymał od tyłu moją talię, nie pozwalając się ruszyć ani o krok.

– Skye, spokojnie, spokojnie, oddychaj – mówił, ciągle szepcząc mi do ucha, co powodowało, że po chwili złość i gniew, który odczuwałam, coraz bardziej zniknęły, dzięki czemu mogłam lepiej oddychać. – Już spokojnie. – Odwrócił mnie do siebie i złapał obiema dłońmi moją głowę. – Nie warto, okej? Caroline nie byłaby dumna – powiedział, całując mnie w czoło i przytulając.

I to właśnie tamtego dnia po raz pierwszy znalazłam się na dywaniku u dyrektora za złamanie koleżance nosa, dzięki czemu rozpoczęła się moja buntownicza natura, która została ze mną do dziś.

Silne dłonie, która potrzęsały moje ciało, wybudziły mnie z koszmaru.

– Skye. Wszystko w porządku?

– Tak, przepraszam. – Wytarłam moje mokre od łez policzki.

– Nie masz za co... Co ci się śniło? Krzyczałaś coś o jakieś Caroline i Jacku, i Victorii.

– Śniła mi się bójka, podczas której połamalam Victorii nos... Kiedy nazwała Caroline słabą, bo się zabiła. – Z mojego policzka spłynęła kolejna łza.

Myślałam, że mam to wszystko za sobą, że to już koniec łez i zmartwień. Ale jednak tamten przeklęty dzień i kilka tygodni po nim nadal siedziały w mojej głowie, brutalnie przypominając o sobie raz na jakiś czas, nie pozwalając mi cieszyć się wolnością.

– Caroline była twoją przyjaciółką, prawda?

– Tak. – Nie byłam pewna, skąd chłopak o tym wiedział, ale chyba nie do końca się tym przejmowałam.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? Wiesz, jak się wygadasz, to poczujesz się lepiej. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł i czy powinnam opowiadać mu o czymś takim. Szczególnie o czymś tak ważnym dla mnie. Wydawało mi się, że wszystko, co zaczęło się dziać pomiędzy nami, było jedynie trudnym do wytłumaczenia przypadkiem, a wszystko, co czuliśmy do siebie – czy to była nienawiść, czy stosunki przyjacielskie – powodowało, że zaufanie, które w tym momencie poczułam, pojawiło się nagle.

– A co chcesz wiedzieć? – zapytałam, patrząc w podłogę.

– Ej, Skye... – Podniósł mój podbródek, bym popatrzyłam w jego piękne oczy, których chyba wcześniej nie doceniałam. A przecież jego ciemne tęczówki tak idealnie pasowały do czekoladowych włosów. – Jak nie chcesz mówić, nie musisz. Zrób, co uważasz za słuszne. – Byliśmy tak blisko, że czułam jego oddech na twarzy.

– Nie. Chcę ci powiedzieć. Zacznę od początku. – Podwinęłam nogi i objęłam je, by czuć się bardziej odważnie, przybierając zamkniętą postawę. – Więc, w gimnazjum miałam najlepszą przyjaciółkę, Caroline. Znałyśmy się od dziecka, bo mieszkała tylko kilka domów dalej ode mnie, a przez to, że byłyśmy w tym samym wieku, jakoś szybko załapałyśmy wspólny kontakt. – Uśmiechnęłam się na samą myśl, widząc w głowie stare zdjęcia w albumach, na których byłam ja i moja zielonooka przyjaciółka z czasów dzieciństwa. – W szkole byłyśmy jednymi z tych mądrzejszych, ale to i tak Caroline zawsze zajmowała pierwsze miejsca. Ja raczej miałam w sobie tę bardziej niegrzeczną naturę, przez co siedzenie do późna nad książkami w tamtym czasie nie było dla mnie zbyt fajne. Niektóre dziewczyny wkurzało to, że byłyśmy jednymi z lepszych w szkole i to, że taka ładna dziewczyna jak ja – uniosłam ręce, pokazując w powietrzu cudzysłów – może się przyjaźnić z taką brzydką, jak Caroline, przez co dużo dzieciaków naśmiewało się z niej. Zawsze próbowałam ją jakoś bronić, by nikt jej nie dokuczał. Myślałam, że nie przejmuję się tym zbyt, jednak się myliłam. – Przełknęłam ślinę i mrugałam częściej, by odepchnąć łzy, ale niezbyt mi się to udawało. – Pewnego dnia Caroline spóźniła się na angielski, co mnie zdziwiło, bo to była jedna z jej ulubionych lekcji. Zaczęłam się martwić. Wyszedłam z sali i szukałam jej po całej szkole, w końcu znalazłam ją... – Teraz po moich policzkach płynęło całe morze łez. – Znalazłam ją z zakrwawionymi rękami w kałuży krwi. Na nadgarstkach miała głębokie nacięcia, a obok leżała rozbita szklana butelka... – Próbowałam nadażyć z wycieraniem łez, które nie chciały przestać lecieć. – Podcięła sobie żyły. Mówiła... mówiła, że ma już dosyć, że nie wytrzyma... – W tym momencie ramiona chłopaka mocno mnie objęły. – Mówiła, że już za późno, żebym pozwoliła jej odejść... rozumiesz!? Umarła na moich rękach, przepraszając mnie... a to ja powinnam ją przeprosić, że jej nie pomogłam, że nic nie wiedziałam.

– Skye, wiesz, że to nie twoja wina, tak? – Nie odezwałam się. – Wiesz to? – Odsunął się trochę, by spojrzeć mi w oczy.

– Nie wiem, Nick... Powinnam jej pomóc, byłam jej pieprzoną najlepszą przyjaciółką, a nic nie zauważyłam. Co ze mnie za przyjaciółka...

– Skye, nie mów tak. To była jej decyzja... – powiedział.

– Tak jak decyzja Jane...

– I moja. – Miał na myśli to, jak ochronił mnie przed strzałem.

Chwilę siedzieliśmy w ciszy, przytuleni do siebie, aż przez łzy włosy zaczęły mi się przyklejać do twarzy. Nick odsunął się i popatrzył na mnie z troską.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – spytałam.

– A nie mogę? Po prostu próbuję zrozumieć, jak to możliwe, że chociaż jesteś cała czerwona i zasmarkana, nadal wyglądasz przyzwoicie.

– Czy to według ciebie miał być komplement? – Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Chyba tak – odpowiedział po dłuższej chwili, nadal wpatrując się w moją twarz, jakby chciał zapamiętać wszystkie rysy. – Chciałbym cię pocałować, czy to głupie? – spytał.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, a raczej nie byłam pewna, czy to, co właśnie powiedział, zdarzyło się naprawdę, czy tylko mi się to ubzdurało i nadal śniłam.

– Nie, to nie jest głupi pomysł. – Zanim pomyślałam, co wyszło z moich ust, chłopak uśmiechnął się delikatnie i, skracając pomiędzy nami dystans, jeszcze bardziej się zbliżył.

– To dobrze. – Po tych słowach jego usta przywarły do moich.

Całowaliśmy się namiętnie. Szybko. Tak, by zapamiętać smak ust drugiej osoby. Nick błędził rękoma po całym moim ciele, a ja nie pozostawiałam mu dłużna, robiłam dokładnie to samo. W jego objęciach czułam chwilowy spokój i bezpieczeństwo, którego tak bardzo teraz potrzebowałam. Wiedziałam, że przy nim nic mi nie groziło, co już nie raz udowodnił. Nawet niedawno, przyjmując na siebie strzał wycelowany we mnie. Jego pocałunki były bezpieczną przystanią. Chciałam więcej, co udowodnił mój cichy jęk w jego usta, gdy przygryzł moją wargę. Na ten dźwięk dłoń chłopaka delikatnie wsunęła się pod materiał mojej bluzki, ale ta cudowna chwila skończyła się, gdy za mocno dotknęłam jego rany, przez co nagle zwiększył między nami dystans.

– Auć...

– Jejku, Nick, tak bardzo przepraszam, nie chciałam. Zrobiłam ci coś?

– Spokojnie, widzisz, nic mi nie jest. – Podniósł koszulkę, gdzie widniała jego rana, nadal opatrzona opatrunkiem.

– Jejku, przepraszam cię.

– Nic się nie stało. – W tym samym czasie zawibrował jego telefon. – To Robert. Chce obgadać coś ze mną i swoimi ludźmi, więc muszę niestety lecieć.

– Jasne rozumiem, też pójdę. Muszę się trochę wyżyć na worku. – Podniósł się, a ja, posyłając mu niepewny uśmiech, skierowałam się w przeciwną stronę niż on.

Waliłam w worek już ponad trzydzieści minut, ostatnio spadła mi kondycja. Byłam zmęczona, a nie wzięłam cholernej wody, więc musiałam iść na górę do kuchni. Kiedy przechodziłam przez salon, usłyszałam kłótnię dobiegającą z gabinetu Roberta.

– Nie możesz jej wечно bronić, Nick!

– Mogę i gównu cię to obchodzi. – To był głos należący do bruneta.

– Ale ona powinna wrócić do domu, to nie jej sprawa.

– Nie jej!? Zapomniałeś już, że chcieli ją postrzelić i porwać, co? Jest to wmieszana, nie puszczę jej do domu, złapią ją.

– Moi ludzie się tym zajmą – powiedział nieznajomy głos, a ja podchodziłam coraz bliżej.

– No i co? Wróci do domu i będzie normalnie żyć? A jak Zack znajdzie ją i zrobi coś jej albo komuś z jej rodziny?! Wzięliście pod uwagę taką możliwość?!

– Obserwujemy jej rodzinę, są bezpieczni.

Kiedy to usłyszałam, coś mnie ukuło. Oni obserwowali moją rodzinę!? Czy moim bliskim groziło niebezpieczeństwo? Nie pozwolę na to. Pobiegłam szybko na górę, wyciągnęłam z szafy torbę i spakowałam do niej najpotrzebniejsze rzeczy. Wzięłam szybki prysznic, włożyłam czarne spodnie z dziurami, adidasy, bluzę z kapturem, czapkę z daszkiem i okulary. Wysłałam po kryjomu do garażu, w salonie nadal dało się słyszeć podniesione głosy mężczyzn, więc miałam nadzieję, że bez trudu się wyrwę. W garażu wybrałam czwarte auto, czarne. Wyjechałam z piskiem opon, dochodziła dziewiąta wieczór, zaraz powinny zacząć się wyścigi. Dobrze, że pamiętałam całą trasę.

Po paru minutach byłam już na miejscu. Dostrzegłam jak zwykle wiele aut i ludzi. Szybko zaparkowałam, a wszyscy odsuwali się, by podziwiać kolejny samochód. Opuściłam pojazd, zamykając go i poprawiając czapkę z daszkiem Nicka.

– Niezła bryka, dziunia, dasz się przejechać? – spytał jakiś koleś.

– Spieprzaj – warknęłam i skierowałam się dalej. Gdy chciałam, potrafiłam być wredną suką. Przeszłam koło ściany poległych, tak ją nazwałam, gdzie znów popatrzyłam na zdjęcie Nicka i Jane i dotknęłam wisiora. Pasowali do siebie.

Skierowałam się szybko do prowadzącego, ponieważ chciałam wystartować w pierwszym wyścigu, który odbędzie się dzisiejszego wieczoru. Poszło szybko, już kilka minut później stałam na torze z dwoma innymi autami. Chwyciłam telefon i szybko wybrałam numer do swojego brata.

– Skye?

– Jack, to ja.

– Jeju, już myślałam, że zapomniałaś o ukochanym bracie. Gdzie jesteś, bo strasznie głośno. – Szybko zamknęłam okna, bo wiwaty tłumu jak zwykle były nieznośne.

– Co robicie?

– Oglądam jakiś film z kolegami, a młody śpi na górze, a ty? – Pomięłam jego pytanie.

– Działo się ostatnio coś dziwnego?

– Nie, wszystko normalnie, a co? Co się stało?

– Jack, kocham cię, pamiętasz?

– Tak, przecież wiem, też cię kocham. Jesteś pijana?

– Nie, jestem trzeźwa, powinnam jutro wrócić. Odbierzesz mnie z lotniska? Wyślę ci później, o której godzinie.

– Jasne!

– Gotowi!? – krzyknęła kobieta, stojąca na środku jezdni w mini.

– Muszę kończyć, Jack, kocham cię.

– Do startu!

– Skye, czy ty jesteś na wyścigach!? Skye!? – Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na fotel pasażera. Ruszyłam, gdy laska krzyknęła start i opuściła flagę...

Zmieniałam szybko biegi i dodawałam gazu. Minęłam już drugi zakręt, a moja komórka ciągle wydzwaniała. Zerknęłam na nią tylko na chwilę, ale dzwonili na zmianę Jack, Lola, Nick, a nawet Robert. Właśnie wyprzedziłam kolejne auto, jednak nie zauważyłam zakrętu.

– Cholera! – krzyknęłam, szybko zahamowałam i gwałtownie skręciłam w prawo.

Później ściagałam się jeszcze tylko z żółtym lamborghini. Gość był dobry i to bardzo, bałam się, że z nim przegram, ale przypomniałam sobie jeden manewr Nicka, który wykonał podczas wyścigu, w którym mu towarzyszyłam. Nie powiem, bałam się, jechałam z nim w jednej linii, przyspieszyłam i skręciłam kierownicą trochę w prawo, uderzając w drugi samochód, który musiał zwolnić. To zapewniło mi wygraną, bo już po paru sekundach byłam na mecie.

– Jej! – Uderzyłam dłońmi w kierownicę szczęśliwa, że dałam radę.

Wysiadłam z samochodu po nagrodę pieniężną. Wygrałam niezłą sumkę. Odwróciłam się, ludzie wiwatowali i krzyczeli, bijąc mi brawa. Słyszałam dużo gratulacji, gdy wracałam do auta z kasą. Przy samochodzie stało jakichś dwóch mężczyzn. Jeden był tym, z którym się ściagałam, drugiego nie widziałam, bo stał do mnie tyłem.

– Niezła fura, szkoda, że nie twoja. Ale niezła jesteś. – Nieznajomy odwrócił się, a moje serce się zatrzymało.

– Zack...

– We własnej osobie. – Uśmiechnął się przebiegle.

Rozdział 24

Skye

Uśmiechał się.

Nie mogłam oddychać, powietrze paliło mnie w płucach, czułam, że zaraz zwymiotuję. Miałam silną potrzebę, by kucnąć i zwymiotować wszystko, co zjadłam dzisiejszego dnia. Chciałam znów założyć maskę twardzielki, jak zawsze to robiłam w takich sytuacjach.

– Czego chcesz? – warknęłam.

– Oj, kochanie, bez nerwów, miło mi cię znów widzieć. – Próbowałam oddychać powoli i spokojnie, by nie zobaczył, że się przestraszyłam.

– A ja nie za bardzo się cieszę...

– Będziesz jeszcze miała na to czas. – Chciałam się uspokoić. Przecież nic mi nie zrobi, dokoła było pełno ludzi, ktoś mógłby to zauważyć...

– Jak mnie znalazłeś? – Próbowałam brzmieć na stanowczą, z podkreśleniem „próbowałam”.

– A to było łatwe. Trzeba było tylko poczekać, aż będziesz chciała ochronić rodzinę i bum! Oto panna Skye jest biedna, więc musiała się ścigać, by wrócić do domu do swojej kochanej rodzinie – zaśmiał się, pokazując swoje białe zęby.

– Spieprzaj i lepiej gadaj, czego chcesz.

– Ja... chcę zemsty.

Poczułam się, jakby ktoś mnie uderzył. Teraz strasznie żałowałam, że nie przemyślałam ucieczki z domu Roberta. Miałam ochotę płakać, ale nie mogłam pokazać im tego bólu. Zaciśnęłam mocniej wargi, co stało się już moim pieprzonym nawykiem. Luke, jeśli dobrze pamiętam imię jednego ze sługusów Zacka, podszedł bliżej, przez co jeszcze bardziej musiałam zagryźć wargi, by nie dać upustu swoim emocjom.

– A teraz pojedziemy na wycieczkę, hm? – mówił to, zbliżając się coraz bardziej.

– Nigdzie z wami nie jadę, a na pewno nie z tobą! – wypaliłam i uderzyłam go z prawego sierpowego, przez co trochę go odrzuciło. Miałam szansę, by gdzieś uciec, ale jego przyjaciel był szybszy i złapał mnie od tyłu za talię. Chciałam krzyczeć, ale poczułam, jak coś wbija mi się w plecy.

– Jeśli tylko piśniesz, to zastrzelę cię na miejscu, a później twoją przyjaciółkę i twojego narzeczonego – powiedział Zack, któremu chyba nie za bardzo podobało się moje zachowanie i chęć walki.

– Ty suko! – wrzasnął Luke, trzymając się za lewy policzek, który był cały czerwony, a za parę godzin zmieni się zapewne w fioletowy.

– Zrobisz to jeszcze raz, a najpierw skrzywdzę twojego narzeczonego, a zapewne jesteś tak głupia jak moja siostra i poświęciłabyś się dla niego, więc lepiej się zamknij. – Tym razem znów odezwał się Zack.

Gdy wsiadłam do samochodu, zawiązali mi czarną bandankę na oczy, bym nic nie widziała. Próbowałam rozplątać dłonie z tego, w co je zaplątali, ale z marnym skutkiem. Jednak nawet gdybym się uwolniła, nie pokonałabym ich, byli ode mnie o wiele silniejsi.

– Zack, stary, może zajedziemy po jakąś maść? Policzek nie wygląda najlepiej – powiedział Luke. Na te słowa się uśmiechnęłam. Wyobraziłam sobie teraz, jak jego policzek staje się cały fioletowy.

– Zamknij się, kurwa, i patrz na drogę. Nie śmieć się, tancerko, policzę się z tobą. – Uśmiech zniknął mi z twarzy, kiedy usłyszałam słowa, które wypowiedział Zack.

– Skąd tyle o mnie wiesz? – spytałam.

– To proste. Zobaczyłem cię w necie. – No tak, dwudziesty pierwszy wiek. – A tak przy okazji znam twojego brata, Jacka, fajny facet.

– Co?!

– Ach... poznałem go na jednym z wyścigów, ale chyba już się nie ściga, prawda, cukierczku?
– Chciałam odpyskować, ale i tak nie byłam na dobrej pozycji, więc zrezygnowałam, żeby nie pogarszać sytuacji, w której się znalazłam.

Po paru minutach całe auto zaczęło się kołysać. Musieliśmy zjechać z głównej drogi, ale nie trwało to zbyt długo, bo już po chwili się zatrzymaliśmy.

– No i jesteście... Weźcie ją i możecie już odwiązać jej opaskę. – Zrobili tak, jak powiedział Zack. Jakiś facet odwiązał mi bandanę, a ja zauważyłam wiele magazynów. To była chyba opuszczona fabryka, na obrzeżach miasta, skąd rozciągał się piękny widok ze wzgórza na centrum, więc chyba nie byliśmy daleko od Nowego Jorku.

– A teraz, kurwa, gadaj, gdzie twój pieprzony narzeczony? – pyta Zack już kolejny raz. Kiedy odpowiadam, że nie powiem albo nie wiem, dostaję w twarz.

Prosta gra.

– Nie wiem. – Wygląda już na okropnie wkurzonego.

– Kurwa! Słuchaj, szmato... – Pociągnął mnie za włosy. – Albo powiesz, gdzie twój kochaś, albo skończysz, jak moja siostra! – krzyknął, po czym walnął mnie w brzuch.

Opadłam na ziemię jak worek treningowy. Łzy leciały mi ciurkiem, po czym wysychały i tak ciągle. Czułam, jak ból promieniował w całym moim ciele, czułam się martwa. Podniósł mnie znowu do tej samej pozycji, chciał mnie ponownie uderzyć, ale do opuszczonego pomieszczenia weszła jakaś ładna brunetka zszokowana widokiem, przerywając tym samym na chwilę moje męki.

– Zack, zostaw ją! – krzyknęła, a on odwrócił wzrok, by na nią spojrzeć.

– Kochanie... – zaczął Zack.

– Mówiłeś o jej bracie, a nie o jego narzeczonej! – krzyknęła i podbiegła do mnie. Klęknęła i popatrzyła swoimi zielonymi oczami na moją twarz, łzy i krew ciekącą mi z nosa. – Nic ci nie jest? – spytała, a ja zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Stella, odejdz, to nie twoja sprawa.

– A właśnie, że moja. Nie mieści mi się w głowie, że mój narzeczony tak krzywdzi niewinną dziewczynę. Nie widzisz jej bólu? Krzywdzisz ją! – uniosła głos, wstając. – Zack, nie poznaję cię. Z taką łatwością przychodzi ci dręczenie tej dziewczyny. Nasze dziecko też tak będziesz traktował?! – krzyknęła i położyła rękę na brzuchu. Dopiero teraz zauważyłam, że był lekko zaokrąglony.

Ona była w ciąży.

– Nie rozumiesz...

– No chyba nie. Dlaczego ją krzywdzisz? Rozumiem, że jej narzeczony nie obronił twojej siostry, ale nie musisz się mścić na niej. – Wskazała mnie.

– To nie jest mój cholerny narzeczony, tylko... udawaliśmy! – Wkurzyłam się. Miałam dosyć tego, że ciągle nazywali mnie jego narzeczoną. On i tak nic do mnie nie czuł, a ja znajdowałam się cholera wie gdzie i byłam bita za jego grzechy.

Nick

– Kurwa, ile można sprawdzać monitoring!? – krzyknąłem. Mija kolejna godzina, odkąd nikt nie może skontaktować się ze Skye. Robert przeszukiwał domowy monitoring, by sprawdzić, co zrobiła i dlaczego wyszła.

– Chłopaki, mam coś. – W końcu Robert wyszedł ze swojego gabinetu. Wszedłem szybko do środka, a za mną Simon i Lola.

– Patrzcie, musiała usłyszeć, jak rozmawiamy o niebezpieczeństwie, jakie może grozić jej rodzinie. – Wskazał na sylwetkę Skye, która stała w holu i zapewne słuchała naszej rozmowy, by później puścić się biegiem i opuścić pokój ubrana cała na czarno. – Jeszcze... patrzcie na to. – Na następnym nagraniu widać garaż, w którym wybiera czarnego mustanga i potem rusza z domu.

– Fuck! Gdzie ona może być?! – Walnąłem pięścią w stół. – Jadę jej szukać, nie pozwolę, by

Zack ją znalazł.

– Nick, czekaj! Ona może być wszędzie. Może nawet już lecieć samolotem do domu. Poczekaj, ochłoń i na spokojnie się zastanówmy! – krzyknął Simon, gdy chciałem wyjść w pośpiechu z pokoju.

– Właśnie! Czemu wcześniej na to nie wpadłem? – powiedział Robert, usiadł na swoim fotelu i zaczął coś wpisywać na laptopie, po czym wykręcił numer i rozpoczął rozmowę: – Hej, Seth, miło cię słyszeć, przepraszam, że tak nagle dzwonię, ale potrzebuję pilnie informacji. Tak, super, słuchaj, powiedz mi, czy w tym locie o ósmej do Miami leciała niejaka Skye Wilson? Wiem, że nie możesz mówić, ale to jest naprawdę nagła sytuacja. Aha, okej, rozumiem. Dobra, dzięki ci bardzo. Jestem ci winien przysługę. Okej, do zobaczenia – rzucił, po czym się rozłączył. – Seth to mój przyjaciel, który kieruje liniami lotniczymi. Mówi, że nie leciała tym lotem, czyli nadal jest w mieście.

– Ej, ale ona w ogóle nie wzięła ze sobą pieniędzy. Może nie miała, jak kupić biletu, hm? – spytał Simon siedzący na kanapie w rogu.

– No właśnie... A jak można szybko zarobić pieniądze? – Popatrzyłem na wuja.

– Nielegalne wyścigi – powiedziałem w tym samym momencie co Simon i wuj.

– Czyli jedziemy na wyścigi...

Skye

– Czemu okłamywał wszystkich? Po co ta cała szopka? – spytał Zack.

Po jednym z jego uderzeń straciłam przytomność i obudziłam się następnego dnia po południu. Przynajmniej tak mi powiedział jakiś chłopak, który przyniósł mi szklankę wody. Nie wiem, czy to naprawdę się wydarzyło, czy tylko mi się śniło, ale była tu dziewczyna, która mnie broniła. Później wspomnienia mi się rozmazują i dalej już nic nie pamiętam. Pustka... Z zamyślenia wyrывa mnie kolejne uderzenie Zacka.

– Słuchaj mnie! Czemu kłamaliście? – Czuję zimno, potworne zimno, a pod bluzą mam tylko T-shirt. Moja twarz cała klei się od wyschniętych łez, moje ubrania są brudne, a gdzieś tam widać na nich krew. Na rękach mam zadrapania, tak jak zapewne na twarzy.

– Poluźnisz mi sznurek? Strasznie mnie to boli... – wyszeptałam, patrząc na swoje czerwone nadgarstki zawiązane jakimś sznurkiem.

– Najpierw odpowiedz! – wrzasnął.

– Nie wiem dokładnie, o co chodziło, po prostu mieliśmy udawać – powiedziałam niecałą prawdę. Jednak chyba mi uwierzył, bo poluźnił wiązanie.

– Zależy mu na tobie? – Nie spodziewałam się tego pytania, ale wątpię, my się tylko kilka razy całowaliśmy.

– Nie wiem, wątpię – odpowiedziałam, na co po policzku poleciała mi łza.

– Czyli na razie jesteś bezużyteczna. – Podszedł do mnie i poczułam jedynie ukłucie. Wstrzyknął mi coś. Poczułam straszne odrętwienie i zmęczenie, a po chwili leżałam na podłodze, kolejne łzy spływały po mojej twarzy. Dostrzegłam tylko wychodzącego Zacka, później nastąpiła ciemność...

Nick

Jest prawie czwarta po południu, a my znaleźliśmy tylko moje auto i jej komórkę z nieodebranymi połączeniami. Siedzimy w salonie, Lola rozmawia z bratem Skye, który ciągle wydzwaniał przez jej wczorajszy nagły telefon i dziwne dźwięki, które wtedy słyszał.

– Nie, nic jej nie jest. Śpi. Upiła się i ma kaca. Jasne, jak dojdzie do siebie, przekażę, by zadzwoniła – słyszałem niektóre słowa. – Spokojnie Jack, gdyby coś się działo, to bym ci powiedziała. – Po policzku popłynęła jej łza, ale starła ją szybko. – Nie, mi nic nie jest. Nie, nie płaczę, wydaje ci się. Tak, też mam kaca, ale nie takiego dużego jak Skye. Okej. Rozumiem, pa. Trzymaj się. – Rozłączyła się, po czym podszedł do niej Simon i przytulił ją, a ona się rozplakała.

– Lola, znajdziemy ją, obiecuję – powtarzał ciągle Simon, głaszcząc moją kuzynkę po głowie.

Nie mogę się pogodzić z tym, że uciekła. Cholernie boję się, gdzie jest. Nienawidzę tej

niewiedzy. Nie mogę jej stracić. Zależy mi na niej i to bardzo... Szkoda, że o tym nie wie. Patrzę na mocny wiatr i straszny deszcz, patrzę na wściekłą scenę dziejącą się za oknami. Gdzieś tam jest Skye... tylko gdzie? Moje przemyślenia przerwał gość z ochrony.

– Szeffie, paczka do pana. To tablet – powiedział mężczyzna. Wszystko teraz musi otwierać ochrona.

– Tablet? – Robert wstał, wziął urządzenie i skinął głową na znak, że może odejść.

Włączył go, a tam wyświetlił się kod i wskazówka: „data śmierci Jane”. Tylko dupek ustawia datę śmierci siostry jako kod. Robert wpisał ją i od razu wyświetlił się filmik, a na nim Zack w jakimś opuszczonym miejscu.

– O, hej... miło was widzieć. Jak widzę, przesyłka dotarła – odezwał się z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Włącz na żywo – mówię mu, widząc, że na dole widnieje napis „NA ŻYWO”. – Kiedy Robert włącza, pojawia się obraz stołu. Czekamy chwilę, po czym Zack podnosi tablet.

– O, czekałem, kiedy będziemy mogli pogadać. Co tam u was? – spytał z sarkazmem.

– Gdzie jest Skye!? – wypaliłem, chciałem wiedzieć tylko to.

– Spokojnie, jest ze mną, dbam o nią.

Kurwa, wiedziałem.

– Jak ją znalazłeś? – spytał Robert, który był najbardziej spokojny, Lola płakała, a Simon stał koło niej, trzymając za rękę.

– Na wyścigach. Ścigała się z jednym z moich ludzi, niezła z niej laska, wygrała. Przy okazji zrobiła to. – Pokazał fioletowy policzek Luke’a. – Niezła z niej sztuka, nic nie chce mówić.

– Gdzie ona jest?! – krzyknąłem.

– Oj, tam leży, bidulka. – Pokazał blondynkę, a moje serce się zatrzymało, kiedy ją zobaczyłem. Leżała skulona i posiniaczona, ręce miała związane jakimś sznurkiem, a na ubraniu ślady krwi. Na policzkach zaschnięty tusz i krew.

– Co jej zrobiłeś, skurwielu?! – Boli mnie każde słowo, które wypowiadam. Czuję chęć pobicia kogoś lub rozwalenia czegoś. Leży nieruchomo, jakby nie żyła. Lola rozryczała się jeszcze bardziej i Simon ją odsunął, by nie patrzyła na to więcej.

– Ja nic, chyba zmęczona była – powiedział, śmiejąc się.

– Czego chcesz? – zapytał Robert.

– Chcę, by Nick cierpiał tak, jak ja cierpiałem.

Rozdział 25

Nick

Niepewność. Żal. Złość. To emocje, które najczęściej towarzyszą ludziom na co dzień. Są one tym, co cechuje nas, ludzi. Bo przecież codziennie zdarzy się jakaś rzecz, która wywoła w nas gniew. Może to być czerwone światło, które nagle się zapali, gdy gdzieś się śpieszymy, czy osoba, która wykupi nam ostatniego pączka z nadzieniem malinowym, na którego mieliśmy ochotę. Gniew to nieodłączna emocja, która zawsze nam towarzyszy, podobnie jak żal do siebie samego o coś, co mogliśmy zrobić inaczej lub lepiej.

Cierpiałem na te wszystkie odczucia w jednym momencie, gdy kolejne dni mijały, od kiedy Skye została uwięziona przez Zacka nie wiadomo gdzie. Na tablecie, który od niego otrzymaliśmy, co jakiś czas wyświetla się obraz na żywo, a wtedy transmisja pokazuje, jak dziewczyna dostaje kolejne uderzenia. Nie mogę na to patrzeć. Z każdym uderzeniem moje serce coraz szybciej się rozpada. Boli mnie, że cierpi, a w niczym przecież nie zawiniła. To ja powinienem być na jej miejscu, ale ten skurwiel wykorzystuje mój ból.

Nie mogę spać, a gdy zasypiam, męczą mnie koszmary i przypomina mi się wieczór, w którym umarła Jane, albo widzę, jak Zack bije Skye. Ludzie Roberta próbują wysledzić jego lokalizację, ale na razie nie widać efektów, co jeszcze bardziej mnie wkurwia.

– Kurwa! Nie mogę tak beczynie siedzieć, kiedy Skye jest bita! – krzyknąłem, wstając z kanapy.

– Nick, trochę się uspokój! Ciągłe coś robimy, nie siedzimy beczynie, więc ochłoń. Na razie wiemy tylko, że musi to być jakaś opuszczona fabryka tutaj, na miejscu – odezwał się mój wujek.

– Dobrze. Przepraszam, po prostu nie mogę tego znieść...

– Wiem, rozumiem cię. Każdy chce ją odnaleźć, ale na razie nie wiemy jak. Idź może się prześpij i wykap. Wyglądasz jak kupa gówna. – Pokiwałem głową i pokierowałem się podświetlanymi schodami na górę.

Poszedłem pod prysznic, ciągle myśląc.

Opuszczona fabryka w Nowym Jorku.

Opuszczona fabryka w Nowym Jorku.

Opuszczona fabryka w Nowym Jorku...

– Na wzgórzu! – krzyknąłem, waląc w kafelki pod prysznicem. Szybko owinąłem się ręcznikiem wokół bioder, nie przejmując się wciąż kapiącą ze mnie wodą. Poleciałem do gabinetu Roberta, w którym znajdowali się wszyscy.

– Na wzgórzu!

– Co na wzgórzu? – zapytał Simon, mierząc mnie wzrokiem i patrząc jak na jakiegoś wariata.

– No... opuszczona fabryka w Nowym Jorku, to ta na wzgórzu. Kiedy byłem dzieckiem, często tam jeździliśmy z Jane i Zackiem na rowerach i bawiliśmy się w chowanego. Czemu nie wpadłem na to wcześniej!? Pokażcie mi tablet! – Jakiś mężczyzna podał mi tablet od Zacka, na którym widniało zdjęcie leżącej blondynki. – Tak, to na pewno ta fabryka, poznaję te mury.

– Dobra, za pięć minut w autach. Simon, Nick, ja i Peter pojedziemy we czwórkę, a na około będą stali nasi ludzie. Raz, raz, nie ma czasu. Nick? – zatrzymał mnie wujek.

– Tak?

– Odbijemy ją.

– Wiem.

Dwie godziny później, gdyż pokonanie centrum miasta mimo późnych godzin graniczyło z cudem, siedzieliśmy w zaroślach, gdzie przyglądaliśmy się opuszczonej fabryce na obrzeżach Nowego Jorku. Miałem rację, przed budynkiem stały dwa sportowe auta i jeden duży SUV. Robert tłumaczył kilku ludziom z ochrony, gdzie mają się ustawić, jakby coś nie poszło po jego myśli.

– Dobra, chłopaki, słuchajcie, plan jest taki...

Skye

– Twój książkę jeszcze cię nie znalazł, co za ironia losu – śmiał się Zack.

Mija kolejny dzień, a ja już nie daję rady. Nie wiem dokładnie, co chce zdziałać Zack poniżaniem mnie i biciem, jeśli Nicka to chyba nie rusza. Ale po tych kilku dniach zrozumiałam jedno – nieszczęśliwie zakochałam się w Nicku Brownie.

Kiedy tak leżę, próbuję wyobrazić sobie naszą przyszłość razem. Gdyby mnie znalazł, gdyby też coś do mnie czuł, jakby wyglądała nasza przyszłość. Czy bylibyśmy ze sobą szczęśliwi? Te momenty mnie uspokajają, podobnie jak taniec. Tęsknię za męczącymi treningami, muzyką, wolnością, jaką czuję tańcząc, gdy robię, co chcę, gdy zapominam o całym gównie, które mnie otacza, tylko skupiam się na chwili... Na tym momencie, w którym tańczę w rytm muzyki. Tak samo mam teraz z Nickiem, gdy o nim myślę... uspokajam się.

– Wiesz co, szkoda mi ciebie – powiedział Zack, kucając przy mnie. – Wiesz dlaczego? Bo się w nim zakochałaś.

– Po czym to wnioskujesz? – Próbowałam powiedzieć tak oschle, jak tylko pozwalał mi na to mój głos.

– Widzę to po twoich oczach. Kiedyś tak patrzyła na niego Jane. – Jego uśmiech zszedł z ust. – Dlatego mi ciebie szkoda, zmarnowałaś sobie życie na tego chuja, który ją zabił.

– On jej nie zabił! Nie rozumiesz. – Splunęłam mu w twarz, czego po chwili trochę pożałowałam, gdy zobaczyłam gniew w jego oczach.

– Ty jebana suko! – Złapał mnie za włosy i pociągnął, bym wstała, co było dla mnie bardzo trudne. Miałam wiotkie nogi, w dodatku strasznie bolały mnie wszystkie mięśnie.

Poczułam pierwsze uderzenie w brzuch, później kolejne... Moje nogi były już jak wata. Kolejny cios, który promieniował w całym moim ciele. Kręciło mi się w głowie, poczułam w niej otępiający ból, jakby ktoś walił młotkiem w środku mojej czaszki. Czułam kolejne łyzy, które spływały po zimnym policzku. Mokre, gorące łyzy. Nie miałam siły, nie miałam energii. Chciałam, by to wszystko się skończyło. Obraz mi się załamywał i wtedy jak przez mgłę ujrzałam biegnącego w moim kierunku Nicka, ale moje nogi już nie dawały rady. Nie mogłam się na nich utrzymać, powoli opadałam, gdy spowiła mnie ciemność...

Nick

– Skye!

Patrzyłem na jej ból, jakby była nieobecna, jakby znajdowała się w innym świecie. Rzuciłem się na Zacka od tyłu i gdy tylko się odwrócił, zacząłem okładać go pięściami. Po paru sekundach siedziałem na nim i dalej go biłem.

– Ty skurwielu, nie podaruję ci tego! – krzychałem.

Dopiero po chwili chłopaki zdjęli mnie z niego, mówiąc, że zajmą się nim, i kazali mi iść do dziewczyny, która ledwo trzymała się na nogach. Po chwili zobaczyłem, że powoli opada, podbiegłem do niej, gdy zamknęła oczy. Rozwiązałem jej szybko ręce i nogi. Mając ją w ramionach, czułem się, jakby moje serce zaczęło zdrowieć, ale gdy popatrzyłem na jej ciało... Na to, co jej zrobili... Moje serce znowu zaczęło pękać.

– Zabierz ją do auta! – krzyknął Robert. Posłuchałem go i wziąłem Skye na ręce.

Po kilku minutach dołączyli do nas chłopaki.

– Co z nią? – zapytał Simon.

– Jest nieprzytomna.

– Co robimy? – Kolejne pytanie padło z ust mojego przyjaciela. Przyglądał się dziewczynie znajdującą się w moich ramionach.

– Do szpitala nie możemy jej zawieźć, bo będą pytać, i nie obejdzie się bez policji, dlatego jedziemy do domu, a ja zadzwonię po mojego prywatnego doktora. – Słowa mojego wuja wyrwały mnie

z transu.

– Jest mocno poobijana, ale na szczęście nie ma wstrząsu mózgu ani nie doznała trwałego uszczerbku na zdrowiu. Siniaki za niedługo powinny zniknąć, ma kilka blizn, po których mogą zostać ślady, będzie musiała je smarować. – Wskazał na krem leżący na stoliku nocnym. – Powinna odpoczywać i nie przemęczać się, ponieważ jest odwodniona, ale kroplówka powinna pomóc. – Wskazał na worek i rurkę, która cały czas wlewała płyn do jej ciała. – Powinna jeszcze dzisiaj się obudzić – powiedział lekarz.

– Dziękuję, odprowadzę cię – powiedział wujek i obaj wyszli z pokoju.

– Mogę na chwilę? – Wskazałem na Skye, by pozostać z nią na chwilę sam.

– Jasne – odpowiedziała Lola, która nie opuszczała tego pokoju, odkąd przyjechaliśmy. Strasznie się martwiła przez cały ten czas, co nie było niczym dziwnym. Dziewczyny były ze sobą bardzo związane. Kiedy wyszła, usiadłem koło Skye i patrzyłem na jej zamknięte powieki i porozrzucane na poduszce włosy. Jej spokojny oddech był czymś, przy czym mogłem zasnąć, wiedząc, że w końcu jest bezpieczna.

– Przepraszam i będę ci to mówił codziennie. To moja wina, powinienem cię trzymać na dystans, ale nie zrobiłem tego... Nie pozwoliłaś mi na to – zaśmiałem się. – Jesteś twardą sztuką, trudno cię zniechęcić. Choć wiele było takich momentów, w których zachowałem się jak dupek – westchnąłem. – Pojawiłaś się znikąd, powodując, że wszystko się zmieniło. Tak bardzo mi przykro. – Pocałowałem ją w czoło i poszedłem na dół. Wszyscy siedzieli w salonie na kanapie przed włączonym telewizorem, ale i tak nikt nie zwracał na niego uwagi.

Robert o czymś myślał, siedząc z założonymi rękoma, podniósł wzrok na mnie, gdy mnie dostrzegł, a Lola leżała wtulona w Simona.

– Wychodzę – oznajmiłem.

– Dokąd? – zapytał wuj.

– Do miejsca, które już dawno powinienem odwiedzić.

Pojechałem na cmentarz, gdzie Jane spoczywała od długiego czasu. Nikogo tu nie było oprócz mnie i jakiejś starszej pani, która czyściła grób swojego męża. Kojarzyłem ją. Gdy często przychodziłem tutaj, by schlać się przy grobie Jane, ona zazwyczaj siedziała na ławeczce z książką. Uważałem to za popieprzone... Jak można czytać w takim miejscu? Ale potem zrozumiałem, że czyta swojemu zmarłemu mężowi, co nie brzmiało już dla mnie jak chory pomysł.

Poszedłem na grób mojej byłej dziewczyny, by położyć na nim czerwone róże – jej ulubione.

– Hej, kochanie. Długo mnie u ciebie nie było... przepraszam. Trochę było mi głupio przez to, jak załamałem się po twojej śmierci i ciągle chodziłem schlany i nieprzytomny. – Przeniosłem swój wzrok na ręce, które ciągle pozostawały złączone. – Pamiętam, jak powtarzałaś, że nigdy nie mogę się poddać i zwątpić w życie, bo życie to szczęście i dar... Ale kiedy Bóg zabrał życie tobie, byłem wkurwiony, bo byłaś taką optymistyczną i zawsze dobrze nastawioną osobą, a to spotkało właśnie ciebie. Zacząłem wątpić, co to szczęście, i przeklinać dzień, w którym mnie poznałaś, a potem umarłaś. Rok, jednaście miesięcy, dwadzieścia dwie godziny – spojrzałem na zegarek – i trzydzieści cztery... trzydzieści pięć sekund temu umarłaś. Doszedłem do wniosku, że jeśli ci na kimś zależy, to kiedyś będziesz musiał go stracić, dlatego nie chciałem, by na kimś mi tak cholernie zależało... Jednak widzisz, to popieprzone życie i tak zdecydowało za mnie... zakochałem się... – usiadłem na trawie – ...zakochałem się w Skye. – Uśmiechnąłem się. – Polubiłabyś ją. Jest upartą i wygadaną dziewczyną. Pięknie tańczy i umie nieźle komuś przywalić. – Ponownie uśmiechnąłem się na myśl, jak dostałem od niej pięścią w twarz. – Ale nie chcę, by cierpiała. Kiedy dzisiaj trzymałem ją w ramionach, czułem, że mam wszystko, czego mi trzeba, i niczego już nie potrzebuję. Już i tak trochę przeżyła w swoim życiu, nie chcę, by cierpiała. Chciałbym, by była szczęśliwa... ale nie wiem, czy ze mną będzie, czy zaopiekuję się nią, czy będę potrafił ją ochronić, nie wiem... naprawdę nie wiem.

– Chłopcze, podejdz tu do mnie – powiedział nagle ktoś z tyłu. Kiedy się odwróciłem, okazało się, że to kobieta, która czyściła grób swojego męża. Nieco zdziwiony tym, że się do mnie zwróciła, spokojnym krokiem podszedłem do starszej kobiety, myśląc, że może potrzebuje w czymś pomocy.

– Tak, w czymś pani pomóc? – spytałem, bo nie byłem pewien, czego ta pani chciała ode mnie.

– Siadaj, to raczej ja muszę ci pomóc. – Nie wiedziałem, o co chodzi, ale usiadłem na ławeczce, na której ona zwykle siedziała sama.

– Miłość nie polega na tym, aby wzajemnie się sobie przyglądać, lecz aby patrzeć razem w tym samym kierunku – powiedziała, spoglądając na grób swojego męża.

– Słucham?

– To co słyszysz, dziecko drogie. Słyszałam, co mówisz. To piękne, że ją kochałeś, ale to nie oznacza, że teraz, kiedy odeszła, nie możesz pokochać kogoś innego i bać się, że jej nie ochronisz, bo nie ochroniłeś yyy... Jane, tak słonko?

– Tak.

– Kochanie, pamiętam cię, i wiem, co się wtedy stało. Nie chodzi mi o to, co mówiła prasa, tylko to, co ty mówiłeś, gdy siedziałeś koło jej grobu i piłeś. Wiem, że oddała za ciebie życie, ale to była jej decyzja. Kochała cię i to mocno, skoro potrafiła to zrobić. Więc nie byłaby szczęśliwa, gdybyś teraz nie spróbował żyć bez niej. – Posłała w moją stronę delikatny uśmiech. – Kochasz tę dziewczynę, o której jej mówiłeś. Jak ma na imię?

– Skye.

– Piękne imię. Nie poddawaj się, bo później będziesz żałował. Nigdy nie można się poddawać. Trzeba, cholera, walczyć, walczyć i jeszcze raz walczyć, aż życie samo się podda. Rozumiesz mnie, kotku?

Skinałem jedynie głową.

Rozdział 26

Skype

Kiedy się obudziłam i zobaczyłam pokój w domu Roberta, nie wierzyłam własnym oczom. Myślałam, że to tylko piękny sen, z którego nie mogę się wybudzić. W fabryce sądziłam, że od tego mocnego uderzenia Zacka mam halucynacje, że to nie Nick wbiegł i złapał mnie w ostatniej chwili. Wydawało mi się, że to koniec, że będę musiała się poddać, co nie leży w mojej naturze, ale byłam pewna, że nic już mnie nie czeka, że najprawdopodobniej Zack zabije mnie albo umrę z wycieńczenia. A jednak byłam tu i wreszcie czułam się trochę bezpieczniej.

Podniosłam swoją prawą dłoń i zobaczyłam na niej siniaki, na lewej ręce miałam ich trochę mniej. Próbowałam wstać, ale zakręciło mi się w głowie, dlatego położyłam się i popatrzyłam w biały sufit, a potem na szafkę nocną znajdującą się przy łóżku. Na niej stały różne maści i wazon z pięknymi różowymi hortensjami, które dodawały uroku białoszarym ścianom. Były to jedne z moich ulubionych kwiatów, dlatego się uśmiechnęłam.

– Podobają ci się? – powiedział męski głos, a ja nieco się wzdrygnęłam. – Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział Robert stojący w drzwiach. – Mogę?

Pokiwałam głową, a on wszedł, zamykając za sobą, i usiadł na skraju łóżka, ubrany jak zwykle elegancko. Od kiedy poznałam Roberta, bardzo go polubiłam – był miłym, zabawnym i lubiącym się bawić facetem, w dodatku niewiele starszym ode mnie. Dużo osiągnął w życiu, co, ze względu na jego młody wiek, budziło podziw. Do tego był bardzo przystojny.

Próbowałam się trochę podnieść, by oprzeć się o ramę łóżka. Gdy spostrzegł moje starania, od razu wstał i pomógł mi, podnosząc mnie trochę.

– Dziękuję, straciłam siłę. – Dopiero teraz spostrzegłam, że nie miałam już tych okropnych ubrań na sobie, tylko niebieskawy T-shirt i czarne krótkie spodenki dresowe.

– I spadłaś z wagi... Jak się czujesz?

– W sumie nie jest źle, nie licząc, że trochę kręci mi się w głowie. Straciłam siły i jestem cała posiniaczona, ale oprócz tego... jest okej. Chyba. – Uśmiechnęłam się.

– Parę siniaków nie wpłynie na twoją urodę. Siły też szybko powinnaś odzyskać, teraz musisz tylko odpoczywać i smarować siniaki. – Wskazał na maść znajdującą się na szafce nocnej.

– Dziękuję za kwiaty. – Uśmiechnęłam się, domyślając się, że to on je tutaj przyniósł.

– Nie wiedziałem, jakie lubisz, więc postawiłem na hortensje. Mam nadzieję, że ci się podobają, a jeśli nie, to zaraz mogę przy...

– Są przepiękne.

Uśmiechnął się.

– Jesteś bardzo silną kobietą, wiesz o tym, prawda?

Jeśli ktoś zapytałby mnie o Roberta Browna, musiałabym długo myśleć, co o nim sądzę, bo do tej pory jeszcze nie odkryłam jego kart. Od samego początku był dla mnie uprzejmy i służył pomocą, ale co się za tym kryło? Był człowiekiem, którego się podziwiała i patrzyło na niego z niemałym uznaniem, ale czy na pewno nie chciał czegoś w zamian? A może wszystko, przez co przeszłam, powodowało, że paranoje w mojej głowie nasiliły się i u każdego szukałam jakiegoś ukrytego motywu. Przecież nie dawał mi żadnego powodu, przez który mogłabym tak myśleć. Obdarzał mnie tylko komplementami i przepięknymi uśmiechami.

Chciał coś dopowiedzieć, ale na moje łóżko nagle wskoczyła uśmiechnięta Lola.

– Skype, jeśli jeszcze raz wyjdiesz gdzieś, nie informując mnie, swojej przyjaciółki, to obiecuję, że coś ci zrobię! Rozumiesz!?

– Rozumiem, przepraszam. – Przytuliłam przyjaciółkę i dopiero kiedy się odsunęłam, by na nią spojrzeć, w jej oczach dostrzegłam łzy.

– Lola, płaczesz?

– Przepraszam, to ze wzruszenia. Widzisz, idiotko, to wszystko przez ciebie. – Delikatnie uderzyła mnie w ramię. – Kocham cię, wariatko. Martwiłam się o ciebie – powiedziała, a mi również automatycznie do oczu napłynęły łzy.

– Ja ciebie mocniej, głupolu – odpowiedziałam i jeszcze mocniej ją przytuliłam.

Po kilku sekundach pojawił się również Simon, który przytulił mnie i zapytał, jak się czuję. Nikt nie pytał mnie, co mi robili i o co wypytywał Zack. Cieszyłam się z tego, ale wiedziałam, że będziemy musieli poruszyć ten temat jak najszybciej.

Dopiero po jakimś czasie w drzwiach pojawił się Nick, przez co wszystkie rozmowy ucichły. W tej chwili nie dostrzegałam nikogo ani niczego oprócz niego, jakby cały wszechświat się zatrzymał. Stał tam, z worami pod oczami, jak gdyby nie spał kilka nocy. Chciałam go przytulić, pocałować, wyznać, co do niego czuję, ale nie mogłam.

– Chodźcie na dół, dajmy im chwilę – oznajmił Robert i jeszcze raz się do mnie uśmiechnął. – Cieszę się, że jesteś bezpieczna – dodał, a gdy wychodził, walnął Nicka w ramię, mówiąc: – Nie zepsuj tego, młody. – Za zamykającymi się drzwiami zauważyłam jeszcze tylko, jak Simon walnął Lolę w tyłek.

– Jeśli jeszcze raz to zrobisz, pożałujesz – odpowiedziała Lola, a potem zamknęły się drzwi.

– Czy oni? – zapytałam zdumiona tym, czy coś jeszcze mnie ominęło.

– Tak, tak myślę – odpowiedział Nick.

– Wiedziałam, że tak to się skończy.

Nastała chwila ciszy. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, wiedziałam jedynie, że muszę mu podziękować.

– Nick.

– Skye – powiedzieliśmy w tym samym momencie, na co cicho się zaśmialiśmy.

– Ty pierwsza – stwierdził.

– Chciałam ci podziękować, gdyby nie ty, pewnie nie leżałabym tu – pokazałam na pokój – ani zapewne nie byłoby mnie już na tym świecie. Dziękuję.

– Skye, ty nie masz mi za co dziękować. Powinienem cię przeprosić, powinnaś być przy tamtej rozmowie...

Wtrąciłam się.

– W ogóle nie powinnam tak zareagować...

– Nie, Skye, dobrze zrobiłaś, martwiłaś się. Po prostu nie przemyślałaś wszystkiego, ludzie robią różne rzeczy pod wpływem chwili i stresu. Gdyby chodziło o moją rodzinę, zrobiłbym to samo co ty.

– Wiem, zachowałam się głupio, mogłam wam powiedzieć, powiadomić was... Przepraszam za to, że byłam dla was kłopotem, znowu... – westchnęłam.

– Skye – złapał mnie za rękę – nie byłaś żadnym kłopotem i nie mów tak, to też moja wina. Zapomnij... Ale kiedy będziesz gotowa, opowiesz nam o tym, co się wtedy wydarzyło? Wszystko od początku.

Wiedziałam, że będę musiała to kiedyś wyznać. Gdyby nie ręka Nicka, która dalej trzymała moją dłoń, chyba bym się rozpłakała, ale przy nim czułam się bezpiecznie. Wiedziałam, że pomiędzy nami nigdy nie będzie niczego więcej, ale w tym momencie pragnęłam tylko jednego.

– Nick? Mogę cię prosić o jedną rzecz?

– Czego tylko chcesz – powiedział od razu.

– Położyłbyś się ze mną?

Pokiwał głową z uśmiechem i przeszedł na drugą stronę łóżka, a następnie zbliżył się do mnie, przyciągając mnie do swojego torsu. Leżeliśmy przytuleni do siebie i wreszcie czułam się jak w domu – bezpiecznie, jakby nikt nie mógł mnie już nigdy skrzywdzić ani dotknąć. W jego ramionach czułam się jak w jakiejś bańce, ochraniającej mnie przed złymi ludźmi, którzy stąpają po tym świecie i go niszczą. Ciepło emanujące od niego i zapach jego mocnych perfum uspokajały mnie, otulały. Pod ich wpływem odpłynęłam w przyjemny i miły sen.

Nick

– Położyłbyś się ze mną? – zapytała tak niewinnie, na co od razu pokiwałem głową i poszedłem na drugą stronę łóżka. Następnie przyciągnąłem ją blisko do siebie i przytuliłem. Chciałem, by czuła się bezpiecznie. By choć na chwilę nie musiała myśleć o tym, co przeszła.

Pani, którą spotkałem na cmentarzu, miała rację. Muszę walczyć o miłość, więc muszę się nią opiekować i jej to powiedzieć, ale na razie nie chciałem psuć tej chwili. Teraz już wiedziałem, że jest dla mnie kimś więcej, że moje uczucie do niej jest jasne. Wiedziałem też, że będę ją chronił i dbał o nią, nawet jeśli ona nie czuje tego samego do mnie. Miałem pewność, że już jej nie stracę, nie zamierzałem na to pozwolić. Będę się nią opiekował i troszczył o nią, by już zawsze była bezpieczna i nie miała się czego bać. Chcę dla niej jak najlepiej, chcę, by była szczęśliwa, ale boję się, że przy mnie nie będzie, że kiedyś nie będę mógł jej ochronić i zginie jak Jane. A tego drugi raz bym nie przeżył. Kocham ją i muszę ją przed tym obronić.

Po paru minutach wsłuchiwania się w jej spokojny oddech odpłynąłem do krainy Morfeusza razem z nią.

Skye

– Nie rozumiesz.

– Ja nie rozumiem? To chyba ty, idiotko, nie rozumiesz! – krzyknął tak, że aż zadźwięczało mi w uszach.

– To mi wytłumacz! – spróbowałam krzyknąć, co było trudne, bo moje gardło było wyschnięte na wiór.

– To jego cholerna wina, nie powinien jej wtedy zabrać – powiedział, gdy podchodził bliżej. – Słuchaj, Skye, straciłem swoją jedyną siostrę. Jedyną! Naprawdę nie chcę ci tego robić, ale muszę się odegrać na tym skurwielu... – mówił dalej Zack.

– Ale czemu go o wszystko oskarżasz? – spytałam.

– Zapewne Nick mówił ci, że na początku ich związek mi się nie podobał. – Skinęłam głową. – Tak było. Nie chodziło tylko o to, że bałem się o naszą przyjaźń, ale, wiesz, Nick do najgrzeczniejszych i najspokojniejszych chłopców nigdy nie należał. Wiem, co robił, i bałem się, że wciągnie w to gówna moją siostrę. Ale nigdy nie spodziewałbym się, że wciągnie ją w nielegalne wyścigi.

– Ściagała się? – zapytałam zainteresowana.

– Nie. Jednak podczas prawie każdego wyścigu jechała z nim jako pasażer. Bałem się o nią. Wrogowie najczęściej wykorzystują słabe punkty, to, na czym komuś zależy, najczęściej właśnie miłość. – Na chwilę zamilkł. – W dniu, w którym to się stało, przyjechał do mnie okropnie wkurzony i rozzłoszczony. Okazało się, że jeden z liderów wyścigów, zarazem bardzo groźny gość, ma do niego jakieś zarzuty. Twierdzi, że Nick oszukiwał i domaga się zwrotu swojego najdroższego auta, które przegrał z Nickiem. Żałuję, że wtedy pozwoliłem Jane wsiąść do tego samochodu, nie pomyślałem, że ten gość ciągle go śledził... To wszystko jego wina, miał ją chronić, opiekować się nią, a ona umarła przez niego i przez te pierdolone wyścigi. – Wcześniej nie wiedziałam, jak dokładnie doszło do śmierci Jane, ale gdy dowiedziałam się, co czuł i przeżył Zack, trochę go rozumiałam. Musiał się obwiniać, ale nie powinien obarczać całą winą Nicka.

– Zack, kochasz swoją narzeczoną? – Pytanie, które mu zadałam, dopiero po chwili wyszło z moich ust.

– Nie będę o tym z tobą rozmawiał.

– Odpowiedz, proszę.

– TAK!

– A czy kochasz ją na tyle, że mógłbyś za nią zginąć? – spytałam.

– Głupie pytanie, wiadomo, że tak. – Powoli się podniosłam.

– To postaw się w sytuacji swojej siostry. Kochała Nicka tak mocno, że była gotowa oddać za

niego życie i zrobiła to. Nie możesz nikogo za to winić, to była wyłącznie jej decyzja. Poświęciła się dla miłości. Umarła szczęśliwie zakochana. Gdyby Nick wiedział, co się stanie, sam by się dla niej poświęcił, tak samo jak ty poświęciłbyś się dla swojej ukochanej.

– Nie powinna się w nim zakochiwać.

– Dlaczego? Bo może by żyła? Może tak, a może nie, tego nie możesz wiedzieć. Ale, Zack, zastanów się, może wolała umrzeć z poświęcenia dla swojej miłości, z myślą, że odeszła z tego świata kochana, ze wspomnieniami, niż gdyby miała nawet przez chwilę tego uczucia nie doświadczyć. Nie wiesz tego... więc nie obwiniaj go za to, że jej tu nie ma.

– Ale to boli...

– Wiem, Zack, przeżyłam śmierć bliskiej osoby, ale pomyśl, co czuje Nick... Kochał ją, była dla niego wszystkim, a ona poświęciła się dla niego. Zastanów się, co on czuje, wiedząc, że mogłaby tu być, gdyby nie ochroniła go przed kulą, gdyby wtedy jej tam nie było. On obwinia samego siebie, a w dodatku ty go znienawidziłeś, przyjaciel i osoba, która doskonale wie, co on czuł w tamtym momencie. Obaj straciliście kochaną przez siebie osobę, przyjaciółkę, siostrę, dziewczynę...

Rozdział 27

Skye

Przebudziłam się ze względu na to, że śniła mi się rozmowa z Zackiem. Nie był to koszmar, bo po niej wiedziałam, że Zack zrozumiał, jaki popełnił błąd. Czułam raczej niepewność i pustkę, która była we mnie, od kiedy tylko znalazłam się w domu wuja Nicka.

Po tej rozmowie widziałam nawet, jak przyglądał się jakiemuś zdjęciu. Później okazało się, że był na nim on, Nick i jego siostra, kiedy mieli mniej więcej po piętnaście lat. Gdy otrząsnęłam się po śnie, powoli zdjęłam rękę Nicka ze swojej talii, tak by go nie obudzić, po czym powoli wstałam, nieco się chwiejąc. Poprawiłam sobie włosy i popatrzyłam jeszcze na zegarek, który wskazywał godzinę ósmą wieczorem. Następnie skierowałam się do łazienki na korytarzu, patrząc na swoje stopy, i nawet nie zauważyłam Roberta, na którego wpadłam.

– Ojejku, Skye. – Złapał mnie za ramiona, by powstrzymać mnie od upadku.

– O, przepraszam, Robert, nie zauważyłam cię.

Przytrzymałam się jeszcze chwilę jego ramienia, by odzyskać równowagę, i dopiero po chwili zobaczyłam, że miał na sobie tylko krótkie spodenki i buty sportowe. Był spocony i nie założył koszulki. Jego klata była naprawdę nieźle wyrzeźbiona. Robert, dostrzegając moje spojrzenie na sobie, powiedział:

– Byłem w siłowni na dole... Jak się czujesz?

– Dobrze, właśnie zamierzałam iść na dół, pogadać z Lolą.

– To nie zatrzymuję cię i tak muszę iść pod prysznic – stwierdził, po czym uśmiechnął się i zniknął, a ja udałam się na dół.

– Czemu mu tego nie powiesz? – odezwała się moja przyjaciółka.

– Czego niby? – spytałam, udając głupią. Miałam nadzieję, że się odczepi.

– Nie zmyślaj, przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi. – Uśmiechnęła się i poruszyła zabawnie brwiami.

– Lola, naprawdę nie wiem, o czym mówisz... – Omiotłam spojrzeniem kuchnię, w której się znajdowałyśmy, by przyjaciółka zmieniła temat, ale to niestety nie podziałało.

– Przyznaj się, że go kochasz, Skye, nie oszukuj się – westchnęła i napiła się kolejnego łyka gorącego kakao, które przygotowała dla nas chwilę wcześniej.

Nick

Kiedy zasypiasz z osobą, która od jakiegoś czasu stawała się dla ciebie kimś ważnym, kimś, z kim chcesz dzielić swoją przyszłość, można szczerze powiedzieć, że czujesz się szczęśliwy. Ale gdy nie znajdujesz jej obok siebie tuż po przebudzeniu, a materac jest chłodny, wpadasz w panikę. Szczególnie jeśli ta osoba niedawno przeżyła porwanie.

Może dlatego tak szybko wyleciałem z łóżka, biegnąc na dół, by upewnić się, iż owej blondynce już nic nie dolega. Przez to, że nie myślałem logicznie, nawet nie wiedziałam, kiedy z impetem wpadłem na wuja, który standardowo miał na sobie garnitur, jakby się w nim urodził.

– Widziałeś Skye? – zapytałem szybko.

– Spokojnie, Nick, bierze prysznic. – Przytaknąłem. Staralem się uspokoić oddech, uświadamiając sobie, że jest bezpieczna. Odkąd ją znaleźliśmy, nie chciałem opuszczać jej ani na krok. – Ale przy okazji, skoro już jesteś, chodź na chwilę do mojego biura.

Zgodziłem się ponownym skinieniem głowy i ruszyłem za nim korytarzem. Kiedy znaleźliśmy się w gabinecie, usiadłem na kanapie obok Roberta, który się odezwał:

– Słuchaj, idioto, kiedy jej to powiesz?
– Nie rozumiem – odrzekłem, nie spodziewając się takiego pytania.
– Nie bądź głupi, tylko wyznaj jej, co do niej czujesz. To naprawdę wyjątkowa i piękna dziewczyna.

– Mówisz o Skye? – spytałem, nie dowierzając.

– A o kim innym, bałwanie? – westchnął.

Nie do końca byłem pewien, czy dobrze usłyszałem.

– Skąd wiesz? – rzuciłem zdziwiony.

– Że ją kochasz? – zaśmiał się głupio Robert. – Po tym jak na nią patrzysz, tak samo patrzyłeś na Jane. I naprawdę się cieszę, że do ciebie dotarła. Wiem, że dużo przeszedłeś w swoim życiu, a mój brat jest kompletnym idiotą, skoro zostawił cię, twoją siostrę i mamę. W dodatku straciłeś osobę, na której ci zależało. – Robert wyciągnął szklankę z barku i nalał sobie whiskey. – Skye, to naprawdę miła, troskliwa, stanowcza i piękna dziewczyna. Nie zmarnuj tej szansy. Mamy to samo nazwisko, a nasza rodzina słynie z pięknych i mądrych dam, więc nie zepsuj tego. – Gdybym nie znał Roberta, nie zauważyłbym tego, co właśnie do mnie dotarło, ale nie byłem głupi.

Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem?

Te kilka tygodni...

– Zależy ci na niej – stwierdziłem, na co on przystanął i ze wzrokiem wbitym w ścianę dopił trunek, odkładając szklankę z brzękiem na barek. Patrzyłem na niego, chcąc uzyskać odpowiedź, co za moment uczynił.

– Nieprawda, jest dla mnie jak każda inna dziewczyna – stwierdził, nie patrząc na mnie. Po raz kolejny nalał sobie do szklanki wysokoprocentowy napój.

– Znam cię. Zależy ci na niej, ale wycofałeś się dlatego, że wiesz, co do niej czuję. Chcesz, bym wyznał jej miłość, byś wreszcie mógł uznać, że przegrałeś... – odpowiedziałem, będąc zdziwiony tym, jak przejrzałem swojego wuja.

Robert to młody, porządny, mądry i w dodatku bogaty facet. Milion dziewczyn chciałoby być z nim. Nie dziwiłem się też, że spodobała mu się akurat Skye.

– Nie bądź śmieszny, ona jest...

Nie pozwoliłem mu dokończyć.

– Od pewnego czasu tylko się domyślałem, ale dopiero... Dopiero teraz połączyłem wszystko w całość. Cała ta twoja troska o nią, komplementy, które rzucałeś w jej stronę, czy to, że czasami patrzysz na nią, gdy myślisz, że nikt tego nie widzi. Boże... – Dlaczego to musiał być akurat człowiek, którego traktowałem jak starszego brata? – Podoba nam się ta sama dziewczyna.

– Nick, posłuchaj, tak, to prawda. Rozgryzłeś mnie. Ale pamiętaj, ja nie chcę się kłócić ani rywalizować. Wiem, że ją kochasz, ona jest twoja, już się poddałem, okej? – Byłem pewny, że zależy mu na niej, widziałem to w jego oczach. Dostrzegłem w nich ból i cierpienie, gdy wypowiadał te słowa. – Może i poczułem coś do niej, ale zapewne szybko mi to minie. Ona jest twoja, będziesz z nią szczęśliwy. – Na chwilę pomiędzy nami nastąpiła cisza, żaden z nas się nie odezwał. Było słychać tylko tykanie zegara powieszzonego na ścianie.

Zrobiło mi się naprawdę przykro.

Nie wiedziałem, co miałem powiedzieć, a tym bardziej jak się zachować. Dlaczego on się poddał i od razu uznał swoją przegraną? Czy aż tak bardzo mu na niej zależało, że pozwalał jej odejść czy to jednak było tylko chwilowe zauroczenie?

– Idź, powiedz jej, że ją kochasz. Na co czekasz? – odezwał się po długiej chwili ciszy.

– Nie wiem, czy ona czuje do mnie to samo.

– Czuję, wiem to.

– Niby skąd?

– Bo właśnie stoi za tobą i się uśmiecha – powiedział, po czym wziął butelkę Jacka Daniel'sa i szklankę, a następnie wyszedł.

Obróciłem się, w drzwiach stała dziewczyna ze łzami w oczach. Była taka piękna.

– To prawda?

– Tak. Miałem ci to już wcześniej wyznać, ale się bałem, że nie weźmiesz mnie na poważnie. Ozdrowiałaś mnie... Byłem nikim, zwykłym dupkiem, który tylko niszczył życie innym, by poczuł ten sam ból, który ja czułem, kiedy Jane umarła, a Zack mnie znienawidził. Odkąd jej zabrakło, nie czułem sensu dalszego życia, obwiniałem się i wyżywałem na bliskich mi osobach. Dopiero gdy pojawiłaś się ty, poczułem chęć zmienienia swojego życia na lepsze. Zobaczyłem światło w tunelu, bardzo długiego tunelu, a ty pomogłaś mi przez niego przejść, trzymając mnie za rękę. – Wyciągnąłem do niej dłoń, a ona powoli zaplotła swoją rękę z moją. – Za to ci dziękuję. Zmieniłaś mnie w kogoś lepszego, zakochałem się w tobie i znalazłem nowy sens dla swojego przegranego życia. Kocham cię, Skye. Nie wiem, co do mnie czujesz, ale wiedz, że pokochałem cię i nie wiem, czy moje uczucia kiedykolwiek się zmienią.

Pocałowałem ją w czoło, czekając na jej odpowiedź, ale ona się nie odzywała. Byłem pewien, że zaraz mnie wyśmieje, ale ona tylko przyciągnęła mnie do siebie za kark i wpiła się gwałtownie w moje usta. Zaczęliśmy gwałtowny i namiętny taniec naszych warg. Czułem żar i namiętność rozchodzącą się po całym moim ciele. Dziewczyna dopiero po chwili oderwała się od moich ust i powiedziała:

– Ja ciebie też kocham, Nicku Brown. Również chcę ci podziękować, za to, że oderwałeś mnie od mojego życia i pokazałeś, co oznacza miłość, ból, cierpienie i jak ważni są bliscy. Dzięki tobie wiem, co oznacza naprawdę kochać. Cieszę się, że wtedy pojechałam na wyścigi i że wybrałeś akurat mnie.

Poczułem, jak coś rozgrzewało mnie od środka. Wreszcie poczułem „wszystko”. Zrozumiałem, że nie można żyć wspomnieniami, odkryłem też, że człowiek, który powiedział, że czas leczy rany – mylił się, ponieważ czas nie leczy ran, tylko przyzwyczajają nas do bólu. Kiedy straciłem Jane i przyjaciela, którego traktowałem jak brata, myślałem, że nic mi się już nie należy, że to koniec. A jednak zakochałem się ponownie i teraz tego nie zepsuję. Chciałbym cofnąć czas, naprawić krzywdy, które wyrządziłem innym i moim bliskim, cofnąć słowa, które wypowiedziałem pod wpływem alkoholu i w złości... Chciałbym cofnąć czas i próbować naprawić relację z Zackiem... Chciałbym cofnąć czas, by wcześniej poznać Skye. Gdy tuliłem do siebie blondynkę, powiedziałem cicho:

– Gdyby ktoś kilka miesięcy temu powiedział mi, że kogoś pokocham, wyśmiałybym tę osobę.

– Jest takie powiedzenie: ci, którzy krzyczą „jebać miłość”, kiedyś mocno kochali – powiedziała, patrząc na mnie tymi swoimi pięknymi oczami, które przypominały ocean.

– To prawda, ale ja myślałem, że nie zasługuję na miłość, że nie jestem jej już godny, że miałem jedną szansę i ją zepsułem. Dlatego nie chciałem, by na kimś mi zależało. Bałem się, że stracę tę osobę, a nie chciałem już więcej tak cierpieć.

Po tych słowach ponownie złączyłem swoje wargi z jej. Znalezienie się w sypialni, którą zajmowałem, odkąd przebywaliśmy w domu wuja, zajęło nam tylko chwilę. Kiedy obdarowywałem blondynkę pocałunkami, zjeżdżając ustami na jej odkryte ramiona, które cudownie prezentowały się w swetrze, który na sobie miała, ona nie pozostawała mi dłużna, ciągnąc za moje brązowe włosy, które gdzieś się zawijały. Delikatnie popchnąłem ją na pościelone łóżko, by zaraz móc znaleźć się nad nią, a moje ręce wślizgnęły się pod materiał jej ubrania, żeby poczuć jej rozgrzaną skórę.

– Mogę? – spytałem między pocałunkami, chcąc, by sama podjęła decyzję dotyczącą tego, co może wydarzyć się za moment.

Pokiwała głową, a już po chwili leżała na materacu w staniku i tych przeklętych dzinsach, których też chciałem się jak najszybciej pozbyć, co w końcu uczyniłem. Miałem przed sobą dziewczynę, której kilka minut temu wyznałem miłość, w samej bieliźnie. Jej kolor naprawdę pasował Skye.

– Wiesz, że różowy to twój kolor? – zapytałem, co rozśmieszyło dziewczynę, a ja się uśmiechnąłem.

– A ty wiesz, że jeśli twoje ubrania zaraz nie wylądują na podłodze, to zmienię się we wściekle zwierzę i zedrę je z ciebie? – słysząc zarówno życzenie, jak i groźbę, w ułamku sekundy pozbyłem się białej koszulki i szarych dresów, by zostać przy niej w samych bokserkach.

Wszystko potoczyło się szybko.

Moja i jej bielizna leżały gdzieś w pokoju, gdy ja torowałem sobie pocałunkami drogę w dół, nie zapominając przy tym o jej kształtnych i pełnych piersiach, stworzonych dla moich dłoni. Ale to sprawienie jej przyjemności było czymś, na czym mi zależało, więc gdy dotknąłem językiem jej intymnego miejsca, blondynka jęknęła, a ja byłem tym, który doprowadził ją na szczyt w mniej niż kilka

minut.

- Nick... proszę... – Wiła się, gdy ja po raz kolejny chciałem sprawić, by doszła tego wieczoru.
- O co mnie prosisz, słodka?
- Wejdź we mnie. Teraz.
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Robert

Siedzenie na tarasie w środku nocy, podziwianie gwiazd i picie whiskey wartej ponad trzysta dolarów prosto z butelki, było czymś kojącym. Przynajmniej tak mi się wydawało, gdy brałem co chwilę łyk, który rozgrzewał mój przełyk. Była to jedna z cieplejszych nocy, więc podwinąłem rękawy w mojej koszuli i popijałem kolejny łyk brunatnej cieczy, rozkoszując się pieczeniem w przełyku.

– Mogę? – odezwał się jakiś głos z tyłu, który jak się okazało należał do Simona. Pokiwałem głową, a on usiadł w drugim fotelu tarasowym obok mnie i skierował wzrok tam, gdzie ja patrzyłem. On się nie odzywał i ja też nie zamierzałem, bo jakoś nie miałem ochoty z nikim gadać. Jednak po chwili krzesło się poruszyło, a Simon zadał pytanie: – Opijasz smutki czy raczej sukces? – spytał, zwracając swój wzrok na mnie.

– To pierwsze – odrzekłem, po czym kolejny raz wziąłem łyk trunku, który już chyba się skończył.

Szybko.

Zbyt szybko.

- Mogę ci jakoś pomóc? – zapytał, zerkając to na mnie, to na gwiazdy.
- A poświęciłeś kiedyś swoje dobro i uczucie na rzecz innej bliskiej ci osoby? – odparłem, dalej patrząc na błyszczące gwiazdy i ich tło, czując, że ta noc była moim grzechem.
- Chodzi o dziewczynę?
- Tak. – Odłożyłem pustą butelkę na stolik i, zakładając po chwili obie nogi, rozłożyłem się wygodniej na krześle.
- Nie zależy ci na niej, skoro się podajesz?
- Zależy mi, ale nie walczę, bo już dawno przegrałem tę walkę – powiedziałem, patrząc się w te cholerne gwiazdy, które przypominały jej oczy.

Rozdział 28

Robert

– O czym myślisz? – zapytała, opierając ręce na moim krześle.

– O życiu – odpowiedziałem.

Czułem, jak się uśmiecha i patrzy w tę samą stronę co ja.

– Kiedy byłam małą, kochałam leżeć na trawie w ogródku, patrzeć w gwiazdy świecące na niebie i marzyć, by osiągnąć coś w życiu – powiedziała swoim jedwabistym głosem, siadając na drugim fotelu tarasowym blisko mnie.

– A co chciałaś osiągnąć w życiu? – zagadnąłem, popijając trunek znajdujący się w mojej prawej dłoni.

– Ja? – Spojrzała na mnie. – Dużo rzeczy, ale najważniejsze było dla mnie to, by rodzice byli ze mnie dumni. – Znowu skierowała wzrok na niebo.

– Skye, już zapewne są z ciebie dumni. Nie musisz wygrywać olimpiad czy zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych, by rodzice napawali się dumą. Ważne, byś to ty sama była z siebie dumna. – Uśmiechnąłem się, mając nadzieję, że moje słowa sprawią, że dziewczyna trochę inaczej spojrzy na świat.

– Racja, ale to za mało. Popatrz na siebie, Robert... Jesteś młodym i przystojnym milionerem, który sam tyle w życiu osiągnął. To niesamowite i niezwykle – stwierdziła.

– Może i racja, ale najgorsze jest to, że gdy poświęciłem się karierze, zapomniałem o bliskich mi osobach. Zaniechałem rodzinę i przyjaciół. Uważałem, że nie mam czasu, a oni to rozumieją. Sądziłem, że nie mam czasu się zakochać, a jednak... jestem teraz nieszczęśliwie zakochany. A na to pieniądze niestety nie pomogą – westchnąłem, dopijając ostatnie łyki trunku.

– Wiesz co? Najlepsze w tej sytuacji jest to, że zrozumiałeś swój błąd i umiesz się do niego przyznać. – Uśmiechnęła się i sięgnęła po moją dłoń, nieco ją ściskając, na co moje ciało przeszły przyjemne dreszcze. Powoli zmniejszyła odległość między nami, po czym usiadła na mnie okraciem i oparła swoje czoło o moje tak, że nasze oddechy mieszały się ze sobą.

Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Pod jej wpływem czułem się bezbronny, nie miałem pojęcia, co zrobić. Po chwili szybko wpiła się w moje wargi. Całowała mnie z uczuciem. Czułem, że to nie jest w porządku wobec Nicka, ale rozum przegrał z emocjami. Bardzo szybko. Byłem stracony w zasadzie już wtedy, gdy jej ciepłe wargi smakujące truskawkami zetknęły się z moimi. Nie potrafiłem się od niej odsunąć, nie, gdy chciałem od niej tak wiele.

Nie pozostałem jej dłużny i oddawałem jej pocałunki z taką samą mocą. Poruszała się na moich kolanach, co jeszcze bardziej powodowało utratę mojej samokontroli, która i tak wisiała na włosku. Zaczęła wodzić swoimi delikatnymi dłońmi po mojej klatce piersiowej, odpinając guziki mojej drogiej koszuli, jeden po drugim. Przyciągnąłem ją do siebie jeszcze bardziej i zacząłem schodzić pocałunkami coraz niżej jej szyi, po czym dotarłem do dekoltu, co musiało jej się spodobać, bo z jej gardła wydobył się seksowny jęk. To tylko jeszcze bardziej wyostrzyło moje zmysły. Czułem się jak pobudzony jakimś narkotykiem, nie mogłem tego przerwać. Gdy rozpięła mi koszulę i rzuciła ją na ziemię, westchnęła, widząc mój wyrzeźbiony tors. Nie umiałem zbyt długo wytrzymać, dlatego swoimi dłońmi zacząłem błądzić po jej ciele, chcąc poznać każdy fragment jej cudownego ciała. Moje dłonie dotarły do końca kawałka tkaniny, który szybko zdjąłem, by ujrzeć rozczochraną już nieco blondynkę w samym staniku. Czułem, że już się od niej uzależniłem.

Tak cudownie pachniała.

Pragnąłem więcej, a te ubrania tylko odgradzały nas od siebie, dlatego już po chwili jej koronkowy biustonosz również znalazł się na ziemi, a ja ujrzałem jej piękne piersi, które zacząłem całować, gdy ona wiała się na moich kolanach.

– Kocham cię, Robert – powiedziała, bardziej wyginając się w moją stronę. Nie mogłem uwierzyć słowom, które przed chwilą wypowiedziała, i dopiero wtedy zrozumiałem, że to nie dzieje się naprawdę.

To tylko sen.

Te złudne nadzieje i sen rozprysły się w jednej chwili, gdy otworzyłem oczy z wielkim bólem głowy. Nadal siedziałem na jednym z foteli tarasowych na zewnątrz w noc pełną gwiazd.

Głowa bolała mnie, jakby ktoś walił mi młotkiem w każdą komorę mózgu. Oparłem na niej rękę, by przynajmniej trochę uspokoić się po tym dziwnym, ale i pięknym śnie, który zawdzięczałem wypiciu dużej dawki alkoholu. Nie mogę uwierzyć, że miałem taki sen. Wydawał się taki prawdziwy, taki realny. Chciałbym, by coś takiego naprawdę się wydarzyło, ale najbardziej bolało mnie to, że poczułem, jakbym zdradził Nicka. Wydawało mi się, że go tam nie ma, że on nie istnieje, jestem tylko ja i Skye.

Chyba mój umysł i serce nie potrafiło pogodzić się z przegraną, tylko dlaczego? Przecież to kolejna dziewczyna, takich jak ona jest wiele. Jednak najgorsze jest to, że nie widzę innej oprócz niej.

Wstałem z fotela, zahaczając nogą o pustą butelkę whiskey. Schyliłem się i zabrałem ją, by wyrzucić w kuchni. Otworzyłem zasuwane okno balkonowe, w salonie koło kanapy świeciła się tylko jednak mała lampka, która prawie w ogóle nie dawała światła. Było cicho i ciemno, zapewne wszyscy już spali. Sam nie wiedziałem, o której zasnąłem i ile siedziałem na zewnątrz, więc mój wzrok od razu skierował się na zegarek na piekarniku, który wskazywał prawie trzecią w nocy. Kręciło mi się trochę w głowie, więc oparłem się czołem o lodówkę, by wirowanie ustało. Chyba miałem halucynacje, bo usłyszałem kroki, później ktoś jakby otworzył szufladę, a potem:

– Jezu! – Skye złapała się za serce. – Robert, co ty robisz? – spytała przestraszona.

– Ja... hm... czekam, aż świat przestanie wirować, a ty? – odparłem, nie zmieniając pozycji.

– Nie mogłam spać, a w dodatku zgłodniałam... mógłbyś? – poprosiła i dopiero po chwili zorientowałem się, że chciała otworzyć lodówkę, a ja opierałem o nią głowę.

Odszedłem i usiadłem na krześle barowym. Zacząłem przyglądać się dziewczynie oraz jej poczynaniom, próbując nie dać poznać po sobie, że niedawno o niej śniłem i to w kontekście erotycznym. Wyjęła jakiś serek, zostawiając go na blacie, by podejść do jednej z szuflad i wyjąć płatki, które następnie wsypała do wcześniej wyłożonego serka, drugą ręką cały czas mieszając.

– Dużo wypieś, co? – spytała, śmiejąc się pod nosem.

– Cze... czemu tak s-sądzisz?

– Hm... zastanówmy się. Po pierwsze jąkasz się, po drugie masz palec w jakimś sosie. – Dopiero gdy to powiedziała, zauważyłem, że ciągle trzymam palec w czerwonej mazi znajdującej się na blacie. Wyjąłem go i podszedłem do kranu, by go przemyć. – Dobrze się czujesz, skoro wypieś całą butelkę sam? – dodała ze zmartwioną miną.

– Hm... jasne.

– Może ci jakoś pomóc? Przyniosę tabletki albo może chcesz pogadać? – spytała, jedząc serek.

– Nie, dzięki, bywało gorzej. – Zaśmiała się. Jednak to była prawda, ta whiskey nie była aż taka mocna, a ja już nie raz znajdowałem się w gorszym stanie. – Trzymam się na nogach, co znaczy, że nie jest jeszcze ze mną źle.

– Dobrze wiedzieć, będę pamiętać. – Uśmiechnęła się. Bardzo podobał mi się jej uśmiech, wyglądała teraz bardzo słodko.

– A ty czemu nie możesz spać oprócz tego, że zgłodniałaś? – zapytałem ostrożnie.

– Chyba nie chcę o tym gadać, chyba że ty powiesz mi, czemu się upieś. Odkąd cię znam, nie upijasz się bez okazji, więc coś musiało się stać – powiedziała, nie patrząc na mnie.

– Czy to szantaż?

– Nazwałabym to raczej negocjacjami. – Ponownie się uśmiechnęła. Chociaż chciałbym być już w łóżku i odpocząć, to teraz bardziej pragnąłem dowiedzieć się, co tak bardzo męczyło Skye, skoro nie mogła zasnąć. Dlatego tylko pokiwałem głową na znak, że się zgadzam. – Śniło mi się, jak byłam w tym starym magazynie, gdy Zack mnie więził. Gdy bił mnie... – Odstawiła jedzenie na blat. – Ciągle śni mi się ta scena i jego dziewczyna. Kiedy tylko zamykam oczy, widzę całą tę scenę przed oczami. Znów czuję kopniaki w brzuch i w rękę, to, jak mną rzucił, wszystko przypomina mi się na nowo – mówiła,

a po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Od razu chciałem je powstrzymać, ale bałem się, że się przestraszy, gdy ją dotknę albo obejmę. – Przypomina mi się tamten zapach, ta ciemność i pustka, którą czułem, gdy zemdlałam parę razy. Słowa Zacka o tym, że umrę, poświęcając się jak jego siostra. – Nie zastanawiając się dłużej, podszedłem do niej i objąłem ją, przytulając, by trochę się uspokoiła. Ona przytuliła się do mnie i nadal płakała w moją koszulę. Nie mogłem wyobrazić sobie, co przeżyła tam Skye, ale wyobrażałem sobie mordę Zacka, jak go tylko spotkam i wyładuję na nim swoją złość.

– Nikt już cię nie skrzywdzi. Jesteś bezpieczna. Nick... i ja będziemy cię bronić. Pod żadnym pozorem nie pozwolimy więcej, by ktoś cię skrzywdził. – Po tych słowach dziewczyna trochę się uspokoiła, a gdy skończyła już płakać, odsunęła się ode mnie, na co ja poczułem pustkę.

– Przepraszam za to, że zmoczyłam twoją koszulę. Ale chyba mi pomogło, dzięki. – Wytarła łzy z policzków. – Teraz ja spróbuję pomóc tobie. Więc dlaczego się upiłeś? – Na początku chciałem ją okłamać, ale ona powiedziała mi prawdę, więc też powinienem. Może nie całą, ale chociaż częściową.

– Hm... śmiesznie to zabrzmiało, ale chyba nieszczęśliwie się zakochałem. – Popatrzyłem w podłogę.

– Chyba?

– Nie jestem pewien swoich uczuć co do niej.

Pokiwała głową na znak, że rozumie.

– Jest głupia, że nie odwzajemnia uczuć takiego gościa jak ty?

– Nie, właśnie jest bardzo inteligenta, ale ktoś mi bliski darzy ją silnym uczuciem – westchnąłem.

– Więc poddałeś się czy ona wybrała? – spytała.

– Tak jakby oba. Ona kocha tamtego, a nie mnie, więc się poddałem.

– Przykro mi, Robert. Jesteś naprawdę przystojnym i fajnym facetem. Nie rozumiem, dlaczego wybrała jego, a nie ciebie.

– Może gdyby poznała mnie wcześniej, to wybrałaby mnie, ale wątpię, że w ogóle wie, co do niej czuję.

– Wszystko się ułoży. Powiedzieć ci moją tajemnicę? – zapytała uśmiechnięta, na co ja też się uśmiechnąłem. – Gdy ja chciałam się poddać, okazało się, że nie jest mi pisane... poddanie się. Więc walczyłam, dopóki nie dosięgnęłam celu. Może jeszcze się nie poddawaj, wszystko może się zmienić. – Włożyła łyżeczkę do ust. – Życie pisze różne scenariusze.

– A chcesz poznać moją tajemnicę?

Dziewczyna jedynie skinęła głową, delikatnie się do mnie przybliżając.

– Nie nazywam się Robert. To moje drugie imię, którego używam ze względu na interesy. Tak naprawdę mam na imię Christian.

Nick

– Nick! Robert! – krzyknął Simon.

– Co jest? – spytałem kumpla, gdy wszedłem do salonu, a za mną wujek.

– Słuchajcie, gdy byłem na mieście, w kawiarni z Lolą, jakiś facet przyniósł nam paczkę, niczego nie mówiąc. Po prostu wszedł i wyszedł, każąc kelnerowi nam ją przekazać. – Położył paczkę na stół. – W środku znajduje się list i koperta ze zdjęciami.

Wujek sięgnął po kopertę, w której było mnóstwo zdjęć.

– To zdjęcia Ally i mojej mamy – powiedziałem zszokowany ilością ujęć i dat, które widniały na dole. Ostatnie wskazywały dzisiejszy poranek.

– Są też moich bracia – powiedziała przerażona blondynka, widząc zdjęcia swojego domu w Miami i członków jej rodziny.

– Co to, kurwa, jest?! A co jest w tym liście? – spytałem wkurzony.

Moi drodzy piszę do Was z wielkim żalem o to, jak ostatnio zostałem przez Was potraktowany. Zabraliście mi dziewczynę i pobiliście kilku moich ludzi, nieładnie z Waszej strony. Uznałem, że lepiej będzie, jak ja i Nick rozstrzygniemy nasz spór w cztery oczy. Wtedy nikt, na kim Ci zależy, nie ucierpi, a szkoda byłoby zrobić coś rodzinie Twojej albo Skye.

Bardzo polubiłem Twoją nową zabaweczkę, jest bardzo wygadana ;-)
Zjaw się z dziewczyną na jezdni koło mostu, poza miastem, tam rozstrzygniemy nasz spór.
KTO WYGRA WYŚCIG, WYGRA WSZYSTKO. Mam nadzieję, że wyraziłem się jasno.
Do zobaczenia.

Rozdział 29

Nick

Ze skurwielem, który przetrzymywał moją Skye, umówiliśmy się na dzisiejszy wieczór. W miejscu, które podał w liście. Dzisiaj wszystko rozstrzygniemy. I coś czuję, że jeden z nas przypłaci to życiem. Kiedyś kochałem Zacka jak brata, ale on odwrócił się ode mnie, zapominając o historii, która nas łączyła. Wszystko, co nas spotkało lub przytrafiło się nam, straciło dla niego sens po śmierci Jane...

Wtedy, tamtego dnia, myślałem, że razem przez to przejdziemy, że razem damy jakoś radę. Jednak on tylko mnie znenawidził i uznał za swojego wroga numer jeden. Dlatego dzisiaj wreszcie staniemy twarzą w twarz...

Od dziesięciu minut siedzimy razem ze Skye w czarnym mustangu, nie odzywając się, tylko wsłuchując w błogą ciszę. Nie wiem, co mam powiedzieć, ani jaki gest zrobić, by ją pocieszyć i zapewnić, że nic się jej nie stanie. W końcu blondynka przerywa tę dziwną ciszę.

– Czy to już zawsze będzie tak wyglądało? – spytała cienkim głosem, jakby miała się zaraz popłakać. Może nie powiedziała dokładnie, o co jej chodzi, ale ja zrozumiałem każde jej słowo.

– Nie wiem, być może... nie wiem, co On, tam na górze – wskazałem niebo – ma dla nas zaplanowane – odpowiedziałem, nie patrząc w jej oczy. Wiedziałem, że dostrzegę w nich łzy, co kompletnie by mnie teraz załamało. – Ale wiem tylko jedno. To nie jest nasza ostatnia przejażdżka. Nie pozwolę na to, nawet gdyby kolejna miała być dopiero tam. – Znow wskazałem niebo. – Dzisiejsza nie będzie tą ostatnią – powiedziałem znowu, odważając się spojrzeć w jej piękne oczy, w których stanęły łzy.

– Kocham cię... i nie zamierzam już nikogo opłakiwać, rozumiesz? – Zadała kolejne pytanie, a łzy poleciały jej po policzkach. Chciałbym jej obiecać, że tak nie będzie, ale nie mogłem.

– Wiem i też nie mam zamiaru nikogo opłakiwać ani stracić. – Omiotłem ją spojrzeniem. Piękną, silną dziewczynę, która siedziała koło mnie i mnie kochała. Zrobię, co w mojej mocy, byśmy się nie rozstali, nie mogę jej zostawić ani ona mnie. – Teraz i zawsze – powtórzyłem słowa, miały stać się małą obietnicą i przysięgą na wspólne jutro, które chcieliśmy przeżyć razem. Pochyliłem się i pocałowałem ją mocno, by przekazać wszystko to, co do niej czułem, by nigdy o tym nie zapomniała. – Mimo że nie znamy się długo, wiem, że uczucie, które nas łączy, jest prawdziwe. Jest tym, co nie spotyka wielu, a my jesteśmy szczęściarzami, będąc tu ze sobą. Dlatego powtórzę to kolejny raz... kocham cię. Teraz i na zawsze będziesz w moim sercu.

– Powiedz, proszę, że to nie jest pożegnanie...

– Nie wiem, Skye.

– Obiecuj, że mnie nie zostawisz... – Bałem się, bałem się właśnie tych słów.

– Skye...

Przerwała mi.

– Obiecuj – powtórzyła podniesionym głosem.

– Obiecuję – mówiąc to, skrzyżowałem dwa palce za plecami, ale o tym nie musiała wiedzieć. Może niektórzy stwierdzą, że jestem tchórzem, ale... ale to prawda, stchórzyłem. Nie wiedziałem, jak obiecać osobie, którą kochałem coś, czego mogłem nie dotrzymać.

Mija dziesięć minut, kiedy przyjeżdża drugie auto, a jest to srebrny mustang. Wsiada z niego człowiek, który był dla mnie jak brat i przyjaciel, ale nasze drogi się rozeszły, dlatego od jakiegoś czasu staliśmy po przeciwnych stronach barykady.

– Jak miło cię widzieć, Nick. Jak zdrowie? – zapytał z szyderczym uśmiechem. Nie miałem pojęcia, kim się stał. Zachowywał się jak potwór nie patrzący na niczyje uczucia, nie poznawałem go.

– Daruj sobie te uprzejmości, Zack, chyba obaj wiemy, po co tu przyjechaliliśmy.

– Oj, aż tak ci się spieszy... bracie – powiedział z sarkazmem.

– Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, stary, ale nie jesteś już tym Zackiem, który był moim przyjacielem, na którego zawsze mogłem liczyć – jego ciemne tęczołki wyrażały nicość, która była mi obca – ani tym opiekuńczym bratem, który opiekował się Jane. Zmieniłeś się...

– Bo może przejrzałem na oczy? Jej tu nie ma, dlatego starego Zacka też nie ma... a teraz pokaż dziewczynę. – Wskazał auto, z którego wyszła wysoka piękność ubrana w czarną ramoneskę, dzinsy i botki na obcasie. – Oooo... jest i moja koleżanka. – Uśmiechnął się.

– Nie przypominam sobie, byśmy zostali znajomymi – odparowała Skye, podchodząc bliżej.

– Och... twoja laska zawsze ma dużo do powiedzenia – stwierdził. – No dobra, zaczynajmy. Szkoda czasu – odparował, ale przerwała mu dziewczyna stojąca koło mnie.

– Teraz jest ostatni moment, by się wycofać... Nie musicie tego robić. – Popatrzyła jeszcze błagalnie na mnie, a później na Zacka.

– Owszem musimy, piękna – oznajmił chłodno Zack, idąc w stronę swojego auta, ale zatrzymał się, gdy usłyszał ponownie głos dziewczyny.

– Nie, wcale nie. Byliście rodziną, a teraz macie stanąć przeciwko sobie? Nie chcecie tego. – To prawda. Nie chcę tego, ale akurat ja mam tutaj mało do gadania.

– A właśnie, że chcę. Od śmierci Jane marzę o tym, by sprawić ból twojemu kochasiowi i by w końcu zrozumiał, co zrobił – odparował lodowatym tonem.

Czyli wszystko przesądzone.

Nie wycofa się z tego.

Wziąłem Skye za rękę i pociągnąłem ją do samochodu.

Gdy znaleźliśmy się już w środku, próbowałem przypomnieć sobie cały plan pomimo adrenaliny, która płynęła mi w żyłach.

– Gdzie kończy się wyścig? – To pytanie wyrwało mnie z transu.

– Tam, gdzie to wszystko się zaczęło, czyli... na wzgórzu. Skye... nie wiem, czy wiesz, ale Zack i jego ludzie będą próbowali nas zabić – mówiłem powoli, by zrozumiała. – Więc słuchaj moich poleceń. Jeśli będę kazał ci coś zrobić, zrobisz to bez gadania, okej? – zapytałem, chcąc, by dziewczyna pokiwała głową i obiecała mi to.

To, co przygotował brat mojej zmarłej dziewczyny, musiało być czymś wielkim, bo doskonale wiedział, że jestem dobrym kierowcą i wygrana ze mną nie przyjdzie mu tak łatwo. Tylko że od samego początku wiedziałem, że nie będzie grał czysto i zapewne ma dla nas przewidziane niespodzianki, które różnie mogą się skończyć. Po śmierci swojej siostry stał się człowiekiem, przed którym kiedyś mnie ostrzegał... Wszedł w towarzystwo, dla którego zabijanie było na porządku dziennym, dlatego obawiałem się, co wymyślił na dzisiejszą noc.

– Obiecuję. – Popatrzyła w moje oczy.

– Dobrze, bo coś czuję, że to nie będzie zbyt sprawiedliwy wyścig.

Wyścig zaczął się w najlepsze, minęło dopiero kilka minut, a Zack już przygotował dla nas pierwszą przeszkodę. Za nami jechały dwa czarne bmw – czyli ludzie Zacka. Przewidziałem coś takiego z Chrisem – wujkiem, do którego wreszcie mogłem zwracać się prawdziwym imieniem, co było od samego początku dla mnie niekomfortowe, bo obawiałem się pomylić. Ale brat mojego ojca to specyficzny człowiek, który jeśli chodzi o bezpieczeństwo i pracę woli być ostrożniejszy. Szybko skręciłem gwałtownie w prawo, zjeżdżając z głównej drogi i dodając przy tym jeszcze gazu. Samochody skręciły za mną według planu i teraz mieliśmy ich na ogonie. Nie przewidziałem tylko, że będą mieli pistolety.

– Kurwa! – krzyknąłem, kiedy zaczęły oddawać strzały w moje auto.

Dla Zacka też coś przygotowaliśmy, więc nie martwiłem się o czas, ale o to, że te gnoje przebiły mi tylną szybę i w każdej chwili mogły trafić we mnie albo Skye.

– Chris, zmiana planów. Podjedź teraz! Oni mają karabiny i wybili mi już tylną szybę – powiedziałem do mikrofoniku, który założyłem, by cały czas mieć łączność z Chrisem.

– Okej, rozumiem. Daj mi minutę, namierzam cię i zaraz będę.

Tak jak obiecał, za dwie minuty na horyzoncie pojawiło się matowe lamborghini, które pędziło w naszą stronę.

– Stary, zrobimy teraz niezłą burzę dymu, a jak nie będą nic widzieli, to Skye szybko przejdzie do mojego auta, rozumiesz? – powiedział głos z mikrofonu.

– Tak. – Popatrzyłem na dziewczynę, która siedziała na miejscu pasażera i była przerażona.

– Jak to przejdę?

– Podjedziemy z Chrisem tak, byś miała czas na przejście do drugiego auta.

– Nie tak się umawialiśmy, Nick. Miałam ci towarzyszyć przez cały cholerny wyścig – warknęła wkurzona blondynka, mocniej przytrzymując się deski rozdzielczej.

– Skye, plan był inny, od samego początku. W czasie wyścigu miałaś opuścić samochód, to miało jedynie nastąpić trochę później.

– Nie pozwolę ci jechać samemu, rozumiesz!?

– Pozwolisz. Co mi obiecałaś na początku? Miałas się mnie słuchać, więc, proszę, posłuchaj i zrób to. Kocham cię. – Nie wiem, czy ją przekonałem, ale pokiwała głową. – Odepnij pasy, a jak powiem „teraz”, to masz wysiąść, dobrze? – zapytałem, by upewnić się, czy dziewczyna wszystko dobrze zrozumiała.

– Tak, ale później tego pożałujesz.

Uśmiechnąłem się lekko, słysząc poważny ton blondynki, która zrobiła to, co jej powiedziałem. I właśnie w tym momencie zaczęliśmy kręcić kółka z Chrisem, by powstało jak najwięcej dymu. Dzięki temu faceci nie byli w stanie nic zobaczyć i zatrzymali się, nie wiedząc, co teraz planujemy. Gdy uznaliśmy, że wystarczy, krzyknąłem:

– Teraz!

Skye szybko wysiadła, przechodząc na miejsce pasażera w lamborghini, byśmy później mogli pojechać w przeciwnych kierunkach. Tak jak przypuszczałem, dwa auta pomknęły za Chrisem. A ja, znając plan i wiedząc, że Skye jest bezpieczna, szybko wróciłem na trasę wyścigu.

Skye

– Teraz! – krzyknął, a ja otworzyłam drzwi i wskoczyłam do drugiego auta, gdy byliśmy najbliżej. Po chwili Nick i Chris skończyli robić kółka i pojechaliśmy w przeciwnym kierunku co Nick, a za nami jechały tamte dwa auta.

Moje serce biło, jakby chciało za chwilę wyskoczyć z piersi. Nie byłam pewna, czy do końca wyścigu nie zejdę na zawał przez tak dużą dawkę emocji.

– Wszystko okej? – spytał Chris, a ja przytaknęłam, bo nie byłam teraz w stanie nic powiedzieć.

Jechaliśmy naprawdę szybko przez jakąś dziwną drogę, widząc tylko niewielką odległość przed samochodem. Wieczór zamienił się w ciemną noc, dlatego dostrzeżenie czegoś więcej na tym pustkowiu nie było zbyt łatwe.

– Co z tymi autami? – Odwróciłam się, by zobaczyć, że dalej jadą za nami.

– Nie martw się, zaraz ich nie będzie – oznajmił, skręcając gwałtownie za jakąś deską wbitą w ziemię, a za pięć sekund usłyszałam tylko wielki wybuch. Odwróciłam się gwałtownie, by zobaczyć, jak dwa czarne pojazdy z włączonymi światłami zatrzymują się.

– Ale jak?

– Taśma z kolców. Wcześniej razem z Simonem ją tam rozstawiliśmy.

Nick

Od paru minut jechaliśmy na równi, bez żadnych niespodzianek. Ale znam Zacka i wiem, że na pewno coś jeszcze wymyślił. Na razie cieszyłem się z tego, że mój mustang posiadał przyciemnianie szyby, dzięki czemu chłopak nie spostrzegł, że nie ma ze mną Skye. Zostały około cztery kilometry do mety i dopiero teraz zaczyna się walka. Jedziemy cały czas na równi, chciałbym, by tak pozostało... Jednak wiem, jaki jest Zack i że nie pozwoli na remis. Przyspieszam, daję gazu do dechy, by tylko go wyprzedzić, ale on również przyspiesza i teraz przepychamy się autami...

Trzy kilometry.

Dwa kilometry.

Jeden kilometr.

Wjeżdżam trochę szybciej niż Zack na górę i z piskiem opon parkuję.

Czuję... chyba szczęście i dumę. Znam Zacka i wiem, że to nie koniec, ale wygrałem wyścig.

To koniec. Żyję i wygrałem.

Wychodzę z auta i kieruję się do samochodu Zacka, który nadal w nim siedzi. W końcu chyba mnie zauważa i wysiada, trzymając w ręku broń, którą we mnie celuje.

– Nie podchodź, bo strzelę! – krzyczy. – Albo w nią. – Z auta wysiada Lola.

KURWA!

Przecież, miała być w kryjówce.

– Puść ją! – krzyknął Simon, wychodząc z fabryki. Też trzymał broń i kierował nią aktualnie w Zacka.

– Ooo... twój Romeo przybył – zwrócił się do mojej kuzynki.

Miała związane ręce jakimś sznurem. Była cała zapłakana, a tusz spływał po jej policzkach. Taśma, która zakrywała jej usta, spowodowała, że we mnie aż zawrzało. Nie mogłem patrzeć, jak potraktował kolejną dziewczynę, na której mi zależało. Czy ten człowiek naprawdę nie miał sumienia?

Ale zaraz coś innego sprawiło, że moja uwaga została rozproszona... jakieś dziwne pikanie. Nie byłem do końca pewien, skąd ono dochodziło.

– Co to, do cholery?! – rzucił Simon, rozglądając się dookoła.

– Cztery, trzy, dwa, jeden... Bum. – Gdy Zack odliczał, coś zaczęło bardziej pikać, a po chwili mój samochód stanął w płomieniach. Huk był tak głośny, że nie byłem pewny, czy coś nie stało mi się ze słuchem.

Krzyk, a raczej dźwięk, który dała radę wydobyć z siebie Lola, mając nadal zaklejone usta, zmroził mnie. Myślała, że zginęła moja dziewczyna. Mężczyzna, który za tym stał, chyba czerpał z tego radość, bo odkleił mocno taśmę z ust mojej kuzynki, która upadła na kolana z wciąż związanymi dłońmi.

– Skye!

Ten ryk rozchodził mi się po kościach. Widziałem ból wypisany w jej oczach.

Lola nie wiedziała o naszym planie, dlatego wpadła w histerię. Zaczęła się szarpać i głośno krzyczeć. To, co czułem, było nie do opisania. Złość na to, co zrobił chłopak. I wdzięczność, że nie było jej w środku. Przecież gdyby Skye ukończyła wyścig razem ze mną... zginęłaby.

– Oj, jaka szkoda, Skye nie żyje... fajna była z niej dziewczyna. – Nie dokończył, bo wspomniana blondynka wybiegła z za opuszczonego budynku wraz z moim wujkiem, który ciągnął ją za rękę. – Co, do kurwy nędzy? – zapytał Zack, patrząc to na samochód stojący w płomieniach, to na nią.

Poczułem szczęście i radość, że ją widzę i nic jej nie jest.

– Skye! Ty żyjesz! – krzyknęła Lola.

– Jak... miałas być w aucie. Przecież sam widziałem jak do niego wchodziłaś! – wrzeszczał rozszoszczony.

– Byłam, ale później wyskoczyłam do drugiego. – Popatrzyła na Chrisa.

– Zack, oddaj dziewczynę. Nick wygrał. To koniec – rzekł Chris.

– To nie jest jeszcze koniec, Skye żyje i on też – odpowiedział, celując bronią we mnie.

– Zack, umowa była inna. Zawsze trzymałeś się umowy, więc puść Lolę, to koniec. Jane by tego nie chciała – powiedziałem, ale to chyba go nie przekonało.

– Gównu wiesz, czego chciałaby Jane. Umarła za ciebie, więc teraz umrze ta twoja laska.

– Skierował broń na dziewczynę, ale Chris stanął przed nią, zakrywając ją całą.

– Nie zabijaj jej, zabij mnie – rzuciłem szybko.

– Z miłą chęcią. – I wtedy usłyszałem dwa strzały, a później jeszcze dwa, ale z oddali.

Poczułem ból po lewej stronie. Okropny ból. Dotknąłem rękami tego miejsca, i zobaczyłem krew. Dużo krwi wydobywającej się z mojego ciała. Po chwili padłem na kolana. Wtedy usłyszałem głośny pisk Loli i Skye, krzyczących moje imię.

Rozdział 30

Nick

Czuliście się kiedyś, jakbyście błądzili przez mgłę? Jakby wszystko, co powinno dochodzić ze świata zewnętrznego, ot tak stanęło w miejscu, a wy jako jedyni widzicie wszystko jakby w zwolnionym tempie? Jakby tylko wy i wasze ciało biegło normalnym rytmem, a wszystko inne działo się w *slow motion*? Bo ja właśnie tak się czułem i, szczerze mówiąc, nie wiedziałem, co z tym faktem zrobić. Czułem ból w kolanach, gdy na nie upadłem, ale był jakiś odległy. Jakby do końca to do mnie nie dotarło. Dostrzegłem powolne reakcje swoich przyjaciół, którzy widząc, co się stało, zaczęli biec do mnie, jeden po drugim. Chyba coś krzyczeli, ale te słowa nie dochodziły do mnie, przez co widziałem tylko nieco otwarte usta i mimikę ich twarzy, która mówiła, że chyba nie było ze mną dobrze. Jednak mój wzrok trochę dłużej utkwił w blondynce, która krzyczała albo mówiła coś. Nie rozumiałem tylko co. Tak bardzo chciałbym ją teraz wziąć w ramiona i przytulić. Powiedzieć, że to już koniec i że ją przepraszam za to, że wciągnęłam ją w to całe bagno, nie potrafiąc się przed tym powstrzymać.

Ale czy widzę teraz naszą przyszłość, tak jak jakiś brytyjski saksofonista, który wypadając z trzeciego piętra, zobaczył swoją wizję przyszłości? Jakiś czas temu czytałem o tym – w swojej wizji zobaczył dzieci, których jeszcze nie miał, przyjaciół, których nie znał, i saksofon, na którym później zaczął grać. Przyszły muzyk w obliczu swojej śmierci zobaczył coś, co w niedalekiej przyszłości się zdarzyło, a ja takiej wizji nie miałem przed oczami.

Jak przez mgłę ujrzałem, że kawałek ode mnie leżał Zack, znajdując się w takim samym stanie co ja, trochę dalej Simon rozwiązywał ręce Loli, a do mnie biegł wujek i dziewczyna, której niedawno wyznałem miłość. Skye, cała zapłakana, klęczała koło mnie, trzymając moją głowę na kolanach. Obok niej siedział Chris, a za chwilę przybiegli Lola i Simon. Ich słowa w końcu nieco zaczęły do mnie docierać.

– Stary, nie poddawaj się, rozumiesz? Nie poddawaj się, karetka już jedzie.

– To chyba koniec... – wyszeptałem słabo. Czułem to. Wiedziałem, że dostałem mocno i że nic już nie da się zrobić.

Za to przypomniało mi się całe moje życie, wszystko od początku. Od pierwszego mojego tchu przez wszystkie dziewiętnaście lat mojego życia. Moment, w którym byłem na tyle świadomy, by nazywać dziewczynę o dwóch brązowych warkoczach siostrą, i moment, kiedy tata był jeszcze z nami. Wszystkie chwile z dzieciństwa pojawiły się jak jeden wielki pokaz slajdów, który wyświetlał te najważniejsze chwile i pierwsze razy. Pierwsza jazda na rowerze, pierwszy upadek z niego i pierwsza niezła bójka w szkole, którą niestety przegrałem. Jednak siedząc z mamą w szpitalu, cieszyłem się, mimo że lekarz powiedział, że mam złamany nos. Nie obchodziło mnie to, wtedy byłem dumny, bo pierwszy raz komuś przyłożyłem. Przypominają mi się i te miłsze wspomnienia – chwile z Simonem, gdy jako gówniarze wpadaliśmy na co rusz głupsze pomysły. Widzę pierwszy wyścig, w którym wziąłem udział, kiedy dojechałem do mety jako trzeci, ciesząc się jak głupi.

– Nie, nie mów. Spokojnie, zaraz przyjedzie karetka i wszystko będzie dobrze – powiedziała Lola, ciągle płacząc.

Kuzynka, która zawsze przy mnie była, a ja nigdy jej nie doceniłem. Dopiero w chwili, w której walczyłem o swoje nędzne życie, dostrzegłem takie rzeczy, które powinienem docenić już dawno, jednak byłem ślepy. Po raz kolejny jej piękna twarz jest rozmazana i to z mojego powodu. To ja powinienem być tym, który ściera łzy z jej policzków, a tymczasem ciągle je wywołuję. Dlaczego tak się dzieje? Przecież tak dużo dla mnie zrobiła, zawsze krocząc dzielnie przy moim boku, mimo że tyle razy ją raniłem.

– Simon?

– Tak?

– Włącz dyktafon. – Zrobił, co powiedziałem, sam miał łzy w oczach, które kapały mi na dzinsy.
– Ja, Nick Brown, chcę, by po mojej śmierci Lola dostała czerwone ferrari, o którym zawsze marzyła, żółte lamborghini ma dostać Skye Wilson, a pozostałe moje samochody mój przyjaciel, Simon. Chcę, by cały mój majątek i rzeczy materialne zostały rozdzielone na moją rodzinę, mamę i siostrę Ally.

– Nick, nie musisz...

– Christian, obaj wiemy, że to już koniec – powiedziałem, czując, jak te przekłete łzy zalewają moje oczy.

Skye

– Obiecałeś, obiecałeś, Nick! Nie możesz tak po prostu mnie zostawić, nie możesz! Rozumiesz, idioto!?! – Mój głos załamywał się z każdym kolejnym słowem. – Nick, kocham cię! Słyszysz? Kocham cię i nie pozwolę ci odejść. – W oddali już można było usłyszeć dźwięki karetki, ale obawiałam się, że nie zdąży dotrzeć na czas. – Obiecałeś mi coś, więc dotrzymaj tej obietnicy proszę... nie opuszczaj mnie... Kocham cię, nie poradzę sobie bez ciebie... – mówię, płacząc.

– Skye... dasz radę. Kocham cię, rozumiesz, kocham. *Teraz i zawsze.* – Starłam jego łzy.

Nick wykrwawiał się coraz bardziej, nie mogłam na to patrzeć. Nie mogłam znieść myśli, że on może umrzeć. Lola płakała na ramieniu Simona.

– Stary, nie opuszczaj nas – odezwał się Simon, który, podobnie jak my wszyscy, wyglądał na załamanego i również płakał. – Wiesz, że dzisiaj kończysz dwadzieścia lat? – Zerknęłam na niego, a później na zegarek. No tak, już od paru minut jest 11 lipca. Dzień dwudziestych urodzin bruneta, który właśnie walczył o życie. Nick Brown ma już dwadzieścia lat, a zamiast zdmuchiwać świece, leży na czarnym asfalcie, wykrwawiając się.

– W takim razie, jestem już rok starszy. Kurwa – zaśmiał się, coraz trudniej oddychając. – Przynajmniej umrę jako szczęśliwy dwudziestolatek.

– Nie mów tak! Proszę cię. Tak bardzo cię kocham, Nick. Nie zniosę tego, jak odejdziesz. – Połykałam łzy, które w ogóle nie chciały przestać lecieć. Powoli przestawałam widzieć jego twarz, bo obraz stawał się z sekundy na sekundę coraz bardziej zamazany.

– Jestem tak szczęśliwy, że odchodząc, mogę się z wami pożegnać i podziękować za wszystko. Jestem wam za wszystko wdzięczny – przerwał na moment. – Tak bardzo wdzięczny, że jesteście ze mną. – Łzy poleciały również jemu, co spowodowało, że jeszcze bardziej nie umiałam zapanować nad ciałem, którym cały czas wstrząsał szloch. – Chris, posłuchaj... Pamiętasz, jak powiedziałeś że nasza rodzina słynie z pięknych kobiet? – spytał Nick.

– Tak, pamiętam. – Na ziemię spadła też jego łza.

– Dlatego, ty, Christianie Brown... Chcę, byś w przyszłości dał jej nasze nazwisko, bo ja już nie mogę – powiedział Nick, co nie było dla mnie do końca zrozumiałe.

Świat przestał dla mnie na chwilę krążyć, a wszystko, co się działo, było jak jedna wielka mgła, z której nie potrafiłam wyjść.

– Nick, nie będę się z tobą żegnać, o nie... Nie dam rady, słyszysz mnie? Nie dam rady... – wychlipałam.

– Wiem, wiem, kochanie.

– Czemu życie jest takie niesprawiedliwe!? Czemu mi cię odbiera!?! – krzyczę, ciągle płacząc.

– Tak, to prawda, kochanie. Życie nie jest sprawiedliwe, ale to, jak je przeżyliśmy, jest cudowne, a ja umieram szczęśliwie zakochany w tobie. Wiem, że nie będziesz sama – mówił coraz słabiej. – Twoje serce musi bić za mnie, zawsze będę przy tobie. Kocham cię... – Poleciała mu kolejna łza. – To już ch...
– Nagle zamilkł, po czym już nie zamrugał, z jego policzka potoczyła się tylko ostatnia łza, a moje serce rozpadło się na milion kawałków.

Poczułam ból w piersi, jakby ktoś chciał mi wyrwać wszystkie wnętrzności, przez co krzyk, który wydobył się z moich ust, był ogłuszający. Zaczęłam krzyczeć i potrząsać nim, by się obudził, by nie okłamywał mnie, że odszedł, bo to nie mogła być prawda. Dziewczyna siedząca naprzeciwko mnie delikatnie podskoczyła, słysząc moje załamanie, którego nie umiałam powstrzymać.

Tak nie mógł wyglądać nasz koniec.

Nasza historia nie miała prawa tak się skończyć, na pewno nie tak.

– Nie! Nie! Nie pozwolę ci odejść, rozumiesz, Nick!? – zaczęłam się wydzierać, patrząc wciąż w otwarte oczy mężczyzny, któremu oddałam serce.

Nie tak to powinno wyglądać.

Wszystko poszło nie tak.

Popatrzyłam na Simona i Lolę, którzy obejmowali się nawzajem, płacząc, by później przenieść swój wzrok na Chrisa, który klęczał naprzeciwko mnie, zamykając powoli jego oczy, udowadniając to, czego mój mózg nie potrafił przyswoić.

– Nie, nie to nie jest prawda, obudź się, Skye, obudź się! – zaczęłam w kółko powtarzać to zdanie, szczypiąc się i zamykając oczy, ale gdy je otwierałam, nic się nie zmieniało.

Cały czas znajdowaliśmy się w tym samym miejscu, siedząc lub klęcząc na czarnym asfalcie, oświetlonym jedynie przez reflektory aut, i w kałuży krwi, która należała do bruneta. Czułam, jak moje ciało się trzęsie, pochylając się to w przód, to w tył, wciąż mocno trzymając się nasady włosów, jakby mocne ciągnięcie ich miało poprawić sprawę. Wciąż powtarzane przez mnie zdanie na głos i w głowie wywołało większy szloch i ucisk w mojej klatce piersiowej, który z minut na minutę stawał się jeszcze gorszy, przez co wzięcie kolejnego oddechu nie było już takie łatwe. Zamykałam oczy i otwierałam, chcąc jak najszybciej obudzić się z tego głupiego koszmaru i wrócić do beztroskich chwil, ciesząc się swoim towarzystwem.

Ale nic nie działało. Nick nie żył.

On odszedł.

Nie ma go.

– Nick, dlaczego, dlaczego mnie zostawiłeś, obiecałeś... – wyszeptałam cienkim głosem w jego stronę, co kilka sekund wycierając łzy, które zasłaniały mi widoczność. Patrzyłam na nasze złączone ręce, ale nie czułam już ciepła Nicka. Jego dłoń była coraz chłodniejsza, a palce, które jeszcze niedawno mocno ścisnęły moją, teraz były bez siły. Jakby zwiotczały. Gdyby nie mój mocny uścisk, w którym nadal trzymałam jego rękę, zapewne wyśliznęłyby mi się, na co nie chciałam pozwolić.

Karetka przyjechała, ale było już za późno. Spóźnili się.

Nie uratowali go.

Zaczęłam bardzo histeryzować, gdy dwóch sanitariuszy chciało odsunąć mnie od ciała bruneta. Krzyczałam i wiłam się, nie puszczając ani razu jego chłodnej już dłoni. Nie chciałam go opuszczać, chciałam z nim być do końca.

Do samego końca.

– Skye! Skye! – Głos jak przez mgłę zaczął do mnie docierać. – To nic nie da! On nie żyje, nie żyje! – usłyszałam głos Chrisa, który mówił do mnie, ale ja nie chciałam go słuchać. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że ciągle szturchałam Nicka, mówiąc: „Obudź się, obudź się...”, jakbym była w transie, cały czas wpatrzona oczami w jeden punkt.

– Odnotuj godzinę. Dwunasta dwanaście. Jedenasty lipca – powiedziała kobieta, w kierunku jakiegoś mężczyzny.

Po chwili poczułam dwie silne dłonie oplatające moją talię. W tym momencie nie zrobiłam nic. Nie krzyczałam. Nie wiłam się ani nie odzywałam.

To Chris mnie stamtąd zabrał, gdy ja już nie miałam sił. Poczułam jeszcze delikatne ukłucie na prawym ramieniu, które było jakby wybawieniem.

Zimnym wiadrem wody w upalne dni.

Czymś, co spowodowało, że moja adrenalina zaczęła opadać, a oddech się stabilizował. Po chwili Chris mnie postawił i dotknął moich policzków.

– Posłuchaj, Skye, pojedziemy teraz do domu, dobrze? Odwiozę cię, a później zajmę się wszystkim, okej? – spytał, a ja tylko pokiwałam głową, czując cały czas spływające łzy na swoich rozgrzanych policzkach. W tej chwili niebieskawoczerwone światła przybyłych pojazdów zaczęły zlewać się w jedną wielką plamę przez mój rozbiegany wzrok. Nie obchodziło mnie, co teraz ze mną będzie, chciałam tylko pójść spać, a następnego dnia wstać i opowiedzieć wszystkim, jaki straszny

koszmar mi się śnił.

Czułam tylko ból, samotność i strach przed przyszłością bez niego. Nie wiedziałam, jak dalej żyć... On był tym pierwszym, pierwszą miłością, pierwszym chłopakiem, który wywoływał u mnie motylki w brzuchu, gdy się całowaliśmy. Był osobą, za którą mogłam cierpieć, a teraz... Teraz będę musiała żyć bez niego. Wstawać, jeść, chodzić do szkoły i udawać, że go nie ma, że nigdy nie pojawił się w moim życiu. Może i coś mi wstrzyknęli, ale głosy dochodziły do mnie niczym uderzenia młotkiem. Szloch przyjaciółki, słowa Chrisa, który próbował mnie uspokoić, i głosy funkcjonariuszy.

Było za późno.

Znowu.

Może i Nick umarł, ale moje serce umarło z nim...

Popatrzyłam w niebo i powiedziałam cicho:

– Mam nadzieję, że miałeś dobry powód, by go zabrać... – Po policzkach spłynęły mi ostatnie łzy, a później już nic nie pamiętam.

Rozdział 31

Skye

Usłyszałam strzał, tępy, ogłuszający strzał, a później kolejny, dobiegający z drugiej strony. To Nick. Nick dostał i upadł na kolana.

– Nick! – obudziłam się z krzykiem, cała złana potem.

Śnił mi się koszmar, to tylko zły sen.

Nickowi nic nie jest, jest cały i zdrowy.

Poczekaliśmy, aż oddech mi się wyrówna, po czym wstałam. Szybko poleciałam do pokoju chłopaka, gdzie napotkałam jedynie jego porozwalane ciuchy. Nic poza tym. Ale zbyt długo nie zwracałam na nie uwagi, tylko wybiegłam, by jak najszybciej schodami dotrzeć do salonu.

– Nick! Nick! Gdzie jesteś? – zaczęłam go nawoływać, ale nikt się nie odezwał. Zaczęłam biegać jak opętana z pokoju do pokoju, szukając Nicka, ale nigdzie go nie było. Obeszłam już cały dom, byłam w każdym pokoju, nawet w garażu, siłowni i kinie domowym. Ale nigdzie go nie znalazłam.

Gdy wracałam do salonu, usłyszałam, jak ktoś wchodzi przez drzwi do domu, przez co od razu poleciałam, by wyjść tej osobie naprzeciw.

Moje nadzieje, że może to być brunet, rozwiały się, kiedy w drzwiach dostrzegłam Chrisa. Miał na sobie jak zwykle elegancki i drogi czarny garnitur. Koszulę też miał czarną i rozpiętą w niej dwa guziki, a włosy ułożone w nieład. Prezentował się nienagannie, nie licząc podpuchniętych oczu, przez które wyglądał, jakby nie spał zbyt dobrze od kilku nocy. Sprawiał wrażenie załamane i wykończonego.

– Skye, co się stało? – Podeszedł do mnie szybko, łapiąc za moje ramiona.

– Szukam Nicka. Wiesz, gdzie on jest? – Gdy wypowiedziałam imię bruneta, od razu spochmurniał. – Chris, czemu robisz taką minę? – Od razu przypomniał mi się cały mój sen. – Nie mów proszę, że to prawda... Powiedz, że to był tylko sen. Nick żyje, prawda? – spytałam, prawie płacząc. – Chris! Powiedz! – krzyknęłam, kiedy milczał.

– Skye, to nie był sen, to wszystko działa się naprawdę. Nick nie żyje... – powiedział załamany głosem, jakby sam w to nie wierzył. Kiedy tylko wypowiedział te słowa, zobaczyłam wszystko na nowo jak w filmie.

Całą wczorajszą noc. Wszystko, co się wydarzyło, a nie powinno.

Po raz kolejny poczułam ból, mocny promieniujący ból.

– NIE! NIE! – zaczęłam krzyczeć, ile miałam sił w płucach. Zjechałam powoli po ścianie, rycząc jak małe dziecko.

Nie mogę w to uwierzyć, nie mogę... Dlaczego świat mi to robi? Czym zawiniłam? Dlaczego po raz kolejny umarł ktoś mi bliski? Czy Bóg aż tak bardzo mnie nienawidzi, że zabiera mi kolejną osobę?

– Proszę, powiedz, że to cholerny żart! DLACZEGO ON!?! Dlaczego, kurwa, on?! – krzyczałam rozzłoszczona, połykając tylko łzy...

– Skye? – wyszeptwała cicho moja przyjaciółka i kuzynka Nicka, która była dla niego jak siostra. Podeszła do mnie i przytuliłyśmy się, jeszcze bardziej płacząc sobie w ramionach.

Co ja teraz zrobię? Jak ja mam żyć bez niego, jak mam poradzić sobie z tym wszystkim?!

5 dni później

Stoję przed lustrem, patrząc na swoją czarną sukienkę, ramoneskę i czarne szpilki, wiedząc, że to będzie jeden z najgorszych dni w moim życiu. Włosy mam rozpuszczone, a oczy podkrążone od płaczu. Pięć dni i pięć nieprzespanych nocy, odkąd ode mnie odszedł. Pięć dni, od kiedy wszystko się skończyło przez jeden ogłuszający strzał, który spowodował, że moje życie ponownie przestało istnieć, jakby szczęście w ogóle nie było mi pisane. Codziennie ciągle płaczę. Nie chcę jeść, nie chcę pić, nie

widzę sensu swojego istnienia... nie mam na nic siły.

Przez te pięć dni tylko leżałam w pokoju zajmowanym przez Nicka i wdychałam jego zapach, który został na pościeli czy na jego ubraniach. Zakładałam je, by choć trochę go poczuć. Tylko że ten zapach coraz bardziej słabnie, zaczyna pachnieć mną, a ja tego nie chciałam. Nie chciałam, by wszystko ot tak nagle mi po nim zniknęło. Skierowałam się jeszcze raz do jego pokoju, w którym przebywałam przez te kilka ostatnich dni, by usiąść już na zaścielonym łóżku. Wszystko zostało wysprzątane przez jakąś kobietę, kiedy mnie tu nie było. Jest czysto, nie ma już porozwalanych jego ubrań po podłodze, wszystkie wiszą na wieszakach, przypominając go. To, co było jeszcze rano, zmieniło się. Wygląd pokoju zmienił się, odkąd rano zostałam obudzona, by móc się przygotować na to, by się z nim pożegnać. Ale najgorsze jest to, że ja nie potrafiłam się z nim jeszcze pożegnać. Nie byłam na to gotowa. W zasadzie czułam, że chyba nigdy nie będę. Rozglądając się po znanych mi ścianach, patrzyłam, jak wszystko zostało ładnie poukładane, co wcale mi się nie podobało. Wolałam, jak było wcześniej, przynajmniej wtedy czułam jego obecność.

Podeszłam do szafki nocnej i wzięłam jego srebrną bransoletkę, którą zapomniał założyć w dniu śmierci, i włożyłam ją sobie na prawą rękę. Podeszłam jeszcze raz do jego szafy, gdzie uderzył mnie zapach proszku do prania, przez który w moich oczach po raz kolejny zaszklily się łzy. To już nie był zapach Nicka, większość rzeczy została wyprana, wyprali jego zapach... Mimo że to i tak była tylko garstka tego, co wziął ze sobą do Nowego Jorku. Chwyciłam jedną z jego koszulek i powąchałam ją mocno, rozkoszując się zostawionym zapachem ukochanego, który jeszcze całkowicie się nie ulotnił. Wdychałam jego zapach, aż do pokoju nie weszła Lola, ubrana podobnie do mnie.

– Skye już czas – powiedziała cicho, a na jej twarzy widziałam podobne zmęczenie co na swojej. Zapadnięte policzki, podpuchnięte oczy.

Kuzynka Nicka, podobnie jak ja, nie mogła pogodzić się z tym, co się wydarzyło. Pokiwałam jej tylko głową, informując w ten sposób, że zaraz przyjdę, a ona wyszła z pokoju. Starłam łzy z policzka, które nie wiem nawet kiedy poleciały, założyłam czarne ray-bany Nicka i wyszłam z pokoju, zostawiając za sobą wspomnienia, by już więcej tutaj nie wrócić. I tak te kilka rzeczy, które jeszcze zostały w tym pokoju, pewnie zostaną zabrane przez jego mamę lub po prostu oddane, by Chris mógł wreszcie odzyskać swój dom. Choć sam powiedział, że nie wie jeszcze, czy dalej chce w nim mieszkać.

Pogrzeb odbywa się na cmentarzu, tym, na którym została pochowana *jego Jane*. Jest piękna pogoda, słońce świeci, ale jest też delikatny wiaterek, który nieco mnie orzeźwia. Zebrało się naprawdę wiele ludzi, znajomych i rodziny, której nawet nie znam. Koło mnie stoi mama Nicka, a po mojej drugiej stronie za rękę trzyma mnie Lola, której towarzyszy Simon, i Chris. Przed nami znajduje się trumna, w której leży ciemnowłosa, a obok niej stoi wielkie czarno-białe zdjęcie z jego wizerunkiem. Był uśmiechnięty... Na tym zdjęciu był naprawdę uśmiechnięty. Wszędzie jest mnóstwo świeżych pięknych białych lilii, a z boku znajduje się tablica wspomnień, na której widnieją zdjęcia chłopaka i jego bliskich – z jego dzieciństwa i młodości, ale nie zabrakło również takich z tego roku. Na kilku jest Jane, a na kilku nawet ja. Siostra Nicka naprawdę postarała się ze zorganizowaniem tej pożegnalnej uroczystości.

– Nick Brown był nie tylko moim bratem, ale też przyjacielem. Kochałam go nad życie i to nie tylko dlatego, że płynęła w nas ta sama krew, ale dlatego, że był dla mnie słońcem po burzy czy tęczą po ulewie. Do dzisiaj pamiętam, jak biegał po podwórku w pelerynie, krzycząc że jest superbohaterem, który kiedyś uratuje świat... i to prawda Nick uratował świat. Był niezwykłym człowiekiem, który potrafił pomagać ludziom i mocno kochać. Nie licząc tego, że to ja byłam starsza, to on i tak zawsze się mną opiekował, często odstraszał chłopaków, którzy się za mną uganiali – uśmiechnęła się smutno – zawsze mnie chronił przed złem jak superbohater. Nie zasłużył na to, co go spotkało. Był dobrym człowiekiem, nie powinien przechodzić śmierci swojej ukochanej sam... Ale podniósł się i otworzył swoje serce ponownie – spojrzała na mnie – i kolejny raz pokochał z wzajemnością. Nick od dziecka był dla mnie superbohaterem i zawsze będzie. Tak będę go wspominać, jako potężnego faceta, który kochał i uratował świat – przerwała na moment, jakby chciała się jeszcze zastanowić nad tym, co zaraz miała powiedzieć. – Kiedyś spytał mnie, dlaczego dobrzy ludzie umierają tak szybko. Nie umiałam mu

odpowiedzieć na to pytanie, dlatego po czasie przyszedłem do jego pokoju i zapytałam go wtedy o to, jakie kwiaty zbiera dla mamy w ogrodzie... – Smutny uśmiech wykwitł na twarzy kobiety. – Odpowiedział, że te najpiękniejsze, a ja mu na to odparłam, że to właśnie jest odpowiedź na jego pytanie. – Po tych słowach zeszła z podestu.

Przyszła kolej na mnie.

Puściłam rękę Loli i poszłam na miejsce, w którym przed chwilą stała Ally. Popatrzyłam na te wszystkie nieznanymi twarze, których oczy były skierowane na mnie. Oblicza wszystkich wyrażały smutek i cierpienie. Trochę dalej dostrzegłam wysokiego mężczyznę z brązową czupryną, która już lekko siwiała. Popatrzyłam mu w oczy i wiedziałam... To był ojciec Nicka. Mimo że chłopak kilkanaście lat nie wiedział swojego ojca, on właśnie dzisiaj się tu znalazł i patrzył teraz prosto na mnie. Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam mówić:

– Minęło pięć najgorszych dni w moim życiu. Pięć dni ciągłego płakania, koszmarów i tęsknoty. Trudno być świadkiem tego, jak ukochana osoba ginie, bierze ostatni wdech i mówi ostatnie słowa, leżąc na twoich kolanach. – Znów poleciały mi gorzkie łzy. – Nick to chłopak, którego na samym początku nienawidziłam, a później pokochałam. Był człowiekiem pełnym pasji i miłości. Najważniejsza była dla niego rodzina i przyjaciele. Stracił w życiu osobę, którą kochał i po pewnym czasie się podniósł, co ukazuje jego odwagę i walkę, którą podjął, bo nie każdy potrafi przejść przez coś takiego... Teraz ja stoję tu i przemawiam na pogrzebie chłopaka, którego tak mocno kochałam i dalej Kocham. – Wzięłam kolejny wdech. – Zapamiętam Nicka jako walecznego, kochającego i dobrego człowieka, który wyrzucił mój świat do góry nogami, który pokazał mi, co to tak naprawdę cierpienie i wybaczenie, który nauczył mnie wielu rzeczy o życiu... W mojej pamięci pozostanie mądry i opiekuńczy. Nie wyobrażam sobie życia bez niego, sensu wstawania i funkcjonowania, gdy jego nie ma... Ale pamiętam jedno z ostatnich zdań, które do mnie powiedział: „Twoje serce musi bić za mnie”. Dziękuję dzisiaj Bogu, że go wtedy spotkałam, że postawił go na mojej drodze... Gdybym miała teraz wybierać, wołałabym by to on tutaj stał, a ja leżała tam. – Popatrzyłam na trumnę, cicho połykając coraz więcej łez. – Ale dla każdego przychodzi czas, w którym musi pożegnać się z tym światem i pożegnać bliskich, tak jak zrobił to Nick. Nikt nie wie, co to ból, dopóki sam go nie doświadczy... Dopiero gdy stracimy bliską osobę, rozumiemy, co oznacza prawdziwy ból straty. Wtedy zaczynamy żałować, że nie rozmawialiśmy częściej z tą osobą i nie powtarzaliśmy częściej „Kocham cię”... Dopiero gdy kogoś tracimy, jesteśmy w stanie zrozumieć pewne rzeczy lepiej... Będę trzymała w sercu nasze piękne wspomnienia, które zapamiętam na wieki. Kocham cię, Nick, będziesz w moim sercu na zawsze.

Po tych słowach tama pękła. Podeszłam do trumny i się rozryczałam. Stałam tam, dopóki ktoś nie odciągnął mnie na bok, a tą osobą okazał się Chris. Odwróciłam się i zobaczyłam w jego oczach ten sam ból i stratę. Objęłam go rękami, staliśmy trochę dalej od wszystkich, przytuleni, płacząc w swoich ramionach.

– Chris, czemu to tak boli? Przejdzie mi kiedyś? – zapytałam ochryplym głosem.

– Nie wiem... nie wiem, Skye. Też chciałbym to wiedzieć.

Siedziałam na ziemi koło grobu Nicka, nie bacząc na to, że mogę pobrudzić sukienkę czy zniszczyć szpilki. Wszyscy żałobnicy znajdowali się na stypie, ale ja nie umiałam ot tak stąd odejść. Wołałam siedzieć i patrzeć na te wszystkie kwiaty, misie, kartki, niż znajdować się w kręgu ludzi, których nie znałam i którzy z nami przeżywali śmierć Nicka Browna na swój sposób. Robiło się coraz chłodniej, od kiedy słońce skryło się za ciemnymi chmurami, powodując zmianę pogody.

– Czemu, Nick? Czemu mnie zostawiłeś? – spytałam zduszonym głosem, dalej patrząc się w ziemię.

– Nikt nie wybiera dnia ani godziny śmierci, kochanie – odezwał się kobiecy głos za mną. Odwróciłam się i zobaczyłam starszą kobietę po sześćdziesiątce. Była ubrana na czarno i miała kapelusz na głowie. Wydawało mi się, że widziałam ją na pogrzebie. – To był dobry chłopak. Bardzo cię kochał – powiedziała, siadając na ławeczce przy następnym grobie.

– Skąd pani wie? – spytałam.

- Był tu niedawno i rozmawiał z Jane. Mówił, że cię kocha, ale boi się wyznać swoje uczucia. Słowa kobiety nieco mnie zaskoczyły.
- Naprawdę?
- Tak, kochanie. Poradziłam mu, że ma ruszyć ten swój tyłek i jak najszybciej wyznać ci miłość, bo nim się obejrzy, będzie za późno. Aż życie ze mnie się zapewne śmieje, widząc, w jakiej sytuacji właśnie się znajdujemy.
- Ale odszedł, już go nie ma przy mnie... A obiecał, że mnie nie zostawi.
- Och, kochanie, to są najgorsze obietnice, jakie można składać ukochanym osobom. Pamiętaj, dziecko, nigdy nie rozdzielili was nic, nawet śmierć. Może nie ma go już na tym świecie, ale jest w twoim sercu... To wasza miłość trzyma was przy sobie. Nie rozdzielili was. Nikt nie zabierze ci wspomnień ani miłości, bo to będziesz mieć wiecznie, więc tak jak powiedział Nick, twoje serce musi bić za was oboje, złotko.
- Nastąpiła chwila ciszy, gdy rozmyślałam nad słowami starszej kobiety.
- Skye, przeiębisz się. – Nad moją głową nagle stanął Chris, wyciągając w moim kierunku ręce. Złapałam za jego dłonie, a on przyciągnął mnie do siebie, przy okazji zdejmując swoją marynarkę i zarzucając mi ją na ramiona.
- Nie jesteś na stypie? – spytałam.
- Nie zostawiłbym cię. – Uśmiechnął się. – A teraz chodźmy. – Pokiwałam głową.
- Dziękuję pani bardzo, pani słowa bardzo mi pomogły.
- Nie ma za co, kochaniutka – odpowiedziała staruszka, uśmiechając się do mnie.
- Do widzenia – powiedział Chris, posyłając uśmiech w stronę kobiety.
- Do widzenia. Opiekuj się nią.
- Taki mam właśnie zamiar – odpowiedział i skierowaliśmy się do samochodu.

Rozdział 32

Skye

Ludzie we współczesnych czasach odczuwają ból z powodu wielu rzeczy. Niektórzy zmagają się z ciężką śmiertelną chorobą, by wyzdrowieć, a inni, którzy tego szczęścia mają mniej, cierpią, by po prostu pożyć jeszcze troszkę... troszkę dłużej. Pozostali chorują na mniej bolesne schorzenia jak ból głowy, stawów czy może zęba. Trzeba pamiętać, że niektórzy też gnębią się tym, że nie stać ich na nowego mercedesa z salonu lub torebkę z wystawy, która właśnie została przeceniona. Można by rzec, że cierpienia na świecie z różnych powodów jest tyle, ile ludzi. Bo przecież ci protestujący przed wycinką lasów ubolewają nad tym, że jacyś biznesmeni w graniakach chcą wyciąć drzewa dające tlen i czyste powietrze, by móc postawić swoje drogie apartamenty czy hotele i się wzbogacić, w ogóle nie przejmując się przy tym przyrodą. A kobiety w wielu państwach walczą o swoje prawa, by rząd nie decydował o ich ciałach, czy też ludzie czarnoskórzy, którzy do dziś przez wielu traktowani są gorzej ze względu na ich kolor skóry.

W tych czasach tak wiele ludzi cierpi, i wielu z nich nie potrafi sobie z tym poradzić. Bo czy ból z powodu miłości i straty, to, że więcej nie zobaczy się ukochanej osoby ani z nią nie porozmawia, też jest czymś, co można nazwać cierpieniem? Gdy w głowie niczym w albumie pokazują się wszystkie te dobre i mniej miłe wspomnienia, uświadamiając, że to już nigdy nie wróci. Tamte momenty przeminęły niczym wiatr, pozostawiając po sobie pustkę, której nie da się niczym zappełnić. Czy to też można nazwać cierpieniem?

Niektórzy zapewne mogliby zapytać, czy to uczucie, które nas połączyło w tak krótkim czasie było prawdziwe. Czy początkowa nienawiść może przerodzić się w prawdziwą miłość?

Otóż tak.

Kiedyś przeczytałam gdzieś, że prawdziwa miłość nie musi trwać całe wieki. Jakości uczucia nie mierzy się czasem jego trwania. Wszystko umiera, łącznie z miłością. Czasem odchodzi razem z człowiekiem, a niekiedy wygasa sama. „Najpiękniejsza historia miłosna na świecie wcale nie musi dotyczyć dwojga ludzi, którzy spędzili ze sobą całe życie. To może być historia uczucia, które trwało dwa tygodnie, dwa miesiące albo dwa lata, ale płonęło jaśniej, cudowniej i gorącej niż jakkolwiek inne przed nim i po nim”².

I taka właśnie była miłość moja i Nicka.

Wchodząc do chłodnego już nieco oceanu przez dzisiejszą burzową pogodę, która panowała od samego rana, i obserwując czarne chmury, które wiszą nade mną, zastanawiam się, czy ja też mogę zaliczyć się do cierpiących osób. Brnąc coraz dalej na przód mimo gęsiejszej skórki, która jest spowodowaną zimną wodą i falami, rozbijającymi się o moje ciało, chciałabym na chwilę zatrzymać czas. Zatrzymać czas i móc nacieszyć się nim choć jeszcze na chwilę, by go zapamiętać. By móc odtworzyć całą naszą historię na żywo.

Od nowa.

Gdy woda zaczęła sięgać mi już powyżej talii, uniosłam się na niej, by fale mogły mnie nieść, nie przejmując się tym, że zapewne nie powinnam w taką pogodę znajdować się w oceanie i czym prędzej wyjść na ląd. Ale ja chciałam chwilę odpocząć... i odtworzyć ponownie wszystko.

Epilog

Chris

10 miesięcy później

Miami

Jechałem swoim czarnym mercedesem pod kawiarnię, gdzie miałem spotkać się z Lolą. Długo mnie nie było w tym mieście, dlatego jadąc ulicami rozgrzanego Miami, czułem się, jakbym był tu pierwszy raz.

Gdy Skye odrzuciła moją pomoc po śmierci Nicka i wróciła do domu, mówiąc, że mam powrócić do swojego dawnego życia i dać sobie z nią spokój – zrobiłem to.

Dałem jej spokój.

Może nie do końca.

Ale w większości tak.

Co dwa dni rozmawiałem z Lolą lub z Simonem, którzy na bieżąco informowali mnie, co działo się u dziewczyny i jak radziła sobie po śmierci mojego bratanka. Ale nie umiałem już wytrzymać. Od kiedy skończyły się wakacje i Simon, Lola i Skye wrócili do domu, ciągle o niej myślę. Codziennie tuż po przebudzeniu jej osoba nie chce wyjść mi z głowy. Martwię się, mimo że Lola zapewniała mnie, że wszystko jest w porządku. Może i wiem, że nie będzie chciała być ze mną, ale to nie daje mi powodu, by się nie martwić.

Wszedłem do małej, ale przytulnej kawiarni w centrum miasta, gdzie już powinna na mnie czekać Lola. Było bardzo gorąco, jak to w Miami, a ja nie miałem nawet okazji przebrać się z garnituru, przez co zdjąłem marynarkę i podwinąłem białą koszulę do łokci, by choć troszkę sobie ulżyć. Jak tylko wysiadłem z samolotu, moi ludzie podstawili mi auto i pojechałem na spotkanie z Lolą. Gdy idę między stolikami, dostrzegam w rogu pomieszczenia dziewczynę, która siedzi w żółtym fotelu. Kiedy tylko mnie zauważa, od razu rozpromienia się i wstaje.

– Hej, Lola – powiedziałem i pocałowałem ją w policzek, po czym usiadłem w drugim fotelu.

– Jak minęła podróż? – spytała.

– W porządku, trochę się przespaliśmy w samolocie. Zamawiałaś już coś? – dodałem, sięgając po kartę.

– Nie, ale zamówię chyba kawę... i ciasto. – Kiedy to powiedziała, przed nami zjawiła się kelnerka.

– Witamy w Polo'n, co podać? – powiedziała brunetka, uśmiechając się do mnie.

– Poproszę latte macchiato i kawałek szarlotki – złożyła zamówienie Lola.

– Dla mnie to samo, dziękuję – odpowiedziałem i uśmiechnąłem się do młodej kelnerki.

– No, no, dopiero co wszedłeś, a kobiety już ślinią się na twój widok – zaśmiała się dziewczyna, odkładając na stolik menu. Jedyne uśmiechnąłem się na ten komentarz, przy okazji poprawiając się na fotelu. – Co robisz w Miami? Interesy?

– Nie, zrobiłem sobie tak jakby urlop... Chciałem odwiedzić parę osób. Dawno cię nie widziałem, od wakacji minęło już dziewięć miesięcy. – Dziewczyna spochmurniała trochę.

– No tak, to prawda... za chwilę kolejne.

– Właśnie. Ale jak w ostatniej klasie, absolwentko? – Uśmiechnąłem się, bo Lola właśnie kończyła liceum.

– Dobrze, cieszę się, że to już za mną. Miałam w tym roku wiele nauki i pracy, w dodatku nie było łatwo... po tym wszystkim, co się zdarzyło.

– A jak u Simona? Jak wam się układa? – Przez te wakacje i nasze częste rozmowy na Skypie

ostatnimi czasy bardzo polubiłem kuzynkę swojego bratanka.

– Dobrze, dostałam stypendium na uczelni w Los Angeles. Bardzo się cieszę, że w tym roku wzięłam się w garść i udało mi się dostać na dziennikarstwo i to dzięki sobie, a nie znajomościom rodziców – powiedziała, szczerząc się, z czego naprawdę byłam dumny, bo dziewczyna zasługiwała na wiele. Gdy chciałem zadać jej kolejne pytanie, akurat kelnerka zjawiała się z naszym zamówieniem.

– Jeśli będziecie potrzebować czegoś jeszcze, wołajcie. – Ponownie się uśmiechnęła i odeszła. Nasypałem sobie cukru do kawy i odezwałem się:

– To gratulacje, miło słyszeć, że jesteś szczęśliwa.

– Tak, radzę sobie. Na początku było najgorzej, kompletnie się załamalam. Ale mama zapisała mnie do psychologa i to naprawdę mi pomaga. Podniosłam się i zaczęłam walczyć o swoje życie. Po tym wszystkim zrozumiałam, że jest zbyt krótkie na płacz.

– To prawda. Naprawdę się cieszę, że jesteś szczęśliwa. – Upiłem łyk swojego macchiato. – A co u Skye? Od tamtej pory nie kontaktowała się ze mną.

– Ach... to nie jest łatwy temat – powiedziała, mieszając łyżeczką kawę.

– Nie rozumiem. Przez telefon mówiłaś, że radzi sobie naprawdę dobrze – powiedziałem zmieszany, bo za każdym razem zapewniała mi, że dziewczyna sobie radzi i nie jest z nią źle, ale teraz, wnioskując po samej minie Loli, nie byłem tego taki pewien.

– Wiem i przepraszam, ale co miałam powiedzieć? Ona naprawdę bardzo się zmieniła.

– Co to znaczy zmieniła? – Chciałem od niej wyciągnąć wszelkie informacje na temat Skye.

– To znaczy, że to nie jest ta sama dziewczyna co wcześniej. Niektórzy mówią, że zmieniła się na lepsze, ale ja nie wiem, co o tym sądzić. Na początku w ogóle nie chciała z nikim spędzać czasu, nawet z bratem. Jednak nie dziwiłam się, to, co przeżyła... Jednak później zmieniła się w zamkniętą w sobie jędzę. – Oblizwała łyżeczkę, unikając mojego wzroku. – Ciągłe wali w worek, a jak nie, to jeździ nie wiadomo gdzie tymi ferrari, które dostała od Nicka. Chodzi ciągle nabuzowana, nawet mała drobnostka może spowodować, że wybucha niczym Hulk. A odkąd rzuciła taniec, jest z nią...

– Co zrobiła? Rzuciła taniec? Dlaczego? – zapytałem zszokowany, bo wiedziałem, ile on dla niej znaczył.

– Uznała, że marnuje swój czas. Stała się bardzo pewną siebie dziewczyną, która ma wszystkich w dupie.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? – odparłem z wyrzutem, tracąc już ochotę na ciasto, które stało przede mną.

– Chris, nie patrz tak na mnie. Chciałam ci powiedzieć, ale zabroniła mi mówić. – Tak myślałem. Czyli nic nie znaczący moje słowa, które powiedziałem jej dzień przed wyjazdem.

9 miesięcy wcześniej

Siedzieliśmy na huśtawce, patrząc na niebo Nowego Jorku, jakby wszystko, co się nam przytrafiło, odeszło na moment, a my mogliśmy odetchnąć. Głowa blondynki leżała na moich kolanach, a ja bawiłem się jej włosami, owijając sobie na palec ich kosmyki, nie bardzo to kontrolując. Na policzkach Skye błyszczały łzy, które pojawiały się codziennie od śmierci Nicka. Wydawało mi się, że ona już nawet sama nie wiedziała, kiedy to się działo.

– Chris?

– Tak? – Skierowałem wzrok na jej twarz, która dalej była skupiona na gwiazdach.

– Robert to tylko zmyłka w świecie biznesu czy chodzi o coś więcej?

– To tylko drugie imię, którego często używam naprzemiennie z pierwszym. – Uśmiechnąłem się słabo. – Sam do końca nie wiem czemu, ale tak po prostu lubię, to swego rodzaju zabawa.

– A czy mogę jeszcze o coś spytać? – Jej oczy nadal pozostawały utkwione w niebie, jakby gwiazdy miały dać jej odpowiedź na wszystkie dręczące ją pytania.

– Zawsze.

– Czujesz coś do mnie?

– Co...

Pytanie, które wyszło z ust dziewczyny, sprawiło, że zdziwiłem się, nie bardzo wiedząc, co zrobić

i czy mogę na nie szczerze odpowiedzieć. A co najważniejsze, czy dziewczyna, po tym wszystkim, co przeszła, zniósłaby prawdę.

– Odpowiedz. – Podniosła się do siadu i popatrzyła na mnie.

– Tak, czuję.

– To dlatego Nick powiedział te słowa o waszym nazwisku? – Pokiwałem głową. – Nie wiem, czy nadają się, by znów kogoś pokochać, Chris.

Obecnie

– No jasne, mogłem się tego po niej spodziewać.

– Wiedziała, że gdybym ci powiedziała, to od razu byś tutaj przyleciał i odciągnął się od swoich spraw. A i tak jej głupio, że tak się nią opiekowałeś.

– Opiekowałem się, bo mi na niej zależy – powiedziałem chyba trochę za głośno, bo wiele osób znajdujących się w kawiarni popatrzyło na nas.

– Wiem, że ją kochasz – powiedziała po dłuższej chwili.

– Skąd...?

– Skąd wiem? Wiem to już od dawna. Nie jestem głupia, może jesteś młodym milionerem, ale ja jestem kobietą, umiem zauważyć to i owo.

Skye

Kiedy osoba, którą kochasz, odchodzi od ciebie na zawsze, nie mając możliwości powrotu, twoje całe dotychczasowe życie się zmienia. Wszystko, co do tej pory znałeś i robiłeś, w tej jednej chwili przestaje mieć dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie. Czas zatrzymuje się, a ty tkwisz zawieszony w czasoprzestrzeni pomiędzy dwoma światami, nie odróżniając już powoli jednego od drugiego. Wszystko traci dla ciebie jakiegokolwiek sens, dlatego nie robisz nic, bo po co?

Po co robić coś, co i tak niczego nie zmieni.

Nie przywróci życia tej osobie.

Nie sprawi, że wspomnienia odejdą.

Nie sprawi, że chociaż w jakimś malutkim stopniu będzie choć trochę lepiej. Spowoduje tylko, że będziesz żyć dalej z biegiem czasu jak inni ludzie. Ale co zrobić, gdy tego nie chcesz? Gdy twoje życie pozbawiło cię kolorów, a ty oglądasz świat w czarnobiałych barwach, nie widząc ani grama ciepła. Bo wszystko w chwili śmierci osoby, którą darzyłeś uczuciem, skończyło się, podobnie jak twoja chęć do życia. Bo po co żyć, skoro tej osoby nie ma obok ciebie. Gdy jej kroków brakuje koło twoich. Gdy osoba, która miała być już z tobą na zawsze, jednak okazała się kłamcą i odeszła od ciebie, pozostawiając po raz kolejny ze złamanym, rozbitym na tysiące kawałków sercem. A przez co to wszystko?

Przez miłość, która miała być wybawieniem, a okazała się destrukcją. Doprowadziła do tego, że od kilku miesięcy oddychanie staje się dla mnie codziennym wyzwaniem.

Dzisiaj mija dokładnie dziesięć miesięcy od tamtej pamiętnej nocy, podczas której Nick zginął. Codziennie mam ten sam koszmar, codziennie odtwarza mi się ta sama noc i ten przekłety strzał, przez który zawsze się budzę. Przez to strasznie się wzdrygam, gdy słyszę ten dźwięk w jakimś filmie. Od tamtego czasu stałam się inną osobą. Zmieniłam się. Nie byłam już tą grzeczną dziewczynką i córeczką, nie licząc tego, że dalej dużo się uczę, bo nie chcę zawalić nauki. Pragnę uciec stąd jak najdalej. Zbyt wiele rzeczy mi go tutaj przypomina. Gdy widzę jego mamę, która już nie jest taką samą kobietą co kiedyś. Gdy zaprasza mnie na obiad, a ja ciągle wymiguję się pod pretekstem masy zadań domowych, bo nie wiem, jakbym zareagowała, gdybym znalazła się w jego domu, po takim czasie, bez niego... Gdy rozmawiam co jakiś czas z siostrą Nicka, która próbuje sobie z tym radzić. Od tamtej pory regularnie chodzę na siłownię, by wyżyć się na worku. Od pewnego czasu nie jestem dobrą córką, siostrą, a nawet przyjaciółką.

Nie potrafię... Nie potrafię bez niego żyć, nie czuję miłości... Brakuje mi ciepła i bliskości. Zaniedbuję osoby, na których mi zależy, nie daję znaku życia Chrisowi, który, jak wiem, regularnie rozmawia z Lolą i Simonem. Gdy jestem z nim, czuję się bezpieczna, czuję się, że ktoś mnie kocha,

opiekuje się mną i mnie chroni... a nie chcę tego czuć... To samo czułam tylko przy Nicku, a teraz poczułam to do Chrisa... boję się tego. Boję się znów pokochać, dlatego codziennie próbuję zacząć od nowa, ale nie umiem. Rodzice chcieli mnie zapisać do psychologa i zrobili to, ale nie pomógł mi, ponieważ nie umiałam mu o tym opowiedzieć. Tego nie można zrozumieć, to trzeba przeżyć i poczuć. A osobą, która by mi pomogła i która najlepiej mnie rozumie, jest ta, do której nie chcę się zbliżyć, bo boję się, że moje serce zostanie złamane po raz kolejny.

Dziesięć miesięcy minęło jak jeden długi upalny dzień. Tak dawno nie byłam na jego grobie, tak dawno go nie odwiedzałam. A tak cholernie za nim tęsknię, że codziennie czuję ten sam przeszywający ból. Patrę na swoją walizkę, którą spakowałam niecałe pięć minut temu. Dzisiaj w nocy wylatuję do Nowego Jorku, by spotkać się z Nickiem. Jest już prawie połowa maja, więc za niedługo przypada pierwsza rocznica jego śmierci.

Schodzę po cichu na dół z walizką, słysząc dźwięki telewizora z salonu. Jest krótko przed dwunastą w nocy, przez co wszędzie jest ciemno i tylko telewizor rzuca światło na moich braci, którzy leżą na kanapie i śpią – tak jak obstawiałam wcześniej. Rodzice wyjechali wczoraj na pierwszą delegację od tych dziesięciu miesięcy. Po tym, gdy dowiedzieli się, co przeszłam w Nowym Jorku, próbowali być przy mnie i jakoś mi pomóc, ale to i tak nic nie dało. Czułam się, jakbym była pieprzonym pięcioletnim bachorem, którym cały czas muszą się zajmować. Zostawiłam na swoim łóżku list, w którym napisałam, że muszę wyjechać gdzieś na cztery dni, by odpocząć i zebrać myśli. Ale i tak wiem, że jak tylko wrócę, mój straszny brat sprawi, że już więcej nie wpadnę na tak głupi, w jego mniemaniu, pomysł. Od tamtego czasu próbował do mnie dotrzeć, ale ja cały czas go od siebie odpychałam. Nie chciałam, by ktoś mi pomagał, nie chciałam nikogo obarczać tym ciężarem.

Założyłam adidas i wyszłam z domu. Na podjeździe czekał już na mnie Brian, którego poznałam jakiś czas temu na siłowni. Wychowywał się w domu dziecka, ale dzięki swojej ciężkiej pracy i genialnej głowie już jako uczeń dostał stypendium na jednej z lepszych uczelni w mieście i płatne praktyki w jednej z firm, dzięki czemu żyło mu się dość dobrze. Wiedziałam, że mogłam na niego liczyć i że jako jedyny nie będzie mnie odciągał od tego pomysłu i uszanuje moją decyzję, w przeciwieństwie do moich przyjaciół, których ostatnio zaniedbałam.

– Hejka. – Wrzuciłam do bagażnika walizkę i zajęłam miejsce pasażera. – Dzięki, że zawieziesz mnie na lotnisko.

– Nie ma za co, czego nie robi się dla pięknej pani – zaśmiał się i odjechał spod mojego domu.

Jechałam właśnie moim żółtym lamborghini, które przepisał na mnie Nick do miejsca, w którym odbywały się wyścigi. Cieszyłam się, że kazałam zostawić je w tym samym garażu w Nowym Jorku, który już wcześniej miałam okazję odwiedzić. Stało tam nieużywane przez tyle czasu, ale w ogóle tego nie odczułam. Silnik pięknie pracował, a auto błyszczało nowością, jakby dopiero co wyjechało z salonu. Po chwili już wjechałam na teren wyścigów i wszystkie wspomnienia uderzyły we mnie, uwierając moją klatkę piersiową i wywołując łzy w moich oczach, które od razu spróbowałam przepędzić.

Zaparkowałam na najbliższym wolnym miejscu, słysząc już na wstępie kilka komentarzy co do auta, którym dzisiaj przyjechałam. Założyłam czarny kaptur bluzy na głowę i udałam się w lewą stronę. Po chwili dostrzegam to, po co się tu znalazłam. Mur. Mur wspomnień, jak to nazywał Nick. Niczym się prawie nie zmienił, nie licząc świeżych kwiatów i nowych świeczek oraz zdjęć... najpierw ujrzałam fotografię Nicka z Jane i jej naszyjnik, a obok wisiały takie, których wcześniej nie było. Na jednej był Nick, który siedział w swoim samochodzie, a na drugim... Podniosłam rękę do ust, by nie wybuchnąć szlochem. Byłam na nim razem z Nickiem, kiedy na jednej z imprez udawaliśmy narzeczeństwo. Moment, w którym Nick szeptał mi coś do ucha i kołysał się ze mną do piosenki, a ja wtedy śmiałam się z tego, co mi powiedział. Nie widziałam wcześniej tego zdjęcia. Wyglądaliśmy tu na naprawdę szczęśliwych. Myślałam, że znów się załamie i nie zrobię tego, po co tu przyjechałam. Znów poleciały mi łzy, gdy podeszłam bliżej i dotknęłam naszego zdjęcia. Tak bardzo mi go brakowało...

– Znałaś go? – spytała jakaś osoba za mną. Odwróciłam się i ujrzałam ładną, młodszą rudowłosą dziewczynę. – To ty jesteś na tej fotografii? – dodała, bardziej mi się przyglądając.

– Tak – odpowiedziałam, wycierając rękawem bluzy łzy.
– To był naprawdę porządny chłopak, pomógł mi... – powiedziała cienkim głosem.
– Pomógł?
– Tak. Któregoś wieczoru, gdy zabrał mnie tu brat, jeden z facetów się do mnie przystawiał, a on go spławił i opieprzył mojego brata, że nie powinien mnie tutaj przywozić, albo chociaż lepiej pilnować. Uśmiechnęłam się.
– Tak, był bardzo dobry.
– Nie zasługiwał na to, co go spotkało... – westchnęła. – Ale może jest teraz w lepszym świecie. *Miejmy taką nadzieję...*
– Muszę iść, bo brat się zezłości, że znowu gdzieś zginęłam – powiedziała i odeszła, a ja ponownie przeniosłam wzrok na naszą fotografię.
Był taki młody... całe życie na niego czekało. Dlaczego zginął on, a nie ja?!
– Pasowaliście do siebie – powiedział męski głos za mną.
Doskonale wiedziałam, do kogo należał, ale nie mogłam w to uwierzyć... Odwróciłam się, upewniając się w swoich przypuszczeniach. Przede mną stał Chris we własnej osobie.

Kiedy uciekłam z wyścigów, tuż po ujrzeniu Chrisa, nawet nie odzywając się do niego słowem, przyjechałam na cmentarz i od tamtej pory siedziałam naprzeciwko grobu Nicka, wpatrując się ciągle w ten sam napis.

NICHOLAS JEREMY BROWN

11.07.1997 – 11.07.2017

Anioły zabrały go do lepszego świata. Niech spoczywa w pokoju.

Płakałam całą noc, siedząc i patrząc na ten głupi napis.

Nawet nie wiedziałam, że miał drugie imię.

– Nick, tak bardzo cię przepraszam, ale nie daję rady. Mam już dosyć. Nie mam siły, jestem bezsilna... – Płacząc, patrzę na pudełko tabletek i towarzyszącego mi Jacka Daniel'sa.

To, co miałam zamiar zrobić, było niewiadomą nawet dla mnie. Nie wiedziałam, czego chcę i do czego jestem zdolna, by ulżyć sobie w bólu. Skończenie swojego marnego życia było jednym z najłatwiejszych rozwiązań w tym momencie, gdy czułam, że nic już na mnie nie czeka. I może to była ta myśl, gdy brałam swoje pudełko tabletek nasennych i kupowałam butelkę whiskey, ciesząc się, że ekspedientka, nie spytała mnie o dowód. Może przez moje zapłakane oczy uznała, że potrzebuję alkoholu?

– Byłam pewna, że to udźwignę. Że chwilę będzie bolało, a w końcu przestanie, ale jest odwrotnie – odkręciłam korek – im więcej czasu mija, tym bardziej boli mnie brak ciebie. Jednak kochanie kogoś, a później pozwolenie tej osobie odejść jest czymś, z czym nie umiem sobie poradzić. A gdy dowiedziałam się w szpitalu, że byłam w ciąży... – Czułam, jak siła, którą jeszcze miałam chwilę temu, wyparowała. – Mieliliśmy dziecko. Przez chwilę, ale mieliśmy... – Parę tygodni po śmierci Nicka wylądowałam w nocy w szpitalu, mdlejąc przy Jacku, który w ostatniej sekundzie mnie złapał, dzięki czemu nie uderzyłam głową o podłogę i nie skończyło się na wstrząśnieniu mózgu. Po serii badań, które wykazały, że jestem niedożywiona i wpadłam w anemię, lekarka powiedziała, że straciłam dziecko. W zasadzie mówiła, że ta ciąża od samego początku była zagrożona, patrząc na stan mojego organizmu, przez co prędzej czy później i tak to by się stało. Ale gdy usłyszałam te słowa informujące, że przez jakiś czas nosiłam cząstkę Nicka pod sercem, chciałam na nowo wyć. Zamknąć się w pokoju i już więcej z niego nie wychodzić, by ból i rozpacz same mnie zabiły. – Tak bardzo cię przepraszam, że je straciłam...

– Skye! Skye! – słyszę przytłumione dźwięki wołające mnie, ale jestem zbyt zziębnięta i zmęczona, by odróżnić czyj to głos i czego ktoś ode mnie chce. – Skye! Cholera, co ty robisz? – Widzę przestraszonego Chrisa, który patrzy na tabletki i alkohol w mojej drugiej ręce.

- Nic... idź sobie – mówię głosem wyprutym z emocji.
- Nigdzie nie pójde!
- Nie chcę cię tutaj! Daj mi święty spokój...

W tym momencie nie patrzyłam i nie zważałam na to, czy zranię jego uczucia i jak to odbierze. Chciałam, by po prostu odszedł i pozwolił mi zrobić to, co zamierzałam. Mimo burzy myśli, które toczyły ze sobą wojnę w mojej głowie, i obrazu członków mojej rodziny, którzy byliby załamani, gdyby wiedzieli, co planowałam zrobić... Chciałam odejść z tego świata, nie musząc już więcej cierpieć i oddychać. Początkowy pomysł odwiedzenia grobu Nicka i ucieknięcia z domu na kilka dni sprawił, że teraz chciałam jak najszybciej skończyć ze sobą. Przez ujrzenie tego zdjęcia zrozumiałam chyba, że to już koniec, że dalsza męka nie ma sensu...

- Skye, możesz mówić, co chcesz, ale nie ruszę się stąd!
- Chris zrozum, że nie chcę żyć! On... On, kurwa, nie żyje. Nie żyje, umarł!!!
- Wiem, wiem. Ale to nie jest powód, by odbierać sobie życie... – Nie skończył, bo mu przerywam.

– Dlaczego!? Dlaczego nie pozwolisz mi umrzeć? Kochałam go i dalej kocham. Kochał Jane i ją stracił... ja kochałam jego i go straciłam... to jakaś, kurwa, przeklęta klątwa... Nie jestem taka twarda i nie pozbieram się po tym. Minęło dziesięć miesięcy, a ja czuję się, jakby to było wczoraj. Jakby ta noc wydarzyła się wczoraj. Gdy tylko próbuję zasnąć, budzę się z krzykiem... Nie dają rady... Rozumiesz, Chris!? Opiekowałeś się mną i wyciągałeś mnie z kłopotów, za co jestem ci wdzięczna, za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale ja nie umiem. Nie umiem o tym zapomnieć, jestem wrakiem człowieka, zmieniłam się... zawiodłam go! – krzyczałam przez łzy.

– Skye, nie zawiodłaś go... Wiem, że jest ci cholernie trudno, ale obiecałaś Nickowi, że będziesz żyć za niego, pamiętasz? Nie zapomnisz o tym, bo tego nie da się zapomnieć, ale spróbuj z tym żyć. Dla niego.

– Byłam w ciąży. – Te słowa wyszły ze mnie niespodziewanie, przez co szok malujący się na jego twarzy nie był dla mnie zaskoczeniem.

– C-co?

– Mieliśmy dziecko, ale poroniłam. Chris...

– Pomogę ci... Pomogę, bo cię kocham i obiecałem mu, że się tobą zaopiekuję, nieważne, jak długo nam to zajmie i jak daleka podróż nas czeka. Pomogę ci to przetrwać.

3 lata później

28 sierpnia 2021

*Drogi Nicku,
te miesiące były cudowne.*

Europa jest naprawdę piękna – wiem, że na pewno by Ci się spodobała. Szczególnie Włochy i Krzywa Wieża w Pizie, która nie miałaby dla Ciebie kompletnie sensu, ale i tak byś chciał przy niej zdjęcie z Simonem, bo przecież co śmieszne i niezrozumiałe to fajne. Podróż, w której byłam przez dwa ostatnie miesiące w przerwie od studiów, z małym przystankiem w Nowym Jorku, by odwiedzić Ciebie i Jane, była czymś, co zapamiętam na długo. Wszystkie widoki, pyszne jedzenie czy też kultura innych krajów staną się utrwalonym wspomnieniem, które będzie we mnie zawsze tak jak TY. Nigdy o tym nie zapomnę...

Tak bardzo za Tobą tęsknię. Za Twoim uśmiechem i tą zmarszczką, która tak często pojawiała Ci się na czole. Za Twoimi czekoladowymi włosami, na które uwielbiałam patrzeć, i za Twoimi oczami, w których można było się zatracić. Tęsknię za całym Tobą...

Ale już jest dobrze. Pogodziłam się z faktem, że nie ma Cię przy mnie i że muszę żyć dla siebie i bliskich. Może na początku tego nie rozumiałam i musiało minąć trochę czasu, bym pojęła, że krzywdzę nie tylko siebie, a śmierć nie jest rozwiązaniem. Dzięki przyjaciółom, rodzinie i Chrisowi stanęłam na nogi. Dzięki nim znajduję się w tym miejscu, w którym jestem teraz, będąc naprawdę szczęśliwą.

Bywają dni lub noce, gdy śni mi się tamta noc, przez co nie mogę spać, ale wtedy zawsze jest przy

mnie Chris, który powoduje, że te potwory stają się mniej straszne. Czasami żałuję, że wtedy to maluteńkie życie, które we mnie kwitło dzięki złączeniu naszych ciał w jedno, zniknęło tak szybko, jak się pojawiło. Może gdybym widziała Twoją małą kopię, mniej bym cierpiała... Ale wiem też, że nasze dziecko mogłoby być dla mnie zgubą, która sprawiłaby, że jeszcze bardziej nie zniosłabym bólu po Twojej śmierci.

Jednak to już minęło, a ja teraz patrzę w przyszłość, będąc na plaży z moim narzeczonym. Tak, wiem, szybko poszło. W zasadzie sama jeszcze nie dowierzam, że się zgodziłam...

– Co robisz?

– Piszę do Nicka. – Mężczyzna, który był moją przyszłością, uśmiechnął się. Wsparcie, które mi zawsze dawał, było czymś, za co tak bardzo go kochałam.

– I o czym mu piszesz, skarbie? Pozdrów go ode mnie.

– O tym, że nie mogę uwierzyć, że się zgodziłam. – Spojrzałam na swój pierścionek z brylantem, który od kilkunastu godzin widniał na moim serdecznym palcu, odkąd Christopher Brown klęknął na prawe kolano.

– Nie miałaś wyboru, jesteś we mnie zabójczo zakochana, słonko – powiedział uśmiechnięty mężczyzna, który leżał obok mnie na plaży.

Chyba przekonało mnie to, że ciemnowłose oświadczył mi się na greckiej plaży, która jest najpiękniejszą, na jakiej kiedykolwiek byłam. W dodatku ten łuk z białych kwiatów i podświetlony napis z pytaniem „WYJDZIESZ ZA MNIE?” spowodował, że moje serce się roztopiło, i zgodziłam się. Może troszkę się popłakałam. Ale tylko troszkę. To chyba przez te świeceki...

Mam nadzieję, że gdziekolwiek jesteś, jesteś szczęśliwy i spotkałeś swoją Jane. Zaslugujesz na wszystko, Nick.

Kocham Cię

Skye

Ps. Wujaszek Cię pozdrawia ☐

Zamknęłam zeszyt w czarnej okładce, który służył mi jako dziennik. Opisywałam w nim piękne wydarzenia i miejsca, w których byłam, ale też służył do kontaktowania się co jakiś czas z Nickiem, by słowa, które do niego kierowałam, jakimś cudem się do niego dostały.

– Oj, nie bądź taki pewny, przystojniaku – zaśmiałam się i odwróciłam na brzuch, by mieć lepszy widok na ocean, który rozpościerał się na całą długość horyzontu.

– Jestem pewien, bo ja za tobą szaleję. – Klepnął mnie w tyłek. Popatrzyłam na swojego narzeczonego złowrogim spojrzeniem, gdy ten uśmiechał się do mnie szeroko. Ciepło spływało w dół mojego ciała, kiedy uświadamiałam sobie, jakim przystojnym mężczyzną jest mój przyszły mąż. Do tego ta cała opalenizna podkreślała jego mięśnie brzucha, co jeszcze bardziej powodowało, że najchętniej znalazłabym się gdzie indziej niż na plaży.

– Jejku... za tydzień wracam na uczelnię – westchnęłam, bo za chwilę kończą się wakacje, a ja chyba nie byłam jeszcze na to przygotowana, bo całe lato przeznaczaliśmy na podróże. Byliśmy w sześciu różnych krajach, poznając ich kulturę, próbując nowych smaków i podziwiając ich piękno.

– To już ostatni rok, pani seksowna architekt, nie narzekaj – powiedział Chris.

– Ostatni i będę mogła otworzyć swoją własną firmę. Już nie mogę się doczekać, aż uzyskam dyplom.

– Ja również, ale jeszcze nie przedyskutowaliśmy, czy zostajemy w Los Angeles.

– Wiem, ale ciągle nie mogę się zdecydować – powiedziałam szczerze, bo kupno domu i osiedlenie się w jednym miejscu nie należało do łatwych decyzji.

Przez te trzy lata wiele się zmieniło. Ja dorosłam i Chris również. Mieszkamy razem w Los Angeles, gdzie studiuje architekturę, a po studiach chcę założyć swój własny biznes. Od tamtego tragicznego wypadku trochę minęło, a ja zrozumiałam, że to nie była moja wina i że Nick nie chciałby, bym rujnowała sobie życie. Po tamtej akcji na cmentarzu Chris nie odstępował mnie prawie na krok.

Pomimo mojego zachowania wobec niego on zawsze mi towarzyszył.

Uzdrowił mnie.

Moje koszmary po pewnym czasie prawie całkiem zniknęły, a ja stałam się wolna od rzeczy, które ściągały mnie na dno. Wyzdrowiałam i wróciłam do tego, co lubiłam i kochałam. Dalej regularnie daję upust swoim emocjom na worku i nie raz wybieram się na szybką przejażdżkę, ale z wyścigami skończyłam. Znowu zaczęłam spotykać się ze swoimi przyjaciółmi, których zaniedbałam, patrząc jedynie na swój ból. Za ich namową udałam się też do specjalisty, który również w wielu rzeczach mi pomógł i spowodował, że zaczęłam patrzeć w innym kierunku, ciesząc się, że to, co najgorsze, jest już za mną. Pisanie listów pomagało, za co byłam wdzięczna mojej pani psycholog. Ponownie się zakochałam. Tym razem w wujku mojego zmarłego chłopaka, który jakby przewidział, że skończymy razem w przyszłości, a on sam będzie mógł ponownie spotkać się ze swoją pierwszą miłością.

Nawet nie wiem, w którym momencie moje serce skończyły oplatać kolce i pojawiły się w nim pojedyncze kwiatki, które spowodowały, że umiałam ponownie otworzyć dla kogoś swoje serce. Ale Chris bardzo mi pomógł i wiedziałam, że bez niego nie dałabym rady. Wiele trudu kosztowało mnie, by wylądować tu, gdzie teraz się znajdowałam. Ale byłam szczęśliwa i nie chciałam znaleźć się w innym miejscu.

Gdy tak dzisiaj patrzę na swoje życie, to cieszę się, że Bóg postawił na mojej drodze człowieka, jakim był Nick Brown. Gdy wtedy, w ten piątkowy wieczór, wysiadł ze swojego samochodu i jego wzrok spoczął w tamtej chwili na mnie, nie miałam pojęcia, że okaże się dla mnie kimś aż tak ważnym. Nie spodziewałam się, że to jego twarz będę widzieć, gdy zamknę oczy i to on będzie kimś, o kim najpierw pomyślę, gdy wstanę. Wszystkie te momenty, które razem przeżyliśmy – dobre i te mniej, będą ze mną już na zawsze. Cały spędzony razem czas był i zawsze będzie należał do jednych z najlepszych chwil w całym moim życiu. Pomimo tego, jak nasze drogi się rozeszły i że spowodowały doświadczenie straty, dużo mu zawdzięczam. Był moją pierwszą miłością. Ciemnowłosym chłopakiem, który skradł moje serce już przy pierwszym spotkaniu. Teraz moją miłością jest Chris, którego nigdy nie oddam.

– Chris?

– Tak, słońce? – spytał, nadal wylegując się plackiem na słońcu, jakby w ogóle nie miał dość.

– Kocham cię bardzo, tak bardzo. – Gdy te słowa wypłynęły z moich ust, zsunął ręką okulary ze swoich oczu i z nieco dziwnym wyrazem twarzy spojrzął w moim kierunku.

– Wiem, Skye, ja też cię kocham. – Wielki uśmiech wykwitł na jego twarz, powodując, że w moim brzuchu pojawiły się motylki.

– Będziemy na zawsze razem, prawda?

– Tak, przyszła pani Brown. – Zaśmiałam się i go pocałowałam, co przerodziło się w bardzo namiętny pocałunek, dopóki ktoś nam nie przerwał.

– Ej, gołąbki, to miejsce publiczne. – Przed nami stała Lola z Simonem, a obok nich Tommy, który szczerzył się w naszym kierunku, trzymając piłkę do siatkówki.

– Skończyliście grać? – zapytałam przyjaciela, którego dużo ominęło, ale i tak bardzo pomógł mi w najgorszych chwilach mojego życia.

– Oni – wskazał parę – nie potrafią ani na chwilę trzymać łap z dala od siebie. To jest tragiczne, nawet nie można pograć.

Zaśmiałam się, słysząc słowa Tommy'ego.

– Już sam lot samolotem do LA był tragiczny z tą dwójką – oznajmił poważnym tonem, jakby podróż prywatnym odrzutowcem naprawdę była w jego mniemaniu tragiczna. – Następnym razem, jak przylecimy was odwiedzić, to wezmę ze sobą jakąś supermodelkę, żeby nie czuć się jak piąte koło u wozu – powiedział szczerze i odszedł w stronę oceanu, zostawiając po drodze piłkę.

Wszyscy spojrzeliśmy po sobie, ciesząc się, że teraz już wszystko było takie, jakie powinno być. Nareszcie odnalazłam spokój.

Podziękowania

Mój brat określił tą książkę jako „książka o zakrętach”. Czy miał rację? Może... Ale to bardziej pytanie do Was, czytelnicy... Przy pisaniu tej książki wylałam dużo złości, łez i problemów, z którymi ten piękny świat musi się zmagać na co dzień. Przez to, co zrobiłam z głównym bohaterem – być może przysyłacie mi już od kilku miesięcy rachunki za chusteczki i psychologa. Ta książka była pierwszą, którą napisałam od A do Z, co jest dla autora czymś wielkim i wspaniałym. Kto by pomyślał, że zwyczajne pisanie, które miało odciągnąć mnie od problemów, stanie się czymś tak wielkim, że w tym momencie mogę pochwalić się kilkoma innymi książkami na platformie Wattpad, na który was serdecznie zapraszam (AnielaMey). Ale też czymś, z czego mogę być teraz dumna, widząc swoje dzieło na półkach w księgarniach czy w Waszych domowych biblioteczkach. Gdyby nie Wy, tej książki by nie było, a ja nie pisałabym podziękowań. Bardzo, ale to bardzo Wam dziękuję za każdy komentarz, wiadomość prywatną czy też późniejszą promocję książki – jesteście cudowni! Nie spodziewałam się otrzymać od Was tyle ciepła, miłych słów i uznania, na które dalej nie mogę uwierzyć, że zasługuję.

Dziękuję bookstagramerkom i moim dwunastu patronkom, które były niczym dobre koleżanki pokazujące moje dzieło i poświęcające swój cenny czas, tworząc tak piękne grafiki i edyty, które możecie zobaczyć zarówno na moich, jak i ich mediach społecznościowych. Wykonały dużo dobrej roboty! Jesteście wspaniałe, buziaki! Szczególnie chcę podziękować Natalii B. i Poli G., które również są moimi patronkami, ale to nadal za mało, by im podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiły. Tak bardzo pokochałam te dziewczyny, że nigdy już nie chcę ich nikomu oddać. Były dla mnie jak najlepsze przyjaciółki prowadzące mnie przez tę drogę za rękę, wysłuchując moich zachwytych ich dziełami, załamań czy też narzekań... Kocham Was, najdroższe! Dziękuję również dziewczynom, które wypowiedziały słowa, towarzyszące mi do dziś: „Sprawimy kiedyś, by ta książka została wydana”. Nie wierzyłam, że one kiedykolwiek się spełnią, a jednak po kilku latach mogę powiedzieć im, cokolwiek teraz robią: UDAŁO SIĘ!

Chcę też bardzo podziękować redaktorce naczelnej, która odpowiadała na tysiące moich pytań, które zadawałam – dziękuję za każdą odpowiedź, która była dla mnie pomocna (wiem, że byłam męcząca) oraz Ani, mojej redaktorce, z którą ściśle pracowałam i poprawiałam rozdziały – dziękuję za ciężką pracę. Nie mogę tutaj nie wspomnieć o całym Wydawnictwie NieZwykłe i ich pracownikach, dzięki którym książka, którą trzymacie teraz w ręku, powstała. To dzięki nim mogłam spełnić swoje marzenie. Choć chyba do dziś nie dowierzam, ciesząc się, że wydałam to чудо! Mam nadzieję, że to pierwsza i nie ostatnia książka wydana z NieZwykłe!

Bardzo dziękuję swojej rodzinie i przyjaciółom (tym, którzy wiedzieli) za wsparcie i za słowa motywacji, gdy miałam chwile wątplenia, a przy tym dawania kopów motywacyjnych, by iść cały czas do przodu (dziękuję A.).

A na sam już koniec bardzo, ale to bardzo chciałabym podziękować mojej mamie, która jest moją najlepszą przyjaciółką. Pomimo że kłócimy się dużo i często, bardzo Cię kocham i dziękuję! Dziękuję Ci za życie i za to, że przy mnie jesteś. Za to, że stawiasz mnie do pionu i za to, że zawsze mogę na Ciebie liczyć. Za to, że pomimo różnych kłód, które inni rzucali nam pod nogi, Ty mnie nie zostawiłaś i dałaś możliwość samorealizacji. Dziękuję za to tu, gdzie jestem – bo to Twoja zasługa! Bardzo Cię kocham i dziękuję, mamusiu.

Dziękuję Wam wszystkim jeszcze raz, również tym, o których zapomniałam wspomnieć.
Kocham Was i całuję!

Mam nadzieję, że widzimy się za niedługo!

Aniela Mey.

- ¹ Charlie Puth, *How Long* (przyp. red.).
- ² Cardi B, *Bodak Yellow* (przyp. red.).
- ³ *Mamma mia* – (z wł.) och, mamó (przyp. aut.).
- ⁴ *Abuela* – (z hiszp.) babcia (przyp. aut.).
- ⁵ K. Sutherland, *Chemia naszych serc*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2016.